GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 19 października 2026 | Redaktor prowadzący **Piotr Rozpara** | Cena gazety **8,99 zł** (w tym 8% VAT) | nr 244.11343, 1

Nakład 42 tys. + **298,5 tys. prenumerat cyfrowych**

DUŻY FORMAT

BIZNESY POD PARASOLEM PANA GRZEGORZA

Skąd Konfederacja Korony Polskiej ma pieniądze i ile?



RYS. PIOTR CHATKOWSKI

„Wyborcza" ujawnia

Kilka altan za 421 milionów

Archidiecezja poznańska sprzedała deweloperowi osiedle z kilkuset mieszkańcami. Zgodził się na to Watykan. **W kościelnych dokumentach blisko 300 domów zamieniło się w „kilka altan".**

Mikołaj Woźniak, Piotr Żytnicki

Osiedle Maltańskie to ponad 12 hektarów atrakcyjnych gruntów położonych kilka kilometrów od centrum Poznania. Od pokoleń mieszkały tam setki osób. Osiedle jest podzielone na 300 działek zabudowanych całorocznymi domami. Wciąż działa świetlica, w której odbywały się wesela, chrzciny i spotkania mieszkańców.

Ziemia należała do parafii pw. św. Jana Jerozolimskiego za Murami. W styczniu tego roku parafia sprzedała ją archidiecezji. Tego samego dnia archidiecezja odsprzedała teren spółce deweloperskiej JHM Development. Za 421 mln zł.

Prawo kanoniczne wymaga zgody Stolicy Apostolskiej na sprzedaż najcenniejszego majątku kościelnego. Bez watykańskiego zezwolenia ani proboszcz, ani arcybiskup nie mogliby sprzedać osiedla.

Tymczasem w watykańskim zezwoleniu z grudnia 2019 roku nieruchomość opisana została jako grunt orny, na którym znajduje się „kilka częściowo zabudowanych obiektów i altan", w dodatku przeznaczonych do rozbiórki. W dokumencie była też informacja, że nieruchomość nie przynosi dochodów i jest bezużyteczna, a zamieszkujące ją osoby robią to bezprawnie.

Zezwolenie nie wspomina o rzeczywistej skali zabudowy i liczbie mieszkańców. Pomija, że 260 rodzin podpisało z parafią umowy dzierżawy i płaciło czynsz. Mieszkali więc legalnie, a ziemia przynosiła dochody.

Stolica Apostolska zgodziła się na sprzedaż na podstawie dwóch wniosków ówczesnego metropolity abp. Stanisława Gądeckiego i załączników.

Pytania bez odpowiedzi

Archidiecezja poznańska odmówiła nam udostępnienia dokumentów wysłanych do Watykanu. Nie odpowiedziała również, czy przed wydaniem zgody Stolica Apostolska otrzymała prawdziwy obraz osiedla.

Z ustaleń „Wyborczej" wynika, że parafia i archidiecezja już pod koniec lat 90. informowały miasto, iż na Osiedlu Maltańskim znajduje się 288 działek zabudowanych obiektami nadającymi się do zamieszkania.

Prof. Rick Torfs, specjalista prawa kanonicznego z Belgii, tłumaczy nam, że nawet świadome wprowadzenie Watykanu w błąd nie oznacza automatycznie nieważności zezwolenia. Może być jednak podstawą jego uchylenia. Profesor zauważa inny problem – nie istnieje instancja odwoławcza ani formalna ścieżka zaskarżenia. Własną decyzję może zbadać ponownie tylko Stolica Apostolska.

Nasze ustalenia przekazaliśmy Nuncjaturze Apostolskiej w Warszawie i watykańskiej Dykasterii ds. Duchowieństwa. Pisaliśmy też do biura prasowego Stolicy Apostolskiej. Nie dostaliśmy odpowiedzi.

Wartość kościelnego gruntu wzrosła gwałtownie w 2004 roku, gdy radni dopuścili tam budowę bloków. Od 2017 roku archidiecezja rozmawiała z 28 potencjalnymi nabywcami.

W 2024 roku przedstawiciele Kościoła zapewniali mieszkańców, że osiedle nie zostanie sprzedane razem z nimi. Stało się inaczej. ●

• Pierwszy odcinek śledztwa ▶ dziś w „Dużym Formacie". Kolejne we wtorek, w środę i czwartek na Wyborcza.pl.



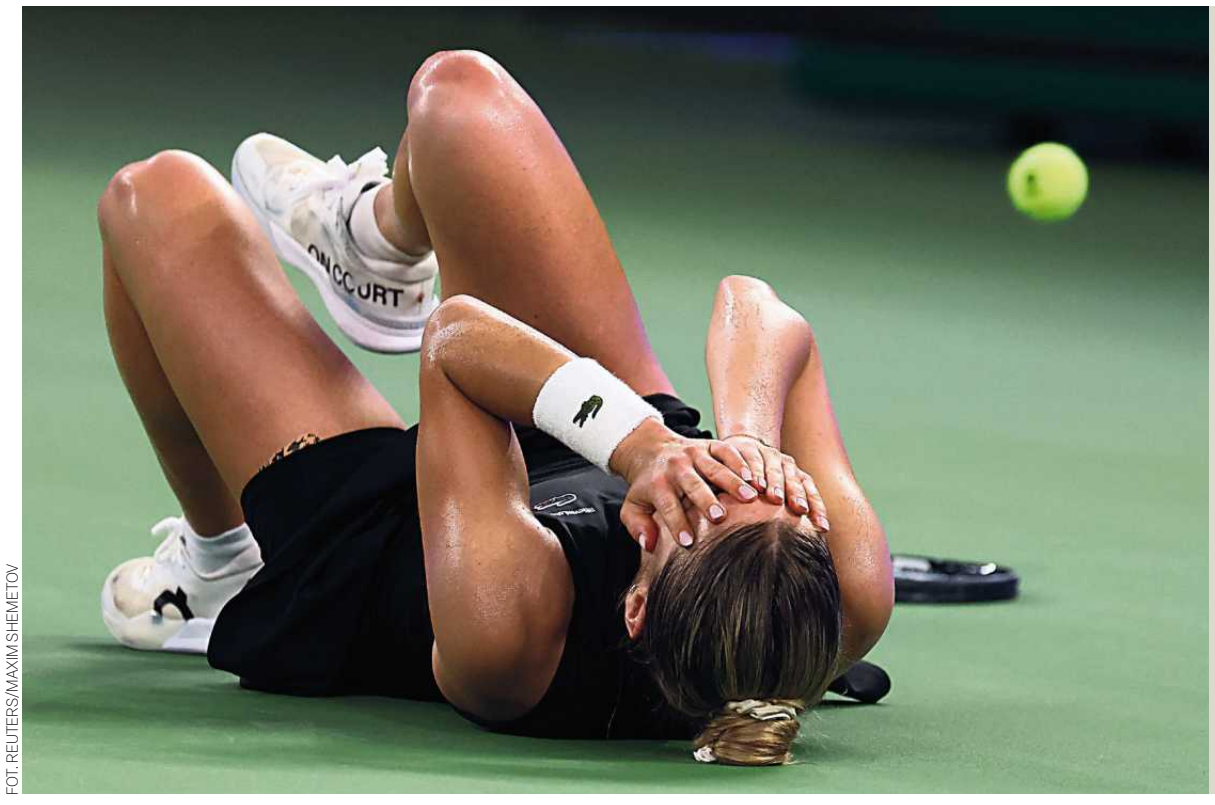
Polska

Bojowy nastrój Morawieckiego

Franciszek przyjechał do Teatru Palladium z ciekawości, namówiony przez kolegów z Rozwoju Plus. – Oczekiwałem dowiedzieć się czegoś o programie, a zostałem zbombardowany Donaldem Tuskiem – mówił po sobotniej konwencji stowarzyszenia Mateusza Morawieckiego.
▶ 6

Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X



FOT. REUTERS/MAXIM SHEMETOV

Sport

POWRÓT W WIELKIM STYLU

Maja Chwalińska przegrała pierwszego seta 2:6, w drugim przegrywała 0:2, ale w wielkim stylu wróciła do świetnej formy. Wygrała go 6:4, a następnie trzeciego 6:2 i w finale w Wuhanie pokonała Brytyjkę Sonay Kartal. Chwalińska (na zdjęciu: wzruszona padła na kort po ostatniej piłce) jest trzecią polską tenisistką w historii, która zwyciężyła w turnieju rangi WTA 1000. W sobotnim półfinale pokonała Igę Świątek
▶ 22

• Informacje, analizy, opinie ▶ Sport.pl

eprasa.pl 21c6af9163

Bartosz T. Wieliński



Kaczyński buduje nową sektę

PiS-owska pikieta pod siedzibą Trybunału Konstytucyjnego trwa ponad tydzień, demonstrantów wspiera cała partyjna wierchuszka z Jarosławem Kaczyńskim na czele, a szczucie w partyjnych telewizjach przekracza wszelkie granice. Jednak w sobotnie popołudnie ściągany autokarami z całej Polski tłum nie zapełnił nawet Alei Szucha. Zeszłoroczna demonstracja przeciwko paktowi migracyjnemu i umowie z krajami Mercosur zgromadziła kilkadziesiąt tysięcy osób, podobnie jak antyrządowy pochód, który przeszedł przez Warszawę w styczniu 2024 roku. Tymczasem pod Trybunał przyszło tylko ok. 4 tys. ludzi. Zdolność Kaczyńskiego do mobilizacji zwolenników ewidentnie spadła, a kryzys w najważniejszym polskim sądzie najwyraźniej nie rozgrzewa jego wyborców.

Dla Kaczyńskiego statystyki są istotne. Po rozłamie Mateusza Morawieckiego polska populistyczna prawica składa się już z czterech partii. Utrzymanie przez Kaczyńskiego pozycji przywódcy całego obozu, który będzie dyktował kształt wyborczych i powyborczych porozumień, w takich warunkach wydaje się niemożliwe. Zwłaszcza że sobotni marsz nie wypalił.

W sobotę pod Trybunałem była nienawiść, było nawoływanie do przemocy i groźby odwetu

Przypominam sobie demonstracje w obronie niezależności Trybunału z przełomu 2015 i 2016 r. i późniejsze w obronie sądów. Od tego, co wydarzyło się w sobotę, różniła je nie tylko liczebność, którą zresztą ówczesny rząd PiS za wszelką cenę próbował podważać i lekceważyć. Zasadniczą różnicą jest charakter protestu. Organizacje z Komitetem Obrony Demokracji na czele, które mobilizowały w całej Polsce dziesiątki tysięcy ludzi, by bronić praworządności, były oddolnymi inicjatywami. To dzięki nim odrodziło się obywatelskie społeczeństwo, bo gdy PiS przeforsował antydemokratyczne reformy w sądownictwie, ludzie nie rozeszli się do domów. Równie twardo bronili praw kobiet, na które PiS za pomocą przejętego TK podniósł rękę w 2020 r., członkostwa Polski w Unii Europejskiej czy telewizji TVN, którą PiS chciał wywłaszczyć i przejąć. Gigantyczna mobilizacja wyborców 15 października 2023 r. była zwieńczeniem tego procesu.

Demonstracje PiS to imprezy partyjne, w których udział bierze aparat wraz z afiliowanymi organizacjami, do których właśnie dołączył NSZZ „Solidarność”. W sobotę pod Trybunałem nie było spontaniczności, improwizacji, budowania wspólnoty. Była nienawiść, podsycana przez Kaczyńskiego wraz z naczelnym TV Republika Tomaszem Sakiewiczem, było nawoływanie do przemocy i groźby odwetu. Tak nie buduje się szerokiego społecznego frontu.

To przepis na tworzenie – kolejnej w karierze Kaczyńskiego – sekty.

W podzielonej Polsce, która coraz bardziej się radykalizuje, takie sygnały poważnie niepokoją. ●

Andrzej rysuje



Adam Michnik ma 80 lat
Urodzinowa debata naczelnego „Wyborczej”



FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Sobotnie spotkanie w siedzibie Fundacji „Demokracja” w Warszawie z okazji 80. urodzin Adama Michnika. Debata redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej” z prof. Krzysztofem Pomianem, którą prowadził Sławomir Sierakowski, cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. Więcej Wyborcza.pl.

Liczba dnia

2,1

MLN

Tyle osób zniknie z polskiego rynku pracy do 2035 roku – szacuje Polski Instytut Ekonomiczny. W latach 2012-2022 liczba osób w wieku produkcyjnym spadła o 2,4 mln.
Więcej
▶ Next.gazeta.pl



Takiego Gombrowicza jeszcze nie było

Fantazja, dowcip, wykonanie

Witold Gombrowicz był wobec formy podejrzliwy i zdystansowany, ale jego dzieło, jak się po latach okazuje, jest w formie uwięzione. Działa w oryginale, na piśmie, zrośnięte ze słowami, z których zostało ulepione, inaczej nie chce. Naśladowanie Gombrowicza daje zwykle pokraczne owoce, tłumaczenia jego prozy na język filmu również nie wzbudzają zachwytu. To może komiks? Rysownik Jacek Woźniak i scenarzysta Andrzej Wolski nie zmierzyli się z żadnym z utworów Gombrowicza, lecz podjęli próbę przybliżenia w ten sposób postaci samego pisarza.

„Ja, Gombrowicz” (wydawnictwo Znak) jest i autobiografią pisarza, sklejoną z cytatów wyciągniętych choćby z „Dziennika” czy „Wspomnień polskich”, i wprowadzeniem do jego twórczości, nie tyle do poszczególnych tytułów, ile do jej ducha łączącego wygłup z głębokim namysłem, małe z wielkim, swojskie z uniwersalnym. Rysunki zachwycają i fantazją, i wykonaniem, czasem wprost ilustrując tekst, innym razem dopisując do niego absurdalne lub komiczne didaskalia. Im głównie zawdzięczamy to, że narracja „Ja, Gombrowicz”, nawet kiedy dotyczy spraw arcypoważnych czy wręcz ostatecznych, jest lekka i nasycona humorem.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Chwilami balansuje na granicy infantylizacji – ach, przepraszam: upupiania – głównego bohatera, ale na szczęście nigdy jej nie przekracza. Zaletą powieści graficznej Woźniaka i Wolskiego jest też kontekst historyczny i kulturowy, zapewne kreślony tak szeroko, ponieważ pierwszymi adresatami tego dzieła byli Francuzi, którzy mogą mniej wiedzieć o Gombrowiczu i jego czasach niż Polacy.

Pozostaje pytanie, czy z kolei polscy czytelnicy zaakceptują przedstawienie wielkiego pisarza za pomocą medium, które wciąż bywa traktowane jako niepoważne i nie do końca dorosłe. Niesłusznie oczywiście, ale gdyby nawet takie było... Skoro nie w pełni dorosłe, to przecież dla Gombrowicza stworzone.

Rita Gombrowicz w napisanym przez siebie wstępie ma nadzieję, że ta książka „wydobędzie Gombrowicza z kociołka wąskiej kategorii obowiązkowych lektur szkolnych”, że otworzy mu drogę do nowych odczytań, a może i nowych czytelników. Chciałbym, żeby miała rację, choć jej optymizmu nie podzielam.

Nieprzekonanych Woźniak z Wolskim raczej nie przekonają. Nie sądzę, by nawet najpiękniejsza forma i najbardziej błyskotliwe dowcipy („słuchanie »Chopinhauera«” – kupuję) sprawiły, że po „Trans-Atlantyk” czy „Kosmos” sięgnie ktoś, kto dotąd omijał Gombrowicza szerokim łukiem, bo „Ja, Gombrowicz”, nawet jeśli samo w sobie jest lekturą lekką i przystępną, zaprasza do świata dość hermetycznego.

Ale ci, którzy już Gombrowicza znają, z rozkoszą spojrzą na niego z tej nowej perspektywy. ●

Jarek Szubrycht

eprasa.pl 21c6af9163

Prezydent Wrocławia

informuje,

że wykaz nieruchomości lokalowych przeznaczonych do sprzedaży na rzecz najemców w obrębie: Tarnogaj, Grabiszyn, Stare Miasto, Stabłowice, Plac Grunwaldzki został wywieszony 16.10.2026 r. na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia – budynek przy ulicy Zapolskiej 4, pierwsze piętro/podstawa prawna art.35. ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2026 r. poz. 399, 875 i 912).

Wykaz dostępny jest również na stronie internetowej pod adresem: www.bip.um.wroc.pl.

Wrocław/34457142

STAROSTA BOLESŁAWIECKI

informuje, że w siedzibie Starostwa Powiatowego został wywieszony wykaz nieruchomości Skarbu Państwa przeznaczonej do sprzedaży w trybie bezprzetargowym:

- nieruchomość gruntowa niezabudowana, oznaczona ewidencyjnie jako działka nr 190/1, o powierzchni 0,0388 ha, położona w obrębie Dąbrowa Bolesławiecka, gmina Bolesławiec, cena sprzedaży 2 240,00 zł, Kw JG1B/00043016/8.

Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu wyżej wymienionej nieruchomości na podstawie artykułu 34 ust. 1 pkt. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026r. poz. 399 ze zm.) mogą składać wniosek o jej nabycie w terminie 6 tygodni od dnia wywieszenia wykazu. Dodatkowe informacje można uzyskać w Starostwie Powiatowym w Bolesławcu, Wydział Gospodarki Nieruchomościami, ul. Armii Krajowej 12, w Biuletynie Informacji Publicznej Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego, na stronie internetowej Starostwa Powiatowego w Bolesławcu www.powiatboleslawiecki.pl, w Biuletynie Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Bolesławcu www.bip.powiatboleslawiecki.pl, bądź pod nr tel. **75/612-17-45** w godzinach pracy urzędu.

Wrocław/34457318

Prezydent Miasta Zawiercie informuje,

że zamieszczono na stronie internetowej www.zawiercie.eu w zakładce Obwieszczenia oraz wywieszono na okres 21 dni na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Zawierciu przy ul. Leśnej 2 **Wykaz Nr 17/2026,** obejmujący nieruchomości położone w Zawierciu przeznaczone do wydzierżawienia w drodze bezprzetargowej na okres do 3 lat.

Katowice/34457205

INFORMACJA
Wójt Gminy Ochotnica Dolna

podaje do publicznej wiadomości, że na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy oraz na stronie internetowej Gminy został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonej do zamiany:

- dotyczy działki ewid, nr 5343/19 o pow. 0,0132 ha za działki ewid. nr 5343/16, 6292/17, 5342/14 i 5342/16 o łącznej pow. 0.0132 ha położone w obrębie ewid. Tylmanowa

- działki ewid, nr 7396/2 o pow. 0,0014 ha za działkę ewid. nr 5344/99 o pow. 0,0047ha położone w obrębie ewid. Tylmanowa.

Kraków/34457225

Wójt Gminy Chełmiec informuje, że:

w dniu 19 października 2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Chełmiec przy ul. Papieskiej 2, na stronie internetowej Urzędu www.chelmiec.pl oraz Biuletynie Informacji Publicznej https://bip.malopolska.pl/ugchelmiec został wywieszony na okres 21 dni wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Chełmiec przeznaczonej do użyczenia. Nieruchomość objęta wykazem położona jest w miejscowości: Klęczany.

Kraków/34457189

OGŁOSZENIE O PRZETARGU NIEOGRANICZONYM

Tyska Spółdzielnia Mieszkaniowa „OSKARD" z siedzibą w Tychach ogłasza przetarg nieograniczony na:

Wykonywanie drobnych i awaryjnych robót remontowo-budowlanych w zasobach Tyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „OSKARD" w Tychach

z podziałem na zadania:
zad. 1 **zasoby Rejonu GZM nr 1**
zad. 2 **zasoby Rejonu GZM nr 2**
zad.3. **zasoby Rejonu GZM nr 3**
zad.4. **zasoby Rejonu GZM nr 4**
zad.5. **zasoby Rejonu GZM nr 5**
zad.6. **zasoby Rejonu GZM nr 6**
zad.7. **zasoby Rejonu GZM nr 7**
zad.8. **zasoby Działu Lokali Użytkowych**
zad.9. **zasoby Działu Administracyjno – Gospodarczego**
Zamawiający dopuszcza składanie ofert częściowych, tj. na poszczególne zadania.
Wszelkie pozostałe informacje dla zainteresowanych są dostępne na stronie internetowej www.oskard.tychy.pl oraz pod nr telefonu 32/ 32 32 134.

Katowice/34456945

Prezydent Wrocławia

obwieszczenie

Na podstawie art. 11f ust. 3-5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 311), zgodnie z art. 49 §1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2025 r., poz. 1691)

zawiadamiam strony postępowania,

że w dniu 02.10.2026 r. została wydana decyzja Prezydenta Wrocławia Nr 2032/2026 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, na rzecz Prezydenta Wrocławia, dla zadania pn.: „Budowa drogi dojazdowej od ul. Ołtaszyńskiej do Zespołu Szkolno-Przedszkolnego przy ul. Zwycięskiej" we Wrocławiu, której nadano rygor natychmiastowej wykonalności.

W decyzji jw. zatwierdzeniu podlega podział nieruchomości:

Lp.	Obręb	Aktualny identyfikator ewidencyjny działki	Dotychczasowe oznaczenie działek				
			AR	Numer działki przed podziałem	Powierzchnia działki przed podziałem [ha]	Numer działki po podziale	Powierzchnia działki po podziale [ha]
1.	Partynice	026401_1.0021.1926	11	2/17	0,3694	2/124	0,3349
						2/125	0,0345
2.	Partynice	026401_1.0021.1934	11	2/26	0,9583	2/119	0,1752
						2/120	0,7831
3.	Partynice	026401_1.0021.1939	11	2/109	1,0554	2/121	0,3078
						2/122	0,2047
						2/123	0,5429
4.	Partynice	026401_1.0021.1947	11	2/118	0,4642	2/126	0,0070
						2/127	0,4572

Granice inwestycji ustalone ww. decyzją obejmują:
1. Nieruchomości znajdujące się w liniach rozgraniczających teren, przeznaczone na pas drogowy drogi gminnej:

Lp.	Obręb	Aktualny identyfikator ewidencyjny działki	Dotychczasowa numeracja działki			
			AR	Nr działki przed podziałem	Nr działki po podziale	Pow. zajęcia stałego [ha]
1.	Partynice	026401_1.0021.1926	11	2/17	2/125	0,0345
2.	Partynice	026401_1.0021.1939	11	2/109	2/122	0,2047
3.	Partynice	026401_1.0021.1934	11	2/26	2/119	0,1752
4.	Partynice	026401_1.0021.1947	11	2/118	2/126	0,0070
5.	Partynice	026401_1.0021.1950	11	3/4	-	0,0323

Tereny niezbędne dla realizacji obiektów i robót budowlanych, dla których nałożono ograniczenia w korzystaniu z nieruchomości oraz udzielono zezwolenia na wykonanie obowiązków wymienionych w art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. b-c, e-h ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych:

Lp.	Obręb	Aktualny identyfikator ewidencyjny działki	Dotychczasowa numeracja działki		Pow. zajęcia [ha]	Cel zajęcia
			AR	Nr działki		
1.	Partynice	026401_1.0021.1925	11	2/16	0,0376	Budowa MKT

Następujące nieruchomości lub ich części, według katastru nieruchomości, z dniem uzyskania przez ww. decyzję waloru ostateczności, stają się własnością Gminy Wrocław:

Lp.	Obręb	Aktualny identyfikator ewidencyjny działki	Dotychczasowa numeracja działki			
			AR	Nr działki przed podziałem	Nr działki po podziale	Pow. zajęcia stałego [ha]
1.	Partynice	026401_1.0021.1934	11	2/26	2/119	0,1752

Zgodnie z art. 49 §2 Kodeksu postępowania administracyjnego dzień 19.10.2026 r. wskazuje się jako ten, w którym nastąpiło publiczne obwieszczenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego Wrocławia, w Biuletynie Informacji Publicznej urzędu oraz w prasie lokalnej. Niniejsze zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od wskazanego powyżej terminu.

Stronom postępowania, zgodnie z art. 10 § 1 Kodeksu postępowania administracyjnego, przysługuje prawo czynnego udziału w każdym stadium niniejszego postępowania.

Z aktami sprawy, strony postępowania mogą zapoznać się w Wydziale Architektury i Zabytków Urzędu Miejskiego Wrocławia (pl. Nowy Targ 1-8, parter, pok. 1c, godz. 8:00-15:00). Ze względów organizacyjnych należy zawiadomić tut. Wydział z co najmniej jednodniowym wyprzedzeniem – o zamiarze zapoznania się z dokumentami (tel. +48 71 777 80 58, +48 71 777 75 78), co usprawni realizację przysługującego stronie uprawnienia.

Wrocław/34457214

eprasa.pl 21c6af9163

Kolej

Wielkie przyspieszenie na polskich torach



Przybywa odcinków, na których pociągi mogą się rozpędzać do 160 km na godzinę i więcej. Polskie Linie Kolejowe podały, gdzie skróci się czas przejazdu i wzrośnie liczba połączeń. **Tylko na pytanie o elektryfikację kolejarze rozkładają ręce.**

Jarosław Osowski

– Stan infrastruktury kolejowej traktuję jako sprawę numer jeden, żeby zaoferować jak najlepsze parametry przewoźnikom i pasażerom. W 2026 roku długość odcinków, na których wzrośnie prędkość, po raz pierwszy przekroczy 3 tysiące kilometrów – podkreśla Piotr Malepszak, wiceminister infrastruktury odpowiedzialny za kolej i lotnictwo.

Będzie to dokładnie 3,1 tys. km, z czego 1,3 tys. km zostało wyremontowanych za unijne pieniądze z Krajowego Programu Odbudowy. W ubiegłym roku taka zmiana dotyczyła 2 tys. km torów. Rządowa spółka Polskie Linie Kolejowe podsumowała w miniony piątek efekty ostatnich inwestycji i remontów, poznaliśmy też jej plany na przyszły rok.

Na początek jednak padły gorzkie słowa o nie tak odległej historii. Urzędnicy wspominali „głupie modernizacje torów” z pierwszej dekady XXI wieku, gdy masowo likwidowano stacje i mijanki na liniach jednotorowych. Minister Malepszak przypomniał też rok 2011, gdy – jak stwierdził – „odbiliśmy się od dna”. Bo 15 lat temu po raz pierwszy długość wyremontowanych odcinków, na których wzrosła prędkość, przewyższyła długość tych, gdzie pociągi musiały zwolnić.

• Pendolino mknie przez Pszczółki w powiecie gdańskim, 17 maja 2023 r.
FOT. MICHAŁ RYNIAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

W 2027 roku na tory będzie wyjeżdżać najwięcej pociągów pasażerskich w historii: już ponad 7 tysięcy dziennie

PIOTR MALEPSZAK
wiceminister infrastruktury odpowiedzialny za kolej i lotnictwo

– Ostatnie trzy lata są pod tym względem lepsze niż sześć poprzednich razem wziętych. Bardzo mi zależało, żeby jak najlepiej wykorzystać istniejącą infrastrukturę. Nasze podejście jest takie, żeby lepiej zadbać o to, co jest zaniedbane – mówił Piotr Malepszak.

Hit z Warszawy do Łomży

I podał przykład linii do Łomży, niemal 60-tysięcznego miasta na Podlasiu, dawnej siedziby województwa. Pod rządami PiS planowano tam szprychę numer trzy, czyli kolej dużych prędkości z przyszłego centralnego lotniska w Baranowie. – To miało powstać w 2034 roku za 7 mld zł, ale pieniądze były w głębokiej rezerwie. Czyli słuchaliśmy bajkowych opowieści z okazji różnych konferencji i eventów. Zamiast tego już dziś mamy coś namacalnego, realistycznego: modernizację istniejącej linii za 1,5 mld zł – mówił Malepszak.

Po przyjściu do ministerstwa w 2024 roku zdecydował o tańszej i szybszej rewitalizacji istniejących torów do Łomży. Dzięki

eprasa.pl 21c6af9163

Kolej

temu już przed tegorocznymi wakacjami do tego miasta pojechały pierwsze pociągi od 33 lat, na razie z Białegostoku i Olsztyna. Do grudnia potrwa jeszcze remont jednotorowej linii między Wyszkowem a Ostrołęką, gdzie kolej wlokła się 50 km na godz. Na tym odcinku wróci kilka mijanek. A w czerwcu przyszłego roku z prędkością 100-120 km na godz. pojadą tędy pierwsze pociągi hybrydowe PKP Intercity przystosowane do jazdy na prąd i po trasach niezelektryfikowanych. Czas przejazdu między Warszawą a Łomżą wyniesie 1 godz. 45 min.

– Bardzo się cieszę z tego połączenia, bo od razu pasażerowie będą mieć dobrą ofertę rozkładową z sześcioma kursami dziennie w każdym kierunku i atrakcyjny czas przejazdu. To może być hit – podkreślał Malepszak. A Krzysztof Waszkiewicz z zarządu PLK dodał: – Dzięki tej modernizacji przewoźnicy będą też mogli uruchomić bezpośrednie pociągi na trasie Wyszków – Warszawa, już bez przesiadki w Tłuszczu, która wydłuża podróż.

Większa prędkość, krótszy czas podróży

Prezes PLK Piotr Wyborski zaznaczył, że dzięki remontom w tym roku prędkość pociągów wzrośnie zarówno na liniach magistralnych, jak i lokalnych w wielu regionach. Oprócz odcinka Tłuszcz – Wyszków – Ostrołęka wymienił m.in.:

- **tzw. nadodrzankę od Głogowa po Szczecin** (tu prędkość w zależności od odcinka wzrosła do 70-160 km na godz.) i Świnoujście (do 90-140 km na godz.);
- **Białogard – Kołobrzeg** (do 120 km na godz.);
- **Malbork – Elbląg** (do 120 km na godz.);
- **Legionowo – Tłuszcz** (do 100-120 km na godz.);
- **Skierniewice – Łowicz** (do 160 km na godz.);
- **Koluszki – Częstochowa** (do 160 km na godz.);
- **Częstochowa – Opole** (do 90-160 km na godz.);
- **Nysa – Opole – Kluczbork** (do 100-120 km na godz.);
- **Oleśnica – Kluczbork** (z 40 do 120 km na godz.);
- **Tunel – Kraków** (do 80-120 km na godz.).

Teraz już na 33 proc. sieci kolejowej (to 9205 km) pociągi mogą jeździć z prędkością powyżej 120 km na godz., a na 19 proc. (5135 km) – powyżej 160 km na godz. Jak informował wiceminister Malepszak, dzięki europejskim pieniądzom z KPO udaje się też podwyższać prędkość pociągów towarowych. I tak przejazd 550-kilometrową magistralą węglową między Śląskiem a portami trójmiejskimi powinien zajmować nie więcej niż siedem godzin.

– Na odcinkach o łącznej długości ponad 3,5 tys. km wzrosły parametry linii dla pociągów towarowych, co podnosi ich konkurencyjność – zauważył prezes Wyborski.

– Pamiętam czasy, gdy prędkość 120 km na godz. była dla kolejarzy kosmiczna, a jej osiągnięcie wymagało wielkich nakładów i remontów linii niemal od podstaw. Teraz często wystarczy wymienić zużyte materiały kosztem 10-15 mln zł za kilometr, a nie 50 mln jak wcześniej – mówił Piotr Malepszak. – Chcemy dojść do standardów zachodnich, gdzie podstawą jest prędkość pociągów 160 km na godz. W ciągu dwóch-trzech lat zamierzamy wyeliminować odcinki z najsłabszymi parametrami, jak na linii Nysa – Kędzierzyn, która pamięta jeszcze powódź z 1997 roku.

Michał Gil z zarządu spółki PLK podał przykłady zmodernizowanych linii, na których skróci się czas podróży i zostanie to uwzględnione w rozkładzie jazdy obowiązującym od 14 grudnia tego roku:

- **Kraków – Warszawa** (2 godz. 15 min);
- **Opole – Warszawa** (2 godz. 48 min);
- **Wrocław – Warszawa** (3 godz. 28 min);
- **Wrocław – Szczecin** (3 godz. 48 min);
- **Łódź – Katowice** (2 godz. 32 min);
- **Radom – Przemyśl przez Sandomierz i Rzeszów** (3 godz. 33 min).

> *Znikają odcinki, które nazywałem naszym wstydem. Takie z torami zarośniętymi trawą*
>
> **KRZYSZTOF WASZKIEWICZ**
> członek zarządu PLK

Znikają odcinki wstydu

– W 2027 roku na tory będzie wyjeżdżać najwięcej pociągów pasażerskich w historii: już ponad 7 tysięcy dziennie. Wykonają też rekordową pracę eksploatacyjną – planuje wiceminister Malepszak. Pociągi mają pokonać w sumie 267 mln km. Dla porównania, najlepszy wynik w PRL, gdy koleją jeździło najwięcej pasażerów, to 234 mln pociągokilometrów. Na inwestycje i remonty infrastruktury w przyszłym roku spółka PLK chce wykorzystać ok. 20 mld zł (o 5 mld zł więcej niż w tym).

Minister zapowiedział, że w przyszłym roku będzie kontynuowane podnoszenie parametrów linii kolejowych, ale po remontach większości tras magistralnych (np. Warszawa – Poznań – Szczecin czy Warszawa – Trójmiasto) czas przejazdu między tymi miastami pozostanie bez zmian przez dłuższy okres. Za to po przyszłorocznych wakacjach pociągi wreszcie rozpędzą się do 250 km na godz. przez Centralną Magistralę Kolejową. Pozwoli to skrócić czas podróży między Warszawą a Krakowem do historycznego minimum (1 godz. 52 min), podobnie jak do Katowic, a do Wrocławia ze stolicy dojedziemy w niewiele ponad trzy godziny. To będą już czasy konkurencyjne względem podróży samochodem.

– Większy nacisk w przyszłym roku położymy na poprawę przepustowości. Będą nowe mijanki na liniach jednotorowych, przywrócimy stacje w miejscowościach, które straciły ten status 20-30 lat temu – przewiduje Piotr Malepszak.

Rozkład jazdy na 2026/27 uwzględnia sukcesywne powroty pociągów pasażerskich do kolejnych miejscowości: Bytowa, Nowego Dworu Gdańskiego, Mrągowa, Sokołowa Podlaskiego, Lądka-Zdroju, Stronia Śląskiego, w Świętokrzyskiem – do Chmielnika, Staszowa i Połańca, a także z Nakła nad Notecią do Kcyni czy po 16 latach do powiatowego Olecka na wschodzie województwa warmińsko-mazurskiego. – A z Olecka docelowo do Gołdapi. Na tej 37-kilometrowej trasie zaczęliśmy już wycinkę samosiejek, w przyszłym roku będziemy rewitalizować linię tak, żeby była gotowa na 2028 rok – zapowiedział Malepszak.

– Znikają odcinki, które nazywałem naszym wstydem. Takie z torami zarośniętymi trawą – mówił Krzysztof Waszkiewicz i wymienił dwa, gdzie pociągi wrócą wkrótce dzięki wielomiesięcznym modernizacjom infrastruktury. To Sucha Beskidzka – Żywiec (ponad 35 km, czas przejazdu skróci się o 30 min, prace kosztowały 630 mln zł) i Jasło – Krosno – Nowy Zagórz na Podkarpaciu (1,2 mld zł).

Kończą się też duże remonty na torach w okolicy Sandomierza, Tarnobrzega i Stalowej Woli (w sumie 68 km). – Obraz kolei był tu wcześniej drewniany, teraz jest nowocześniej – zachwalał Waszkiewicz.

Wśród planowanych rewitalizacji są odcinki: Sławno – Darłowo, Koszalin – Kołobrzeg, Skawina – Oświęcim czy Skwierzyna – Gorzów Wielkopolski. To ostatnie miasto zyska alternatywny dojazd koleją do Poznania (teraz pociągi kursują wyłącznie trasą przez Krzyż). W drugiej połowie przyszłego roku dzięki modernizacjom kilku odcinków na Mazowszu i w województwie kujawsko-pomorskim pociągi hybrydowe PKP Intercity mają wyruszyć na całkiem nową trasę: Warszawa – Nasielsk – Sierpc – Rypin – Brodnica – Grudziądz – Kwidzyn – Gdynia.

Plan elektryfikacji

Jej większa część pozostaje niezelektryfikowana. Podczas piątkowej konferencji urzędnicy w ogóle nie poruszyli tego tematu. Jeszcze niedawno mówiło się o elektryfikacji 1100 km linii. Teraz pod prądem jest ok. 64 proc. wszystkich.

„Wyborcza" spytała, co dalej. Usłyszeliśmy, że właśnie trwa elektryfikacja pomorskiego odcinka magistrali węglowej od Maksymilianowa do Gdyni. – To dokończenie robót sprzed prawie 100 lat, gdy powstała węglówka – przypomniał Michał Gil.

A prezes Wyborski dodał, że spółka PLK przygotowuje dokumenty planistyczne dotyczące elektryfikacji aż do 2045 roku. Szacunkowe koszty elektryfikacji 1 km linii dwutorowej to ok. 5,2 mln zł, a jednotorowej – ok. 4 mln zł. Trwają konsultacje z przewoźnikami, wkrótce ma zostać ogłoszony gotowy plan.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34456615

Politechnika Wrocławska

Ogłoszenie przetargowe nr 11/2026

Politechnika Wrocławska

ogłasza przetarg nieograniczony pisemny na najem

powierzchni 1 m² zlokalizowanego w przyziemiu na przeciwko szatni w budynku C-19 przy ul. Hoene-Wrońskiego 13C we Wrocławiu z przeznaczeniem na ustawienie automatu do codziennej sprzedaży zimnych napojów i przekąsek.

Przedmiotem przetargu jest najem powierzchni 1 m² dla automatu do codziennej sprzedaży zimnych napojów i przekąsek.

Istotne dla Wynajmującego jest, aby proponowany automat nie generował hałasu wyższego niż **60 dB.**

Automat musi mieć własne źródło wody – Wynajmujący nie zapewnia podłączenia pod instalację.

Data rozpoczęcia działalności: 1 grudnia 2026 r.

Czas trwania umowy: czas nieoznaczony

Cena wywoławcza miesięcznej stawki czynszu wynosi 1 000,00 zł/m2 netto. Do oferowanej ceny doliczony będzie podatek VAT w wysokości 23%. Oprócz czynszu, najemca ponosić będzie koszty energii elektrycznej.

Zabezpieczenie: kaucja pieniężna w wysokości wynegocjowanej 3-miesięcznej stawki czynszu brutto. Kaucja jest uiszczana przed zawarciem umowy najmu.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z Regulaminem przetargu na najem lokalu, Informacjami Przetargowymi oraz wzorem umowy najmu wraz z załącznikami udostępnionymi na stronie internetowej: https://pwr.edu.pl/uczelnia/nieruchomosci-wynajem-dzierzawa.

Dokumenty i ofertę pisemną w zaklejonej kopercie (opisaną numerem i tytułem przetargu oraz danymi kontaktowymi oferenta) należy złożyć w Sekretariacie Dyrektora Administracyjnego Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże Wyspiańskiego 27 we Wrocławiu, Gmach Główny (bud. A-1), pok. 140, w terminie do **16 listopada 2026 r. do godziny 15.30** Oferty złożone po tym terminie nie będą rozpatrywane.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:

- złożenie dokumentów o których mowa w §4 Regulaminu przetargów na najem/dzierżawę nieruchomości Politechniki Wrocławskiej oraz Informacji przetargowej,
- złożenie pisemnej oferty w zamkniętej kopercie opisanej zgodnie z wytycznymi zawartymi w „Informacjach Przetargowych",
- wpłata wadium na konto wskazane w „Informacjach Przetargowych" z zaznaczeniem w tytule wpłaty: **Przetarg nr 11/2026** .

Wadium należy wpłacić przed złożeniem oferty. Wadium wniesione przez oferenta zalicza się na poczet kaucji zabezpieczającej. Wadium przepada, jeżeli oferent, który wygrał przetarg nie przystąpi z przyczyn leżących po jego stronie do zawarcia umowy w miejscu i terminie podanym w zawiadomieniach. Zasady zwrotu lub przepadku wadium, wysokość postąpienia oraz utraty praw wynikających z licytacji określone są w Regulaminie.

Część jawna przetargu odbędzie się w Gmachu Głównym (bud. A-1) Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże Wyspiańskiego 27 we Wrocławiu, Sala Senatu, nr 241, w dniu 17 listopada 2026 r. o godzinie 10.00.

Informacji o przetargu i jego warunkach udziela Dział Zarządzania Majątkiem (tel. 71 320 37 84, e-mail: dzm@pwr.edu.pl) od poniedziałku do piątku w godz. 7.30 – 15.30.

Politechnika Wrocławska zastrzega sobie prawo do rejestracji audiowizualnej przebiegu przetargu ustnego oraz prawo do odwołania, unieważnienia lub zakończenia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert, na każdym etapie postępowania oraz odstąpienia od podpisania umowy najmu bez podania przyczyn i bez konsekwencji finansowych.

eprasa.pl 21c6af9163

Bojowy nastrój Morawieckiego

– Widzę go jak naszego orła w godle. Jest silny, wyzwolony, mądry, a również bardzo ostrożny. On dba o nasz naród – mówi o Mateuszu Morawieckim jedna z sympatyczek, która dotarła na konwencję Rozwoju Plus.

Paweł Marcinkiewicz



• **Uczestnicy konwencji Rozwoju Plus chwalili Mateusza Morawieckiego za energię**

FOT. MICHAŁ BOROWCZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Jestem w nastroju dość bojowym, bo źle się dzieje w państwie polskim. Dzisiaj idę na wojnę o miejsca pracy dla młodych ludzi, by polska armia była oparta na polskim przemyśle zbrojeniowym, by nie wypychać amerykańskich sojuszników, ale i po to, by nie odwracać się od UE. Idę na wojnę o polskiego rolnika, przedsiębiorcę. O Polski kapitał, technologie – przekonywał Mateusz Morawiecki w trakcie sobotniej konwencji (17 października) jego stowarzyszenia Rozwój Plus.

Konwencja w pierwszej części skupiła się jednak nie na programie stowarzyszenia, ale na krytyce rządów Donalda Tuska. Zanim na scenie w Teatrze Palladium pojawił się Mateusz Morawiecki, kilkuset uczestników obejrzało niemal godzinny spot, gdzie wymieniono to, co koalicji 15 października się nie udało. Było więc o aferze wokół Szpitala Południowego, o minimalizacji i opóźnieniu w budowie CPK (Portu Polska). Był też – klasycznie – Tusk obejmujący się z Merkel i von der Leyen i lektor, który komentuje: „Tusk pokorny jak baranek". Do tego powtarzany wielokrotnie cytat z premiera, że „tanie paliwo jest w stanie załatwić z dnia na dzień".

Ten sam Mateusz Morawiecki, który zaplanował spot, mówił o tym, że trzeba zażegnać spory i polaryzację w narodzie: – Gdy do rodziny wkrada się niechęć, nienawiść, gdy stół rodzinny staje się linią frontu, to sprawy nie idą w dobrym kierunku.

Zbombardowany Tuskiem

– Wrażenia? Negatywne. Bardzo nie spodobała mi się retoryka Marka Jakubiaka, który w agresywny sposób zaczął atakować wszystkie nieprzychylne mu siły polityczne. I bardzo duży niesmak wywołały we mnie filmiki, mówiące cały czas o Donaldzie Tusku – ocenia Franciszek.

Bo Jakubiak przemawiał tak: „Trzeba być idiotą albo dyletantem, żeby podpierać ten rząd. Tusk siedzi w coraz większych krzakach z Czarzastym. Teraz się kłócą o papier toaletowy. To nawiązanie do słów marszałka Sejmu, gdy ten opowiadał o czasach, gdy Polski nie było jeszcze w Unii Europejskiej: „Sra... w polu, bo nie było po prostu kibli".

Franciszek przyjechał do Palladium z ciekawości, namówiony przez kolegów z Rozwoju. – Oczekiwałem dowiedzieć się czegoś o programie, a zostałem zbombardowany Donaldem Tuskiem. Jedynym tak naprawdę sensownym wystąpieniem było to Pauliny Matysiak, która nie jest bezpośrednio związana ze stowarzyszeniem. Spodziewałem się trochę więcej profesjonalizmu ze strony tego środowiska. No i zawiodłem się – dodaje.

Jego zdaniem Rozwój Plus powinien przemyśleć, co tak naprawdę chce przekazać: – Idea jest dobra, czyli wprowadzenie świeżości na centroprawicy, zajęcie się wielokrotnie ignorowanymi aspektami polskiej polityki, czyli mieszkalnictwem czy wsparciem małych miejscowości. A tymczasem powielane są klasyczne schematy, z którymi mieliśmy do czynienia w rządzie Prawa i Sprawiedliwości.

Podsłuchuję rozmowy dwóch sympatyków Rozwoju z Kujaw. – Jestem młody, więc nie chcę już słuchać, że Tusk to, Tusk tamto. Wiem, że Tusk jest zły, ale chcę wiedzieć, co po Tusku – mówi jeden z nich.

Drugi, około 40-letni podbija:

Jakbym chciał zobaczyć, że Tusk jest zły, to bym sobie włączył Republikę. Takimi działaniami wchodzą w buty PIS-u, a w tych butach i tak się nie zmieszczą.

To nie są odosobnione głosy. – Nie podoba mi się wzajemna nawalanka PiS i PO. Nie podobał mi się ten spot. Morawiecki podoba mi się pod względem gospodarczym, najważniejszym dla mnie, czyli że proponuje coś pomiędzy protekcjonizmem a wolnym rynkiem – mówi mi Jakub (imię zmienione), 21-latek, student Szkoły Głównej Handlowej. Ma status „członka wspierającego" Rozwój Plus.

Chwalą za pomysł na gospodarkę

– Głosowałem na Trzecią drogę, a w wyborach prezydenckich na Nawrockiego, bo wierzyłem, że dobrym pomysłem jest proeuropejski rząd i proamerykański prezydent. Ale myślę, że Morawiecki byłby w tym lepszy. Dogadałby się ze wszystkimi. I wierzę, że nie będzie tak antyeuropejski jak rząd PiS, jednokierunkowy, zwrócony tylko do USA – wyjaśnia Jakub.

Kontruję, że jednak za PiS retoryka była mocno antyeuropejska. Wystarczy wspomnieć o „IV Rzeszy" Kaczyńskiego. – No ale Morawiecki ją łagodził chyba, może i retorycznie był ostry, bo musiał politycznie, ale później osiągał, co trzeba na forum unijnym – twierdzi mój rozmówca.

KPO dostać się nie udało – przypominam mu. – No nie udało, bo musiałby Morawiecki zrobić jakieś ustępstwa wewnętrznie, co mu się chyba nie opłacało – uważa student SGH.

Jest świadom, że nie ma szans na samodzielną władzę Rozwoju Plus. – Nie uważasz, że to byłaby dobra przeciwwaga dla antyunijnych ludzi w PiS i Konfie? Morawiecki nie pozwoliłby na tak antyeuropejską retorykę – przekonuje Jakub.

Na sobotnią konwencję zabrał kolegów z SGH. Są z tego samego koła naukowego, które na jedno ze swoich wydarzeń zaprosiło kiedyś Morawieckiego. Wszyscy cenią go za poglądy gospodarcze. – Polska staje się krajem dobrobytu, ale nie przez rozdawanie socjalu, tylko dzięki rosnącym małym i średnim przedsiębiorstwom. Żeby, owszem, były w Polsce obecne duże zagraniczne koncerny, ale żebyśmy nie zapominali o tych polskich – uważa jeden ze studentów. I dodaje, że wie o tym, iż ideały polityków kończą się wtedy, gdy przychodzi do sprawowania władzy. Dlatego Morawieckiemu też do końca nie ufa.

Zanim na scenie pojawił się Mateusz Morawiecki, kilkuset uczestników obejrzało niemal godzinny spot, gdzie wymieniono to, co koalicji 15 października się nie udało

Rozwój Plus to nowa Trzecia Droga?

Co znamienne, przynajmniej połowa ludzi, z którymi rozmawiałem przy okazji konwencji Rozwoju Plus, to tak jak Jakub byli wyborcy Trzeciej Drogi. Byli tu nawet tacy, którzy ze swoich starych partii, jak PSL, jeszcze nie odeszli. Z jednym z nich rozmawiałem w trakcie lipcowego grilla Morawieckiego. Wtedy był tylko obserwatorem, ciekawym nowego projektu. Dziś działa już przy jednym z posłów Rozwoju Plus.

Zresztą widać, że Mateusz Morawiecki i jego ludzie zwietrzyli szansę na przeciągnięcie do siebie tej grupy elektoratu – poszukującego co wybory opcji między PiS a KO. Były premier mówił więc ze sceny: – Ten rząd ma dwa kłamstwa założycielskie: 100 konkretów i Trzecią Drogę. Tą drogą Tusk doszedł do władzy, zebrał ponad 3 mln ludzi. Niech ta nadzieja sprzed trzech lat będzie ulokowana teraz w Rozwoju Plus, możecie nas nazywać trzecią drogą, proszę bardzo. To jasny apel do byłych wyborców partii Kosiniaka-Kamysza i Hołowni.

I dalej: – Nie dajmy się wciągnąć w spór Pawlaka z Kargulem. Te dwie partie, które budzą największe emocje, chcą polityki, w której zajmujemy się głównie emocjami między nimi. A my chcemy się zajmować najważniejszymi rzeczami dla Polaków.

W 2023 roku na TD swój głos oddał Konrad. Wcześniej był członkiem Porozumienia Jarosława Gowina. Dziś jest członkiem Rozwoju Plus. – Brakowało mi czegoś nowego w polskiej polityce – uzasadnia swoje zaangażowanie.

Jak mantrę powtarzam, że Morawiecki przez siedem lat był przecież premierem. – Tak, ale nie jako własna marka, własna formacja, która odróżniałaby się od PiS-u. Jest w stanie zaproponować coś ideologicznie nowego, nie jest aż tak tradycjonalistyczny – sądzi Konrad.

Pytam, czy chodzi mu np. o zaproponowane przez Morawieckiego wprowadzenie polskiego ICE do ścigania migrantów. – Zmieniła się sytuacja Polski, ludzie tego oczekują – twierdzi Konrad. Dodaje, że jego zdaniem Morawiecki przywróciłby kompromis aborcyjny. W wypowiedziach medialnych otwarcie nazywa bowiem błędem wyrok TK z 2020 roku, który zlikwidował jedną z przesłanek, dopuszczających usunięcie ciąży.

Referendum ws. aborcji

W tym temacie ciekawą rzecz powiedziała mi Monika Pawłowska, która przemaszerowała z Lewicy, przez PiS po Rozwój Plus: – Proponuję referendum.

Społeczeństwo, przede wszystkim kobiety powinny się w tej kwestii wypowiedzieć, nie politycy. Jeśli już zaburzyliśmy kompromis aborcyjny, to powinniśmy teraz zrobić wszystko, żeby to społeczeństwo zdecydowało, jakich rozwiązań oczekuje

To powielenie postulatu, który składała właśnie Trzecia Droga, konkretnie Polska 2050. – Ma pani w tym posłuch u Mateusza Morawieckiego? W jego programie znajdzie się takie referendum? – dopytuję. – My teraz nie mamy narzędzia takiego, jak referendum i nie możemy go przeprowadzić. Ale Mateusz Morawiecki niejednokrotnie mówił, że należy rozwiązać tę sprawę i że zaburzenie kompromisu aborcyjnego było błędem – odpowiada posłanka Rozwoju Plus.

– Od samego początku, odkąd przeszłam na prawą stronę, to był dla mnie tylko Mateusz Morawiecki. To był rozwój powiatów, rozwój gmin, rozwój Polski. Po to stworzyliśmy Rozwój Plus, żeby odsuwać na bok wszelkie ideologiczne spory, które nie służą rozwojowi Polski – dodaje Pawłowska.

W konwencji wzięła też udział inna posłanka, która z lewej strony sceny politycznej przeszła już praktycznie na tę przeciwną. Mowa o Paulinie Matysiak, obecnie niezrzeszonej, wcześniej posłance Razem. Już od czasów rządów PiS i ogłoszenia projektu CPK zdarzało się jej współpracować z tym środowiskiem w kwestiach komunikacyjnych.

Matysiak blisko Rozwoju Plus

– Jaka jest pani przyszłość? – zapytał ją jeden z uczestników. Odpowiedziała uśmiechem.

Przechodzący obok Marcin Horała, który działał z Matysiak w temacie CPK, mobilizował: – Dociśnijcie!

– Rozmawiamy, kluczowe są tematy programowe, to nie ma dla mnie znaczenia, jak będę ulokowana w klubie – odpowiedziała Matysiak. Przy okazji zachwalała Morawieckiego: – Ma fajną energię, taką bojową.

– Mateusz Morawiecki ma konkretny pomysł na to, jak Polska ma wyglądać. Nie widać kogoś takiego na polskiej scenie politycznej. Jest mi bliżej do Morawieckiego niż do Tuska. Potrzebujemy kogoś, kto przychodzi z pomysłami, zamiast jątrzyć, dokładać do pieca – powiedziała mi na boku Matysiak.

Wśród nielicznych postulatów, które Mateusz Morawiecki jednak wymienił w trakcie konwencji w Teatrze Palladium, była m.in. propozycja wprowadzenia kadencyjności zarządów spółdzielni mieszkaniowych i odciążenie osób do 26. roku życia ze składek na ubezpieczenie społeczne. – By przedsiębiorcy zatrudniali młodych ludzi. Będzie to kosztować miliard złotych. Znajdziemy na to pieniądze, opodatkujemy banki, bo mają za tej władzy o wiele większe zyski niż za moich rządów. Zaufajcie tym, którzy już raz rozkręcili gospodarkę do czerwoności – przemawiał były premier. Sprytnie nazwał swoje rządy nie rządami PiS, ale Rozwoju Plus.

eprasa.pl 21c6af9163

Rewolucja w prawie rodzinnym

Zbliża się zmiana w prawie rodzinnym, jakiej nie było od 60 lat. Burzliwa debata wkrótce przeniesie się z rządowych gabinetów do Sejmu – mówi „Wyborczej" ministra ds. równości Katarzyna Kotula.

Paulina Nodzyńska



• **Wprowadzenie automatycznej pieczy współdzielonej minister Waldemar Żurek tłumaczy tym, że „dziecko nie jest niczyją własnością, tylko człowiekiem, który musi stać ponad konfliktem rodziców"** FOT. SHUTTERSTOCK

Chodzi o projekt nowelizacji Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, za który odpowiada Ministerstwo Sprawiedliwości. Ma regulować kwestie kontaktów i opieki nad dziećmi, gdy ich rodzice się rozwodzą. Problem dotyczy m.in. przyznawania alimentów, podziału świadczeń, w tym 800+ (o to, by przyznawać je rodzicom po połowie, wnioskowało m.in. katolickie stowarzyszenie Ordo Iuris), odejścia od orzekania o winie.

Uwagi do projektu zgłosiło wiele organizacji.

Piecza współdzielona wzbudza kontrowersje

Największe kontrowersje budzi pojęcie pieczy współdzielonej. To nowość. Zakłada, że opieka naprzemienna byłaby przyznawana automatycznie, czyli dziecko mieszkałoby np. jeden tydzień u matki, a drugi u ojca.

Organizacje kobiece, jak m.in. Feminoteka czy Mamy Prawo, obawiają się, że tym samym dziecko może trafić w ręce ojca, który stosuje przemoc. – Projekt ustawy przedstawiony przez Ministerstwo Sprawiedliwości nie przewiduje żadnego zabezpieczenia dla dziecka ani rodzica – podkreśla Joanna Gzyra-Iskander z Feminoteki.

Fundacja „Dajemy Dzieciom Siłę" również apeluje o uprzednią weryfikację – czy dziecko nie jest ofiarą przemocy oraz czy w rodzinie nie występują uzależnienia od alkoholu lub innych szkodliwych substancji.

– Przemoc, czynne uzależnienie oraz niebędąca pod kontrolą choroba psychiczna powinny wykluczać przyznanie opieki współdzielonej jednemu z takich rodziców, gdyż nie ma wystarczających gwarancji, że będzie on w stanie w sposób bezpieczny sprawować opiekę nad małoletnim – argumentuje fundacja.

Innego zdania są organizacje broniące praw ojców, jak m.in. Stowarzyszenie na rzecz Chłopców i Mężczyzn, uważają one, że „nie można z góry podejrzewać każdej rozwodzącej się rodziny o stosowanie w niej przemocy". Zdaniem Stowarzyszenia „Kocham Cię Tato" proponowane przez resort sprawiedliwości przepisy są niewystarczające, by zmienić obecny system – jak oceniają – przychylny głównie matkom.

Minister Żurek: „Sam jestem ojcem"

Szef resortu sprawiedliwości Waldemar Żurek już od kilku miesięcy zapowiada zmiany pod nazwą „Pakiet rodzicielski". Spotykał się w tej sprawie ze stowarzyszeniami wspierającymi ojców. Tłumaczył im: – Sam jestem ojcem i wiem, jakie wiążą się z tym trudy. Mam świadomość, że przepisy prawa w wielu miejscach nie przystają do rzeczywistości.

W uzasadnieniu projektu czytamy, że nowe pojęcie pieczy współdzielonej „stanowi wyraz przemian społecznych wyrażających się odejściem od stereotypowego podejścia do pełnienia ról rodzicielskich ze względu na płeć oraz wzrastającym przekonaniem, że pozycja matki i ojca w świetle prawa rodzinnego jest równoprawna". I dalej, że „podjęcie powszechnie pracy zawodowej przez kobiety miało wpływ na zwiększenie zaangażowania ojców w wychowanie dzieci". Celem zmian jest więc „wzmocnienie więzi dziecka z rodzicami, oparte na prawie dziecka do wychowywania przez oboje rodziców".

Minister Waldemar Żurek w swoich wpisach na platformie X tłumaczył, że „dziecko nie jest niczyją własnością, tylko człowiekiem, który musi stać ponad konfliktem rodziców".

Poprawki ministry Kotuli

Do prac nad projektem włączyła się ministra ds. równości Katarzyna Kotula, która jest także koordynatorką ds. przeciwdziałania przemocy. Zgłosiła poprawki o konieczności sprawdzania przez sądy – zanim podejmą one arbitralną decyzję o przyznaniu opieki naprzemiennej – czy w rodzinie nie dochodzi do przemocy domowej.

– Sprawy rozwodowe potrafią się przecież toczyć latami. Nie może być tak, że przez cały ten czas obowiązuje opieka naprzemienna, bez sprawdzenia, czy dziecko jest bezpieczne – tłumaczy Kotula. Zdaniem obrońców ojców, ministra chce tym samym „skasować główne intencje ustawy".

„Pakiet rodzicielski", który wprowadza pieczę współdzieloną jako standard, kończąc z bolesnym podziałem na „zwycięzców" i „pokonanych" ciężkich procesów sądowych

Początkowo poprawki Kotuli nie zyskały aprobaty. Udało się jednak wywalczyć zmiany m.in w artykułach 113 i 756, dzięki którym sąd, zanim podejmie decyzję, „musi uzyskać pewność, że dziecko jest chronione przed przemocą domową". Kotula chciała, by weryfikować także to, czy któryś z rodziców nadużywa alkoholu lub choruje psychicznie, ale się nie leczy. Ta poprawka jednak nie przeszła.

Ministra powoływała się na konwencję stambulską. – Badanie przemocy jest konieczne, bo dziś, niestety, sądy mylą ją ze zwykłym konfliktem rodzinnym – podkreśla. Za sprawą jej poprawki, o zdanie mają być też pytane dzieci. – To bezpieczeństwo dzieci jest tu najważniejsze, nie interes matki czy ojca – podkreśla Kotula.

Sprawa rozgrywa się teraz politycznie. Od przedstawicieli Lewicy słyszymy, że będzie to kolejna rzecz, której „nie odpuszczą". I jeśli poprawki Kotuli ostatecznie nie przejdą, przeciwko ustawie o „pieczy" zagłosuje cała partia.

Posłowie Lewicy nie ukrywają, że chcą „odzyskać" kobiecy elektorat utracony m.in. z powodu braku sprawczości w kwestii aborcji.

Według ostatniego sondażu CBOS, Nowa Lewica notuje wynik na poziomie 3 proc. poparcia.

Temat bada teraz PSL. – Na pewno będzie to kolejna kwestia, która podzieli naszych posłów. Ja uważam, że piecza współdzielona nie powinna być przyznawana automatycznie, a dopiero po sprawdzeniu przez sąd, czy w rodzinie nie dochodzi do przemocy – mówi „Wyborczej" posłanka PSL Agnieszka Kłopotek.

Nie wiadomo, jakie stanowisko w tej sprawie zajmie Konfederacja, która zgłosiła swój projekt poselski o „alienacji rodzicielskiej". W kuluarach słyszymy jednak, że projekt Ministerstwa Sprawiedliwości ma „dużą szansę na poparcie tej partii, bo jest skrojony właśnie pod jej wyborców".

Propozycję Ministerstwa Sprawiedliwości przyjął już Stały Komitet Rady Ministrów. We wtorek 20 października ma zająć się nim rząd. – Wkrótce burzliwa debata przeniesie się na sale sejmowe – spodziewa się ministra Kotula.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34457344

Z głębokim żalem i smutkiem żegnamy

ŚP

Grzegorza Zubika

wieloletniego Dyrektora,
który przez ponad 20 lat współtworzył historię i osiągnięcia Grupy CEMET.

Z niezwykłą determinacją, wizją i pasją budował od podstaw struktury spedycji samochodowej oraz transportu kolejowego.
Wybitny menedżer, doskonały organizator i człowiek czynu, dla którego nie było rzeczy niemożliwych.
Swoją energią i zaangażowaniem inspirował innych, pozostając wzorem szefa, kolegi i menedżera.

Rodzinie i Najbliższym

składamy najszczersze wyrazy współczucia,
łącząc się z Nimi w bólu po tej stracie.

Zarząd, Koleżanki i Koledzy z Grupy CEMET

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34457399

Grójec, 14.10.2025

ZAWIADOMIENIE STAROSTY GRÓJECKIEGO
o wyłożeniu do wglądu projektu operatu opisowo-kartograficznego

Na podstawie art.7d, 24a ust. 5 ustawy z dnia 17 maja 1989 r. Prawo geodezyjne i kartograficzne (tekst jednolity: Dz. U. z 2024 r., poz. 1151 ze zm) Starosta Grójecki zawiadamia, że w **Starostwie Powiatowym w Grójcu przy ul. Piłsudskiego 59, na Sali konferencyjnej, w terminie od 03.11.2026 r do 24.11.2026 r. w godz. 9°° 15°°** oraz **za pomocą środków komunikacji elektronicznej** zostanie wyłożony do wglądu osób fizycznych, osób prawnych i jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej, projekt operatu opisowo – kartograficznego ewidencji gruntów i budynków dla:

– GMINY NOWE MIASTO – 140608_5 – obiekt 1, obręby:

0001 Bełek
0002 Bieliny
0003 Bieliny Kolonia
0005 Dąbrowa
0012 Józefów
0013 Łęgonice
0018 Rosocha
0020 Sacin
0023 Świdrygały
0024 Świdrygały Kolonia

Dokumentacja tego projektu, składająca się z:
- rejestru gruntów
- rejestru budynków
- rejestru lokali
- kartotek budynków
- kartotek lokali
- mapy ewidencyjnej

opracowana została na podstawie ustawy z dnia 17 maja 1989 r. Prawo geodezyjne i kartograficzne (tekst jednolity: Dz. U. z 2024 r., poz. 1151 ze zm.) oraz przepisów rozporządzenia Ministra Rozwoju, Pracy i Technologii z dnia 27.07.2021 r. w sprawie ewidencji gruntów i budynków (tj. Dz. U. 2024 r., poz. 219 ze zm.)

Każdy czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo-kartograficznego, ma prawo zapoznać się w podanym terminie z w/w dokumentacją, uzyskać niezbędne wyjaśnienia i zgłosić do protokołu ewentualne uwagi i wnioski w tej sprawie. Skorzystanie z tego prawa leży w interesie zainteresowanych, aby na tym etapie postępowania związanego z modernizacja ewidencji gruntów i budynków ujawnić ewentualne błędy i nieprawidłowości.

Strony proszone są o przybycie w wyznaczonym terminie z dokumentami potwierdzającymi prawo do nieruchomości, dokumentami tożsamości oraz innymi mogącymi mieć znaczenie w sprawie.

W imieniu osób nieobecnych mogą występować odpowiednio upoważnieni pełnomocnicy.

Niestawienie się w terminie i miejscu określonym w niniejszym zawiadomieniu nie stanowi przeszkody do prowadzenia dalszych etapów postępowania, zatwierdzenia operatu opisowo – kartograficznego i ujawnienia nowych danych w ewidencji gruntów i budynków.

Po upływie terminu wyłożenia, dane objęte modernizacją, zawarte w projekcie operatu opisowo-kartograficznego stają się danymi ewidencji gruntów i budynków i podlegają ujawnieniu w bazie danych ewidencji gruntów i budynków.

Informację o tym Starosta Grójecki ogłosi w dzienniku urzędowym Województwa Mazowieckiego oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej starostwa.

Starosta Grójecki
Krzysztof Ambroziak

eprasa.pl 21c6af9163

Operacja „M&M's". Ukraina paraliżuje rosyjskie lotniska

Lotniska w Rosji mierzą się z rekordowymi opóźnieniami z powodu ataków ukraińskich dronów. Kłopot z lądowaniem miał nawet samolot Władimira Putina. Ukraińcy: Mamy w zanadrzu bardzo agresywną taktykę.

Wiktoria Bieliaszyn

W nocy z soboty na niedzielę Sankt Petersburg i obwód leningradzki stały się celem jednego z najsilniejszych ukraińskich ataków od początku wojny. Drony uderzyły w bazę paliwową, centrum danych, magazyny, most i domy mieszkalne.

Gubernator Sankt Petersburga Aleksandr Biegłow poinformował w niedzielę rano, że w wyniku nalotu zginęła jedna osoba, a co najmniej dziesięć zostało rannych. Według oficjalnych informacji uszkodzeniu uległo 12 budynków wielorodzinnych, a w niektórych dzielnicach wystąpiły przerwy w dostawach prądu. Miejskie władze potwierdziły też pożary na terenie „Terminalu Naftowego w Petersburgu", bazy paliwowej „Ruczy" oraz magazynów przemysłowych w dzielnicy Kołpino.

Na lotnisku Pułkowo z powodu zmasowanego ataku dronów odwołano i opóźniono dziesiątki lotów. Podczas samego ataku pasażerów ewakuowano z terminali. Do analogicznej sytuacji doszło w tym samym czasie w Moskwie, zwróciło uwagę Radio Swoboda. „Z tego powodu moskiewskie lotniska już trzecią noc z rzędu funkcjonowały z zakłóceniami" – podkreśliła redakcja.

Chaos na rosyjskich lotniskach

Tymczasem już w nocy z piątku na sobotę lotniska w Moskwie wprowadziły ograniczenia dotyczące przyjmowania i odlotów samolotów z powodu ataku ukraińskich dronów na obwód moskiewski. Według danych przeanalizowanych przez niezależny portal Meduza, w tym czasie opóźniono lub odwołano ponad 350 lotów, najwięcej na lotnisku Szeremietiewo.

Równolegle serwis airports.ru informował, że na lotnisku Pułkowo w Sankt Petersburgu odwołano 32 loty, a 140 opóźniono. W Moskwie na lotnisku Szeremietiewo opóźniono 53 loty, a 143 odwołano; na lotnisku Wnukowo 113 lotów opóźniono i 55 odwołano, a na lotnisku Domodiedowo opóźniono 59 lotów. Działalność na kilka godzin wstrzymały też porty lotnicze w Penzie, Saratowie oraz Soczi.

Spowodowało to problemy na lotniskach w innych rosyjskich miastach. Redakcja CurrentTime Tv donosiła, że samoloty, które miały wtedy wylądować w Moskwie, przekierowano, m.in. do Niżnego Nowogrodu czy Sankt Petersburga.

„Pasażerom obiecano transport do rosyjskiej stolicy autobusami lub samolotami, ale dopiero po zniesieniu obowiązujących ograniczeń" – czytamy w relacji.

Utrudnić Rosjanom latanie

Dziennikarz „The Atlantic" Simon Shuster, który jest w bliskim kontakcie z administracją prezydenta Ukrainy oraz z innymi ośrodkami tamtejszych władz, twierdzi, że to „początek nowej ukraińskiej kampanii". Jej celem ma być paraliż rosyjskich portów lotniczych.

W tekście opublikowanym w czwartek, Shuster wskazywał, że Ukraina, przy użyciu dronów dalekiego zasięgu, od kilku tygodni próbuje utrudnić korzystanie z przestrzeni powietrznej wokół rosyjskich lotnisk. W pierwszym tygodniu października doprowadziło to do chaosu w Moskwie: tamtejsze porty lotnicze odwołały w tym okresie w sumie 345 lotów, a ponad 4 tysiące zmuszone były znacznie opóźnić.

Takie same problemy miały miejsce i w innych dniach. „W piątek, 9 października, nawet samolot Władimira Putina nie mógł wylądować w Moskwie w drodze powrotnej z Turkmenistanu, gdy w wyniku nalotu dwa z czterech lotnisk były zamknięte dla wszelkich lotów przez siedem godzin" – zauważa „The Atlantic". W sobotę, 10 października, w Moskwie opóźnione były 692 loty, a odwołanych zostało 93. W środę, 14 października, odpowiednio 238 i 124.



• **Dym nad terminalem naftowym w Sankt Petersburgu po ataku ukraińskich dronów, 18 października 2026 r.** FOT. STRINGER/AFP/EAST NEWS

Niezależny rosyjski portal śledczy Agientstwo obliczył, że w ciągu pierwszych 14 dni października cztery moskiewskie lotniska były łącznie zamknięte przez 101 godzin, podczas gdy w całym wrześniu wskaźnik ten wynosił zaledwie 46 godzin. „W nocy z 13 na 14 października cały moskiewski węzeł lotniczy był zamknięty przez rekordowe siedem godzin z rzędu" – podsumowali dziennikarze.

Bezpośrednie ataki na lotniska cywilne

Informatorzy Shustera twierdzą, że to pierwsze efekty planu operacji „M&M's", bo tak nazwali ją Ukraińcy. Podkreślają przy tym, że „przewiduje on bardziej agresywną taktykę", na której wdrożenie nie wyraził jednak na razie zgody prezydent Wołodymyr Zełenski.

Zakłada ona nie tylko wykorzystanie dronów wyposażonych w sztuczną inteligencję, które będą w stanie ominąć rosyjskie systemy obrony powietrznej, ale i bezpośrednie uderzenia w lotniska cywilne, czego dotąd Ukraińcy nie praktykowali.

– Te drony nie wymagają amerykańskich danych wywiadowczych. Wkrótce będą produkowane na masową skalę – podkreślili rozmówcy redakcji.

Simon Shuster, powołując się na informatorów, wyjaśnia, że w ten sposób Ukraina próbuje uderzać w głąb Rosji, nie wywołując przy tym złości Donalda Trumpa. Amerykański lider zażądał w ostatnim czasie od Ukrainy zaprzestania ataków na rosyjskie rafinerie, ale nie wspomniał nic o lotniskach ani centrach danych, które w zeszłym tygodniu stały się celem ataków Sił Zbrojnych Ukrainy.

Sam plan nie jest jednak nowy. „The Atlantic" pisał już o nim w sierpniu. Pierwotnie za przygotowanie operacji „M&M's" odpowiadał były minister obrony Mychajło Fedorow. Po jego dymisji w lipcu prace nad opracowaniem planu miały zostać wstrzymane. ●

Trump proponuje powrót do rosyjskiego gazu

Administracja prezydenta USA Donalda Trumpa zaproponowała Europie wznowienie zakupów rosyjskiego gazu na dużą skalę w ramach ewentualnego „porozumienia pokojowego" w sprawie Ukrainy.

Źródła wtajemniczone w przebieg negocjacji przekazały dziennikarzom „The New York Times", że specjalny wysłannik Trumpa Steve Witkoff oraz zięć amerykańskiego prezydenta Jared Kushner omawiali tę koncepcję z europejskimi i ukraińskimi urzędnikami podczas wrześniowej wizyty w Kijowie.

Według rozmówców redakcji Amerykanie przekonywali, że wznowienie dostaw rosyjskiego gazu do Europy może stać się „ekonomiczną zachętą dla Moskwy, by zakończyć wojnę". Apelowali, by urzędnicy wzięli pod uwagę możliwość wznowienia pracy gazociągów, którymi wcześniej do Europy płynął rosyjski gaz, argumentując przy tym, że Ukrainie przyniosłoby to dochody, a Europejczykom – pozwoliło zaoszczędzić dzięki niższym cenom energii.

Pomysł administracji Donalda Trumpa nie wywołał jednak entuzjazmu wśród decydentów. „NYT" opisuje, że wielu z nich uznało, iż powrót dostaw zniweczyłby wieloletnie wysiłki Unii Europejskiej, wspierane wcześniej przez Waszyngton, których celem było zmniejszenie zależności od rosyjskich zasobów energetycznych. Krytycy tej inicjatywy ostrzegali też, że może ona tylko wzmocnić rosyjską gospodarkę, a co za tym idzie – przywrócić Moskwie środki nacisku na Europę.

„Ta transakcja może spowodować spadek popytu na amerykański skroplony gaz ziemny w Europie oraz wzmocnić pozycję polityków sprzeciwiających się dalszej pomocy dla Ukrainy i opowiadających się za przywróceniem stosunków z Rosją" – oceniają dziennikarze.

Tymczasem władze USA mają, jak twierdzą rozmówcy redakcji, traktować ewentualne wznowienie eksportu gazu jako element szerszego porozumienia, które obejmowałoby gwarancje bezpieczeństwa dla Ukrainy oraz przyszłe relacje między Rosją a NATO.

„Niektórzy europejscy i ukraińscy urzędnicy dopuszczają możliwość, że Stany Zjednoczone mogą liczyć na udział w rosyjskim eksporcie gazu, tak aby amerykańskie firmy lub rząd otrzymywały część zysków" – opisuje „NYT".

W sobotę Donald Trump odroczył wprowadzenie nowych sankcji wobec Rosji, przewidzianych w ustawie imienia zmarłego republikańskiego senatora Lindseya Grahama. Na oficjalnej stronie internetowej Białego Domu przeczytać można, że prezydent zdecydował się na taki krok, bo „na tym etapie leży on w interesie narodowym Stanów Zjednoczonych". Tym samym „piekielne sankcje", zakładające wprowadzenie 100-proc. cła dla największych nabywców rosyjskiej ropy i gazu oraz 500-procentowe cła na rosyjski eksport do USA, zostały zablokowane na czas nieokreślony.

Wcześniej administracja Trumpa pozwoliła również na tymczasowe transakcje dotyczące rosyjskiego oleju napędowego. Amerykańskie media donosiły też w ostatnich dniach, że Waszyngton rozważa możliwość złagodzenia sankcji wobec tankowców z „floty cieni".

Decyzja Trumpa o tymczasowym zniesieniu zakazu dostaw rosyjskiego paliwa spotkała się z krytyką zarówno ze strony amerykańskich polityków, jak i europejskich sojuszników Ukrainy. W efekcie do Izby Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych wpłynął pod koniec tygodnia projekt ustawy „O zakazie korupcyjnych transakcji naftowych z Rosją". Przewiduje on uchylenie opublikowanej 9 października ogólnej licencji Departamentu Skarbu USA, która do 7 kwietnia 2027 r. wyłącza z amerykańskich sankcji dostawy rosyjskiego oleju napędowego na rynki światowe.

Dokument proponuje również zakaz wydawania podobnych licencji w przyszłości.

„Ta transakcja nie obniży kosztów ponoszonych przez naród amerykański w związku z nieudaną wojną w Iranie, rozpoczętą z inicjatywy Trumpa. Da ona Putinowi miliony dolarów, aby mógł bezkarnie zabijać cywilów na Ukrainie" – oświadczył Gregory Meeks, członek Partii Demokratycznej, autor ustawy. ●

Wiktoria Bieliaszyn

eprasa.pl 21c6af9163

Co dalej na froncie w Ukrainie

Analitycy ostrzegają, że mimo ostatnich sukcesów sytuacja w Donbasie pozostaje dla Ukrainy ciężka.

Piotr Andrusieczko
KORESPONDENCJA Z KIJOWA



• **Ukraińscy żołnierze na froncie w Doniecku, 29 września2026 r.**
FOT. REUTERS / ANATOLII STEPANOV

Dowódca 3. Korpusu Armijnego gen. Andrij Biłecki poinformował w środę o zakończeniu czwartego etapu operacji „Vivaldi" w obwodzie donieckim. W ciągu kilku miesięcy ukraińskim siłom udało się ściąć rosyjski przyczółek na prawym brzegu rzeki Żerebiec w pobliżu miejscowości Łyman. Zapobiegło to okrążeniu Kramatorska i Słowiańska – kluczowych miast będących pod kontrolą Ukrainy w obwodzie donieckim.

Operacja, podobnie jak najsłynniejsze dzieło Vivaldiego „Cztery pory roku", została podzielona na cztery etapy. Podczas ostatniego ukraińskim siłom udało się wyzwolić 101 km kw. terytorium. Wydaje się, że to niewiele, ale w ciągu wielotygodniowych walk front w Ukrainie potrafi się przesunąć zaledwie o kilka kilometrów, a na niektórych odcinkach bywa, że w ogóle.

Według gen. Biłeckiego w trakcie operacji rosyjskie straty wyniosły ok. 8 tys. zabitych i rannych, z czego tylko w ostatniej fazie – 3 tys.

Pokrzyżowano rosyjskie plany

Ukraińscy eksperci wojskowi wskazują, że sukces był możliwy dzięki dobrym przygotowaniom oraz utrzymaniu przez długi czas ciszy medialnej. Potwierdził to 15 października zastępca dowódcy 3. Korpusu Armijnego, podpułkownik Maksym Żorin, w wywiadzie dla telewizji 24 Kanał.

– Przez długi czas udawało nam się wprowadzać przeciwnika w błąd: nie rozumiał, co się dzieje, a z powodu własnych kłamstw na temat rzeczywistej sytuacji nie był w stanie odpowiednio zareagować – stwierdził ukraiński oficer.

Dopiero na początku września zaczęły pojawiać się niepotwierdzone informacje dotyczące ukraińskich działań w tym rejonie. Oficjalnie o operacji „Vivaldi" gen. Biłecki poinformował 15 września. Wyjaśnił wtedy, że pierwszy etap ukraińskiej operacji polegał na likwidacji rosyjskich grup infiltracyjnych. W kolejnych dniach spływały doniesienia o wyzwoleniu kolejnych terytoriów. Apogeum operacji nastąpiło pod koniec września (tzw. trzeci etap). Gen. Biłecki stwierdził wówczas, że Rosjanie poddawali się „całymi oddziałami" i pokazał nagranie wideo dużej grupy rosyjskich jeńców.

Jedną z przełomowych taktyk zastosowanych przez Ukraińców w trakcie operacji „Vivaldi" było masowe użycie naziemnych zrobotyzowanych systemów. Często dostarczano je na tyły wroga, gdzie zakłócały logistykę, destabilizowały obronę i znienacka atakowały pozycje wroga. Piechoty nie zastąpiły, ale pomogły zmniejszyć ryzyko dla ukraińskich żołnierzy uczestniczących w walkach.

Eksperci teraz podejrzewają, że doświadczenia z tej operacji prawdopodobnie zostaną powtórzone na innym odcinku frontu.

Wymyślone sukcesy Putina

16 października Władimir Putin oraz szef rosyjskiego Sztabu Generalnego gen. Walerij Gierasimow kolejny raz pochwali się fikcyjnymi sukcesami rosyjskiej armii. Rosjanie przypisują sobie zajęcie od początku roku 6500 km kw. ukraińskiego terytorium, w tym od 1 września ponad 1800 km kw. oraz 92 miejscowości.

Amerykański Instytut Badań nad Wojną (ISW) sprostował te informacje, wskazując, że od początku roku wojska rosyjskie zajęły około 100 km kw. i 69 miejscowości, a od 1 września poniosły straty netto w wysokości 122 km kw. Do tego, według danych ISW wojska Rosji traciły średnio siedem kilometrów dziennie od października 2026 roku.

Gen. Gierasimow kolejny raz stwierdził również, że ukraińskie wojska na północy obwodu charkowskiego są otoczone, co było już wielokrotnie prostowane przez stronę ukraińską.

ISW sprostował także oświadczenie Gierasimowa o tym, że rosyjskie wojska podeszły do Zaporoża na odległość 5 km. W rzeczywistości Rosjanie są co najmniej 20,95 km od miasta lub 11,6 km, jeśli wziąć pod uwagę rosyjskie działania infiltracyjne.

W obwodzie donieckim, szef rosyjskiego Sztabu Generalnego przypisał armii rosyjskiej zajęcie około 500 km kw. oraz 23 miejscowości od września 2026 roku. Putin stwierdził natomiast, że pod kontrolą Ukrainy pozostało rzekomo 2748 km kw., czyli około 10 proc. obwodu donieckiego. Tymczasem ISW podaje, że od września wojska rosyjskie straciły ponad 198 km kw. w obwodzie donieckim, a wojska ukraińskie kontrolują obecnie 5530 km kw., czyli ponad 20 proc. regionu.

Rosja dezinformuje również w sprawie wejścia rosyjskich oddziałów do Drużkiwki i dotarcia do okolic Kramatorska oraz zajęcia Dobropola.

Ukraińscy eksperci wojskowi wskazują, że sukces był możliwy dzięki dobrym przygotowaniom oraz utrzymaniu przez długi czas ciszy medialnej

Armia wielka jak na początku inwazji

Jednak mimo rosyjskich kłamstw i sukcesów operacji „Vivaldi", sytuacja dla ukraińskich obrońców w obwodzie donieckim pozostaje ciężka. Rosja skoncentrowała tutaj swoje główne siły.

Według ukraińskiego wojskowego analityka, Kostiantyna Maszowca, Rosja zamierza użyć do ofensywy na aglomerację Kramatorsko-Słowiańską 6 armii, jednego samodzielnego korpusu armijnego oraz dywizji pancernej. Jego zdaniem, siły te są porównywalne z tymi, które Rosjanie wykorzystali podczas inwazji na całe terytorium Ukrainy w 2022 roku.

W anonsie wywiadu dla kanału You Tube „Toczka Wschodu", który zostanie opublikowany 20 października, Maszowiec stwierdził, że takie siły pozwolą Federacji Rosyjskiej prowadzić bardzo intensywne szturmy.

Maszowiec w analizie opublikowanej 17 października na Facebooku zaznaczył, że Rosjanie koncentrują swoje wysiłki na zajęciu Konstantynówki. Bez zajęcia tej miejscowości, przeciwnik nie jest w stanie zaatakować Kramatorska od południa.

Ekspert wskazuje jednak, że toczące się w tym rejonie walki pochłaniają znaczne zasoby i już przekroczyły wszystkie „wyznaczone" i „zaplanowane" przez rosyjski sztab terminy.

Wcześniej ukraińscy eksperci zwracali uwagę, że Putin już 16 razy przesuwał termin zajęcia całego Donbasu. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34457554

Słówko • Literówka
Quizy • Sudoku
Krzyżówki
Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ



Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikację

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34457555

NEWSLETTERY WYBORCZEJ

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.
Możesz wybrać z bogatej oferty
ponad **40** różnych newsletterów.
Zapisz się na:
wyborcza.pl/newslettery



wyborcza.pl

eprasa.pl 21c6af9163

Problemem jest dziś rozm

Z publicznych pieniędzy finansujemy ogromną pulę miejsc rezydenckich, ale nie oczekujemy od młodego lekarza absolutnie żadnego zobowiązania co do tego, gdzie i czy w ogóle będzie pracował w sektorze publicznym. Nie musi tak być – mówi ekonomistka dr hab. Małgorzata Gałązka-Sobotka.


FOT. MATERIAŁY PRASOWE

ROZMOWA
Z DR HAB. MAŁGORZATĄ GAŁĄZKĄ-SOBOTKĄ
rektorką Uczelni Łazarskiego

KASIA BIELECKA: Z jednej strony Naczelna Izba Lekarska grzmi, że produkujemy za dużo lekarzy, z drugiej – pacjenci wciąż czekają w kolejkach, a stale powraca temat braków kadrowych. Ilu my tych lekarzy naprawdę potrzebujemy?
DR HAB. MAŁGORZATA GAŁĄZKA-SOBOTKA: Podzielam konfuzję i zdezorientowanie, które towarzyszą dziś wielu osobom. Z jednej strony słyszymy przecież z Ministerstwa Zdrowia i samorządu lekarskiego, że grozi nam nadprodukcja absolwentów, a z drugiej menedżerowie szpitali, zwłaszcza powiatowych, alarmują, że chronicznie brakuje im kadry.

Prawda jest taka, że w ostatnich latach liczba lekarzy w Polsce systematycznie przyrastała. Niezależnie od tego, czy weźmiemy pod uwagę dane GUS-u, czy NIL, w przeliczeniu na 1 tys. mieszkańców bardzo zbliżyliśmy się do średniej OECD. W Polsce w zależności od tego, czy mówimy o aktywnych zawodowo, czy o posiadający prawo wykonywania zawodu – wskaźnik ten wynosi od 3,9 do 4,2. Średnia OECD to 3,9.

No właśnie, tylko czy to „więcej" oznacza lepiej dla pacjenta? Są też analizy, które mówią, że więcej lekarzy to więcej skierowań, więcej chodzenia po innych lekarzach. Perpetuum mobile.
– Ogromną wadą wszystkich prognoz, na które dzisiaj się powołujemy, jest to, że są to modele statyczne. One nie uwzględniają dynamiki zmian, które zachodzą w systemie, oraz tych, przed którymi stoimy. Nie biorą pod uwagę potężnych ruchów migracyjnych, drastycznych zmian demograficznych czy narastającej lawiny wielochorobowości, która stawia przed medycyną zupełnie nowe wyzwania.

Dlatego sama liczba lekarzy wyrwana z kontekstu nic nam nie mówi. Zanim zapytamy, ilu lekarzy potrzebujemy, musimy wiedzieć, do jakiego modelu opieki ich przygotowujemy. Inna jest liczba lekarzy, których potrzebujemy w dominującym dzisiaj modelu opieki skoncentrowanej na lekarzu jednej specjalności, a inna w modelu opieki skoordynowanej opartej na interdyscyplinarnym zespole, a jeszcze inna w systemie, w którym wiele uprawnień delegujemy na inne zawody medyczne – pielęgniarki, położne, farmaceutów czy diagnostów laboratoryjnych.

Dyskusja ograniczona wyłącznie do „liczby lekarzy" jest płytka i odsuwa nas od sedna problemu, którym jest dzisiaj odpowiednie rozmieszczenie kompetencyjne i geograficzne kadr.

Do jakiego więc modelu dąży Polska? Czy polskie rządy – w różnych konfiguracjach – miały w ostatnim okresie pomysł na ochronę zdrowia?
– Uważam, że owszem, mamy pomysł. Natomiast polskim problemem jest, że jesteśmy niekonsekwentni w jego wdrażaniu. Podstawą dla kierunku zmian są dokumenty strategiczne, które przygotowywaliśmy m.in. na potrzeby ubiegania się o fundusze unijne – wcześniej to był tzw. policy paper, a w obecnej perspektywie dokument „Zdrowa Przyszłość. Ramy strategiczne rozwoju systemu ochrony zdrowia na lata 2021–2027".

Proszę mi wierzyć, kiedy czyta się te dokumenty, widać w nich absolutną spójność, logikę i pełną zgodność z trendami europejskimi oraz modelem opartym na evidence-based medicine (medycyna oparta na faktach lub dowodach naukowych). W każdym z tych dokumentów wiele jest o wzmocnieniu profilaktyki, rozwoju silnej opieki podstawowej, która powinna gwarantować skoordynowaną opiekę zespołu wielu specjalistów skupionych wokół lekarza rodzinnego, sieciowania szpitali czy rozbudowy opieki długoterminowej. Zatem w zasadniczych kwestiach agenda jest spójna, bez względu na to, jakie ugrupowania polityczne były zaangażowane w powstawanie tych dokumentów.

Dobrze słyszeć, że mamy przygotowanie merytoryczne.
– Mamy doskonale zdiagnozowany system i bardzo dobry, merytoryczny plan jego naprawy. To, czego brakuje, to wykaz klarownych miar realizacji wyznaczonych celów. Powiedziałabym, że to, co wynika z tych dokumentów, zmierza w kierunku silnej pozycji lekarza rodzinnego i rozwoju opieki środowiskowej czy ambulatoryjnej. Naszą największą słabością jest, że niezależnie od tego, kto aktualnie rządzi, cierpimy na chroniczny brak konsekwencji w realizacji tych założeń.

Na przykład?
– Opieka koordynowana w POZ. Wprowadziliśmy to rozwiązanie, dając lekarzom rodzinnym narzędzia diagnostyczne i budżet powierzony, ale od dobrych dwóch lat mamy wyraźne wyhamowanie dynamiki tego procesu. Dziś tylko około połowa placówek POZ w Polsce ma podpisane umowy na opiekę koordynowaną. Wiele z nich w ograniczonym stopniu korzysta z udostępnionych narzędzi w zakresie opieki nad pacjentem z chorobą przewlekłą, a nawet wielochorobowością. To oznacza, że co drugiemu Polakowi odbieramy prawo do szybkiej ścieżki leczenia cukrzycy, astmy czy chorób krążenia oraz tarczycy blisko domu.

Regulator, który konsekwentnie chce realizować wyznaczoną ścieżkę, powinien określać, w jakiej dynamice zamierza rozwijać opiekę koordynowaną w kolejnych latach. Na przykład deklaruje, że w 2026 roku chce, aby opieka koordynowana objęła kolejne 15 procent przychodni. A to z dotychczasowych analiz oznacza, że muszę w konkretnych regionach zabezpieczyć tylu a tylu specjalistów do konsultacji. Takiego strategicznego egzekwowania założeń zaprojektowanych reformy najbardziej nam dziś w polityce zdrowotnej brakuje. Dlatego tak trudno oszacować realne zapotrzebowanie na zasoby.

Silna pozycja lekarza rodzinnego jako fundamentu naszego systemu ochrony zdrowia wymagałaby jednak pewnej zmiany. To by oznaczało, że to właśnie ten lekarz rodzinny, często w małej miejscowości, musi być świetnym fachowcem. A ci najlepsi, najambitniejsi studenci chyba nie chcą być lekarzami rodzinnymi?
– Niekoniecznie. Statystyki ostatnich lat pokazują tu pewną zmianę – na topie specjalizacji, które cieszą się dzisiaj absolutnie największym zainteresowaniem absolwentów kierunków lekarskich, jest właśnie medycyna rodzinna. Dlaczego tak się stało? Bo zarysowaliśmy wizję nowoczesnego systemu opieki koordynowanej i na jej starcie z dużą dynamiką ją rozwijaliśmy. Pokazaliśmy tym młodym, bardzo pragmatycznym ludziom, że bycie lekarzem rodzinnym to nie „wypisywanie skierowań" do specjalistów, do których pacjent i tak będzie stał w dwuletniej kolejce. Doposażyliśmy zespoły POZ w dużo szerszy pakiet diagnostyczny, narzędzia informatyczne, możliwość zapewnienia porad dietetycznych, edukacyjnych czy wsparcie koordynatora. Warunki pracy zmieniły się na lepsze i młodzi lekarze biorą to pod uwagę.

A nie jest tak, że młodzi garną się tam, gdzie można więcej zarobić prywatnie przy stosunkowo małej odpowiedzialności – np. do dermatologii? Albo do radiologii, gdzie można pracować zdalnie?
– Często słyszę takie zdanie, z którym ja się zasadniczo nie zgadzam – że głównym motywem wyboru specjalizacji przez młodych ludzi jest dzisiaj wyłącznie chęć łatwego zarobku, najlepiej w zaciszu prywatnej kliniki chirurgii estetycznej. Oczywiście, to jest fakt, że specjalizacje takie jak dermatologia czy chociażby radiologia – bo to ta ostatnia daje dziś największe możliwości pracy zdalnej i elastyczności – cieszą się gigantycznym zainteresowaniem, przewyższającym to, czego realnie potrzebuje nasz system ubezpieczeń publicznych.

Wskaźnik wymienialności pokoleniowej w tych specjalizacjach należy do najwyższych, a zapotrzebowanie na tych specjalistów będzie modyfikowane rozwojem AI i delegowaniem zadań na innych profesjonalistów np. optometryków.

Ale narzuca się tu pytanie...
–...czy to oznacza, że to pokolenie jest cyniczne i wyrachowane w swoich decyzjach? Ja tak nie uważam. Gdyby zależało im tylko na szybkich pieniądzach, myślę, że są do tego inne, wymagające znacznie mniejszego wysiłku zawody. Ich wybory determinowane są przede wszystkim potrzebą zachowania równowagi między pracą a życiem prywatnym i nie można tego krytykować.

Moja teza jest taka, że doszło jednak do pewnej zmiany pokoleniowej, która przebija się w świadomości młodych lekarzy. Są po prostu bardziej zorientowani rynkowo, przesiąknięci narracjami o biznesie, a przy tym nie omijają ich trendy pokoleniowe – pragnienie spokojnej pracy, mniej stresu.
– Zgadzam się z tą tezą. Natomiast to jest element marginalizowany dzisiaj w debacie publicznej. My o tym w ogóle nie rozmawiamy, a pilnie potrzebujemy głębokich badań socjologicznych, które powiedziałyby nam o preferencjach tego wchodzącego na rynek pokolenia.

Musimy wreszcie zapytać: jak wy, młodzi ludzie, z waszym pragmatyzmem, z potrzebą work-life balance i świadomością rynkową, wyobrażacie sobie wykonywanie tego zawodu w przyszłości?

Bo dzisiaj odnoszę nieodparte wrażenie, że to, jak odgórnie ukształtowany jest system ochrony zdrowia – tkwiący wciąż w archaicznym przekonaniu, że lekarz musi i może pracować dużo, brać kolejne dyżury i podporządkować całe swoje życie szpitalowi – stoi w istotnej, wręcz rażącej sprzeczności z tym, jak ci najmłodsi widzą siebie i swoją karierę.

Zamiast narzekać na tę zmianę pokoleniową, powinniśmy ją dogłębnie zbadać. Mam obawę, że dopóki nie zrozumiemy ich motywacji, dopóty nie będziemy w stanie mądrze zarządzać kadrami, nie zachęcimy ich do wyboru trudniejszych, w tym zabiegowych specjalizacji i nie zatrzymamy ich w sektorze publicznym. Dostępność zasobów ludzkich to nie tylko liczby, ale przede wszystkim wiedza, umiejętności i postawy. Ponieważ te ostatnie się bardzo zmieniają, same liczby należy interpretować w zupełnie nowy sposób.

Rozmawiałyśmy o kluczowej roli lekarzy rodzinnych. Wciąż jakoś nie widzę tego, żeby lekarze wykształceni w dużych miastach, z dużymi kompetencjami chcieli wyjeżdżać na prowincję do POZ-u...
– To jest naturalne zjawisko – taka współczesna wędrówka ludów. Ciągniemy do wielkich aglomeracji i do wysokospecjalistycznych centrów medycznych, bo tam jest więcej nowoczesnych narzędzi, technologii i możliwości rozwoju. Ale to nie znaczy, że jako system jesteśmy wobec tego trendu bezradni. Problem polega na tym, że my dzisiaj po prostu nie tworzymy żadnych zachęt, żeby go zbalansować. Premiujemy specjalizacje priorytetowe lepszym wynagrodzeniem dla rezydentów, ale brakuje systemowych bodźców do świad-

Dr hab Małgorzata Gałązka-Sobotka

- Dyrektorka Instytutu Zarządzania w Ochronie Zdrowia Uczelni Łazarskiego, a od lipca 2026 roku rektorka tej uczelni.
- W latach 2015-25 wiceprzewodnicząca Rady Narodowego Funduszu Zdrowia.
- Dyrektorka programu MBA w Ochronie Zdrowia na Uczelni Łazarskiego.
- Inicjatorka i liderka Sektorowej Rady ds. Kompetencji w opiece zdrowotnej i opiece społecznej.

eprasa.pl 21c6af9163

ieszczenie kadr

czenia pracy na terenach wiejskich i małych miast.

Proszę zwrócić uwagę, jak wygląda w Polsce system kształcenia podyplomowego. Państwo, z publicznych pieniędzy, finansuje ogromną pulę miejsc rezydenckich, ale nie oczekuje od młodego specjalisty absolutnie żadnego zobowiązania co do tego, gdzie i czy w ogóle będzie pracował w sektorze publicznym.

Ale wymagamy tego od niektórych zawodów, np. od sędziów. Osoby po aplikacji sędziowskiej mogą dostać pracę tam, gdzie jest na nich zapotrzebowanie, a nie tam gdzie chcą. W przypadku lekarzy nie można sobie tego nawet wyobrazić.

– Myślę, że to mogłoby być zbyt radykalne rozwiązanie i na pewno spotkałoby się z dużym oporem środowiska lekarskiego. Ale to nie jest jedyna możliwość wpływania na rozmieszczenie lekarzy.

W wielu mądrze zarządzanych systemach na świecie działa to np. poprzez zmianę modelu finansowania specjalizacji. Finansowanie odbywa się za pomocą grantów i stypendiów fundowanych na przykład przez pracodawców czy samorządy.

I co to zmienia?

– Gdybyśmy upowszechnili takie mechanizmy, samorząd mógłby powiedzieć: Jesteśmy w stanie zaoferować ci świetne wynagrodzenie, atrakcyjne mieszkanie i dodatkowe benefity dla rodziny, których nie dostaniesz w Warszawie czy Krakowie, abyś tylko zechciał przenieść się do naszego miasteczka.

I to może się udać, biorąc pod uwagę właśnie te zmiany pokoleniowe. Przecież wielu młodych ludzi wcale nie marzy o wyścigu szczurów, tylko szuka warunków do slow life. Praca w POZ na prowincji daje możliwość budowania trwałej relacji z chorym. Dużo łatwiej i z większą satysfakcją prowadzi się pacjenta, którego historię doskonale znamy, niż takiego, który otwiera drzwi gabinetu w wielkiej miejskiej przychodni i za każdym razem jest to zupełnie nowa twarz.

Zresztą to jest powód, dla którego tak wiele regionów w Polsce walczyło o utworzenie u siebie uczelni medycznych. Widzimy wyraźną korelację: powstanie ośrodka akademickiego sprawia, że studenci zakorzeniają się tam, zakładają rodziny i po prostu zostają na miejscu.

To brzmi pięknie, ale ja jestem człowiekiem małej wiary. A więc co, jeśli mimo to nie będą chcieli fizycznie zamieszkać na oddalonych terenach?

– Skandynawowie, np. Duńczycy, przychodzą z podpowiedzią. Tam, chociażby przez rozmieszczenie geograficzne niektórych regionów system został odwrócony: to nie pacjent ma jechać 20 km do lekarza, tylko przychodnia przyjeżdża do pacjenta.

Stawiajmy na rozwój medycyny mobilnej – odpowiednio wyposażony bus, mający na pokładzie mikrolaboratorium, sprzęt USG czy rentgen, jest w stanie objechać wioski i zabezpieczyć zdrowotnie ich mieszkańców. Kontrolę stanu pacjenta na odległość wspiera rozbudowana telemedycyna oraz inny personel medyczny, np. pielęgniarki, położne, farmaceuci, którym nadaje się szerokie uprawnienia, choćby w ramach zaawansowanej praktyki pielęgniarskiej. Home hospital staje się coraz powszechniejszym modelem opieki. Na zapleczu najtrudniejszych sytuacji zdrowotnych jest zawsze lotnicze pogotowie ratunkowe.

Czyli to, co dzisiaj jest bólem głowy menedżerów – brak lekarzy w regionach – może zostać rozwiązane mniejszym zespołem, ale pod warunkiem, że uelastycznimy naszą organizację pracy, zorientujemy ją na pacjenta, a nie na świadczeniodawcę.

Dyskusja ograniczona wyłącznie do „liczby lekarzy" jest płytka i odsuwa nas od sedna problemu, którym jest dzisiaj odpowiednie rozmieszczenie kompetencyjne i geograficzne kadr

Rozmawiamy o tym, jak najefektywniej wykorzystać kompetencje lekarzy. I to w teorii ma sens. Ale w praktyce przychodzi się do lekarza, dajmy na to do diabetologa, który praktycznie dzień w dzień wypisuje te same recepty na dosyć powszechne problemy. I po co było kształcić takiego lekarza tyle czasu, skoro robi coś tak automatycznego?

– O tym dzisiaj głośno mówią ekonomiści zdrowia. Kształcenie lekarza to najdroższy proces edukacyjny w każdym państwie. Skoro państwo inwestuje gigantyczne pieniądze i lata nauki, by wyposażyć tego człowieka w wysoce specjalistyczną wiedzę kliniczną, to używanie go później w systemie jako drogiego „wypisywacza recept" jest po prostu absurdalnym marnotrawstwem. Obliczono, że takie nieefektywne wykorzystanie kompetencji lekarzy do prostych, powtarzalnych czynności kosztuje nasz system – i nas jako podatników – miliardy złotych w skali dekady.

Jeśli ten wysokiej klasy specjalista, na przykład diabetolog, spędza większość swojego dnia pracy na automatycznym przedłużaniu recept pacjentom z ustabilizowaną chorobą, to znaczy, że nasz model organizacji świadczeń jest nieefektywny.

Inna sprawa, to fakt, że chodzimy do specjalistów, którzy często nijak nie są nam w stanie po-

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34456619

Politechnika Wrocławska

Ogłoszenie przetargowe nr 12/2026

Politechnika Wrocławska

ogłasza przetarg nieograniczony pisemny na najem

części korytarza o powierzchni 1 m² zlokalizowanego na parterze budynku D-21 przy pl. Grunwaldzkim 11a we Wrocławiu z przeznaczeniem na ustawienie automatu do codziennej sprzedaży kawy i ciepłych napojów

Przedmiotem przetargu jest najem części korytarza o powierzchni 1 m2 dla automatu do codziennej sprzedaży kawy i ciepłych napojów.

Istotne dla Wynajmującego jest, aby proponowany automat nie generował hałasu wyższego niż **60 dB.**

Automat musi mieć własne źródło wody – Wynajmujący nie zapewnia podłączenia pod instalację.

Data rozpoczęcia działalności: 1 grudnia 2026 r.

Czas trwania umowy: czas nieoznaczony

Cena wywoławcza miesięcznej stawki czynszu wynosi 1 000,00 zł/m2 netto. Do oferowanej ceny doliczony będzie podatek VAT w wysokości 23%. Oprócz czynszu, najemca ponosić będzie koszty energii elektrycznej.

Zabezpieczenie: kaucja pieniężna w wysokości wynegocjowanej 3-miesięcznej stawki czynszu brutto. Kaucja jest uiszczana przed zawarciem umowy najmu.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z Regulaminem przetargu na najem lokalu, Informacjami Przetargowymi oraz wzorem umowy najmu wraz z załącznikami udostępnionymi na stronie internetowej: https://pwr.edu.pl/uczelnia/nieruchomosci-wynajem-dzierzawa.

Dokumenty i ofertę pisemną w zaklejonej kopercie (opisaną numerem i tytułem przetargu oraz danymi kontaktowymi oferenta) należy złożyć w Sekretariacie Dyrektora Administracyjnego Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże Wyspiańskiego 27 we Wrocławiu, Gmach Główny (bud. A-1), pok. 140, w terminie **do 20 listopada 2026 r. do godziny 15.30**. Oferty złożone po tym terminie nie będą rozpatrywane.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:

- złożenie dokumentów o których mowa w §4 Regulaminu przetargów na najem/dzierżawę nieruchomości Politechniki Wrocławskiej oraz Informacji przetargowej,
- złożenie pisemnej oferty w zamkniętej kopercie opisanej zgodnie z wytycznymi zawartymi w „Informacjach Przetargowych",
- wpłata wadium na konto wskazane w „Informacjach Przetargowych" z zaznaczeniem w tytule wpłaty: **Przetarg nr 12/2026**.

Wadium należy wpłacić przed złożeniem oferty. Wadium wniesione przez oferenta zalicza się na poczet kaucji zabezpieczającej. Wadium przepada, jeżeli oferent, który wygrał przetarg nie przystąpi z przyczyn leżących po jego stronie do zawarcia umowy w miejscu i terminie podanym w zawiadomieniach. Zasady zwrotu lub przepadku wadium, wysokość postąpienia oraz utraty praw wynikających z licytacji określone są w Regulaminie.

Część jawna przetargu odbędzie się w Gmachu Głównym (bud. A-1) Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże Wyspiańskiego 27 we Wrocławiu, Sala Senatu, nr 241, w dniu 23 listopada 2026 r. o godzinie 13.00.

Informacji o przetargu i jego warunkach udziela Dział Zarządzania Majątkiem (tel. 71 320 37 84, e-mail: dzm@pwr.edu.pl) od poniedziałku do piątku w godz. 7.30 – 15.30.

Politechnika Wrocławska zastrzega sobie prawo do rejestracji audiowizualnej przebiegu przetargu ustnego oraz prawo do odwołania, unieważnienia lub zakończenia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert, na każdym etapie postępowania oraz odstąpienia od podpisania umowy najmu bez podania przyczyn i bez konsekwencji finansowych.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34456609

Politechnika Wrocławska

Ogłoszenie przetargowe nr 10/2026

Politechnika Wrocławska

ogłasza przetarg nieograniczony pisemny na najem

części korytarza o powierzchni 1 m² zlokalizowanego w przyziemiu naprzeciwko szatni w budynku C-19 przy ul. Hoene-Wrońskiego 13C we Wrocławiu z przeznaczeniem na ustawienie automatu do codziennej sprzedaży kawy i ciepłych napojów.

Przedmiotem przetargu jest najem części korytarza o powierzchni 1 m² dla automatu do codziennej sprzedaży kawy i ciepłych napojów.

Istotne dla Wynajmującego jest, aby proponowany automat nie generował hałasu wyższego niż **60 dB.**

Automat musi mieć własne źródło wody – Wynajmujący nie zapewnia podłączenia pod instalację.

Data rozpoczęcia działalności: 1 grudnia 2026 r.r.

Czas trwania umowy: czas nieoznaczony

Cena wywoławcza miesięcznej stawki czynszu wynosi 1 000,00 zł/m2 netto. Do oferowanej ceny doliczony będzie podatek VAT w wysokości 23%. Oprócz czynszu, najemca ponosić będzie koszty energii elektrycznej.

Zabezpieczenie: kaucja pieniężna w wysokości wynegocjowanej 3-miesięcznej stawki czynszu brutto. Kaucja jest uiszczana przed zawarciem umowy najmu.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z Regulaminem przetargu na najem lokalu, Informacjami Przetargowymi oraz wzorem umowy najmu wraz z załącznikami udostępnionymi na stronie internetowej: https://pwr.edu.pl/uczelnia/nieruchomosci-wynajem-dzierzawa.

Dokumenty i ofertę pisemną w zaklejonej kopercie (opisaną numerem i tytułem przetargu oraz danymi kontaktowymi oferenta) należy złożyć w Sekretariacie Dyrektora Administracyjnego Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże Wyspiańskiego 27 we Wrocławiu, Gmach Główny (bud. A-1), pok. 140, w terminie do 16 listopada 2026 r. do godziny 15.30. Oferty złożone po tym terminie nie będą rozpatrywane.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:

- złożenie dokumentów o których mowa w §4 Regulaminu przetargów na najem/dzierżawę nieruchomości Politechniki Wrocławskiej oraz Informacji przetargowej,
- złożenie pisemnej oferty w zamkniętej kopercie opisanej zgodnie z wytycznymi zawartymi w „Informacjach Przetargowych",
- wpłata wadium na konto wskazane w „Informacjach Przetargowych" z zaznaczeniem w tytule wpłaty: **Przetarg nr 10/2026**.

Wadium należy wpłacić przed złożeniem oferty. Wadium wniesione przez oferenta zalicza się na poczet kaucji zabezpieczającej. Wadium przepada, jeżeli oferent, który wygrał przetarg nie przystąpi z przyczyn leżących po jego stronie do zawarcia umowy w miejscu i terminie podanym w zawiadomieniach. Zasady zwrotu lub przepadku wadium, wysokość postąpienia oraz utraty praw wynikających z licytacji określone są w Regulaminie.

Część jawna przetargu odbędzie się w Gmachu Głównym (bud. A-1) Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże Wyspiańskiego 27 we Wrocławiu, Sala Senatu, nr 241, w dniu 17 listopada 2026 r. o godz. 9.00.

Informacji o przetargu i jego warunkach udziela Dział Zarządzania Majątkiem (tel. 71 320 37 84, e-mail: dzm@pwr.edu.pl) od poniedziałku do piątku w godz. 7.30 – 15.30.

Politechnika Wrocławska zastrzega sobie prawo do rejestracji audiowizualnej przebiegu przetargu ustnego oraz prawo do odwołania, unieważnienia lub zakończenia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert, na każdym etapie postępowania oraz odstąpienia od podpisania umowy najmu bez podania przyczyn i bez konsekwencji finansowych.

eprasa.pl 21c6af9163

móc. Chociażby dlatego, że patrzą bardzo wąsko, tylko przez pryzmat swojej dziedziny.
– To jest wielki temat i wielkie wyzwanie – narastająca w naszym społeczeństwie lawina wielochorobowości. Kiedyś medycyna radziła sobie z ostrymi chorobami zakaźnymi czy pojedynczymi dolegliwościami. Dzisiaj coraz większy odsetek pacjentów cierpi na kilka chorób przewlekłych jednocześnie. W zderzeniu z tą współczesną epidemiologią coraz częściej zadajemy sobie pytanie: czy przyjęty przez nas model tak bardzo wąskiej specjalizacji jest właściwy? Czy odpowiada na realne potrzeby zdrowotne? Dam pani przykład – w medycynie nastąpiło sztuczne, niezwykle sztywne i bardzo szkodliwe dla pacjentów rozdzielenie psychiatrii od neurologii. A przecież w rzeczywistości choroby te są ze sobą silnie powiązane, bowiem rozwijają się w naszym mózgu.

W wielu chorobach neurologicznych często obserwuje się podwyższone ryzyko depresji, a schorzenia neurologiczne dają objawy psychiatryczne. Kiedy pacjent z takim złożonym problemem trafia do specjalisty, który jest okopany wyłącznie w swojej dziedzinie, trudno zobaczyć pełny obraz.

A może studia medyczne są po prostu niepotrzebnie długie? W zasadzie dlaczego lekarz rodzinny, dermatolożka pracująca w LuxMedzie i chirurg zabiegowiec kończy sam proces kształcenia.
– Uważam, że musimy sobie wreszcie uczciwie powiedzieć, że ten obecny model sześcioletniego, sztywnego i jednolitego programu kształcenia należy przyjąć za dosyć archaiczny. Ta dyskusja zresztą bardzo żywo toczy się dzisiaj w środowisku medycznym i akademickim.

Dzisiaj uczymy wszystkich dokładnie tak samo przez sześć lat. Bez względu na to, czy ten młody człowiek trafi docelowo do przychodni POZ, czy do kliniki wysokospecjalistycznej; czy będzie chciał być chirurgiem zabiegowcem, czy wybierze medycynę zachowawczą. Każdy z nich musi przejść przez to samo.

Przyłączam się do zwolenników tezy, że zdecydowanie powinniśmy ten system zróżnicować.

W jakim kierunku?
– Większość ekspertów skłania się ku koncepcji, by pewien początkowy etap studiów traktować jako bazę – obligatoryjny moduł podstawowy dla wszystkich. Ale potem, powiedzmy od trzeciego roku studiów, powinniśmy pozwolić studentom na modułowość i profilowanie ścieżki pod kątem ich predyspozycji i preferencji. Jeśli ktoś wie, że przejmie przychodnię po rodzicach i chce pracować w medycynie rodzinnej, to pozwólmy mu pogłębiać te kompetencje dużo szybciej.

Czy do wszystkich tych zadań w ogóle potrzebujemy lekarza po sześcioletnich studiach? Uważam, że nie. W nowoczesnych modelach opieki odchodzi się od tej wszechpotężnej roli lekarza na rzecz tak zwanej koncepcji skill mix. Wykształcenie lekarza jest po prostu potwornie drogie i czasochłonne. Racjonalnie układane systemy ochrony zdrowia delegują więc wszystko, co tylko można bezpiecznie przekazać, na inne zawody medyczne wsparte coraz częściej nowoczesnymi technologiami. Uczymy profesjonalistów zbliżonych kompetencji, by mogli się zastępować. Jeśli nie ma ginekologa, to fizjologiczną ciążę z powodzeniem może prowadzić położna. Jeśli nie ma lekarza do przedłużenia recepty czy podstawowej porady, to robi to wykwalifikowana pielęgniarka, farmaceuta albo fizjoterapeuta. Bez żadnego uszczerbku dla wyniku leczenia pacjenta zyskujemy uelastyczniony, znacznie sprawniejszy, bo dostępny system. ●

Rozmawiała Kasia Bielecka

Przenoszą dział IT z Poznania do Bengaluru

Co się stało z farmaceutycznym gigantem, który przez lata rozwijał biznes nad Wartą?

Maria Korcz



• **Siedziba firmy farmaceutycznej GlaxoSmithKline w Poznaniu**
FOT. SHUTTERSTOCK

– Myślę, że większość osób spodziewała się, że prędzej czy później nasze stanowiska zostaną przeniesione. I że najpewniej nastąpi to jeszcze w tym roku. Zaskakujące jest jednak to, w jakim tempie się to dzieje – relacjonuje Kuba (imię zmienione) z działu IT farmaceutycznego giganta GSK.

GSK, brytyjska firma biomedyczna, produkująca leki (np. Bactroban czy Augmentin) i szczepionki (m.in. przeciw RSV i HPV) pojawiła się w Polsce pod koniec lat 70. Jej późniejsza historia jak w soczewce skupia przemiany naszej gospodarki w ostatnich czterech dekadach.

Transformacja, rozwój i odwrót

Przełomowym momentem dla GSK na polskim rynku było przejęcie pod koniec lat 90. sprywatyzowanych chwilę wcześniej Poznańskich Zakładów Farmaceutycznych Polfa S.A. Kilka lat później leżąca w sercu Wielkopolski fabryka stała się centrum produkcji leków na Europę Środkowo-Wschodnią.

Do dziś hub logistyczny w podpoznańskich Gądkach odpowiada za dystrybucję wyrobów do 14 państw – m.in. Niemiec, Norwegii, Czech czy Słowacji. Przez ostatnie dwie dekady GSK otwierało w Polsce kolejne działy – m.in. Centrum Usług Biznesowych, dział IT, dział finansowy czy zespół badawczy. W 2018 roku poznańska fabryka została globalnym producentem leków na HIV. Ale już trzy lata później Brytyjczycy postanowili ją sprzedać.

Choć zakład nadal produkuje dla GSK, w 2021 roku, razem z 700 pracownikami, przejął go inny gigant branży farmaceutycznej – Delpharm.

Zwalnia po raz pierwszy

Jeszcze w 2024 roku na umowach o pracę GSK zatrudniał w Polsce 2,5 tys. osób. Chwalił się wówczas, że w ciągu zaledwie czterech lat zwiększył zatrudnienie dwukrotnie. Faktycznie, firma jest dla lokalnej gospodarki graczem niebagatelnym. W 2023 roku z poznańskiej fabryki wyruszyło w świat 100 mln opakowań leków. Z centrum logistycznego w Gądkach do pacjentów w całym kraju trafiło ich w sumie 24 mln.

Przyszedł jednak rok 2024 i pierwsza fala zwolnień. Pracę w GSK straciło wówczas ok. 150 osób z działu Digital&Tech (informował o tym wówczas portal epoznań.pl). Firma, która rosła na lokalnym rynku równolegle z potransformacyjnym wzrostem polskiej gospodarki, stopniowo zaczęła zmieniać strategię. We wrześniu 2026 roku zapowiedziała kolejną redukcję etatów. Tym razem pracę ma stracić 500 pracowników. Do likwidacji jest cały dział IT – słyszymy od pracowników GSK.

...i po raz drugi

– Spodziewaliśmy się powolnego wygaszania, ale wygląda na to, że cały hub zostanie wkrótce po prostu zamknięty. Oficjalnie procedury są takie, że przedstawiony projekt zmian to tylko propozycja i teraz można zgłaszać do niej uwagi. Nikt się jednak nie spodziewa, że firma się z tej decyzji wycofa – mówi Kuba. On i jego zespół są przekonani, że oficjalnie o zamknięciu swojego działu dowiedzą się na przełomie października i listopada. Decyzję przyjmują z żalem, bo – jak mówią – GSK było dobrym pracodawcą.

Przykład? W 2023 firma wprowadziła np. pełnopłatne 18-tygodniowe urlopy rodzicielskie dla wszystkich – niezależnie od płci i typu rodziny. Pracownicy mogli też skorzystać z 20-dniowego, pełnopłatnego urlopu na opiekę nad chorym bliskim.

Cambridge i Bengalur

– Pracuje się teraz trudniej, ale większość osób podchodzi do tego bardzo profesjonalnie i wykonuje swoją pracę tak, jak dotychczas. Osobiście staram się patrzeć na sytuację jako na szanse do rozwoju – mówi Kuba.

Według jego wiedzy większość stanowisk z likwidowanego działu IT ma zostać przeniesionych do Bengaluru w Indiach, gdzie GSK ma dział technologiczny. Firma stawia także na większy outsourcing usług – część zadań będzie zlecać na zewnątrz. Niektóre stanowiska mają zostać włączone do oddziałów w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych.

GSK nie jest jedyną firmą, która w ostatnim czasie zdecydowała się przenieść dział IT do Indii. Taki trend obserwujemy już od wielu miesięcy. Na podobny krok tylko w samym Poznaniu zdecydował się m.in. właściciel takich marek jak Orbit czy Snickers – firma Mars, czy gigant branży It – Infosys.

– Firma ma dobre wyniki. Nie wiemy do końca, dlaczego zdecydowano się na zmianę struktury. Moim zdaniem może mieć to związek z decyzją o budowie centrum badawczego w Cambridge – tłumaczy Kuba.

Faktycznie, w lipcu farmaceutyczny gigant poinformował opinię publiczną w Wielkiej Brytanii o planach utworzenia nowej siedziby w Cambridge Biomedical Campus – największym ośrodku badań biomedycznych w Europie. Działające tu laboratorium biologii molekularnej ma na koncie 12 Nagród Nobla, trzy szpitale znajdujące się w sercu kampusu przyjmują ponad milion pacjentów rocznie, a tuż obok nich swoje centrum badawcze ma już m.in. jeden z głównych konkurentów GSK – Astra Zeneca.

Turbulencje czekają więc nie tylko polskich pracowników. W związku z inwestycją firma zamyka także oddział w leżącym na północ od Londynu Stevange. Tysiąc pracujących tam dotychczas osób zostanie przeniesionych do Cambridge.

Upraszczanie i skoncentrowanie

Sama firma, w odpowiedzi na pytania Wyborczej.biz, tłumaczy, że zmiany, które dotykają poznański oddział, to część „trzyletniego programu upraszczania działalności GSK oraz skoncentrowania zasobów, tak aby zwiększyć i przyspieszyć inwestycje w obiecujący portfel nowych leków i szczepionek, będących w fazie rozwoju".

Program – jak tłumaczy firma – ma pomóc jej osiągnąć do 2031 roku przychody ze sprzedaży równe 40 mld funtów (ok. 200 mld złotych). „W ramach tego procesu poinformowaliśmy pod koniec września o propozycji konsolidacji części naszych usług wsparcia poza Polską" – potwierdza biuro prasowe. I deklaruje: „Zdajemy sobie sprawę, że jest to trudna wiadomość dla naszych pracowników w Polsce. W dalszym ciągu Polska pozostaje ważnym krajem dla GSK i będzie lokalizacją jednego z dwóch wielofunkcyjnych Globalnych Centrów Kompetencji firmy".

Ucinane dyskusje

– Ludzie, którzy wiedzą już, że stracą pracę, muszą szkolić osoby z Indii, które ich zastąpią. Jest odgórne oczekiwanie, że zmiana zostanie przeprowadzona płynnie, że przekażemy całe know-how. Dotychczasowa współpraca pokazuje, że to krótkowzroczny plan. Pracownicy z Indii częściowo zatrudniani są przez agencje. Nie znają firmy od środka, nie są tak zaangażowani. To przekłada się na wyniki – relacjonuje Ania.

Nadchodzące zmiany wyczuła już kilka miesięcy temu. Jako że zdążyła przepracować tylko kilkanaście miesięcy, obawiała się, że restrukturyzacja w pierwszej kolejności może dotknąć właśnie ją. Zrobiła więc ruch wyprzedzający. – W sierpniu złożyłam wypowiedzenie. Trzy tygodnie później ogłoszono likwidację działu IT – wspomina. Skąd wiedziała, że nad jej firmę nadchodzi tsunami zwolnień? – Dyskusje o awansach i nowych projektach były od jakiegoś czasu ucinane. Mieliśmy cały czas w pamięci zwolnienia z 2024 roku. Morale były niskie, rozmawiało się o tym, kto będzie następny. Czasem żartowaliśmy, że najlepszą alternatywą jest dla nas teraz budowlanka – mówi Ania. I nie ukrywa przy tym rozczarowania. – Dużo opowiadano mi w trakcie rekrutacji o możliwościach rozwoju w firmie. Wiele mi obiecano, a krótko potem okazało się, że były to puste obietnice. Dosyć szybko zderzyłam się z rzeczywistością. GSK to przedsiębiorstwo brytyjskie. Jeśli chcą przeprowadzić optymalizację kosztów, to łatwiej zamknąć im biuro w Polsce niż w Wielkiej Brytanii, gdzie jest więcej centrów badawczych i silniejsze związki zawodowe.

Od kilku tygodni Ania ma już nowego pracodawcę. ●

eprasa.pl 21c6af9163

Polityka

Czy wybory w 2027 r. będą niekonstytucyjne?

Aż w połowie okręgów wyborczych do Sejmu wybieramy za mało lub za dużo posłów. Ustawę, która miała to naprawić, zawetował prezydent Karol Nawrocki.

Michał Wojtczuk



To naprawdę nie jest trudne. Wystarczy matematyka na poziomie podstawówki. Bierzemy liczbę mieszkańców Polski i dzielimy ją przez 460 – tylu posłów wybieramy. Wychodzi około 78 tys. To jest tzw. norma przedstawicielska.

Teraz bierzemy liczbę mieszkańców w poszczególnym okręgu w wyborach do Sejmu – mamy ich w Polsce 41 – i dzielimy ją przez normę. I wychodzi nam, ilu posłów należy wybierać w danym okręgu. Koniec, proste. Nie trzeba nic więcej, żeby wybory do Sejmu spełniały wpisaną do konstytucji zasadę proporcjonalności. Jak tak prosty mechanizm można było zepsuć? I dlaczego prezydent Karol Nawrocki nie pozwala go naprawić?

Cofnijmy się w czasie do 2011 r. W okręgu wyborczym nr. 23, obejmującym Kielce, było wówczas 1 000 046 wyborców. Wybierano tam 16 posłów, wychodzi, że każdy parlamentarzysta reprezentował po ok. 65 tys. wyborców. Z kolei w okręgu nr. 20, obejmującym tzw. obwarzanek podwarszawski, było 804 tys. uprawnionych do głosowania i obsadzano tam 12 mandatów, na każdy przypadało ok. 67 tys. ludzi. Widać więc, że w obu okręgach ich reprezentacja w Sejmie była sprawiedliwa i odzwierciedlała liczbę wyborców.

Przez następne lata w Polsce trwała rewolucja demograficzna i urbanistyczna. Drastycznie spadł przyrost naturalny, rodziło się mniej dzieci. Ludzie przeprowadzali się do wielkich miast i osiedli w ich orbitach. Ten proces trwa do dziś, ale zatrzymajmy się na 2023 r.

W tym roku w okręgu kieleckim uprawnionych do głosowania było już tylko 946 tys. osób, o 100 tys. mniej, niż 12 lat wcześniej. Ale nadal wybierano tam 16 posłów, tak, jakby rewolucji demograficznej nie było. Na każdy mandat przypadało już tylko 59 tys. wyborców.

Z kolei w obwarzanku podwarszawskim prawo do głosowania miało już 896 tys. osób, o ponad 90 tys. więcej niż 12 lat wcześniej. Ale liczba wybieranych tam posłów się nie zmieniła, nadal wybierano ich 12. Na jeden mandat przypadało już 74 tys. osób.

Gołym okiem widać, że procesy demograficzne o odwrotnych wektorach sprawiły, że dotychczasowy przydział mandatów poselskich stał się niesprawiedliwy.

Oczywiste jest, że tam, gdzie wyborców ubywa, powinno być wybieranych mniej posłów, a tam, gdzie ludzi jest więcej, trzeba mandatów poselskich dołożyć. Powtórzmy: tego wymaga konstytucja, najważniejszy dokument w państwie. System stał się niesprawiedliwy, bo przez 12 lat nie uwzględniano zmian demograficznych i nie korygowano liczby posłów wybieranych w poszczególnych okręgach. Dlaczego? Błędem okazało się wpisanie w 2011 r. do Kodeksu wyborczego zasady, że przydział mandatów ustala Sejm.



FOT. JAKUB ORZECHOWSKI/AGENCJA WYBORCZA.PL

• **Nawrocki przez nieco ponad rok swojego urzędowania zawetował już 48 ustaw, więcej niż Aleksander Kwaśniewski przez 10 lat swojej prezydentury**

Ze słów Karola Nawrockiego jasne jest już, że będzie wetować każdą kolejną zmianę Kodeksu wyborczego, powołując się na to, że do wyborów jest już mało czasu

– W 2011 r. byłem przewodniczącym komisji, która tworzyła kodeks wyborczy – mówił we wrześniu w Senacie Waldy Dzikowski, senator KO. – W swojej naiwności włączyliśmy Sejm, Senat i pana prezydenta do wyborczej matematyki. Przyznaję się do błędu, to tak, jakby włączyć Sejm, Senat i prezydenta do zatwierdzania matur z matematyki. To kompletnie bez sensu. Sejm nie podejmował żadnej próby zmian, mimo zmian liczby mieszkańców i [naruszania] normy przedstawicielskiej. Tak powstało łamanie konstytucyjnej równości [chodzi o proporcjonalność] wyborów do Sejmu – mówił.

Państwowa Komisja Wyborcza już czterokrotnie – w 2014, w 2021, w 2022 r. i w styczniu 2026 r. – wzywała Sejm do tego, by zaktualizować przydział mandatów poselskich w okręgach. W 2014 r. problem był stosunkowo drobny, dotyczył ośmiu okręgów. W 2022 r. dotyczył już 21 okręgów, a w 2026 r. aż 23 okręgów. Czyli w ponad połowie okręgów wybieramy za dużo lub za mało posłów. „Aktualny podział na okręgi wyborcze (...) narusza przepisy Kodeksu wyborczego" – ostrzegła w 2026 r. PKW.

Zmiana przydziału mandatów w Sejmie stała się niemożliwa wraz z polaryzacją politycznego sporu. Na dodatek, jeśli w jakimś okręgu trzeba zabrać posłów, to parlamentarzyści partii rządzącej z tego okręgu stawiają opór.

Dlatego w nowelizacji Kodeksu wyborczego, uchwalonej we wrześniu z inicjatywy Senatu, uprawnienie do przydziału mandatów w okręgach zdelegowano na Państwową Komisję Wyborczą. To i tak ona wylicza, gdzie posłów powinno być mniej, a gdzie więcej, Sejm to tylko zatwierdza. W nowelizacji zobowiązano PKW, by kierowała się wyłącznie matematyką i danymi Głównego Urzędu Statystycznego o liczbie mieszkańców.

Mimo to nowelizację zawetował prezydent Karol Nawrocki. „Prezydent Karol Nawrocki zawetował nowelizację Kodeksu wyborczego. Przyznam, że tą decyzją nie jestem zdziwiony, choć liczyłem, że będzie im wstyd kwestionować Konstytucję i Matematykę. Pomyliłem się!" – zgryźliwie skomentował to w serwisie społecznościowym X Waldy Dzikowski.

Weto nie było zaskoczeniem. Nawrocki przez nieco ponad rok swojego urzędowania zawetował już 48 ustaw, więcej niż Aleksander Kwaśniewski przez 10 lat swojej prezydentury. Dlaczego zablokował zmianę Kodeksu wyborczego?

Z jednej strony przyznał, że PKW jest organem apolitycznym i bezstronnym i gwarantuje przeprowadzanie wolnych i demokratycznych wyborów. Z drugiej jednak dowodził, że „w znaczącej większości w skład PKW wchodzą osoby wskazywane przez czynnik polityczny", a odebranie Sejmowi prawa wyznaczania liczby posłów wybieranych w okręgach „zmniejsza demokratyczną kontrolę nad kluczowym elementem systemu wyborczego".

W uzasadnieniu do weta prezydent oburzył się, że przesuwanie mandatów ma się odbywać w drodze „urzędniczego obwieszczenia" i dodał, że i tak nie zapewni to pełnej równości siły głosów. Bo do okręgu warszawskiego przypisywane są głosy oddane za granicą.

To prawda, tego problemu nowelizacja nie rozwiązała. Ale wykonano przynajmniej krok w kierunku tego, by przydział mandatów był bardziej sprawiedliwy. Prezydent to uniemożliwił.

To pretekst. Wszystko wskazuje na to, że Nawrocki albo bał się, że na zmianie przydziału mandatów straci jego obóz polityczny (choć wszyscy eksperci zgodnie mówią, że zmiany oparte na demografii są neutralne politycznie), albo – co może jest bardziej prawdopodobne – zawetował ustawę, by zasugerować, że rząd Tuska chce nieuczciwie wpłynąć na wybory i w ten sposób dostarczyć kampanijne paliwo do mobilizacji wyborców obozu opozycji.

Wskazuje na to język, jakim posłużył się prezydent Nawrocki. – Nie można zmieniać reguł gry na zaledwie jeden rok przed wyborami. Traktuję te zmiany jako wyraz nerwowości rządzących przed poddaniem się demokratycznej ocenie – powiedział prezydent w nagranym przemówieniu. To była kampanijna, a nie państwowa retoryka.

Prezydent nie wyjaśnił, dlaczego jego zdaniem zmian nie można przeprowadzać na aż rok przed wyborami. Żadne przepisy tego nie zakazują. Zawetowana nowelizacja była pakietem przepisów, zmian było więcej niż tylko tych dotyczących przydzielania mandatów. Prezydent Nawrocki krytykował m.in. zapisy dotyczące komisarzy wyborczych.

– Jest już jasne, że we wszystkich przedsięwzięciach legislacyjnych trzeba zakładać złą wolę prezydenta Karola Nawrockiego – mówił „Wyborczej" w styczniu 2026 r. Mariusz Witczak, poseł KO, przewodniczący podkomisji ds. zmian w Kodeksie wyborczym. Powątpiewał w sens uchwalania nowelizacji będącej pakietem zmian. Zapowiadał, że w razie weta będzie próbować przeprowadzać punktowe zmiany Kodeksu Wyborczego, tak, by utrudnić prezydentowi weto.

Ale ze słów Karola Nawrockiego jasne jest już, że będzie wetować każdą kolejną zmianę Kodeksu wyborczego, powołując się na to, że do wyborów jest już mało czasu. I w efekcie w 2027 r. wybory do Sejmu będą już rekordowo odległe od konstytucyjnej zasady proporcjonalności.

– Okres, w którym można to zrobić w sposób względnie przejrzysty, unikając politycznych podziałów, zakończy się mniej więcej latem 2026 r. Jeśli ten okres nie zostanie wykorzystany, pozostaniemy z podziałem mandatów, który już lata temu stał się niesprawiedliwy – ostrzegał rok temu w rozmowie z „Wyborczą" dr Adam Gendźwiłł, adiunkt na Wydziale Geografii i Studiów Regionalnych UW, członek Zespołu Ekspertów Wyborczych Fundacji Batorego.

Michał Wojtczuk

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

eprasa.pl 21c6af9163

Co Szymborska pisała w listach do Różewicza?

„JEDYNA POCIECHA W TYM, ŻE MOŻE BYĆ GORZEJ”

Wisława Szymborska w listach do Tadeusza Różewicza pisze niezwykle szczerze o poetach.

Wojciech Szot

„Która godzina?” – pyta Rembrandt na pocztówce wysłanej przez Wisławę Szymborską do Krystyny i Ryszarda Krynickich. „Karteczka niniejsza służy jako wielokrotny bilet wstępu na kolacyjkę u mnie dla 3 osób i psa” – informuje przyszła noblistka. Przyszła, bo pocztówka została wysłana we wrześniu 1992 roku.

Od kilku lat publikowane są kolejne tomy korespondencji Wisławy Szymborskiej. Po listach do (i od) Krynickich, Stanisława Barańczaka, Joanny Kulmowej, Kornela Filipowicza, Zbigniewa Herberta i Czesława Miłosza, przyszedł czas na korespondencję z Tadeuszem Różewiczem.



• **Tadeusz Różewicz i Wisława Szymborska podczas uroczystości wręczenia nagrody Transatlantyk tłumaczce Biserce Rajcić. Kraków, 5 czerwca 2009 r.**
FOT. TOMASZ ZUREK/ INIMAGE/REPORTER

LISTY SZYMBORSKIEJ I RÓŻEWICZA. „MAŁO TU ŻERU DLA BIOGRAFÓW...”

Poetka z pewnością zdawała sobie sprawę z tego, że po śmierci jej korespondencje z innymi ważnymi postaciami życia literackiego zostaną wydane. Sama była zapaloną czytelniczką takich zbiorów. Po lekturze listów Władysława Reymonta do dziennikarza Wojciecha Morawskiego wyznała:

„Należę do epoki, która rozczytuje się w starych listach i dziennikach często z dużo większym upodobaniem niż w beletrystyce ich autorów. Tym razem popełniłam ten błąd, że z góry obiecałam sobie zbyt wiele, no i teraz nie mogę pozbyć się uczucia zawodu. Czytelnik, który nie nastawi się na te rewelacje, z pewnością przyjmie książkę dużo poczciwiej”.

O wydanych w 1969 roku listach Juliana Tuwima i Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego napisała:

„W połowie XX wieku listy pisarzy są krótkie, mają charakter prawie wyłącznie okolicznościowy. Obowiązuje ton parodystyczny. Mało tu żeru dla biografów, którzy czyhają na osobiste sekrety”.

Czytając ten fragment, można odnieść wrażenie, że Szymborska opisywała własną korespondencję. Im jest starsza, a zwłaszcza po otrzymaniu Nobla, jej listy stają się coraz bardziej lakoniczne. Często ograniczają się do żartobliwego komentarza, wyklejanki czy okolicznościowych życzeń.

„Mało tu żeru” – może powiedzieć czytelnik, choć w listach z Herbertem nieoczekiwanie ujawniła się bardzo bliska relacja między poetką i poetą.

W 1961 roku autorka „Pytań zadawanych sobie” pisze do „księcia poetów”: „Kocham Ciebie i Ojczyznę”. On zaś zwraca się do niej „Kolumno i Różo mej tęsknoty”. Gdy Szymborska pisze, że „przy następnych wierszach damy notkę [o tytule planowanego tomu wierszy – red.]. To znaczy ja ją dam a ręka będzie wówczas drżała z miłości”, czytelnik doskonale rozumie, że nie chodzi tu wyłącznie o relację zawodową ani o zwykły miły gest.

„Tak się głupio chowamy za ironią ale dla Ciebie mam ciepłe i bezradne uczucie” – napisze Herbert, a „chowanie się za ironią” doskonale podsumowuje humorystyczny aspekt epistolarnej twórczości Szymborskiej.

Korespondencja z Tadeuszem Różewiczem zaczyna się pod koniec 1953 roku. Poetka kierowała wtedy działem poezji w tygodniku „Życie Literackie”, zatem podobnie jak w przypadku innych znajomości Szymborskiej z poetami, również i ta z Różewiczem zaczęła się zawodowo. A dokładniej od przesłanego na ręce przyszłej noblistki, wiersza „Na odejście poety”, poświęconego Gałczyńskiemu.

Relacja zawodowa stopniowo przeradza się w prywatną znajomość, a czytelnik raczej będzie mógł czuć z tego powodu rozczarowanie, ponieważ – jak pisze Emil Pasierski w posłowiu – im bliżej poetom do siebie, tym ich „korespondencja staje się mniej ożywiona”.

Rozmowy telefoniczne, spotkania „na żywo” i wspólni znajomi (Różewicz współpracował z Kornelem Filipowiczem, partnerem Szymborskiej) nie sprzyjają naszemu wścibstwu.



Szymborska posługiwała się różnymi językami, zależnie od tego, z kim i o czym pisała. Już opublikowane tomy listów pozwalają nam odkrywać Szymborską na nowo, a jeszcze wiele przed nami

MICHAŁ RUSINEK
prezes Fundacji Wisławy Szymborskiej

1 RP

eprasa.pl 21c6af9163

„ŚWIAT TRZEBA STALE OPISYWAĆ NA NOWO”

Czy znalazłem w tych listach coś cennego dla siebie? Tak – poza przyjemną lekturą uprzejmości, zachwyciła mnie pewna wypowiedź Szymborskiej o poezji.

Autorka „Kota w pustym mieszkaniu” niezwykle rzadko wypowiadała się w tej materii.

W „Poczcie literackiej” – rubryce prasowej, którą prowadziła w tygodniku „Życie Literackie” w latach 1953–1966, pisała do pani Uli z Sopotu: „Znamy co najmniej pięćset cudzych, żadna nie wydaje się nam dość ścisła i pojemna zarazem”. I cytowała definicję autorstwa amerykańskiego poety Carla Sandburga: „Poezja to dziennik pisany przez zwierzę morskie, które żyje na lądzie i chciałoby fruwać”.

Ale to – jak od razu dodaje poetka – definicja, której można zawierzyć tylko na chwilę. W końcu jest tyle innych.

Jakiś czas później pan Ir. Przyb. z Gdańska – a wraz z nim czytelnicy „Życia...” – mógł się dowiedzieć, że... „Poezja, jak zresztą cała literatura, czerpie swe siły żywotne ze świata, na którym żyjemy, z przeżyć naprawdę przeżytych, z doświadczeń naprawdę przecierpianych i myśli samodzielnie przemyślanych. Świat trzeba stale opisywać na nowo, bo nie jest przecież ten sam co dawniej, już choćby dlatego, że kiedyś nas na nim nie było”.

W 1967 roku, we wstępie do opublikowanego przez Ludową Spółdzielnią Wydawniczą wyboru poezji pisała:

„Wolałabym nie udzielać sobie prawa do pisania o własnych wierszach. Im dłużej zajmuję się ich układaniem, tym mniejszą czuję chęć i potrzebę formułowania poetyckiego credo – coraz bardziej wydaje mi się to krępujące i... przedwczesne. Czułabym się jak owad, który z niepojętych przyczyn sam zapędza się do gablotki i nabija na szpilkę”.

Korespondencja z Tadeuszem Różewiczem zaczyna się pod koniec 1953 roku. Poetka kierowała wtedy działem poezji w tygodniku „Życie Literackie”, zatem podobnie jak w przypadku innych znajomości Szymborskiej z poetami, również i ta z Różewiczem zaczęła się zawodowo

„TOMIKI PRZEGLĄDAM RZADKO”

Czego zatem dowiedziałem się o stosunku Szymborskiej do poezji z korespondencji z Różewiczem?

„(...) wszystkie mody, maniery i pozy szybko się przeżywają, dzięki czemu należy się wkrótce spodziewać nowych manier, mód i póz, ale te może będą akurat lepsze” – pisze.

Jako redaktorka działu poezji otrzymywała zapewne niemal całą krajową produkcję poetycką. Przyznawała jednak: „Tomiki przeglądam rzadko, po prostu nie jestem w stanie czytać wszystkiego, co wychodzi. Nie mogę – moje maksimum dzienne to lektura 30 wierszy, powyżej tej ilości wpadłabym w szaleństwo. Przecież na wierszach moje potrzeby »intelektualne« ani się nie kończą, ani nawet od nich nie zaczynają”.



Tadeusz Różewicz, Wisława Szymborska

Jedyna pociecha w tym, że może być gorzej. Listy 1953–2011

wyd. Znak i aWarstwy, Kraków i Wrocław 2026, premiera: 28 października 2026 r.

Co sprawiało Szymborskiej radość? „(...) jestem ponad miarę uszczęśliwiona, jeśli w wierszu napotkam jakiś bodaj kawałek rzeczywistości, jakąś próbę rzetelnego opisu, zarys doświadczonej sytuacji”. Utyskuje też, że „panuje moda na »myślicielstwo«” – im bardziej oderwane od spraw konkretnych, tym »głębsze«”.

Zauważa – mamy rok 1965 – że „jedynym motywem bardziej zbliżonym do życia jest atomowa zagłada, czyli straszenie biednych ludzi. Poza tym pisze się 1000 wierszy o świątkach i drugie 1000 o Van Goghu (słoneczniki, odcięte ucho). Reszta to madrygały oraz wewnętrzne krajobrazy. Na pewno ktoś się z tej masy wybije, choćby siłą zdrowego rozsądku”.

Niewiele się w tej kwestii zmieniło.

Poetka wie, że jej niechęć do publicznego wypowiadania się o poezji, uchodzi – to jej słowa, więc przytoczę – „za debila teoretycznego, do czego zresztą dokładam wszelkich starań”.

Co jeszcze znajdziemy w tej korespondencji? Przede wszystkim świadectwa wzajemnego uznania. „Mogę – z radością – stwierdzić, że poezja żyje. Jesteś dobra!”, pisze Różewicz. Ona zaś podkreśla, że „my wszyscy – mniej lub więcej z Niego. Co tu ukrywać...”. W 1986 roku napisze nawet na pocztówce krótki wiersz:

Tadeuszowi Różewiczowi, któremu każdy poeta cośzawdzięcza – czy chce tego, czy nie chce – czy wie o tym, czy nie wie...

Gdy otrzyma Nobla, zwróci się do niego w apostrofie: „Tadziu Drogi – Dużo bardziej zasługujący a tego Nobla...”. Co ciekawe, z ujawnionych przez Akademię Szwedzką archiwów wiemy już, że – do roku 1976 – Różewicz był pięciokrotnie nominowany do Nobla. Szymborska na liście kandydatek musiała znaleźć się później. Kiedy? Dowiemy się pewnie w ciągu dekady.

W tym miejscu warto zauważyć, że również do Herberta napisała „Gdyby to ode mnie zależało, to Ty byś teraz męczył się nad przemówieniem...”.

SZYMBORSKA WIELOJĘZYCZNA

Ponad 250-stronicowy tom został pięknie wydany. Otrzymujemy zarówno listy, jak i zreprodukowane pocztówki, wśród których nie brakuje ironicznych wyklejanek i pocztówek o awersach zdecydowanie frywolnych. Całość opatrzona jest komentarzem Emila Pasierskiego, który opracował tom, oraz notą edytorską.

Jak zauważa w rozmowie z „Wyborczą” Michał Rusinek, prezes Fundacji Wisławy Szymborskiej, korespondencja poetki stanowiła największą część jej archiwum przekazanego Bibliotece Jagiellońskiej. Rusinek: – Szymborska posługiwała się różnymi językami, zależnie od tego, z kim i o czym pisała. Już opublikowane tomy listów pozwalają nam odkrywać Szymborską na nowo, a jeszcze wiele przed nami – mówi Rusinek.

Na jakie następne publikacje możemy liczyć? Wśród najciekawszych zbiorów korespondencji Rusinek wymienia listy do poety i eseisty Jerzego Zagórskiego oraz jego żony Marii, tłumaczki między innymi z litewskiego i ukraińskiego.

• * interpunkcja i ortografia cytatów zgodna z oryginałem

OGŁOSZENIE PŁATNE Katowice/34414054

KATOWICKIE CMENTARZE KOMUNALNE

POMOC W ORGANIZOWANIU POGRZEBÓW

ul. Murckowska 9
40-266 Katowice

CAŁODOBOWE USŁUGI

tel.: 32 255 21 32,
32 255 15 51, 607 399 321

mail: kck@kck.katowice.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Wrocław/34457472

KOMUNIKAT

Burmistrz Siechnic informuje o odwołaniu rokowań wyznaczonych na dzień 20 października 2026 r. dotyczących sprzedaży nieruchomości gruntowej oznaczonej jako działka nr 607/8, położonej w obrębie Radwanice, gmina Siechnice.

Przyczyną odwołania jest stwierdzenie nieprawidłowości w treści ogłoszenia o rokowaniach, polegającej na pominięciu warunku ograniczającego krąg uczestników postępowania. Wpłacone zaliczki zostaną zwrócone uczestnikom postępowania

Pełna treść informacji dostępna jest w siedzibie Urzędu Miejskiego w Siechnicach na tablicy ogłoszeń oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Siechnice i stronie internetowej Gminy Siechnice.

KOMUNIKAT KOMUNIKAT KOMUNIKAT KOMUNIKAT KOMUNIKAT KOMUNIKAT

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraków/34457403

Burmistrz Miasta Bochnia

o g ł a s z a

III przetargi ustne nieograniczone

na najem na okres do 3 lat lokali użytkowych zlokalizowanych w Hali Targowej „Gazaris” w Bochni, położonej na działce oznaczonej ewidencyjnie nr 6177/8, objętej księgą wieczystą Nr TR10/00101807/7, w celu prowadzenia działalności handlowo – usługowej, tj:

- lokal użytkowy nr **7** o pow. **8,68** m²,
- lokal użytkowy nr **45** o pow. **17,16** m²,
- lokal użytkowy nr **48** o pow. **17,16** m²,
- lokal użytkowy nr **49** o pow. **17,16** m²,
- lokal użytkowy nr **53** o pow. **17,16** m²,
- lokal użytkowy nr **67** o pow. **5,38** m²,

Cena wywoławcza **miesięcznego** czynszu najmu:

- dla lokalu użytkowego nr **7** wynosi **800,00 zł** /netto/+ 23% pod. VAT.
- dla lokalu użytkowego nr **45** wynosi **869,33 zł** /netto/+ 23% pod. VAT,
- dla lokalu użytkowego nr **48** wynosi **869,33 zł** /netto/+ 23% pod. VAT,
- dla lokalu użytkowego nr **49** wynosi **869,33 zł** /netto/+ 23% pod. VAT,
- dla lokalu użytkowego nr **53** wynosi **869,33 zł** /netto/+ 23% pod. VAT,
- dla lokalu użytkowego nr **67** wynosi **272,55 zł** /netto/+ 23% pod. VAT,

Czynsz najmu podlegał będzie corocznie waloryzacji według średniorocznego wskaźnika wzrostu cen towarów i usług konsumpcyjnych ogłoszonego przez prezesa GUS. Najemcy zobowiązani będą do uiszczania comiesięcznie opłat za świadczenia dodatkowe w wysokości ustalonej Zarządzeniem Burmistrza Miasta Bochnia. Wyłonieni w drodze przetargów Najemcy będą zobowiązani do przestrzegania regulaminu Targowisk „Hali Targowej” i „Placu Rolnego” na Placu Gazaris w Bochni. Wadium w wysokości: **700,00** zł (dla lok. nr 7), **700,00** zł (dla lok. nr 45), **700,00 zł** (dla lok. nr 48), **700,00** zł (dla lok. nr 49), **700,00** zł (dla lok. nr 53), **200,00** zł (dla lok. nr 67). **W tytule przelewu należy podać nr lokalu użytkowego.**

Przetargi odbędą się **4 listopada 2026 r.** w budynku UM Bochnia, ul. K. Wielkiego 2, sala nr 100, **godz. 10⁰⁰** (lok. nr 7), **godz. 10⁴⁵** (lok. nr 45), **godz. 11³⁰** (lok. nr 48), **godz. 12¹⁵** (lok. nr 49), **godz. 13⁰⁰** (lok. nr 53), godz. **13⁴⁵** (lok. nr 67). Warunkiem przystąpienia do przetargu jest zapoznanie się i podpisanie regulaminu przetargów oraz wpłacenie wadium na rachunek Gminy Miasta Bochnia nr konta 74 1240 1431 1111 0010 0293 1934 prowadzony przez Bank Pekao S.A., Oddział w Bochni, ul. K. Wielkiego 9 w takim terminie, aby na dzień **2 listopada 2026 r.** wpłata znajdowała się na rachunku Gminy Miasta Bochnia. Z oferentem, który wygra przetarg zostanie podpisana umowa cywilnoprawna. Uchylenie się oferenta od zawarcia umowy powoduje przepadek wadium. Treść ogłoszenia o przetargach została opublikowana na tablicach ogłoszeń, stronie internetowej Urzędu Miasta Bochnia i w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.bochnia.pl. Dodatkowe informacje udzielane są w Wydziale GMK Urzędu Miasta Bochnia, pok. 115, tel. 14 61 49 141.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34457292

Naszej Koleżance

Jolancie Basista

pracownikowi Sądu Najwyższego

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
oraz szczere słowa wsparcia i otuchy
z powodu śmierci

Taty

składają

*Szef Kancelarii Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego
Dyrektor i Pracownicy Biura Finansowego
w Kancelarii Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego*

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34457428

ODESZLI.pl

Dziel się wspomnieniami o bliskich

Wejdź na serwis **odeszli.pl**

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraków/34452016

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

KARAWAN GRUPA FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ
również w
Niedziele i Święta
12 411 11 11
12 658 21 11

ul.Bieżanowska 24 8.00 - 20.00 - tel. całą dobę	Tel.12 658 21 11	ul.Sieroszewskiego 5B 8.00 - 15.30 - tel. całą dobę	Tel.12 686 61 45
ul.Rakowicka 26a 8.00 - 18.00 (XI-IV godz 8.00-16.00)	Tel.12 222 00 30	ul.Dolnych Młynów 3 8.00 - 15.00	Tel.12 632 11 22
ul.Rakowicka 33a 8.00 - 16.00	Tel.12 412 89 83	ul.Reduta 3B Cm. Batowice - 8.00 - 15.00	Tel.12 222 50 49
Cm. Batowice ul. Powstańców - 8.00 - 15.30	Tel.12 413 63 46	ul. Ćwiklińskiej 10 8.00 - 15.00	Tel. 606 793 279
Cm. Grębałów 8.00 - 15.30	Tel.12 645 14 35	ul.Wrocławska 8 8.00 - 16.00	Tel.12 631 77 95

www.karawan.pl

eprasa.pl 21c6af9163

Zamiast lazurowej wody spękana ziemia

Polskie Malediwy wysychają

Latem powtarzano, że woda wróci do dawnego poziomu jesienią. Dotąd nie wróciła. Susza daje się coraz mocniej we znaki.

Wojciech Todur



• **To miejsce bywa tak zachwycające, że nie brakowało par, które tam planowały sesje ślubne** FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

„Lazurowa woda po prostu zniknęła", „Szokujący widok w Parku Gródek w Jaworznie" – na przełomie lipca i sierpnia o urokliwym miejscu w Jaworznie było głośno w całej Polsce.

– Tak jak wtedy nie można było popadać w histerię. Tak z czasem nie będzie można ekscytować się faktem, że woda wróciła – mówi nam doktor Agnieszka Chećko, która jest dyrektorem Ośrodka Edukacji Ekologiczno-Geologicznej GEOsfera w Jaworznie oraz powiatowym geologiem Jaworzna.

Woda nie wróciła

Latem przekazywano, że woda wróci do dawnego poziomu jesienią. Dotąd nie wróciła. Jedziemy do Jaworzna w czwartkowe przedpołudnie 15 października. Idąc od parkingu najpierw mija się zbiornik „Orka", który jest też nazywany „Koparkami". To miejsce znane przede wszystkim z działającej tu bazy nurkowej.

Ta powstała na terenie dawnego kamieniołomu. Jej początki sięgają roku 1997. Kamieniołomem zarządzały wtedy Zakłady Dolomitowe „Szczakowa", które z powodu długów nie były w stanie płacić dłużej za energię elektryczną. Górnośląski Zakład Energetyczny w Gliwicach miał już dosyć zwodzeń bankruta i w końcu odciął mu prąd. Pompy przestały działać, a woda w ciągu kilkudziesięciu godzin zalała głęboką na 18 metrów nieckę. Pod lustrem wody pozostały m.in. dwie potężne koparki. To dlatego z czasem zaczęto jeździć, by ponurkować właśnie „na Koparki".

Aż żal patrzeć. Ubyło z 3 m wody. Tu się aż kotłowało od ryb

ROWERZYSTA

– Aż żal patrzeć – wzdycha mężczyzna, który wybrał się na przejażdżkę rowerową wokół Parku Gródek. Z „nerki", którą ma na pasie, wyciąga telefon i robi zdjęcia. – Ubyło spokojnie z trzy metry wody. Woda dochodziła do tych kamieni – wskazuje. – Przecież tu się aż kotłowało od ryb. To umrze – macha ręką.

Agnieszka Chećko mówi, że woda wróci. – W styczniu, w lutym... – zawiesza głos. – Te zbiorniki zasilają wody podziemne. Nie ma zewnętrznego źródła. Jest rzeczywiście gorzej niż w poprzednich latach, ale zbiornik nie zanika. Mówimy o tzw. stanie niżówki – zaznacza.

Wymarzone zdjęcie

Idziemy dalej. Droga wije się przez las w stronę zbiornika „Wydra". To właśnie zdjęcia z tego miejsca niosły się latem po internecie. Pomosty, które wiły się tu nad wodą, uwieczniono wtedy nad spękaną ziemią.

Dyrektorka GEOsfery wyjaśnia, że „Wydra" to bardzo płytka niecka o łagodnym spadku dna. To oznacza, że gdy poziom wody się obniża, to jednocześnie cofa się i linia brzegowa. – Przykładowo obniżeniu powierzchni wody o pół metra może towarzyszyć cofnięcie brzegu o trzy metry – komentowała.

To miejsce bywa tak zachwycające, że nie brakowało par, które właśnie tam planowały sesje ślubne. W czwartek też spotykamy tam dwójkę młodych ludzi. Zatrzymują się na chwilę pod jedną z altan. Chłopak obejmuje dziewczynę jedną ręką, a drugą stara się zrobić zdjęcie. Widać, że szukają jak najlepszego ujęcia. Nic z tego nie wychodzi. Szybko schodzą z pomostu i kierują się na parking.

– Nie mieliśmy pojęcia, że tak to wygląda. Widzieliśmy to miejsce na zdjęciach i było pięknie – mówi chłopak, który zastanawia się, czy woda wróci. Odpowiadamy za geolożką, że w styczniu, lub lutym. Widać, że nam nie dowierza.

– Jesteśmy świadomi tego, co się dzieje, bo to jest cykl. Jego punkty się powtarzają. Wiosną wody będzie dla odmiany nadmiarowo. Nie zmienia to jednak faktu, że sytuacja hydrologiczna w naszym kraju jest zła. I to zjawisko nie omija też Jaworzna – zaznacza Agnieszka Chećko, która dodaje, że badania w terenie odbywają się cztery razy w roku. – Wiemy zatem, jak ten cykl wygląda i potrafimy go opisać – dodaje.

Motyle wrócą wiosną

Opisywane miejsce to niemal sześćdziesięciohektarowy park, który obejmuje wspomniane już wyrobiska po eksploatacji dolomitu byłej Cementowni Szczakowa. „Pomimo poprzemysłowego pochodzenia jest to teren o wyjątkowych walorach przyrodniczych. Występuje tu mozaika siedlisk przyrodniczych: ciepłolubnych muraw, łąk, siedlisk naskalnych, terenów podmokłych, zbiorników wodnych, borów, lasów grądowych. Ukształtowanie terenu z licznymi punktami widokowymi sprawia, że obszar ten jest niezwykle atrakcyjny pod względem krajobrazowym" – opisywało miasto.

Przeszłość była inna, a pisała ją fabryka Portland Cementu „Szczakowa", którą założono w Jaworznie w 1883 roku. Była jedną z pierwszych cementowni na ziemiach polskich, a wkrótce stała się jedną z najpotężniejszych w Europie. Przez ponad sto lat była małym państwem. Miała swój szpital, sklep, zespoły artystyczne i sportowe. Prócz pracy dawała mieszkanie na osiedlu zbudowanym u jej stóp, miejsce dla dzieci w zakładowej ochronce i szkole oraz rozrywkę w klubie Poczekana (bo można tu było poczekać na swoją zmianę w fabryce).

Dziś po sąsiedzku działa jeszcze GEOsfera – czyli park tematyczny o profilu ekologiczno-geologicznym. Ma około 8 hektarów powierzchni. Został utworzony w 2014 roku w zachodniej części niecki kamieniołomu wapienia Sadowa Góra.

Wytyczono wtedy ścieżki spacerowe, punkty widokowe, grillowisko, mały amfiteatr, plac zabaw, wrzosowisko i jeden z największych w Europie ogrodów sensorycznych z pachnącymi ziołami i kwiatami. To miejsce wciąż przyciąga miłośników skamielin, przyrody, historii.

– Jesienią nie zauroczymy się już motylami, ale o tej porze roku ogród też wygląda pięknie. Zawsze warto wybrać się w to miejsce na spacer – zachęca dyrektorka GEOsfery. ●

Wyłudził 1,6 mln zł

Rozkochiwał i obiecywał karierę w modelingu

40-latek manipulował pokrzywdzonymi, robił im nagie zdjęcia, wykorzystywał seksualnie, a jedną nawet namówił, aby trudniła się prostytucją.

Bohaterem tej historii jest 40-letni mieszkaniec Mikołowa. Wykształcenie średnie, bez zawodu, za to z dobrą prezencją, BMW kupionym przez mamę oraz niezwykłą umiejętnością nawiązywania kontaktów międzyludzkich. – A tak naprawdę to człowiek wyrachowany do szpiku kości – podkreśla jeden ze śledczych.

Mężczyzna działał na portalach randkowych. Korespondował z wieloma kobietami, przedstawiał się jako właściciel prężnie działającej firmy transportowej lub przedstawiciel kanadyjskiej firmy produkującej kobiecą bieliznę. – Mój świat to modeling. Tu za jedną sesję zdjęciową zarabia się po kilka tysięcy złotych – chwalił się w sieci.

Opowieści mężczyzny działały na wyobraźnię kobiet. 40-latek rysował przed nimi wizje udziału w kampaniach reklamowych. Pokrzywdzone nie miały oporów, aby wysyłać mu swoje nagie zdjęcia. 40-latek komplementował je, a następnie zapraszał na wstępny pomiar. – Reklamowana bielizna jest szyta na wymiar każdej z modelek – wyjaśniał. Pomiar odbywał się w apartamencie na strzeżonym osiedlu w Mikołowie. Kobiety nie wiedziały, że lokal jest wynajęty. Rozbierały się przed mężczyzną, pozwalały się mu fotografować, a także dotykać. 40-latek wmawiał im, że sprawdza w ten sposób jędrność skóry. Podczas takich spotkań często wykorzystywał je seksualnie.

Po jakimś czasie mężczyzna kontaktował się z kobietami i zbolały głosem oznajmiał, że kanadyjska firma produkująca bieliznę jednak nie podpisze z nimi umowy reklamowej. – Ja poniosłem jednak pewne koszty i domagam się ich zwrotu – twierdził 40-latek.

Większość pokrzywdzonych w tej sprawie kobiet znajdowała się w trudnej sytuacji życiowej i nie miała gotówki. Mężczyzna namawiał je więc, aby zaciągały kredyty. – Kiedy dostał od nich pieniądze, kontaktował się z nimi ponownie i mówił, że ma pomysł na inwestycję z dużym zyskiem. Wtedy kobiety zaciągały kolejną pożyczkę i przekazywały mu gotówkę – mówi osoba znająca kulisy sprawy. Rekordzistka dała oszustowi ponad 300 tys. zł

40-latek utrzymywał relacje z kilkoma kobietami jednocześnie. Część z nich uzależnił od siebie emocjonalnie. Zabierał je na przejażdżki BMW, ale nie chwalił się, że stracił prawo jazdy. Spotykał się też z nimi w hotelach. Kiedy jedna z kobiet nie mogła wziąć dla 40-latka kolejnego kredytu, nakłonił ją, aby zaczęła się prostytuować. – Kobieta spotykała się więc z mężczyznami i uprawiała z nimi seks dla pieniędzy – podkreśla nasz informator. Po jakimś czasie mężczyzna zagroził jej, że upubliczni jej nagie zdjęcia. Kobieta uległa szantażowi i zapłaciła mu 50 tys. zł.

Zabezpieczyliśmy u sprawcy kilkaset zdjęć nagich kobiet

ZNAJĄCY KULISY SPRAWY

Oszust działał bezkarnie przez kilka lat, bo pokrzywdzone wstydziły się przyznać do tego, że zostały wykorzystane. Zmowę milczenia przerwała dopiero mieszkanka Rybnika, która w 2025 roku powiadomiła o sprawie policję. Opowiedziała śledczym, że zwierzyła się poznanemu na portalu randkowym mężczyźnie, iż chce kupić mieszkanie. Ten nakłonił ją, aby pieniądze na nieruchomość zainwestowała. – Obiecywał mi pomnożenie zysków – mówiła kobieta. Potem na prośbę 40-latka zaciągnęła jeszcze kredyt. Łącznie dała mężczyźnie 142 tys. zł. Nic nie zyskała. Wtedy prokuratura w Rybniku wydała nakaz zatrzymania 40-latka. W jego mieszkaniu znaleziono wiele telefonów, w nich setki zdjęć nagich kobiet oraz potwierdzenia wpłat pieniędzy.

Śledczy dotarli do bardzo wielu pokrzywdzonych, ale część z nich nie chciała złożyć zeznań. Były zawstydzone tym, co się stało. 11 kobiet przesłuchanych w niebieskim pokoju potwierdziło jednak, że zostały oszukane. Mężczyzna wyłudził od nich łącznie 1,6 mln zł.

Teraz do Sądu Okręgowego w Bielsku-Białej trafił akt oskarżenia przeciwko 40-latkowi. Śledczy z Rybnika zarzucili mu popełnienie 40 przestępstw. – Odpowie za oszustwa, doprowadzenie pokrzywdzonych do poddania się innym czynnościom seksualnym, a także prowadzenia pojazdu mechanicznego mimo cofniętych uprawnień – wylicza prokurator Arkadiusz Kwapiński, szef Prokuratury Rejonowej w Rybniku. W ocenie śledczych 40-latek z zarzuconych mu przestępstw uczynił sobie stałe źródło utrzymania. – Podejrzany przyznał się do oszustw, ale zaprzeczył, aby wykorzystywał pokrzywdzone kobiety seksualnie – zaznacza prokurator Kwapiński,

Oskarżonemu mężczyźnie grozi 15 lat więzienia. Na początek procesu będzie czekał w areszcie. ●

Marcin Pietraszewski

eprasa.pl 21c6af9163

Czas zacząć kontrolować plecaki?

MEN: Szczegółowe rozwiązania są jeszcze doprecyzowywane

Uczniowie chodzą do szkoły uzbrojeni. Czas zacząć kontrolować ich plecaki, choć konstytucja mówi o prawie do prywatności. W imię dobra wyższego zapominamy o tym jednak na lotniskach i w sądach, zapomnijmy też w szkołach – mówi prawnik ZNP.



• **Gdy w 2010 r. w krakowskim gimnazjum 13-latka zaatakowała koleżankę nożem i poraniła jej twarz, małopolska kuratorka oświaty Gabriela Olszowska zrobiła w szkole wystawę z rzeczy znalezionych w plecakach uczniów. Na zdjęciu zarekwirowane wówczas noże i atrapy pistoletów** FOT. BARBARA PAWLIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Olga Szpunar

Dyrektorka krakowskiej podstawówki wiedziała, że po ostatnich tragicznych wydarzeniach w polskich szkołach jej uczniowie mogą przyjść na lekcje uzbrojeni. Dotarły do niej wiadomości, że na klasowych grupach publikowali zdjęcia z podpisem: „Gotowi na krwawy piątek".

W środę (7 października) w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce doszło do ataku nożem. 19-letni uczeń ranił w sumie dziesięć osób, potem sam się okaleczył. Dzień później w podstawówce w miejscowości Leszczydół-Nowiny (woj. mazowieckie) 15-latek, absolwent placówki, zaatakował nożem woźną. Kobieta nie przeżyła, dwie osoby zostały ranne. Tego samego dnia internet zalały ostrzeżenia przed „krwawym piątkiem" w szkołach. W sieci znalazły się adresy szkół, w których miałoby dojść do ataków nożowników.

„Tylko grzecznie prosić"

– To, co zrobili moi uczniowie, to były głupie, niestosowne żarty, ale nie mogłam ich zbagatelizować. Wezwałam policję. Funkcjonariusze znaleźli noże w plecakach dwóch chłopaków. Tłumaczyli, że przynieśli je dla obrony – opowiadała „Wyborczej" dyrektorka krakowskiej podstawówki. Sprawy trafiły do sądu rodzinnego.

Nauczyciel sam nie ma prawa przeszukać plecaka ucznia. Zakaz wynika z zapisanego w konstytucji prawa do prywatności i ochrony własności. Może jedynie prosić ucznia, by opróżnił jego zawartość, ale uczeń nie musi się na to zgodzić.

– Gdy pracowałam w szkole, na moje polecenie uczniowie wyciągali z plecaków noże, cegły, metalowe pręty, ogromne gwoździe, kajdanki, a nawet bagnet – wspomina małopolska kuratorka oświaty Gabriela Olszowska. Na pytanie, po co przyszli uzbrojeni do szkoły, wzruszali ramionami, czasem przyznawali, że dla obrony przed atakami.

Nauczyciele alarmują, że szybko potrzebują jasnych wytycznych, jak reagować w krytycznych sytuacjach

Trauma do końca życia

Z rzeczy znalezionych w plecakach uczniów Olszowska zrobiła w szkole wystawę, gdy w 2010 roku w jednym z krakowskich gimnazjów 13-latka zaatakowała koleżankę nożem, poraniła jej twarz. Biegły psycholog orzekł, że zaatakowana dziewczynka może mierzyć się z traumą do końca życia, a moment ataku będzie przeżywać za każdym razem, gdy spojrzy w lustro. Stwierdził, że jest wycofana, ma zespół zaburzeń po stanie urazowym, poczucie lęku. Zdarzenie wraca do niej w snach. Ma automatyczny i dogłębny uraz do szkoły jako instytucji, która powinna być synonimem bezpieczeństwa, a dla niej nie była. Biegły chirurg plastyczny zawyrokował, że blizn nie da się usunąć operacyjnie. To jest siedmioprocentowe inwalidztwo.

Sąd orzekł, że gmina ma zapłacić zranionej uczennicy 150 tys. zł odszkodowania. Reprezentujący jej rodzinę adwokat Rafał Pliszka mówił „Wyborczej": – Nawet jeśli zdarzają się historie, którym nie jesteśmy w stanie zapobiec, nie może być tak, że nikt za nie nie odpowiada. Pozwał gminę jako organ prowadzący szkołę i ponoszący ryzyko za to, co się w niej dzieje, ponieważ nie chciał, żeby za zdarzenie odpowiadali rodzice nożowniczki, która okazała się chora psychicznie.

Dziś Olszowska mówi: – Ludzie ze mnie drwili, a ja, robiąc wystawę znalezionych u uczniów noży i prętów, chciałam uzmysłowić rodzicom, co ich dzieciom może strzelić do głowy. Już wtedy zastanawiałam się, co robić, by się kiedyś w szkole nie pozabijali.

Po blisko dwóch dekadach pytanie wciąż jest aktualne. W reakcji na tragedię z ubiegłego tygodnia, ministra edukacji Barbara Nowacka zapowiedziała działania, które mają zwiększyć bezpieczeństwo w szkole.

Kto zapłaci?

Od uczestniczących w spotkaniu przedstawicieli Związku Nauczycielstwa Polskiego słyszymy o:

- szkoleniach dla 7,5 tys. dyrektorów z zarządzania sytuacją kryzysową,
- ćwiczeniach ewakuacji przynajmniej dwa razy w roku,
- wzmocnionej kontroli wejść do szkoły,
- możliwości montowania w klasach automatycznych zamków blokujących wejście.

W tym ostatnim przypadku nie wiadomo, kto miałby ponosić koszty. Urszula Woźniak z ZNP: – Czekamy na rozporządzenie, które musi wskazać źródło finansowania.

Resort edukacji zapowiada też umożliwienie sprawdzania uczniowskich plecaków. Ewelina Gorczyca, rzeczniczka MEN: – Nie jest tak, że dopiero teraz dostrzegliśmy problem. Ministerstwo Edukacji Narodowej już wcześniej przygotowało przepisy umożliwiające odbieranie uczniom przedmiotów zagrażających bezpieczeństwu, alkoholu, tytoniu czy narkotyków. Zapisy takie znalazły się w ustawie o prawach i obowiązkach ucznia, która została zawetowana przez Prezydenta RP.

Rzeczniczka informuje, że zasady sprawdzania plecaków będą jasno określone: – Nie chodzi o rutynowe kontrole, ale o sytuacje, w których istnieje uzasadnione podejrzenie zagrożenia bezpieczeństwa. Przepisy muszą pozwalać na skuteczną reakcję, a jednocześnie chronić prawa i prywatność uczniów.

Zapobiec kolejnej tragedii

Maciej Dziuban, prawnik Związku Nauczycielstwa Polskiego: – Ze swoich doświadczeń wiem, że uczniowie chodzą do szkoły uzbrojeni. Trzeba z tym skończyć, by zapobiec kolejnej tragedii. W konstytucji mamy zapis o prawie do prywatności i ochronie własności, ale mamy też kontrole na lotniskach, bramki w sądach i muzeach. Wszyscy się na to zgadzamy, rozumiejąc, że ważniejsze jest bezpieczeństwo. W szkole też musi być najważniejsze: konflikt dóbr musi zostać rozstrzygnięty na rzecz dobra wyższego, a tym jest ludzkie życie i zdrowie.

W ZNP słyszymy, że prawo do przeszukania plecaka mają dostać jedynie dyrektorzy szkół, a nie wszyscy nauczyciele. A dyrektorzy pytają dlaczego? – Liczy się szybka reakcja, więc nie wyobrażam sobie, żeby w kryzysowej sytuacji nauczyciel biegł przez szkolne korytarze do mojego gabinetu po zgodę na przeszukanie plecaka ucznia w obawie, że ten w trakcie bójki z kolegą zaraz wyciągnie nóż – mówi nam jeden z nich. MEN informuje, że szczegółowe rozwiązania są jeszcze doprecyzowywane. Na obecnym etapie nie wiadomo, kiedy mogłyby wejść w życie.

Potrzeba wytycznych

Tymczasem nauczyciele alarmują, że szybko potrzebują jasnych wytycznych, jak reagować w krytycznych sytuacjach.

Ci z Krakowa pamiętają historię z 13-letnią nożowniczką i to, że dyżurujące podczas zdarzenia nauczycielki stanęły przed komisją dyscyplinarną. Dostały nagany z ostrzeżeniem za to, że nie podjęły działań zmierzających do odseparowania innych uczniów od nożowniczki. Jedna z kobiet była wtedy w ciąży. Broniący ją prawnik podkreślał: – Narażania swojego życia i zdrowia, by ratować innych, można wymagać od służb mundurowych, a nie od nauczycieli.

Przedstawiał opinię psychologa, który twierdził, że gdyby nauczycielka zaczęła krzyczeć na napastniczkę, mogłoby to ją jeszcze bardziej rozjuszyć. Przypominał też historię nauczyciela z Kryłowa (woj. lubelskie), który rozdzielając bijących się uczniów, wykręcił palec jednemu z nich. Stanął za to przed sądem.

Magdalena Kaszulanis, rzeczniczka ZNP: – Przepisów jasno regulujących, jak w kryzysowych sytuacjach w szkole ma się zachować nauczyciel, wciąż nie ma, a są absolutnie konieczne. Od nauczycieli wiemy, że boją się zdecydowanie reagować, by nie być narażonym na zarzuty naruszenia nietykalności i komisję dyscyplinarną.

Podczas spotkania z ministrą edukacji związkowcy zaapelowali o zapis, by dyrektor szkoły miał obowiązek wzywać policję zawsze, gdy dojdzie do agresji ze strony ucznia lub rodzica wobec nauczyciela.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY
34457501

W sprzedaży!



SPONSOR WYDANIA
MÖLLER'S OMEGA-3

TEMAT NUMERU:
JAK SIĘ DOGADAĆ Z DORASTAJĄCYM DZIECKIEM
oraz:
• Agresja nastolatka. Co za nią stoi
• Matki z ADHD
• Orzeczenia i opinie. Sprawdź, co należy się w szkole

żyć lepiej
psychologia codziennie
Więcej o psychologii czytaj na
wysokieobcasy.pl/zyclepiej

1 S3

eprasa.pl 21c6af9163

30-letnia Patrycja zmarła po udarze

Rzecznik praw pacjenta wypunktował błędy

Zakończyła się kolejna kontrola po śmierci 30-letniej Patrycji Augustyn z Piławy Dolnej, która zmarła po wylewie w niejasnych okolicznościach. Tym razem chodzi o jej przewóz z domu do szpitala Latawiec.

Agnieszka Dobkiewicz



• **Patrycja zmarła po udarze. Szpital Latawiec nie miał karetki, by przetransportować ją do Wałbrzycha na neurochirurgię** FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Rzecznik praw pacjenta wszczął kontrolę po artykule „Gazety Wyborczej" z kwietnia 2025 roku.

Opisaliśmy okoliczności śmierci 30-latki, która przeszła udar i zamiast trafić na specjalistyczny oddział, utknęła w szpitalu Latawiec w Świdnicy. Tłumaczono, że nie było dla niej karetki transportowej, wolna karetka systemowa stała jednak tuż obok. Tragiczna śmierć kobiety wywołała oburzenie społeczne.

RPP reaguje

Pierwsza kontrola dotyczyła tego, co działo się po przywiezieniu pacjentki do szpitala Latawiec. Postępowanie potwierdziło ustalenia „Wyborczej". RPP podkreślił, że szpital Latawiec – po przywiezieniu pacjentki – wdrożył zapobiegawcze leczenie farmakologiczne i podłączył ją do respiratora, ale nie mógł wykonać koniecznego zabiegu operacyjnego. Poza tym firma Medyk, która obsługiwała transport szpitalny, miała w tym czasie inny kurs i nie była w stanie wywiązać się z umowy ze świdnicką placówką. Szpital nie dostał też zgody na wykorzystanie karetki systemowej do przewiezienia Patrycji.

Dopiero o godz. 23.52 do Świdnicy przyjechała karetka firmy Medyk, która do szpitala w Wałbrzychu dojechała 17 minut po północy – czyli tak, jak mówił „Wyborczej" ojciec zmarłej kobiety. Wałbrzyska placówka przyjęła w międzyczasie kolejnego pacjenta i dla Patrycji nie było miejsca. Dopiero po 6 godzinach od udaru, 28 marca, kobieta została przewieziona do szpitala klinicznego we Wrocławiu. Tam zmarła. Rzecznik stwierdził jednoznacznie, że podczas całej procedury doszło do naruszenia praw Patrycji, a świadczenia nie zostały udzielone z należytą starannością.

Kontrola w szpitalu w Dzierżoniowie

Tymczasem to nie koniec. Druga kontrola RPP dotyczyła tego, co wydarzyło się w karetce przewożącej Patrycję z domu do szpitala Latawiec.

Rzecznik Praw Pacjenta stwierdził po zakończeniu kontroli naruszenie dwóch praw Patrycji Augustyn:

- do świadczeń zdrowotnych udzielanych z należytą starannością,
- do dokumentacji medycznej.

Według rzecznika, karetka nie miała alternatywnego wyposażenia do zabezpieczenia dróg oddechowych. Pacjentka nie tolerowała rurki ustno-gardłowej, a w ambulansie zabrakło rurki nosowo-gardłowej. Zdaniem rzecznika ograniczało to możliwość reagowania na pogorszenie jej stanu.

Było to szczególnie istotne przy ciężkich zaburzeniach świadomości, wymiotach i podejrzeniu udaru. Saturacja wynosząca 100 procent, czym podpierano się w wyjaśnieniach, nie usuwała tego uchybienia. Potwierdzała stan natlenienia w danym momencie, ale nie oznaczała zabezpieczenia przed aspiracją treści pokarmowej lub wymiocin ani przygotowania na pogorszenie stanu.

Dokumentacja medyczna, którą skontrolował rzecznik, nie była pełna. Nie zapisano wystąpienia drgawek podczas transportu, po których podano leki. Nie opisano też jednostronnego niedowładu w sposób odpowiadający ustaleniom postępowania. Rzecznik uznał, że takie braki mogły utrudnić personelowi SOR na Latawcu w Świdnicy ocenę pacjentki i przebiegu jej objawów.

Część działań oceniona pozytywnie

Rzecznik pozytywnie ocenił część działań ratowników. Za prawidłowe uznał transport do najbliższego właściwego SOR, próbę zastosowania rurki ustno-gardłowej, odstąpienie od jej forsowania, udrożnienie dróg oddechowych przez wysunięcie żuchwy oraz dobór i podanie leków przeciw drgawkom.

To także kwestie podnoszone przez „Gazetę Wyborczą". U Patrycji od początku podejrzewano udar krwotoczny (ból głowy, wymioty, utrata przytomności), więc przywiezienie jej na oddział udarowy w Świdnicy bez neurochirurgii (takie są we Wrocławiu i Wałbrzychu) nie zapewniało jej leczenia.

Wątpliwości ojca Patrycji budziło też zastosowane leczenie. – Patrycja tego dnia była w dobrej formie i normalnie funkcjonowała. Dopiero wieczorem zadzwonił do mnie mój niedoszły zięć Marek i powiedział, że Patrycja zasłabła i leży na podłodze w pokoju. Mówił już wtedy, że ma lekko wykrzywioną twarz i że chyba jest to udar. Od razu zadzwonił po karetkę. Przyjechała bardzo szybko. Ale co z tego, jeśli okazuje się, że już tam córce udzielono niewłaściwej pomocy i jeszcze pogorszyli jej stan – mówił Albert Augustyn.

– Jestem w posiadaniu informacji, z której wynika, że Patrycji, podejrzewając już udar, w karetce podano lek klonazepam, wpływający depresyjnie na napęd oddechowy – bez zabezpieczenia jej dróg oddechowych. Poinformowano mnie, że decyzja ta powiększyła jeszcze wylew mózgowy, do którego doszło. Rzecznik Praw Pacjenta zauważył też, że dyspozytor Zespołu Ratownictwa Medycznego nie poinformował SOR w szpitalu Latawiec, że transportuje na niego pacjentkę z podejrzeniem udaru mózgu. Zawieziono tam Patrycję, bo był tam najbliższy oddział neurologiczny. Właściwie nie wiadomo, po co.

Ojciec chce ukarania winnych

Po kontroli szpitala w Dzierżoniowie, który wysłał karetkę, zalecono analizę zdarzenia z zespołem, działania naprawcze, szkolenie dotyczące praw pacjenta i prawidłowe prowadzenie dokumentacji. Placówka ma 30 dni na poinformowanie o podjętych działaniach lub swoim stanowisku. Pismo nie rozstrzyga, czy stwierdzone uchybienia mogły przyczynić się do śmierci pacjentki. Rzecznik pomija też fakt, że karetka z Dzierżoniowa, która Patrycję przywiozła, stała pod Latawcem.

– Marek widział ją jeszcze pół godziny po przyjeździe do Świdnicy. Gdy już było wiadomo, że Patrycję trzeba będzie przewieźć do Wałbrzycha. Ja wiem, że ta karetka systemowa nie dostała pozwolenia przewiezienia córki. Stała przy szpitalu, ale koordynator nie wyraził zgody na jej użycie. Nie liczyło się życie pacjenta, a przecież powinno – mówi nam ojciec Patrycji.

Od czasu śmierci córki ojciec walczy o to, by ukarać winnych tego, co się stało. – Obnażyłem ten system – mówi. – Pokazałem, że on nie działa. I że nie jest nakierowany na ratowanie pacjenta. To jest zapaść systemowa.

Albert Augustyn doprowadził do tego, że sprawą zajęli się posłowie i mają doprowadzić do systemowej zmiany prawa. Walczy o to, by za dyrekcją szpitali i szpitalami szła odpowiedzialność za decyzje. Chce też, by karetki systemowe, w razie braku karetek transportowych, zastępowały je z automatu.

Petycję w sprawie zmiany ustawie o ratownictwie medycznym przyjęli też radni powiatu świdnickiego, pod który szpital podlega. Radni chcą też kontroli w szpitalu Latawiec. We wrześniu doszło w nim do kolejnej śmierci młodego pacjenta. Tym razem chodzi o Kacpra Burskiego. Chłopak potrzebował dializy, a diagnozowano go w kierunku schizofrenii.

Szpital w Dzierżoniowie od 2025 roku nie zareagował na pytania „Wyborczej" w sprawie śmierci Patrycji. ●

Zmiany na kolei

Nowe pociągi



FOT. KRZYSZTOF ĆWIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

• **Pociąg PKP Intercity**

Zmiany wiążą się z wejściem w życie nowego rozkładu jazdy. Zacznie obowiązywać od północy w niedzielę, 13 grudnia.

Od tego dnia pasażerowie będą mogli skorzystać z nowego połączenia na trasie Wrocław – Praga. Pociąg IG Glacensis będzie odjeżdżał z wrocławskiego Dworca Głównego PKP o godz. 15.14, a do stolicy Czech dotrze o godz. 19.14. Powrót z Pragi zaplanowano na godz. 8.45. Podróż zajmie 4 godz. Nowe połączenie z Pragą nie kasuje tych dotychczas funkcjonujących i do stolicy Czech nadal będzie można dojechać pociągami Baltic Express. Kursują one cztery razy dzienne z Trójmiasta, zatrzymując się we Wrocławiu.

13 grudnia PKP Intercity uruchomi też kolejne dwie pary ekspresowych połączeń na trasie Wrocław – Warszawa. Będą to EIC Krasnal i EIC Piast. Czas przejazdu pomiędzy miastami planowo wyniesie 3 godz. 27 min. Łącznie do Warszawy będzie jeździć siedem pociągów dziennie. Pięć z nich będzie kursowało przez Opole i Częstochowę Stradom, a dwa przez Poznań.

Wraz z wejściem w życie nowego rozkładu jazdy mieszkańcy Wrocławia zyskają również całoroczne, poranne połączenie do Ustki. Po odjeździe z wrocławskiego dworca pociąg IC Jamno zatrzyma się na Dolnym Śląsku w Obornikach Śląskich oraz Żmigrodzie. Potem skład pojedzie m.in. przez Poznań i Piłę nad Bałtyk.

Od 13 grudnia będzie też więcej pociągów PKP Intercity do Przemyśla i Krakowa. Do tego pierwszego miasta ma jeździć w sumie 15 składów dziennie, a do Krakowa – 20. To odpowiednio o jeden i dwa pociągi więcej niż obecnie.

Zmiany w rozkładzie jazdy zapowiadają także Koleje Dolnośląskie. Będzie m.in. nowe połączenie z Legnicy do niemieckiego Cottbus, a ze stolicy Dolnego Śląska więcej pociągów pojedzie do Szklarskiej Poręby i Kudowy-Zdroju.

● **Rafał Zieliński**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34457529

Słówko · Literówka
Quizy · Sudoku
Krzyżówki



Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ

Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację

POBIERZ Z Google Play Pobierz w App Store

1 S3

eprasa.pl 21c6af9163

Fundusze Europejskie dla Polski Wschodniej

Rzeczpospolita Polska

Dofinansowane przez Unię Europejską

PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.

Zmiany w ruchu przy kolejowej „ósemce” w Zachełmiu, Lekominie i Czerwonej Górce

Modernizacja linii kolejowej nr 8 na odcinku Skarżysko-Kamienna – Tumlin wchodzi w kolejny etap. 19 października kierowcy ponownie będą mogli korzystać z przejazdu kolejowo-drogowego na drodze wojewódzkiej nr 750 w Chrustach, ale tego samego dnia zamknięty zostanie przejazd w Zachełmiu. Od 26 października na tydzień zamknięte zostaną przejazdy w Lekominie i Czerwonej Górce.

Prace na kolejowej „ósemce” to część największej inwestycji kolejowej w województwie świętokrzyskim, obejmującej odcinek od Kozłowa przez Kielce do Skarżyska-Kamiennej. Szybsze podróże, większe bezpieczeństwo w ruchu kolejowym i drogowym oraz lepsza dostępność kolei dzięki nowoczesnej infrastrukturze pasażerskiej – takie będą efekty modernizacji zaplanowanej przez Polskie Linie Kolejowe SA. Sprawna realizacja prac wymaga jednak czasowych zmian w organizacji ruchu na drogach przecinających modernizowaną linię.

19 października: Chrusty otwarte, Zachełmie zamknięte

19 października 2026 r. ponownie otwarty zostanie przejazd kolejowo-drogowy w ciągu drogi wojewódzkiej nr 750 w Chrustach.
Tego samego dnia zamknięty zostanie przejazd w Zachełmiu (gmina Zagnańsk), w ciągu ul. św. Jana Pawła II. Ponowne otwarcie zaplanowano na 26 października. Na czas prac wyznaczony zostanie oznakowany objazd drogą wojewódzką nr 750 oraz drogami powiatowymi nr 1299T i 1300T.

Od 26 października: Lekomin, Czerwona Górka oraz ponownie Chrusty

26 października 2026 r. zamknięte zostaną przejazdy kolejowo-drogowe:
- w Lekominie (gmina Zagnańsk), w ciągu drogi powiatowej nr 1299T – objazd poprowadzi drogą wojewódzką nr 750 oraz ulicami św. Jana Pawła II i Spokojną,
- w Czerwonej Górce (gmina Łączna), w ciągu drogi powiatowej nr 1745T Łączna – Podłazie. Objazd poprowadzi drogami gminnymi, drogą powiatową nr 2042T oraz drogą wojewódzką nr 751,
- w Chrustach (gmina Zagnańsk), w ciągu drogi wojewódzkiej nr 750 – objazd ulicami Spacerową i Przemysłową.

Otwarcie powyższych przejazdów zaplanowano na 2 listopada 2026 r.
Pieszych prosimy o zachowanie szczególnej ostrożności w rejonie prowadzonych prac oraz stosowanie się do obowiązującego oznakowania.

Zwolnij na przejazdach – w Lekominie do 20 km/h

Po ponownym otwarciu przejazdu w Lekominie obowiązywać będzie ograniczenie prędkości do 20 km/h. W związku z etapową przebudową torów na przejeździe występuje różnica wysokości nawierzchni, powodująca wyraźny uskok.
Na niektórych przebudowywanych przejazdach ograniczenia prędkości mogą obowiązywać również pomiędzy kolejnymi etapami robót oraz po czasowym przywróceniu ruchu. Kierowcy powinni zachować szczególną ostrożność i stosować się do oznakowania.

Nowoczesna kolej dla mieszkańców regionu

Modernizacja odcinka Skarżysko-Kamienna – Tumlin obejmuje ułożenie ponad 62 km torów, wymianę sieci trakcyjnej i instalację nowych systemów sterowania ruchem kolejowym. Powstaną nowoczesne perony na stacjach Suchedniów, Łączna i Zagnańsk oraz na przystankach Skarżysko Zachodnie, Suchedniów Północny i Berezów. Przebudowanych zostanie 37 obiektów inżynieryjnych, w tym wiadukty i przejazdy kolejowo-drogowe.

Projekt „Prace na linii kolejowej nr 8 na odcinku Skarżysko-Kamienna – Kielce – Kozłów, etap I: Skarżysko-Kamienna – Tumlin” jest dofinansowany przez Unię Europejską w ramach programu Fundusze Europejskie dla Polski Wschodniej.

ZMIANA ORGANIZACJI RUCHU

Od 26 października do 2 listopada zamknięcie przejazdu kolejowo-drogowego w Lekominie



Od 26 października do 2 listopada zamknięcie przejazdu kolejowo-drogowego w Czerwonej Górce



Od 19 do 26 października zamknięcie przejazdu kolejowo-drogowego w Zachełmiu



PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. ul. Targowa 74, 03-734 Warszawa
www.plk-sa.pl / www.plk-inwestycje.pl / www.portalpasazera.pl
www.mapadotacji.gov.pl / www.plk-polskawschodnia.pl

Projekt „Prace na linii kolejowej nr 8 na odcinku Skarżysko-Kamienna – Kielce – Kozłów, etap I: Skarżysko-Kamienna – Tumlin" jest dofinansowany przez Unię Europejską w ramach programu Fundusze Europejskie dla Polski Wschodniej.

Kielce/34457488

1 S3G

eprasa.pl 21c6af9163

RUT.6721.8.2025 Olsztyn, dnia 19.10.2026 r.

OBWIESZCZENIE
O ZMIANIE TERMINU

konsultacji społecznych projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru zlokalizowanego po południowej stronie drogi powiatowej w miejscowości Kusięta

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538 ze zm.) w związku z art. 8h i 8i ww. ustawy oraz art. 39 w związku z art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670) oraz uchwały nr XI/129/25 Rady Miejskiej w Olsztynie z dnia 25 listopada 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru zlokalizowanego po południowej stronie drogi powiatowej w miejscowości Kusięta wraz z Uchwałą nr XIV/177/26 Rady Miejskiej w Olsztynie z dnia 26 lutego 2026 r. w sprawie zmiany uchwały w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru zlokalizowanego po południowej stronie drogi powiatowej w miejscowości Kusięta,

zawiadamiam o zmianie terminu konsultacji społecznych

projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru zlokalizowanego po południowej stronie drogi powiatowej w miejscowości Kusięta wraz z prognozą oddziaływania na środowisko,

Zmiana terminu konsultacji społecznych wynika z konieczności wprowadzenia zmian w projekcie planu miejscowego, w związku z tym terminy podane w ogłoszeniu z dnia 28.08.2026r. nie mogą zostać zachowane.

KONSULATACJE SPOŁECZNE ODBĘDĄ SIĘ W DNIACH:

od 14 grudnia 2026 r. do 18 stycznia 2027 r.

Konsultacje odbędą się w następujących formach:

- dyżur projektanta odbędzie się w dniu: **07.01.2027 r. w godz. 11:00 – 12:00 oraz 15:30 – 17.00** w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Olsztyn, pokój nr 21.
- spotkanie otwarte nad przyjętymi w projekcie planu miejscowego rozwiązaniami wraz z prognozą oddziaływania na środowisko odbędzie się w dniu **07.01.2027 r. o godz. 17:00** w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Olsztyn, Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego 10, 42-256 Olsztyn.
- zbieranie uwag w dniach **od 14.12.2026 r. do 18.01.2027 r.**

Uwagi, zgodnie z art. 8g ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym należy składać na piśmie do Burmistrza Miasta i Gminy Olsztyn w formie papierowej lub elektronicznej, na formularzu zamieszczonym pod adresem https://www.olsztyn.bip.jur.pl:

– osobiście w biurze podawczym Urzędu Miasta i Gminy Olsztyn,

– korespondencyjnie na adres: Urząd Miasta i Gminy Olsztyn, Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego 10, 42-256 Olsztyn,

– za pomocą poczty elektronicznej na adres sekretariat@olsztyn-jurajski.pl,

– za pośrednictwem systemu e-Doręczenia, adres: AE:PL-68942-50636-IRHEA-21,

w nieprzekraczalnym terminie do dnia 18.01.2027 r. Wnoszący uwagi podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz podaje czy jest właścicielem czy użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą.

Ponadto, stosownie do art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, uwagi do prognozy oddziaływania na środowisko mogą być wnoszone dodatkowo ustnie do protokołu w Urzędzie Miasta i Gminy Olsztyn, Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego 10, 42-256 Olsztyn.

Organem właściwym do rozpatrzenia złożonych uwag jest Burmistrz Miasta i Gminy Olsztyn. Uwagi zostaną rozpatrzone i opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy i Miasta Olsztyn.

Burmistrz Miasta i Gminy Olsztyn
Tomasz Kucharski

Klauzula informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych w związku z procedurą planistyczną sporządzenia miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego.

Administratorem Pani/Pana danych osobowych jest Burmistrz Miasta i Gminy Olsztyn z siedzibą 42 – 256 Olsztyn, Pl. Piłsudskiego 10. Pani/Pana dane osobowe będą przetwarzane w celu sporządzenia planu miejscowego i związaną z tym procedurą planistyczną. Podstawą prawną przetwarzania danych jest art. 6 ust. 1 lit. c) RODO oraz przepisy ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym. Podanie danych osobowych jest wymogiem ustawowym i ma charakter obowiązkowy; odmowa podania danych osobowych będzie skutkowała pozostawieniem sprawy bez rozpoznania. Klauzula informacyjna dot. przetwarzania danych osobowych: https://www.olsztyn.bip.jur.pl/kategorie/ochrona_danych_osobowych

Częstochowa/34456866

IR.6720.2.2024.IG Iwonicz-Zdrój, 19.10.2026 r.

OGŁOSZENIE
BURMISTRZA GMINY IWONICZ-ZDRÓJ
z dnia 19.10.2026 r.

konsultacjach społecznych dotyczących projektu planu ogólnego gminy Iwonicz-Zdrój wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8 i 9 i art. 8h ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz.1130 ze zm.) oraz Uchwały Nr III/28/2024 z dnia 28 czerwca 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego Gminy Iwonicz-Zdrój zawiadamiam o konsultacjach społecznych dotyczących:

projektu planu ogólnego gminy Iwonicz-Zdrój

w dniach od 19.10.2026 r. do 17.11.2026 r. w siedzibie Urzędu Gminy w Iwoniczu-Zdroju, al. Słoneczna 28, 38-440 Iwonicz-Zdrój w godzinach pracy Urzędu, na stronie BIP Urzędu Gminy Iwonicz-Zdrój: https://bip.iwonicz-zdroj.pl/ oraz na stronie internetowej Urzędu Gminy Iwonicz-Zdrój: https://iwonicz-zdroj.pl/. Zgodnie z art. 8i ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, interesariusze w czasie konsultacji społecznych mogą składać uwagi do Burmistrza Gminy Iwonicz-Zdrój:

- w Biurze Obsługi Mieszkańca, w pokoju nr 104, Urzędu Gminy w Iwoniczu-Zdroju, al. Słoneczna 28, 38-440 Iwonicz-Zdrój;
- listownie na adres: Burmistrz Gminy Iwonicz-Zdrój, al. Słoneczna 28, 38-440 Iwonicz-Zdrój;
- w postaci elektronicznej na adres: planogolny@iwonicz-zdroj.pl;
- za pomocą doręczeń elektronicznych: AE:PL-47387-49291-AWDUD-23.

Zgodnie z art. 8g ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym uwagę do projektu planu ogólnego składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego. Uwagi do projektu planu ogólnego składa się na formularzu, którego wzór został określony w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. poz. 2509). Wzór ww. formularza jest dostępny w postaci papierowej w siedzibie Urzędu Gminy w Iwoniczu-Zdroju, al. Słoneczna 28, 38-440 Iwonicz-Zdrój w postaci elektronicznej na stronie BIP Urzędu Gminy Iwonicz-Zdrój: https://bip.iwonicz-zdroj.pl/ oraz na stronie internetowej Urzędu Gminy Iwonicz-Zdrój: https://iwonicz-zdroj.pl/. Zgodnie z art. 8g ust. 2 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym uwaga do projektu planu powinna zawierać: imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem. Uwagi należy składać do Burmistrza Gminy Iwonicz-Zdrój najpóźniej do dnia zakończenia konsultacji społecznych. Zgodnie z art. 8i ust. 1 pkt 2 i 5 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym w Sali Widowiskowej „Wczasowicz", Pl. Dietla 2, 38-440 Iwonicz-Zdrój, dnia 26.10.2026 r. odbędzie się spotkanie otwarte poprzedzone prezentacją projektu planu ogólnego o godzinie 17:00. Zgodnie z art. 8i ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, interesariusze mogą wypełnić ankietę, która jest dostępna:

- w postaci papierowej w Urzędzie Gminy w Iwoniczu-Zdroju;
- w formie elektronicznej na stronie BIP Urzędu Gminy Iwonicz-Zdrój: https://bip.iwonicz-zdroj.pl/ oraz na stronie internetowej Urzędu Gminy Iwonicz-Zdrój: https://iwonicz-zdroj.pl/.

Wypełnioną ankietę należy złożyć do Burmistrza Gminy Iwonicz-Zdrój najpóźniej do dnia zakończenia konsultacji społecznych w Biurze Obsługi Mieszkańca, w pokoju nr 104, Urzędu Gminy w Iwoniczu-Zdroju, al. Słoneczna 28, 38-440 Iwonicz-Zdrój, listownie na adres: Burmistrz Gminy Iwonicz-Zdrój, al. Słoneczna 28, 38-440 Iwonicz-Zdrój lub poprzez formularz elektroniczny. Jednocześnie na podstawie art. 39 ust. 1 pkt 2, art. 46 pkt 1 i art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (tj. Dz. U. z 2023 r. poz. 1094 ze zm.) w powiązaniu z art. 13i ust. 3 pkt 8 i 9 oraz art. 8h ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym zawiadamiam o możliwościach zapoznania się z projektem planu ogólnego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko w miejscu i terminie prowadzenia konsultacji społecznych, gdzie dokumenty te są wyłożone do wglądu. Zgodnie z art. 39 ust. 1 pkt 3 ustawy z dnia 3 października 2008 roku o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko każdy może złożyć uwagi i wnioski do projektu w zakresie ochrony środowiska. Zgodnie z art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 roku o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko, uwagi można składać:

- pisemnie na adres: Burmistrz Gminy Iwonicz-Zdrój, al. Słoneczna 28, 38-440 Iwonicz-Zdrój;
- za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym na adres e-mail: planogolny@iwonicz-zdroj.pl;
- ustnie do protokołu w Biurze Obsługi Mieszkańca, w pokoju nr 104, Urzędu Gminy w Iwoniczu-Zdroju, al. Słoneczna 28, 38-440 Iwonicz-Zdrój;

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Burmistrz Gminy Iwonicz-Zdrój.

Burmistrz Gminy Iwonicz-Zdrój
Grzegorz Nieradka

Rzeszów/34457088

Wójt Gminy Kobierzyce

informuje,
że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Kobierzyce, Aleja Pałacowa 1 oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Kobierzyce od dnia 29.09.2026 r. do dnia 19.10.2026 r. wywieszono wykaz nieruchomości przeznaczonej do dzierżawy na cele rolne w trybie przetargu ustnego nieograniczonego położonej w obrębie Bielany Wrocławskie – działka ewid. Nr 259/27.

Wrocław/34457366

Wójt Gminy Kobierzyce

informuje,
że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Kobierzyce, Aleja Pałacowa 1 oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Kobierzyce od dnia 29.09.2026 r. do dnia 19.10.2026 r. wywieszono wykaz nieruchomości przeznaczonej do dzierżawy na cele rolne w trybie przetargu ustnego nieograniczonego położonej w obrębie Kobierzyce – działka ewid. Nr 246/1.

Wrocław/34457364

Wójt Gminy Kobierzyce

informuje,
że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Kobierzyce, Aleja Pałacowa 1 oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Kobierzyce od dnia 29.09.2026 r. do dnia 19.10.2026 r. wywieszono wykaz nieruchomości przeznaczonej do dzierżawy na cele rolne w trybie przetargu ustnego nieograniczonego położonej w obrębie Budziszów – działka ewid. Nr 65/1.

Wrocław/34457363

GN.2601.1.2026 **Opole, 15.10.2026 r.**
GN.KW-001088/26

Prezydent Miasta Opola

zawiadamia, że na tablicy ogłoszeń biurowca Urzędu Miasta Opola przy pl. Wolności 7-8 I piętro przy Wydziale Gospodarki Nieruchomościami podawane są do publicznej wiadomości na okres 21 dni wykazy nieruchomości przeznaczonych do zbycia lub oddania w użytkowanie, najem, dzierżawę lub użyczenie:

1. wykaz nieruchomości lokalowej przeznaczonej do sprzedaży w drodze przetargu nieograniczonego wraz ze sprzedażą ułamkowej części gruntu niezbędnego do racjonalnego korzystania z lokalu **(Opole, ul. Wrocławska 52/4).**

Dodatkowo pełną informację o ww. wykazach nieruchomości można znaleźć na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej miasta Opola, w zakładce **ogłoszenia**:
http://www.bip.um.opole.pl

Prezydent Miasta Opola zawiadamia również o wyłożeniu spisów inwentaryzacyjnych z terenu miasta Opola, podległych komunalizacji z mocy prawa.

Opole/34457401

OGŁOSZENIE

Zarząd Powiatu Częstochowskiego, gospodarujący powiatowym zasobem nieruchomości, działając na podstawie przepisu art. 32 ust. 2 pkt 3 ustawy z dnia 5 czerwca 1998 r. o samorządzie powiatowym (Dz. U. z 2025 r., poz. 1684 z późn. zm.) oraz art. 23 ust. 1 pkt 7a, art. 37 ust. 2 pkt 6 w związku z art. 25b i art. 35 ust. 1, ust. 2, ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r., poz. 399 z późn. zm.) informuje, że w dniu 12 października 2026 roku został wywieszony na okres 21 dni, na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Częstochowie przy ul. Sobieskiego 9 (I piętro), wykaz nieruchomości przeznaczonych do zbycia w drodze bezprzetargowej położonych w Konopiskach.
Wykaz umieszczony został na stronie internetowej Starostwa:
BIP http://powiat-czestochowski.4bip.pl.
Szczegółowe informacje można uzyskać w Starostwie Powiatowym w Częstochowie,
ul. Sobieskiego 9, (II piętro, pokój nr 230 lub tel. 34 322-91-20) w dniach pracy urzędu.

Częstochowa, dnia 12 października 2026 roku

Częstochowa/34457386

Starosta Wadowicki

podaje do publicznej wiadomości,
że w okresie od dnia 16.10.2026 r. do dnia 06.11.2026 r.
zostanie wywieszony

wykaz nieruchomości Skarbu Państwa przeznaczonych do oddania w dzierżawę,

obejmujący część tj. 97m² z działki o numerze ewidencyjnym 949/9 o całkowitej pow. 0,0182ha, położonej w jednostce ewidencyjnej Wieprz, obręb ewidencyjny Gierałtowice, uwidocznionej w księdze wieczystej nr KR1W/00094737/0.
Pełna treść ogłoszenia dostępna na tablicy ogłoszeń oraz na stronach internetowych Starostwa Powiatowego: www.powiatwadowicki.pl oraz w BIP.

Kraków/34457353

Burmistrz Gminy Słomniki
informuje,
że w Urzędzie Miejskim
w Słomnikach ul. Kościuszki 64
(tablica ogłoszeń)
BIP oraz stronie internetowej
został wywieszony na okres 21 dni-
WYKAZY NIERUCHOMOŚCI
stanowiących własność
Gminy Słomniki
przeznaczonych do **ZBYCIA**
w trybie **BEZPRZETARGOWYM**.

Kraków/34457338

Burmistrz Gminy Słomniki
OGŁASZA
przetarg ustny nieograniczony
NA NAJEM
lokalu użytkowego
w budynku nr 5 przy ul. św. Jana Pawła II
32-090 Słomniki
informacja dostępna na BIP
stornie internetowej i na tablicy
ogłoszeń w Urzędzie
Miejskim w Słomnikach
(ul. T. Kościuszki 64, 32-090 Słomniki)

Kraków/34457342



eprasa.pl 21c6af9163

GAZETA wyborcza
DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

Przetargi,
licytacje,
zamówienia
publiczne

Ogłoszenia
sądowe
i rekrutacyjne

Nekrologi,
kondolencje,
wspomnienia



KONTAKT:

kontakt_komunikaty@wyborcza.pl,
tel. 507 094 232
nekrologi@wyborcza.pl,
tel. 22 555 55 55

Komunikaty.pl

nekrologi.wyborcza.pl

urząd miejski wrocławia

Prezydent Wrocławia

obwieszczenie

Na podstawie art. 11d ust. 5-10 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 311), zgodnie z art. 49 §1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2025 r., poz. 1691)

zawiadamiam strony postępowania,

że w dniu 28.07.2026 r. zostało wszczęte, na wniosek Prezydenta Wrocławia, postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dla zadania pn.: Rozbudowa skrzyżowania ul. Strzegomskiej, Braniborskiej i Smoleckiej w zakresie budowy drogi dla pieszych i rowerów, budowy drogi dla rowerów i przebudowy chodników oraz wyspy azylu wraz z przebudową sygnalizacji świetlnej.
Wniosek o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej obejmuje następujące nieruchomości lub ich części (wg katastru nieruchomości):

1. Nieruchomości znajdujące się w liniach rozgraniczających teren, przeznaczone na pas drogowy drogi gminnej:

Lp.	Obręb	Aktualny identyfikator ewidencyjny działki	Dotychczasowa numeracja działki		Powierzchnia zajęcia stałego [ha]
			Arkusz mapy	Numer działki	
	Stare Miasto	026401_1.0001.968	12	20/1	0,4148 (roboty na części)
	Stare Miasto	026401_1.0001.963	12	19/8	0,5703 (roboty na części)
	Stare Miasto	026401_1.0001.833	11	9/7	0,0165

2. Tereny niezbędne dla realizacji obiektów i robót budowlanych, na których inwestycja będzie realizowana na podstawie prawa do dysponowania nieruchomościami na cele budowlane:

Lp.	Obręb	Aktualny identyfikator ewidencyjny działki	Dotychczasowa numeracja działki		Cel zajęcia
			Arkusz mapy	Numer działki	
	Stare Miasto	026401_1.0001.930	12	11/23	Prace sieciowe związane z zasilaniem sygnalizacji
	Stare Miasto	026401_1.0001.934	12	11/27	
	Stare Miasto	026401_1.0001.967	12	19/12	

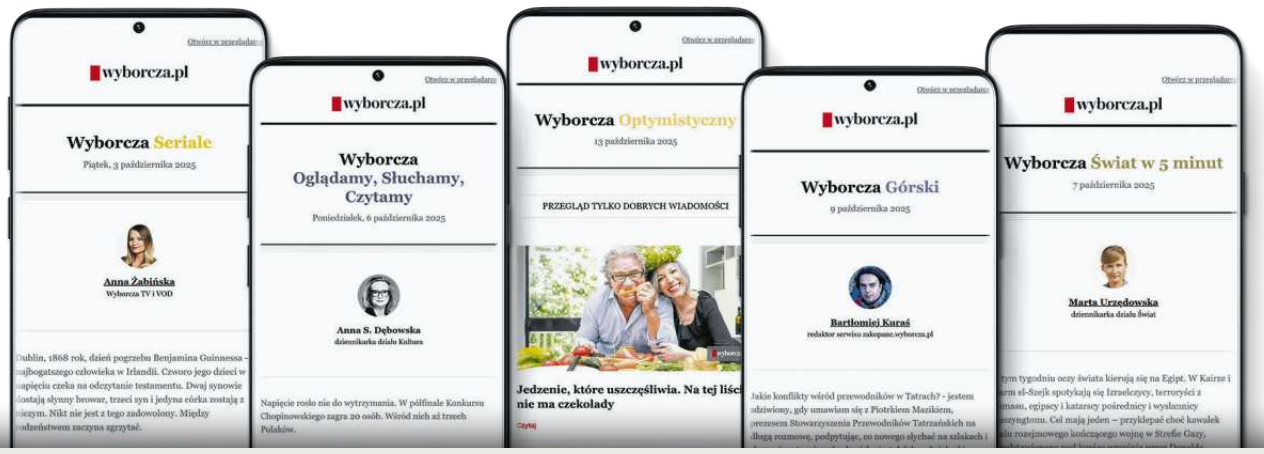
Zgodnie z art. 49 §2 Kodeksu postępowania administracyjnego wskazuje się dzień 19.10.2026 r., jako ten, w którym nastąpiło publiczne obwieszczenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego Wrocławia, w Biuletynie Informacji Publicznej urzędu oraz w prasie lokalnej. Niniejsze zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od wskazanego powyżej terminu.

Zgodnie z art. 10 § 1 k.p.a. stronom postępowania przysługuje prawo do czynnego udziału w każdym stadium niniejszego postępowania.

Z aktami sprawy można zapoznać się w Wydziale Architektury i Zabytków Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, parter, sala 1c w godz. 8.00 – 15.00), w terminie 21 dni od daty publicznego obwieszczenia.
Ze względów organizacyjnych należy uprzednio zawiadomić pracownika Wydziału – z co najmniej trzydniowym wyprzedzeniem, o potrzebie zapewnienia dostępu do akt sprawy – tel. +48 71 777 80 58, +48 71 777 75 78, co usprawni realizację przysługującego stronie uprawnienia.
Ponadto informuję o istotnych skutkach wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, w szczególności wynikających z art. 12 ust. 4 – 6 ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, dotyczących dotychczasowych właścicieli, użytkowników wieczystych nieruchomości oraz osób, którym przysługuje do nieruchomości ograniczone prawo rzeczowe.
Zgodnie z art. 11d ust. 9 i 10 ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, z dniem zawiadomienia nieruchomości stanowiące własność Skarbu Państwa bądź jednostek samorządu terytorialnego, objęte wnioskiem o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, nie mogą być przedmiotem obrotu w rozumieniu przepisów o gospodarce nieruchomościami. Czynność prawna dokonana z naruszeniem powyższego zakazu jest nieważna.

Wrocław/34457211

NEWSLETTERY
WYBORCZEJ



Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny. Nasi najlepsi redaktorzy.
Możesz wybrać z bogatej oferty ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na:
wyborcza.pl/newslettery

wyborcza.pl

eprasa.pl 21c6af9163

Maja Chwalińska pokazała, jak niektórzy bardzo się mylili

A mówili, że już nie urośnie

Maja Chwalińska przegrywała wielki finał z Sonay Kartal już 2:6 i 0:2. Ten mecz układał się jak jej cała kariera – szansa na wielki sukces już zdawała się wymykać. Ale polska tenisistka zawalczyła na całego i odwróciła to. Po zwycięstwie 2:6, 6:4, 6:2 Chwalińska może świętować mistrzowski tytuł imprezy rangi WTA 1000 w Wuhanie.

Jachimiak

– Maja znów pokazała, że tenis to nie tylko siła, że to też kreatywność, precyzja, umiejętność wykorzystywania geometrii kortu i że to też jest zaskoczenie i niespodzianka, prawda? – pyta Paweł Kałuża. Pyta, a nie stwierdza, bo nawet on – człowiek, który nauczył właśnie takiego tenisa Maję Chwalińską – nie jest w stu procentach pewny, że taki też ten tenis ciągle jest.

Darem dla tenisa Polkę nazwał Andre Agassi. John McEnroe, Chris Evert, Martina Navratilova i inne legendy mówiły mniej więcej to samo, poznając naszą czarodziejkę w trakcie Rolanda Garrosa. Od dawnych gwiazd słyszeliśmy, że oglądając Chwalińską w akcji, czują, że młodnieją. Że to dla nich frajda tak ogromna, jakby ktoś zaprosił ich do wehikułu czasu i zabrał w sentymentalną podróż do przeszłości. Do tych czasów, gdy tenis był bardziej techniczny, kombinacyjny, romantyczny, po prostu piękny.

Dziś biały sport za często jest mechaniczny. To nie tak, że w Sabalence, Andriejewej, Zverevie czy nawet w Idze Świątek widzimy tylko ludzi wyćwiczonych jak maszyny. Zresztą, patrzenie, kto kogo przebije w wymianach ciosów, kto da więcej, kto przelicytuje, kto to wszystko lepiej wytrzyma i wygra też jest ciekawe, a nawet fascynujące, gdy mamy w tych licytacjach o wielkie rzeczy swoich ludzi. Gdy jesteśmy zaangażowani emocjonalnie. Ale współczesny tenis ma znacznie więcej niż tenis dawny graczy jakby z jednej matrycy. Za mało jest dziś Chwalińskich, Muchovych i Alcarazów. A skoro mamy deficyt tenisistów-magików, dających nam rozrywkę premium, to tym bardziej ich podziwiamy. I tym mocniej cenimy te unikaty.

„Płyń, płyń, płyń! Jest! Jest! Nikt mu tego nie zabierze! Po prostu sam sobie to wyrwał! Przeciwko naturze, przeciwko rywalom!” – krzyczał z zachwytu Włodzimierz Szaranowicz, gdy Adam Małysz zdeklasował wszystkich w swoim pięknym locie po mistrzostwo świata w Predazzo w 2003 roku. Małysz był wtedy dominatorem. Ale dwa lata wcześniej jego skok na szczyt był zjawiskiem tak wielkim, że do dziś powstają o tym prace naukowe, a wszyscy, którzy to pamiętają – czyli de facto chyba wszyscy żyjący wtedy Polacy – są zgodni jak nie Polacy: że czegoś takiego już nigdy nie będzie.

Małysz stał się idolem kryzysowym – znów ukłony dla komentatorskiej legendy, czyli pana Szaranowicza. Ale zanim został bohaterem, który przez lata niósł na swoich plecach cały nasz sport złakniony sukcesu, wielu absolutnie nie wierzyło, że ten filigranowy mężczyzna jest w stanie unieść aż taki ciężar. Małysz nasłuchał się i naczytał, że skończy się szybciej niż się zaczął. Że ten jego wybuch formy będzie piękną, ale tylko chwilą. W 2001 roku został mistrzem i wicemistrzem świata, wygrał Turniej Czterech Skoczni,



• **Maja Chwalińska robi selfie z kibicami po wygranym sobotnim półfinale z Igą Świątek na turnieju w Wuhanie**
FOT. REUTERS / MAXIM SHEMETOV

Dziś widzimy, że nasz Kopciuszek, identycznie jak ten z bajki, dostaje to, na co zasługuje

w Pucharze Świata wygrywał z rekordowymi (do dziś niepobitymi) przewagami nad rywalami. W 2002 roku zdobył dwa medale igrzysk olimpijskich i znów wygrał Puchar Świata. Ale w 2003 roku zdaniem wielu już się „kończył”, bo choć cały czas był w czołówce, to jednak nie odnosił zwycięstw. Tak było aż do najważniejszej imprezy sezonu – mistrzostw świata w Predazzo. Tam nasz mistrz zgarnął dwa złota, bijąc rekordy obu skoczni. W drugim konkursie przeskoczył nie tylko przeciwników, ale też trudne warunki pogodowe. Słowa Szaranowicza o wydzieraniu sobie przez Małysza tamtego sukcesu przeciwko naturze, przeciwko rywalom, przeciwko wszystkiemu miało w sobie zapewne wielu widzów. I wielu zapamiętało je, bo te prawdziwe emocje komentator wypowiedział w tak ładny, wręcz idealny sposób.

Chwalińska pięć miesięcy temu zaczynała eliminacje Rolanda Garrosa. Poza wąską grupą zapalonych kibiców tenisa nie oglądał jej wtedy nikt. Wiedzieliśmy, że potrafi grać pięknie, że sukcesy osiągała jako juniorka (z Igą Świątek zdobyła dla Polski m.in. mistrzostwo świata do lat 16). Ale niemal wszyscy widzieli w niej kogoś, kogo przyjemnie się ogląda, ale jednocześnie kogoś, kto nie ma potencjału, żeby robić wielkie rzeczy w świecie wielkiego, dorosłego tenisa. Chwalińska przez lata słyszała, że jest za mała, za słaba, że na poważne granie nie ma warunków. Słyszała to nawet po tym, jak w Paryżu zachwyciła. W całej historii Rolanda Garrosa 25-letnia Polka stała się pierwszą tenisistką, która doszła z kwalifikacji aż do finału. Dzięki tamtym kilkunastu dniom nie tylko wreszcie awansowała do pierwszej setki światowego rankingu, o czym przez lata marzyła. Wylądowała tuż za top 20. I bardzo szybko eksperci oraz kibice zaczęli mówić, że to nie jest jej miejsce.

Nawet John McEnroe, który w trakcie Rolanda stał się wielkim fanem Chwalińskiej, powiedział w rozmowie ze Sport.pl po US Open, że owszem, dalej jej kibicuje, ale wielkich rzeczy nie wróży, bo na kortach twardych trzeba więcej siły niż na kortach ziemnych, a przecież Chwalińska już nie rośnie.

Tymczasem ona właśnie rośnie. Trener Kałuża mówi, że podczas azjatyckiego cyklu widzi, że jego wychowanka każdego dnia staje się o jeden procent lepsza niż wczoraj. Miała siedem lat, gdy Kałuża zaczął ją uczyć grać w tenisa. Prowadził ją przez 12 lat. To najważniejszy trener w karierze Chwalińskiej, choć ogromne ukłony bezsprzecznie należą się Jaroslavovi Machowskiemu, który po Kałuży przejął tenisistkę i teraz prowadzi ją do wielkich sukcesów. W Azji z Czechem w swoim boksie nowa gwiazda polskiego sportu do finału Rolanda Garrosa dorzuciła półfinał imprezy WTA 500 w Singapurze i teraz mistrzowski tytuł w WTA 1000 w Wuhanie. Te ogromne osiągnięcia sprawiły, że jest już 11. w światowym rankingu. To jest kontynuacja bajki o Kopciuszku.

W trakcie Rolanda Garrosa media z całego świata pisały, że Chwalińska jest Kopciuszkiem, który został królową wielkiego balu. Już wtedy na Sport.pl mieliśmy nadzieję, że po północy czar nie pryśnie, że kareta naszej tenisistki nie zamieni się w dynię. Jasne, że pewności nie było. Jasne, że kiedy po Rolandzie złapała kontuzję, wytracała rozpęd i przegrywała mecz za meczem, były obawy czy odnajdzie się na salonach. Ale dziś widzimy, że nasz Kopciuszek, identycznie jak ten z bajki, dostaje to, na co zasługuje.

Kopciuszek to historia o tym, że warto być dobrym, co by się nie działo, jak bardzo życie by cię nie doświadczyło czy wręcz przeczołgało. Chwalińska, jako siedmioletnie dziecko, pokochała tenis tak bardzo, że nie porzuciła go, chociaż przez lata przynosił jej mnóstwo rozczarowań i bólu.

Na jednej z konferencji w trakcie Rolanda Garrosa Polka mówiła szczerze reporterom z różnych stron świata, że kiedy miała depresję, to straciła siły nie tylko do grania. Powiedziała wprost, że zagrożone stało się jej życie. Opowiedziała, jak poszła po pomoc do specjalisty. Jak mozolnie się obudowywała i wróciła. Mocniejsza, lepsza, piękniejsza.

Maja Chwalińska inspirowała wiosną w Paryżu i jesienią w Azji robi to znowu. Można zakładać, że cieszą się nawet ci, którzy w coś takiego nie wierzyli, którzy twierdzili, że Maja na zawsze pozostanie autorką tylko jednego wielkiego hitu. Chyba przyjemnie się tak pomylić. Na pewno przyjemnie widzieć, że znowu pięknie idzie komuś, kto jest wyjątkowy i ma wyjątkową historię. A te w dzisiejszych czasach są nam potrzebne wcale nie mniej niż były ćwierć wieku temu.

Małyszomania pozwoliła nam odlatywać z jej bohaterem. Z szarzyzny, w której tkwiliśmy na przełomie wieków do lepszego świata, do którego aspirowaliśmy, o którym marzyliśmy, że może kiedyś będzie nasz. Porównywalnego szału na punkcie Chwalińskiej nie ma. Żadnej Majomanii nie będzie. Ale na pewno są ludzie, którzy zobaczyli i usłyszeli historię tej sportsmenki i odnieśli ją do swoich własnych historii tak, że zdecydowali, że też mogą o siebie zawalczyć i wygrać. A skoro tak, to nie tylko z powodu miłości do sportu trzeba życzyć Mai tak jak kiedyś Adamowi: „Płyń, płyń, płyń!”, „Leć, Maja leć, jak najdalej. Dla nas, dla wszystkich!”.

Łukasz Jachimiak

eprasa.pl 21c6af9163

Barcelona zachwyca cały świat. Ale jedna rzecz wciąż nie daje jej spokoju

11 zwycięstw w 11 meczach i 48 zdobytych goli – Barcelona robi w tym sezonie furorę, ale najtrudniejszy egzamin właśnie się zbliża. Jeśli trener Hansi Flick chce przejść do historii klubu z Katalonii, musi przełamać jego najgłębszy kompleks.

Dariusz Wołowski

– Lamine, dlaczego jesteś tak dobrym piłkarzem, a tak słabym uczniem? – zapytał Robert Lewandowski. – Wiesz, Robercie, bo futbol jest łatwy, a szkoła trudna – odpowiedział Yamal.

To zmyślona wymiana zdań, stworzona przez kibiców i rozpowszechniona w sieci. Nastolatek z Barcelony w każdym meczu dostarcza jednak dowodów, że piłka nożna na najwyższym poziomie jest dla niego łatwa. Nawet w takim spotkaniu jak to ostatnie w Lidze Mistrzów z Galatasaray (4:1), wymyśla nowe triki. Jak ten z 53. minuty, po którym Anthony Gordon zdobył bramkę na 3:1. Wcześniej Yamal magicznym dotknięciem piłki asystował przy golu Fermina Lopeza. Z kolei w sobotnim meczu ligowym z Betisem zdobył wspaniałą bramkę na 1:0 i zaliczył asystę przy golu Gabriela Jesusa.

Drużyna gwiazd

Nastolatek jest symbolem całego pokolenia graczy Barcelony, w większości wychowanków, jak Pau Cubarsi, Fermin Lopez, Gavi i Marc Bernal. Wzmacniają ich starsi absolwenci akademii La Masia, odzyskani z innych klubów (Dani Olmo i Eric Garcia). Rozsądna praca dyrektora sportowego Deco zmieniła Barcę w zespół gwiazd. Portugalczyk wzmocnił kadrę ostatniego lata na tyle, że na niektórych pozycjach Flick ma nawet trzech graczy wysokiej klasy. Jako defensywni pomocnicy grają na zmianę Rodri i Bernal, a do zdrowia wraca Holender Frenkie de Jong. Kłopot bogactwa.

Zespół z Camp Nou chce podjąć walkę na wszystkich frontach, jednak jeden jest zdecydowanie najważniejszy. Barcelona czeka na triumf w Lidze Mistrzów od 2015 roku. Bardzo długo jak na swoje aspiracje.



• **Lamine Yamal po zdobyciu bramki w meczu z Real Betisem, 17 października 2026 r.**
FOT. REUTERS / MARCELO DEL POZO

Obiecywał go kibicom z Camp Nou Leo Messi już ponad osiem lat temu, gdy został kapitanem, ale obietnicy nigdy nie spełnił. A przecież to najlepszy piłkarz w dziejach klubu. Yamal jest na początku drogi, musi jednak podjąć to samo wyzwanie. Z reprezentacją Hiszpanii zdobył wszystko, z klubem był najdalej w półfinale Champions League. Przez ostatnie 11 lat Barcelona cierpiała w rywalizacji międzynarodowej upokorzenie za upokorzeniem. Flick musi przywrócić ją na europejski szczyt.

Po ostatniej przerwie na mecze reprezentacyjne niemiecki trener ogłosił, że co prawda Raphinha nie jest kontuzjowany, ale nie zagra w dwóch najbliższych spotkaniach z Getafe i Galatasaray. Oba jego drużyna wygrała bez swojego kapitana. Wcielający się w rolę środkowego napastnika Brazylijczyk zdobył 14 goli w ośmiu meczach początku sezonu, zanim selekcjoner „Canarinhos" Carlo Ancelotti zabrał go na mini tournée po Australii i Indiach. W jednym ze spotkań towarzyskich Raphinha poczuł dyskomfort mięśniowy i opuścił boisko. Wrócił do Barcelony, gdzie jego uraz wywołał głęboki niepokój.

Flick wysoko ceni swojego kapitana, tym bardziej nie chciał podejmować ryzyka, jeśli chodzi o jego zdrowie. Przed rokiem Raphinha uległ kontuzji w sparingu Brazylii i nie mógł pomóc Barcelonie w walce o półfinał Champions League z Atletico Madryt. Porażka była bolesna, ma się tym razem nie powtórzyć. Flick chce rozsądniej gospodarować siłami gwiazd, na co pozwala mu bardzo szeroka kadra.

Nikt nie płacze za napastnikami, którzy latem opuścili Camp Nou. Lewandowski (Chicago Fire), Ferran Torres (PSG) i Marcus Rashford (Manchester United) zdobyli w ubiegłym sezonie 54 bramki dla Barcelony. Klub nie zdołał sprowadzić Juliana Alvareza z Atletico Madryt, ale i to fani z Camp Nou szybko przeboleli. Bo na starcie sezonu drużyna Flicka zdobywa średnio 4,36 gola w meczu.

Czy Barcelona jest gotowa na podbój Europy? Póki co gra spektakularnie. W 11 spotkaniach we wszystkich rozgrywkach zaliczyła 11 zwycięstw, zdobyła 48 bramek. Ostatnie pięć wbiła w Sewilli – na stadionie Betisu, na którym gospodarze nie przegrali w lidze przez 10 miesięcy. Aż do soboty, kiedy drużyna Flicka wygrała 5:2. Już teraz jest porównywana do najlepszych w dziejach klubu, tamte jednak mają nad nią przewagę. „Dream Team" Johana Cruijffa, a także zespoły Franka Rijkaarda, Pepa Guardioli i Luisa Enrique sięgały po triumfy w Champions League.

Barcelona ma ich pięć. Real Madryt, do którego klub z Katalonii chce się porównywać, wygrał te rozgrywki aż 15 razy. Różnica jest więc gigantyczna. To są liczby, z którymi dyskutować się nie da. Nawet jeśli w ostatnich latach klub z Camp Nou częściej wygrywał ligę hiszpańską, w rywalizacji europejskiej wciąż musi cierpieć głęboki kompleks Królewskich.

Szansa Flicka

Real jest teraz w kryzysie. Od dwóch lat nie zdobył trofeum. Od ostatniego zwycięstwa Barcelony w Champions League, on sięgał po to trofeum pięciokrotnie. Pięć razy fani z Camp Nou oglądali więc, jak ich największy rywal podbija Europę. To boli.

Toteż Flick nie będzie rozliczany z urody gry swojego zespołu. Jeśli chce przejść do historii klubu, musi dać mu szósty triumf w Lidze Mistrzów. Czy obecną Barcelonę na to stać? Zdecydowanie tak, choć konkurencja jest ogromna: nie tylko Bayern czy Arsenal mają wielkie możliwości i aspiracje. Przede wszystkim PSG. Ostatni trener, który poprowadził Katalończyków do podboju Europy, czyli Luis Enrique, stworzył w Paryżu dominatora Champions League w poprzednich dwóch sezonach. W minioną środę na Etihad Stadium PSG ograło 4:2 Manchester City – bezdyskusyjnego lidera angielskiej Premier League.

Drużyna Flicka jest na początku sezonu nietykalna, ale dopiero teraz czekają ją prawdziwe egzaminy. Po tym pierwszym, sobotnim z Betisem – który przed meczem z Barceloną był trzecim zespołem w tabeli La Liga – we wtorek zespół Flicka pojedzie na Parc des Princes na mecz 3. kolejki Ligi Mistrzów z PSG. W niedzielę 25 października czeka go ligowy klasyk z Realem na Camp Nou. Te mecze zweryfikują aktualne możliwości Katalończyków bardziej miarodajnie niż dotychczasowe 11 wygranych spotkań.

Kibice Barcelony wierzą, że najlepszy piłkarz ostatniego mundialu, Rodri, zapewni drużynie większą równowagę między grą defensywą i ofensywą. Jej brak w poprzednich latach zamknął piłkarzom Flicka drogę do finału Champions League. Zespół z Camp Nou ma grać odważnie, takie jest jego DNA, ale nie może pozwalać sobie na stratę dużej liczby bramek. Europejski szczyt zdobywa się także solidnością w tyłach. Bez tego Flicka go nie osiągnie.

Przed rokiem Barcelona i PSG także zmierzyły się w fazie ligowej Champions League. Zespół z Paryża wygrał w stolicy Katalonii 2:1. We wtorek będzie okazja sprawdzić, czy w 12 miesięcy układ sił między obydwoma zespołami się zmienił. PSG jest, póki co, punktem odniesienia w europejskiej piłce, zespół Flicka chce zająć jego miejsce, do czego droga wciąż daleka.

Aktualne możliwości Yamala i jego kolegów muszą przejść weryfikację. Jeśli drużyna Flicka nie zda egzaminu, pozostawi po sobie rozczarowanie proporcjonalne do dzisiejszych zachwytów. Niemiecki trener ma znakomitych piłkarzy, powinien udowodnić, że potrafi go wykorzystać. ●

SPORT.PL

- **Polska ze złotem na mistrzostwach Europy w tenisie stołowym**
- **Katastrofa Lewandowskiego w MLS. Czarna seria trwa**
- **Cracovia czuje się okradziona po meczu z Legią**

Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na SPORT.PL

Zapraszamy na **Sport.pl+.** Subskrypcja za 1 zł miesięcznie przez pół roku. Płatność 6 zł z góry za 6 miesięcy, potem 9,90 zł co cztery tygodnie.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34457346

Sąd Rejonowy w Gryfinie Wydział I Cywilny w sprawie z wniosku Ultimo Niestandaryzowanego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego Wierzytelności we Wrocławiu o stwierdzenie nabycia spadku wzywa spadkobierców Jadwigi Dobrzańskiej zd. Kusznieruk, córki Mikołaja i Heleny, zmarłej w dniu 18 października 2024r. w Pyrzycach, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Dębinie, gmina Stare Czarnowo, aby w ciągu 3 (trzy) miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku

1 RP

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34457368

Spółka Ekoenergia Silesia S.A. w Katowicach zaprasza do składania ofert na zadanie:

„Budowa niepodpiwniczonego, pięciokondygnacyjnego budynku usługowo-biurowego wraz z infrastrukturą towarzyszącą oraz rozbiórka budynku garażowego, gospodarczego, pompowni i wiaty myjni bezdotykowej oraz infrastruktury towarzyszącej - Katowice, ul. Żeliwna 38".

Pełna dokumentacja projektowa, Tabela Elementów Scalonych, treść zapytania ofertowego oraz formularz ofertowy dostępne są na stronie internetowej: ekoenergiasilesia.pl w zakładce Zapytania ofertowe.

34456456

wyborcza

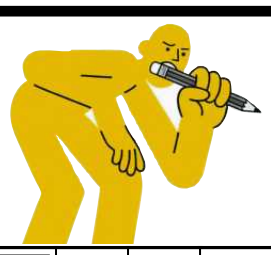
REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl

REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

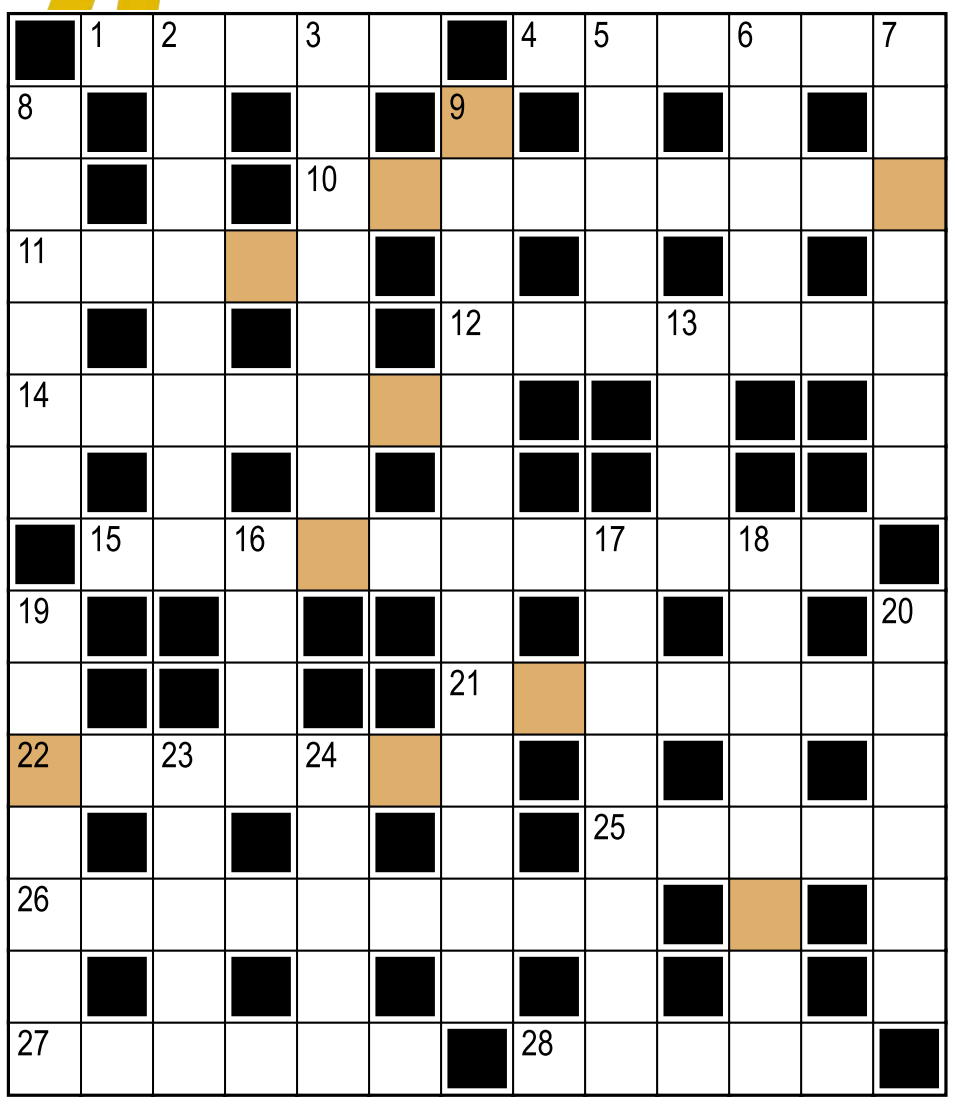
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Bartosz Wysocki
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.
NAKŁAD KONTROLOWANY

eprasa.pl 21c6af9163



krzyżówka



Hasło:

Litery w kolorowych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
1) ósemka startująca w regatach
4) niższy od Romka z komiksów Papcia Chmiela
10) kojarzy się z Triduum Paschalnym
11) auto z modelami Duster, Jogger
12) Tytus Wojnowicz
14) można go zbić na giełdzie (albo i stracić...)
15) hymn Francji
21) imię żony Adama Mickiewicza
22) wielki smutek, boleść, desperacja
25) w dawnych telewizorach czasem śnieżył
26) pasja Adama Bieleckiego, Krzysztofa Wielickiego
27) północny sąsiad Litwina
28) Gustaw Holoubek

Pionowo:
2) niewielki dworzec kolejowy
3) dąb w tytule powieści Marii Rodziewiczówny
5) stolica na wyspie Honsiu
6) czyjaś cecha ujemna; wada
7) okrętowy – pracuje w kambuzie
8) kibole i ich dzikie swawole
9) bezosobowa forma czasownika („rozwiązywać")
13) państwo między Morzem Kaspijskim a Zatoką Perską
16) zapięcie z przylepcem
17) powieść Paula Coelha; jej bohaterem jest pasterz Santiago
18) Wielki Kanion ...
19) zachowuje się krzykliwie, wszczyna awantury; pieniacz
20) skomponował operę „Zmierzch bogów"
23) rozgardiasz, chaos
24) książka z mapami

Rozwiązanie „krzyżówki" nr 141 z 16.10:
Poziomo: 1) gleba **4)** Brzdąc **10)** asystenci **11)** tekst **12)** martini **14)** Marceau **15)** debiutantka **21)** Urugwaj **22)** Dekalog **25)** rolki **26)** lodowisko **27)** arkusz **28)** życie
Pionowo: 2) laskarze **3)** Beatlesi **5)** retor **6)** Dunki **7)** chinina **8)** Batumi **9)** Zygmunt August **13)** tort **16)** boja **17)** neutrony **18)** Kowalski **19)** modelka **20)** ojciec **23)** Kodak **24)** Lewis
Hasło: Dbanie o zdrowie.

sudoku

3	7	9	1		4	6		
		8		6	5	3		
6			9	3	8	1	7	
1	6		5	9	3	7	8	
8	9	7	6	4	1			3
								1
7		3		1				
4	8	6					1	5
	2	1		5		8		

		5			2		1	
1		6		3				
		3		7	8			
3	8							
				1	6		3	
		7					9	8
				6		2		9
	3	4		8		1	6	
					9	3		

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34427030

Czekamy na Twoje uwagi i pomysły

ROZRYWKA @WYBORCZA.PL



zakreślanka

Zakreślaj słowa z listy na planszy. Mogą być ukryte w wierszach, kolumnach lub prowadzić wężykiem. Niewykorzystane litery czytane rzędami utworzą hasło

E	W	Ó	W	I	Ł	K
C	Z	R	A	W	U	A
A	K	A	S	I	Z	F
E	R	Ż	E	K	C	R
Z	O	Z	J	C	E	M
G	Ł	Y	A	S	B	A
Ś	O	I	I	K	A	Z
N	T	K	A	F	A	T
I	A	Z	S	A	Ł	A

wiwisekcja mazaki żaróweczka rozgłośnia beczułka fatałaszki

Hasło z 16.10: afrodyzjak

skojarzenia

Szabelka	Korale	Wełniak	Paciorecznik
Potyczka	Mieczyk	Sympatyk	Jasiek
Aksamitka	Ślub	Heniek	Dzwonek
Materac	Lublin	Nepal	Kapa

Znajdź powiązania między hasłami i połącz je w cztery grupy po cztery hasła, by każdą grupę łączyło jedno wspólne skojarzenie.

Rozwiązanie z 16.10:
Psy z literatury polskiej: Lampo, Szarik, Puc i Bursztyn, Ferdynand. **Wzgórza w europejskich miastach:** Wawel, Montmartre, Kapitol, Akropol. **Słynne statki w dziejach świata:** Beagle, Aurora, Santa Maria, Mayflower. **W tytułach filmów z udziałem Julii Roberts:** Mona Liza, Pelikan, Notting Hill, Erin

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34426992

Słówko
Wybierz słowo, sprawdzaj litery i kombinuj, aż skończą Ci się próby

Literówka
Kilka liter i jedno zadanie: ułożyć jak najwięcej słów

Jeszcze więcej rozrywki w Aplikacji Wyborczej
Szukaj w aplikacji

Zakreślanka

Skojarzenia

1 RP

eprasa.pl 21c6af9163

wyborcza

WYBORCZA
NA TARGI KSIĄŻKI

Poniedziałek, 19 października 2026 | Redaktorka prowadząca **Małgorzata Skowrońska**

wyborcza.pl

FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL



Targi Książki w Krakowie

22-25 października

eprasa.pl 21c6af9163

Felieton

Samotność między stronami

Co szósty człowiek na świecie doświadcza samotności, choć nigdy wcześniej nie mieliśmy tylu możliwości kontaktowania się ze sobą. Czy literatura, która pozwala nam zamieszkać w cudzej głowie, potrafi również nauczyć nas życia z innymi? A może książka jest tylko eleganckim sposobem na ucieczkę od ludzi?

Małgorzata Skowrońska

W 2025 roku Światowa Organizacja Zdrowia opublikowała raport, który powinien trafić nie tylko na biurka ministrów zdrowia, ale również do szkół, bibliotek i redakcji. Co szósty mieszkaniec globu doświadcza samotności, a wśród nastolatków i młodych dorosłych problem dotyczy mniej więcej co piątej osoby. WHO szacuje, że samotność wiąże się z około 871 tysiącami zgonów rocznie. Trudno o bardziej ponury bilans epoki, która obiecała nam nieograniczony kontakt z drugim człowiekiem, a dostarczyła przede wszystkim narzędzi do nieustannego sprawdzania, czy ktoś przypadkiem o nas nie zapomniał.



FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Weekend z książką

Nie chodzi przy tym o liczbę znajomych, wiadomości ani zaproszeń. Samotność nie jest przecież tym samym co przebywanie w pojedynkę, o czym doskonale wiedzą ludzie mieszkający w wieloosobowych domach, pracujący w zatłoczonych biurach i zasypiający obok partnerów, z którymi od dawna nie mają o czym rozmawiać. Można być samotnym przy rodzinnym stole, a można spędzić cały weekend z książką i nie odczuwać najmniejszego braku towarzystwa.

Literatura rozpoznawała ten paradoks na długo przed psychologami społecznymi. W „Pani Bovary" Gustave'a Flauberta Emma szuka w romansach intensywności, której nie znajduje w małżeństwie, choć kolejne lektury nie pomagają jej zrozumieć rzeczywistości, lecz coraz skuteczniej ją od niej oddalają. Bohaterka „Samotności" Natalii Ginzburg mierzy się z doświadczeniem życia, w którym bliskość i wzajemne zrozumienie wcale nie muszą iść w parze. Z kolei Eleanor Oliphant z powieści Gail Honeyman, kobieta przywiązana do rytuałów i pozornie znakomicie radząca sobie bez ludzi, pokazuje, jak łatwo uznać samotność za cechę charakteru, gdy w rzeczywistości jest sposobem przetrwania.

Czytając, wchodzimy w cudze życie bez konieczności przedstawiania się, tłumaczenia własnych intencji i ryzykowania odrzucenia. Dostajemy dostęp do myśli bohaterów, którego nie mamy nawet wobec najbliższych osób, ponieważ człowiek siedzący naprzeciwko może milczeć, kłamać, ukrywać wstyd albo zwyczajnie nie umieć nazwać tego, co czuje. Powieść bywa pod tym względem doświadczeniem niemal nieprzyzwoitej bliskości.

Czytelnik jako człowiek

Psychologowie od lat próbują ustalić, czy taka bliskość przekłada się na rzeczywiste kompetencje społeczne. W 2024 roku na łamach „Journal of Experimental Psychology: General" ukazał się artykuł analizujący efekty czytania fikcji literackiej. Badacze stwierdzili niewielkie, ale statystycznie istotne korzyści, szczególnie w obszarze empatii i rozumienia stanów psychicznych innych ludzi. To ważne zastrzeżenie: niewielkie. Literatura nie produkuje automatycznie dobrych ludzi, a przeczytanie Dostojewskiego nie daje certyfikatu moralnej wyższości (o tym, ja czytanie zmienia mózg, piszemy na stronie 20).

Zresztą historia dostarcza aż nadto przykładów ludzi znakomicie wykształconych, otoczonych książkami i jednocześnie całkowicie obojętnych na cierpienie innych. Można znać na pamięć fragmenty „Braci Karamazow", a nie zauważyć, że starsza sąsiadka od tygodnia nie wychodzi z mieszkania. Można zachwycać się subtelnością psychologiczną prozy Alice Munro, a podczas rodzinnego obiadu nie pozwolić nikomu dokończyć zdania.

Nie tylko z uprzejmości

W te dylematy wpisuje się tegoroczne hasło Międzynarodowych Targów Książki w Krakowie: „Uwaga: drugi człowiek". Agnieszka Osiecka, której 90. rocznicę urodzin obchodzimy w tym roku, potraktowała człowieka jak delikatną przesyłkę wymagającą specjalnego oznaczenia. W jej pomyśle jest jednak coś więcej niż apel o uprzejmość. To przypomnienie, że drugi człowiek nie jest przedmiotem, który można bezkarnie przenosić, odkładać albo otwierać wyłącznie wtedy, gdy mamy na to ochotę. Na Targach Książki ten postulat zostanie wystawiony na dość szczególną próbę. Przez cztery dni w EXPO Kraków spotkają się tysiące ludzi, którzy na co dzień praktykują jedną z najbardziej samotniczych czynności: czytanie. Będą stać w kolejkach po autografy, dyskutować o zakończeniach powieści, wymieniać rekomendacje i szukać autorów, których książki towarzyszyły im w różnych momentach życia. Dla jednych będzie to okazja do zdobycia podpisu znanego pisarza, dla innych możliwość spotkania kogoś, kto przeżył podobne emocje podczas lektury.

Badania nad społecznym oddziaływaniem fikcji sugerują, że znaczenie może mieć nie tylko sama lektura, ale również to, co robimy później: czy rozmawiamy o przeczytanej historii, konfrontujemy interpretacje, próbujemy zrozumieć postępowanie bohaterów, z którymi początkowo nie potrafiliśmy się utożsamić. Klub książki nie musi więc być terapią grupową, żeby stał się miejscem ćwiczenia umiejętności coraz mniej oczywistej: słuchania ludzi, którzy widzą tę samą historię inaczej niż my.

Książka nie musi leczyć samotności, budować empatii ani rozwijać kompetencji interpersonalnych, żeby była wartościowa. Czasem wystarczy, że uczciwie opisuje ludzką podłość, obojętność czy niezdolność do miłości, zamiast dostarczać kolejnej pocieszającej opowieści o tym, że wszystko można naprawić

Bezinteresowność książki

Nie chciałabym jednak, żebyśmy w zachwycie nad społeczną użytecznością literatury odebrali jej prawo do bycia czymś więcej niż narzędziem poprawiania naszego samopoczucia. Książka nie musi leczyć samotności, budować empatii ani rozwijać kompetencji interpersonalnych, żeby była wartościowa. Czasem wystarczy, że uczciwie opisuje ludzką podłość, obojętność czy niezdolność do miłości, zamiast dostarczać kolejnej pocieszającej opowieści o tym, że wszystko można naprawić.

W świecie, który coraz chętniej mierzy wartość naszych działań ich natychmiastową przydatnością, literatura pozostaje jednym z niewielu miejsc, gdzie można przez kilkaset stron zajmować się cudzym życiem, nie oczekując od niego żadnego praktycznego pożytku. I być może właśnie ta bezinteresowność jest dziś bardziej wywrotowa niż wszystkie deklaracje o potrzebie budowania więzi. ●

Małgorzata Skowrońska

1KR

eprasa.pl 21c6af9163

29. Międzynarodowe
TARGI KSIĄŻKI®
w Krakowie

Ateneum.

STOISKO
A8

Największy wybór
książek, gier
i zabawek
w extra cenach!

kawa gratis
do każdego zakupu

Bogaty program spotkań
autorskich m.in.

Katarzyna Wolwowicz
Ałbena Grabowska
Natasza Socha
Sylwia Markiewicz

Wyloguj się do gry!
Czas na #SmartRelacje

IUVI GAMES

SMART GAMES®

STOISKO
A39

34456368

eprasa.pl 21c6af9163

Kraków na cztery dni stanie się stolicą książek

Na targach ponad tysiąc autorów

Ponad 500 wystawców, 1200 wydarzeń i spotkania z pisarzami, których książki znają czytelnicy na całym świecie. Od 22 do 25 października w EXPO Kraków odbędą się 29. Międzynarodowe Targi Książki.



FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Małgorzata Skowrońska

John Irving, autor „Świata według Garpa", Olga Tokarczuk, Yann Martel, twórca „Życia Pi", i André Aciman, którego „Tamte dni, tamte noce" doczekały się ekranizacji – to tylko część gości, na których będą czekać czytelnicy. W trzech halach EXPO Kraków przez cztery dni (22-25 października) spotka się ponad tysiąc autorów z Polski i zagranicy, a książki zaprezentuje przeszło 500 wystawców. Zaplanowano około 1200 wydarzeń.

Uwaga: drugi człowiek

Hasło tegorocznych targów – „Uwaga: drugi człowiek" – pochodzi z „Zabaw poufnych" Agnieszki Osieckiej, której 90. rocznica urodzin przypada w tym roku.

Wśród zagranicznych gości, obok Irvinga, Acimana i Martela, znajdą się m.in. autor „Czerwonej Królowej" Juan Gómez-Jurado, Marissa Meyer, znana z „Sagi Księżycowej", Joe Hill, Chris Carter, Maxim Chattam i Toshikazu Kawaguchi. Polską literaturę reprezentować będą między innymi Szczepan Twardoch, Jakub Żulczyk, Jacek Dukaj, Jakub Małecki, Katarzyna Bonda, Wojciech Chmielarz, Katarzyna Puzyńska, Maciej Siembieda i Małgorzata Oliwia Sobczak. Przyjadą też Robert Makłowicz, Martyna Wojciechowska i Ewa Woydyłło.

Wokulski przed sądem, Puchatek na urodzinach

Najmłodsi będą mogli spotkać Grzegorza Kasdepkego, Dorotę Gellner, Michała Rusinka, Zofię Stanecką czy Rafała Kosika. Zaplanowano też obchody setnych urodzin Kubusia Puchatka, z tortem i Stumilowym Lasem, pokazy naukowe Adama Mirka oraz budowanie zwierząt z klocków LEGO pod okiem Łukasza Więcka, wicemistrza programu „LEGO Masters".

Nastolatkom organizatorzy proponują nietypowe spotkanie z klasyką. Stowarzyszenie Sędziów Polskich Iustitia przygotuje symulację rozprawy, podczas której na ławie oskarżonych zasiądzie Stanisław Wokulski z „Lalki" Bolesława Prusa. Zarzut? Uporczywe nękanie Izabeli Łęckiej.

Będą również warsztaty pisania recenzji prowadzone przez redaktorów „Tygodnika Powszechnego", zajęcia o prawie autorskim i spotkanie o przemocy słownej z Nataszą Sochą. Biblioteka Jagiellońska pokaże, jak konserwuje się stare książki.

Książka na ekranie

Nowością 29. edycji będzie Strefa Adaptacji, pomyślana jako miejsce spotkań wydawców i właścicieli praw z producentami filmowymi oraz scenarzystami. W programie są szkolenia z prezentowania projektów, rozmowy o umowach ekranizacyjnych i współpracy autorów ze scenarzystami, a także spotkanie networkingowe branży filmowej i wydawniczej. Powstanie również katalog książek, które mają potencjał, by trafić na ekrany.

Czytelnicy będą mogli zajrzeć za kulisy projektów związanych z „Bebechami" Adama Mirka, „Gołoborzem" Macieja Siembiedy, „Kolorami zła" Małgorzaty Oliwii Sobczak, „Lalką" Prusa i „Co wyszeptał nam deszcz" Joanny Balickiej. Spotkania mają przybliżyć drogę od książki do ekranu.

Na 22 i 23 października zaplanowano dyskusje o sztucznej inteligencji w wydawnictwach, wynagrodzeniach twórców, audiobookach, e-bookach i standardach pracy redakcyjnej. Unia Literacka organizuje debatę zatytułowaną „Stan przedzawałowy rynku książki". W Strefie Sprzedaży Praw polscy wydawcy spotkają się z przedstawicielami zagranicznych oficyn, w tym HarperCollins Publishers.

Bilety

Targi odbędą się w EXPO Kraków przy ul. Galicyjskiej 9. W czwartek i niedzielę hale będą otwarte od godz. 10 do 17, a w piątek i sobotę od 10 do 19. Bilet normalny kosztuje 22 zł w czwartek i piątek, 30 zł w sobotę i 26 zł w niedzielę. Czterodniowy karnet to wydatek 70 zł. Dzieci do siódmego roku życia wchodzą bezpłatnie pod opieką dorosłego. Sprzedaż biletów jest limitowana.

Ci, którzy nie dotrą na targi, będą mogli śledzić wybrane spotkania na Wirtualnej Platformie Targów. W weekend ruszy też Telewizja Targowa z rozmowami z autorami i relacjami z wydarzeń.

Przeczytałeś? Podaj dalej!

Rusza akcja „Książka za książkę"

Książki nie powinny kurzyć się na półkach, zwłaszcza gdy mogą jeszcze sprawić komuś przyjemność. Podczas Międzynarodowych Targów Książki w Krakowie będzie można wymienić przeczytane egzemplarze na kupony rabatowe, a przy okazji wzbogacić zbiory małopolskich bibliotek.

Są książki, do których wracamy wielokrotnie, takie, które po przeczytaniu pożyczamy przyjaciołom, i takie, które przez lata stoją na półkach, choć wiemy, że raczej już ich nie otworzymy. Warto dać im drugie życie. Taką możliwość daje akcja „Książka za książkę", która odbędzie się podczas Międzynarodowych Targów Książki w Krakowie. Jej zasada jest prosta: przynosimy przeczytaną książkę, przekazujemy ją na rzecz małopolskich bibliotek publicznych, a w zamian otrzymujemy kupon uprawniający do zakupu nowej publikacji lub innego produktu z oferty targowej w promocyjnej cenie.

Organizatorami przedsięwzięcia są „Wyborcza.pl", Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie oraz Targi w Krakowie.



• W akcji "Książka za książkę" wspieramy małopolskie biblioteki
FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Gdzie przynieść książki i jak odebrać rabat? Na uczestników akcji czekać będzie stoisko D54 w Hali Wisła. To właśnie tam należy przynieść książki, które chcemy przekazać kolejnym czytelnikom. W zamian otrzymamy kupony rabatowe do wykorzystania na stoiskach wydawnictw uczestniczących w przedsięwzięciu.

Zasada jest następująca: jeden kupon oznacza możliwość tańszego zakupu jednej nowej książki. Wysokość rabatów zależy od wydawnictwa. Niektóre oferują procentową obniżkę, inne rabat kwotowy, a są też wydawcy, którzy przygotowali dodatkowe niespodzianki. Stoiska uczestników akcji będą oznaczone specjalnymi naklejkami z logo „Książka za książkę".

Warto pamiętać, że nie każda publikacja nadaje się do przekazania. Organizatorzy przyjmują wyłącznie książki wydane od 2000 roku, kompletne i zachowane w stanie umożliwiającym dalsze czytanie. Nie można przynosić podręczników szkolnych, kart pracy, zeszytów ćwiczeń ani encyklopedii. Książki nie mogą być zagrzybione, zabrudzone w sposób uniemożliwiający korzystanie z nich; nie powinny mieć też nieprzyjemnego zapachu.

W tym roku dodatkowo, by otrzymać wspomniany kupon, w aplikacji wyborcza.pl/rozrywka ułożyć trzeba będzie słowo. Na stoisku będzie też można zrobić zdjęcie w fotobudce z okładką „Magazynu Książki", a także zagrać w słowa i sudoku w aplikacji.

Wydawnictwa uczestniczące w akcji i oferowane rabaty.

- **Agora** – 10 proc. od ceny targowej
- **Buchmann** – 10 proc. od ceny targowej
- **Czarna Owca** – 5 zł od ceny targowej
- **Czarne** – 5 proc. od ceny targowej
- **Debit** – 5 proc. od ceny targowej
- **Flow** – 10 proc. od ceny targowej
- **Karakter** – 5 zł od ceny targowej
- **Literackie** – 10 proc. od ceny targowej
- **Mięta** – 30 proc. od ceny okładkowej
- **Powergraph** – 10 proc. od ceny targowej
- **Prószyński** – 10 proc. od ceny targowej
- **Publicat** – wybrane tytuły gratis
- **Rebis** – 100 książek dla pierwszych 100 osób
- **Sonia Draga** – 5 proc. od ceny targowej
- **Uroboros** – 10 proc. od ceny targowej
- **W.A.B.** – 10 proc. od ceny targowej
- **Wilga** – 10 proc. od ceny targowej

Mska

1KR

eprasa.pl 21c6af9163

BITWA O PRAWDĘ
ZACZYNA SIĘ TERAZ

NORMAN
DAVIES
Historiomachia
BITWY O HISTORIĘ
znak

PREMIERA 28.10.2026

34457110
1 KRR

eprasa.pl 21c6af9163

Wydawnictwo Agora przywozi do Krakowa autorów i premiery

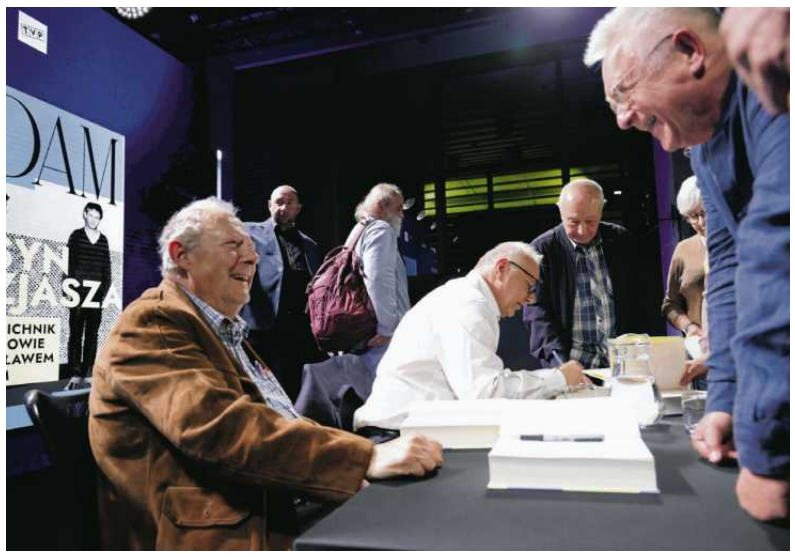
Od Adama Michnika po „Lalkę”

Wydawnictwo Agora przygotowało na Targi Książki w Krakowie spotkania wokół nowych książek, rozmowę o ekranizacji „Lalki” oraz rozbudowany program dla dzieci.

Małgorzata Skowrońska

Tegorocznym hasłem Międzynarodowych Targów Książki są słowa Agnieszki Osieckiej: „Uwaga: drugi człowiek”. Poetka i autorka tekstów piosenek, której 90. rocznica urodzin przypada w tym roku, będzie jedną z symbolicznych bohaterek imprezy. Nowością tegorocznej edycji jest rozbudowana Strefa Adaptacji, łącząca rynek książki z branżą filmową. W piątek (23 października) o godz. 13 na scenie w hali Wisła Wydawnictwo Agora zaprasza na spotkanie wokół adaptacji kinowej „Lalki”. W dyskusji wezmą udział Radosław Drabik z Gigant Films i redaktorka Karolina Oponowicz. Punktem wyjścia ma być pytanie, czy filmowa adaptacja może zastąpić szkolną lekturę, czy przeciwnie – zachęcić widzów do ponownego przeczytania Prusa.

Dzień wcześniej, w czwartek (22 października) o godz. 15 na scenie w hali Dunaj Jarosław Kurski spotka się z Andrzejem Franaszkiem, by porozmawiać o książce „Adam, syn Ozjasza” (wywiad rzeka, jaki Jarosław Kurski przeprowadził z naczelnym „Wyborczej”). Po spotkaniu, o godz. 16, Jarosław Kurski będzie podpisywał książkę na stoisku Agory (B49, hala Dunaj).



• **Adam Michnik i Jarosław Kurski podpisują książkę ”Adam, syn Ozjasza”**
FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wydawnictwo Agora zaprosiło na krakowskie Targi Książki m.in. Martynę Wojciechowską, Jarosława Kurskiego, Natalię de Barbaro, Michała Nogasia, Przemka Staronia, Michała Rusinka, Sylwię Chutnik, Joannę Chmurę, Macieja Siembiedę i Tomasza Ulanowskiego, łącząc premiery literackie, spotkania autorskie oraz wydarzenia dla dzieci.

Ogromną popularność, przede wszystkim wśród czytelniczek, zdobyła Natalia de Barbaro. Psychoterapeutka właśnie wydała nową książkę „Przejścia. Którędy do miłości”. Autorka będzie ją podpisywała w sobotę o godz. 15 na stoisku B49.

Macieja Siembiedę będzie można złapać w tym samym miejscu dzień później, również o godz. 15. Autor będzie podpisywał m.in. swoją najnowszą książkę – „Gustaw i gadająca żaba”.

W sobotę Agora proponuje trzy duże rozmowy. O godz. 13 Joanna Chmura opowie o książce „To minie”, poświęconej przechodzeniu przez kryzysy, lęk i życiowe zmiany. Równolegle Michał Nogaś zaprezentuje „Literacką mapę świata” – zbiór rozmów z pisarkami i pisarzami z różnych krajów. O godz. 18 na scenie Dunaj rozpocznie się spotkanie z Martyną Wojciechowską wokół książki „Przesunąć horyzont. 20 lat później”. To powrót do opowieści o wyprawie na Mount Everest, uzupełniony o perspektywę dwóch dekad, które minęły od pierwszego wydania.

Na spotkanie z Wojciechowską, podobnie jak na jej wieczorną sesję autografów, obowiązują bezpłatne vouchery.

Agora mocno zaznacza również obecność w programie dziecięcym. W niedzielę o godz. 11 na scenie Karpaty Przemek Staroń opowie o „Zagadce rogu obfitości”, trzeciej części cyklu „Szkoła bohaterek i bohaterów”. Na stoisku wydawnictwa pojawią się także Michał Rusinek z książką „Bibuła w tapczanie. O Solidarności dla dzieci”, Eliza Piotrowska z kolejną historią Kapibary Barbary, Agnieszka Dąbrowska, autorka serii „Za duży na bajki”, oraz Boguś Janiszewski i ilustrator Max Skorwider, twórcy, m.in. „Kurzola” i książki „Którędy na Grunwald”.

• **Więcej na stronie ksiazka.krakow.pl**

REKLAMA 34456600

Tatrzański Park Narodowy

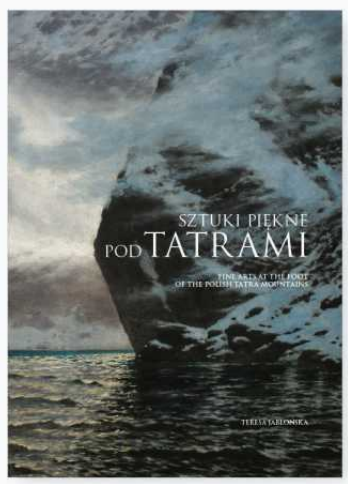
WYDAWNICTWA
TATRZAŃSKIEGO PARKU NARODOWEGO

Tworzymy książki i czasopismo, które pomagają lepiej poznać i zrozumieć Tatry. Dla dzieci i dorosłych, tych, którzy dopiero je odkrywają, miłośników gór i specjalistów – zawsze z troską o treść i formę.

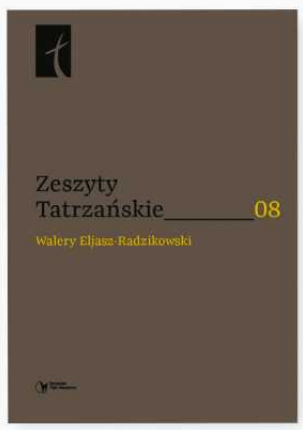


ZAPRASZAMY
NA STOISKO
NR B68

tpn.gov.pl
tpn.gov.pl/sklep

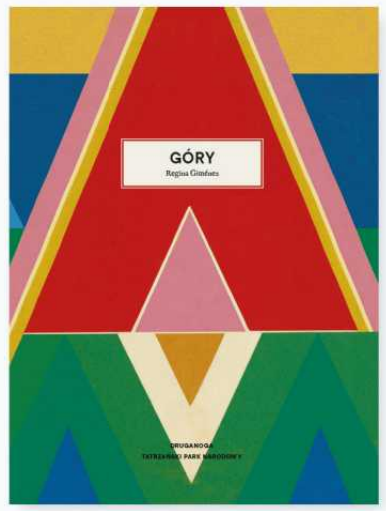


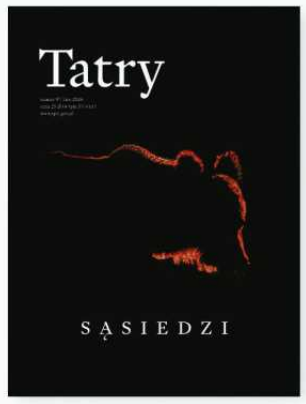












1KR

eprasa.pl 21c6af9163

Polecajki, wybory nieoczywiste

Poezja, klasyka, kilka nowości

Targi książki to kosmos nadmiaru i róg obfitości, tysiące nowych publikacji. Jak w tym gąszczu się nie pogubić, jaką książkę kupić dla siebie, jaką w prezencie dla przyjaciół? Co wybrać? Oto kilka nieoczywistych podpowiedzi i wyborów.

Grzegorz Nurek

„Niektórzy lubią poezję. Niektórzy – czyli nie wszyscy./ Nawet nie większość wszystkich, ale mniejszość./ Nie licząc szkół, gdzie się musi,/ i samych poetów,/ będzie tych osób chyba dwie na tysiąc" – pisała Wisława Szymborska. Nawet jeśli to nieliczne grono, warto je poszerzać, zapraszać do niego kolejnych wybrańców. Bo polska poezja mocno stoi.

„Szczęśliwy naród, który ma poetę i w trudach swoich nie kroczy w milczeniu" – pisał Czesław Miłosz. Najchętniej odesłałbym czytelników do stoiska wydawnictwa a5, bo niemal każdy wydany przez nich tom poezji zasługuje na uwagę, na przykład nowy tom Wojciecha Bonowicza zatytułowany „Bardzo", zawierający 44 wiersze. Zachęcam do spotkania z poetą, będzie podpisywał swoje książki w czwartek, 22 października.

Próbka tej znakomitej poezji? Proszę bardzo. Wiersz „Powinniśmy żyć jak koty": „Spać kiedy to możliwe. Okazywać czułość/ tym, którzy nas karmią. Pilnować, żeby nikt/ nie wszedł i nie wyszedł niezauważony. Myć twarz/mokrą ręką a resztę ciała językiem. Zakopywać/ swoje nieczystości".

Można poszukać na stoiskach innych wydawców tomu wierszy Jula Łyskawy „Wyprawa siedmiu zim przeciw krainie jazgarza" (Warstwy). Okazuje się, że laureat Paszportu Polityki 2024 debiutujący powieścią „Prawdziwa historia Jeffreya Watersa i jego ojców" to także całkiem niezły poeta. Można też poszukać tomu „Wnyki dla światła" Justyny Kulikowskiej. Opublikowane w WBPiCAK wiersze znalazły się w finale nagrody Nike, były też nominowane do nagrody Silesius.

Mikropodróżowanie

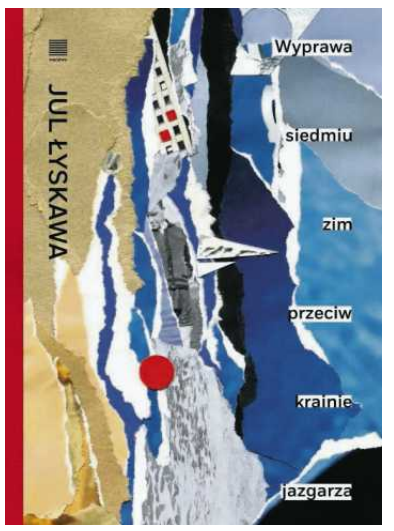
Jeśli znajdziecie na targach „Komunikację zastępczą. Szkice o mikropodróżowaniu" Jakuba Kornhausera, warto nabyć. Poeta, fascynat wypraw rowerowych, zabierze was w podróże małe i całkiem duże po Małopolsce i nie tylko po niej.

Ktoś zapytał: jakie książki nabyć dla poprawy humoru i na jesienno-zimową chandrę? Warto sięgnąć po klasykę. Polecam książki Jerome'a K. Jerome'a „Trzech panów w łódce (nie licząc psa)", „Trzech panów na włóczędze", „Trzech panów na rowerach". Książki te wznawia Zysk i Spółka.



• **Jul Łyskawa** FOT. PAP/ART SERVICE

Jul Łyskawa udowodnił, że literacki debiut może być jednocześnie brawurową zabawą z formą i przenikliwą opowieścią



FOT. WYDAWNICTWO WARSTWY

Zachwytu nad pięknem otaczającego świata nauczy nas Andrzej Bobkowski, autor „Szkiców piórkiem" (wydawnictwo CiS). Redaktor „Kultury" Jerzy Giedroyć, ale też słynny krakowski historyk literatury prof. Jan Błoński, uważali ten dziennik za arcydzieło, jedną z najważniejszych polskich książek, którą koniecznie trzeba przeczytać.

O Kafce i Gombrowiczu

Ukazały się ciekawe powieści graficzne i komiksy poświęcone pisarzom. Wydawnictwo Słowo/obraz terytoria opublikowało „Kafkę" Davida Zane Mairowitza i Roberta Crumba, a wydawnictwo Znak „Ja, Gombrowicz" Jacka Woźniaka i Andrzeja Wolskiego ze wstępem Rity Gombrowicz.

W Znaku Literanova wyszły też nowa powieść Michała Witkowskiego „Substancja" i „Budując. Autobiografia" Grażyny Kulczyk.

Laureat nagrody Bookera Yann Martel po słynnym „Życiu Pi" wraca z powieścią „Syn nikogo" (Wydawnictwo Albatros). Autor będzie podpisywał książki w sobotę.

W PIW ukazały się wstrząsające „wiersze sądowe" Charlesa Reznikoffa – „Świadectwo" w przekładzie Piotra Sommera. Cztersta historii z aktów sądowych z lat 1885-1915 w Stanach Zjednoczonych wertowanych, odnalezionych przez poetę i „przełożonych" na mowę wiązaną.

Co słychać w ciszy i inne historie

Wydawnictwo Literackie opublikowało „Gry pamięcią. O polityce historycznej, Polsce, Ukrainie i Rosji" – rozmowę rzekę historyków Grzegorza Motyki i Andrzeja Brzezieckiego.

Wreszcie w Znaku lada chwila ukaże się nowa książka ks. Adama Bonieckiego „Co słychać w ciszy". ●

REKLAMA 34454214



1 KR

eprasa.pl 21c6af9163

Książki nagradzanych autorów

Nobel, Nike, Juliusz, Nagroda Gombrowi

Zdobyć książkę laureatki tegorocznej literackiej nagrody Nobla, Anne Carson nie będzie łatwo, cały nakład wydawnictwo Ossolineum wyprzedało w ciągu czterech dni od ogłoszenia nazwiska laureatki. Za to bez problemu możemy nabyć książki laureata nagrody Nike Szczepana Twardocha, który będzie gościem targów w sobotę.

Grzegorz Nurek

Zacznijmy od najważniejszej nagrody literackiej, czyli Nobla. Wydawnictwa Ossolineum, które opublikowało wcześniej trzy książki kanadyjskiej poetki i eseistki Anne Carson, na Targach Książki w Krakowie nie będzie. Z informacji zaczerpniętych u źródła, wydawnictwo planuje jak najszybszy dodruk wszystkich trzech książek: eseju „Słodko-gorzki eros", „Dekreacja. Wiersze, eseje, opera" oraz „Autobiografia czerwonego. Powieść wierszem". O pojawieniu się dodruku tych książek i możliwości ich zakupu np. w księgarni internetowej wydawnictwa czytelnicy zostaną poinformowani w najbliższych tygodniach w kanałach społecznościowych wydawnictwa Ossolineum. Za to mamy możliwość zakupienia na stoisku wydawnictwa Czarne w Krakowie książek ubiegłorocznego laureata literackiej nagrody Nobla, węgierskiego pisarza László Krasznahorkaia. To opowiadania „A świat trwa" w przekładzie Elżbiety Sobolewskiej oraz dwie książki wznowione „Melancholia sprzeciwu" oraz „Szatańskie tango".



• **Szczepan Twardoch, laurat Nike** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Szczepan Twardoch zdobył Nagrodę Literacką Nike 2026 oraz Nike Czytelników za „Null", powieść o żołnierzach na froncie wojny rosyjsko-ukraińskiej. Pisarz nazywa ją swoją najważniejszą książką, napisaną po to, by mówić prawdę

„A świat trwa" to nie tyle opowieść, ile medytacja – nad przemijaniem, nad ruchem, nad nieuchronnością odejścia. Proza Krasznahorkaia ma coś z modlitwy, coś z lamentu, ale przede wszystkim coś z nieskończonego wewnętrznego monologu, w którym każde słowo waży więcej niż poprzednie" – pisze Elżbieta Sobolewska w posłowiu do książki.

Listy Różewicza i Szymborskiej

Miłośników prozy Olgi Tokarczuk, laureatki literackiej nagrody Nobla za rok 2018 ucieszy publikacja najnowszej powieści autorki „Świata jest za dużo" (Wydawnictwo Literackie). Olga Tokarczuk będzie podpisywać na targach najnowszą powieść w niedzielę.

Dzięki współpracy wydawnictw Znak i Warstwy oraz Fundacji Wisławy Szymborskiej ukazuje się korespondencja innej naszej noblistki – Wisławy Szymborskiej z poetą Tadeuszem Różewiczem „Jedyna pociecha w tym, że może być gorzej. Listy 1953–2011". Najznakomitsi poeci korespondowali ze sobą przez 58 lat. Ileż w tych listach poczucia humoru, z którego oboje słynęli, ileż pięknych zdań, anegdot. „Wprawdzie nie mamy pełnego obrazu tej przyjaźni, lecz dzięki tym listom – elementom pierwotnej całości – zyskujemy pewność, że ona istniała i była na swój sposób ważna" – pisze w posłowiu Emil Pasierski.

Jeśli już padło nazwisko Szymborskiej, warto przypomnieć, kto został laureatką nagrody jej imienia. W tym roku była to Marlena Niemiec za tom wierszy „Skroń" (wydawnictwo Convivo). To drugi tom tej młodej uzdolnionej krakowskiej poetki.

Nagroda dla najlepszej książki poetyckiej w tłumaczeniu na język polski trafiła do Marty Eloy Cichockiej za przekład książki Raula Zurity „Zurita".

Specjalnie z myślą o Targach Książki w Krakowie premierę ma nowy tom wierszy laureatki tej nagrody z 2013 roku, Krystyny Dąbrowskiej. W wydawnictwie a5 ukazuje się właśnie „Nigdy nie myślałam, że upiekę chleb". Poetka będzie podpisywać książkę w sobotę.

Nie sposób nie wspomnieć o cenionej międzynarodowej nagrodzie Bookera. W tym roku jej laureatką została tajwańska pisarka Yang Shuang-zi. Polski przekład powieści „Taiwan

REKLAMA 34456946

katalogi wystaw • publikacje • gadżety
ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA STOISKA
Muzeum Narodowe w Krakowie
B38
1KR

eprasa.pl 21c6af9163

cza, a może Conrad lub Angelus



• **Targi to okazja do spotkania ulubionych autorów** FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Travelogue" ukaże się w przyszłym roku w wydawnictwie Znak Literanova.

Powieści Twardocha

Jednym z najbardziej prestiżowych literackich wyróżnień jest nagroda Nike. W tym roku zarówno nagrodę czytelników „Gazety Wyborczej", jak i nagrodę główną za powieść „Null" otrzymał Szczepan Twardoch.

– To literatura znakomita – komplementował w laudacji podczas gali Nike przewodniczący kapituły nagrody Witold Bereś. Nagrodzoną książkę, jak i nową powieść autora, zatytułowaną „Waldkauz", można nabyć na stoisku Marginesów, a spotkanie z pisarzem na targach zaplanowano na sobotę.

Inną ważną nagrodą, której pominąć nie sposób, jest nagroda Gdynia. Przyznawana w czterech głównych kategoriach, trafia do autorów najlepszej książki poetyckiej, prozatorskiej, eseistycznej i tłumaczonej z obcego języka. Kapituła nagrody przyznała wyróżnienia Piotrowi Pazińskiemu za zbiór esejów „Obstalunki", Marcinowi Mokremu za poemat „Solarysze", Weronice Murek za powieść „Urodziny" i Elżbiecie Sobolewskiej za przekład wspomnianej wcześniej książki Lászlo Krasznahorkaia „A świat trwa".

Laureatem 17. edycji nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego dla autora najlepszej książki reporterskiej został Peter Pomerantsev za biografię „Propagandysta, który przechytrzył Hitlera. Jak wygrać wojnę informacyjną" (Wydawnictwo Krytyki Politycznej, przekład Aleksandra Paszkowska).

Paszport Polityki za książkę „Drugie życie Czarnego Kota" otrzymał Stanisław Łubieński.

Szaleństwo i śmierć

Za biografię roku kapituła Górnośląskiej Nagrody Literackiej „Juliusz" uznała „Fleck. Ocalony przez naukę" Marii Ciesielskiej i Anny Wacławik. Książkę o mikrobiologu Ludwiku Flecku opublikowało wydawnictwo Agora. – Nie było w nas zgody na to, żeby taki życiorys został zapomniany – mówiła w imieniu swoim i Marii Ciesielskiej Anna Wacławik.

Nagrodę Silesius za najlepsze książki poetyckie otrzymali w tym roku: Piotr Matywiecki, Konrad Góra, Aga Zano.

Nagroda Wielkiego Kalibru dla najlepszej powieści kryminalnej lub sensacyjnej trafiła do Macieja Siembiedy za książkę „Gołoborze". Swoje książki autor będzie podpisywał w sobotę na stoiskach Agory i Znaku.

Prestiżowych nagród jest znacznie, znacznie więcej. Zatrzymam się na trzech ostatnich; nagrodzie im. Witolda Gombrowicza, nagrodzie Fundacji im. Kościelskich i Zakopiańskiej Nagrodzie Literackiej.

Pierwsza jest nagrodą dla prozaików debiutantów. Druga stara się zauważać autorów, którzy nie ukończyli 40. roku życia, trzecia jest nagrodą za najlepszą książkę o tematyce tatrzańskiej, Tatrach i o Zakopanem. W tym roku Nagrodę Gombrowicza otrzymała Emilia Konwerska za książkę „Rzeczy robione specjalnie" (wydawnictwo ArtRage), Nagrodę Kościelskich otrzymała za tom poezji „Zacznijcie beze mnie" Kinga Skwira, natomiast Zakopiańska Nagroda Literacka przypadła Piotrowi Tarczyńskiemu i Jackowi Dehnelowi – autorom popularnej serii kryminałów retro, którzy kryją się za pseudonimem literackim Maryla Szymiczkowa. Wyróżniono szóstą odsłonę śledztwa profesorowej Szczupaczyńskiej „Szaleństwo i śmierć spłyną z gór" (Wydawnictwo Znak Literanova).

W tych dniach nasłuchujemy też, kto otrzyma Nagrodę Conrada i literacką nagrodę Europy Środkowej Angelus. ●

REKLAMA
34454797



ORGANIZATORZY: Kraków · Instytucja Kultury Miasta Krakowa · kbf: · Kraków Miasto Literatury UNESCO · Fundacja Tygodnika Powszechnego
DOFINANSOWANIE: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego · Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury
PARTNERZY STRATEGICZNI: Tygodnik Powszechny · Teatr w Krakowie
PATRONI MEDIALNI: TVP Kultura · Radio Kraków · wyborcza.pl · Pismo. · lubimyczytać · Czas Literatury · Kraków.pl

1KR

eprasa.pl 21c6af9163

Festiwal Conrada

Opowieść o nieposłuszeństwie i współdzieleniu świata

Dlaczego Olga Tokarczuk uważa, że „Świata jest za dużo”? O czym pisze w najnowszej książce Szczepan Twardoch? Kto otrzyma prestiżową Nagrodę Conrada? Między 19 a 25 października Kraków stanie się stolicą światowej literatury.

Marta Gruszecka

Festiwal Conrada, krakowskie święto międzynarodowej literatury na stałe wpisane w polski kalendarz kulturalny, odbędzie się już po raz osiemnasty. Co nas czeka?

– Program główny obejmuje spotkania z tak znakomitymi pisarzami i pisarkami jak Olga Tokarczuk, Nathacha Appanah, Szczepan Twardoch, Juan Gabriel Vásquez, Jacek Dukaj czy Becca Rothfeld. To jednak nie wszystko, co przygotowaliśmy – seanse filmowe, warsztaty dla młodych, spotkania branżowe, dyskusje w różnych miejscach Krakowa... Wszystko to złoży się na wielowątkową i fascynującą opowieść o nieposłuszeństwie – mówi Carolina Pietyra, dyrektorka wykonawcza Festiwalu Conrada oraz dyrektorka Krakowskiego Biura Festiwalowego, które organizuje przegląd wspólnie z Miastem Krakowem i Fundacją Tygodnika Powszechnego.

Zakładnicy postępującej globalizacji

Motywem przewodnim tegorocznej edycji jest „Nieposłuszeństwo”.

– O tym, jak można je rozumieć i wprowadzać w życie, będą opowiadać gościnie i goście reprezentujący różne języki, kultury i wrażliwości. Bohaterowie tekstów Josepha Conrada stają się zakładnikami czasów postępującej globalizacji. Ich rzeczywistość naznaczona jest migracjami, współdzieleniem świata z ludźmi innych nacji, rewolucją przemysłowo-technologiczną. Muszą odnaleźć się w świecie, w którym stare zasady już nie obowiązują, a nowe jeszcze nie zostały ustanowione. Sto lat później żyjemy w rzeczywistości, w której dotychczasowy porządek okazuje się równie nieadekwatny – mówi Paulina Frankiewicz, dyrektorka programowa Conrad Festivalu.

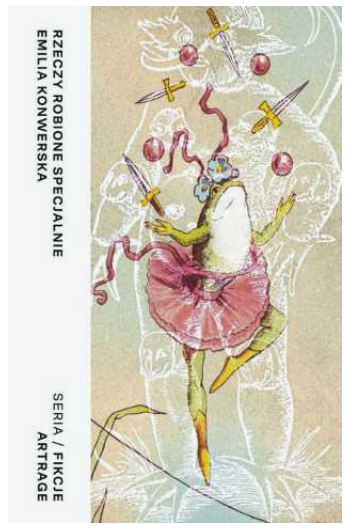
I dodaje: – Jestem przekonana, że dzięki zróżnicowanym formom proponowanych przez nas aktywności, czytelniczki i czytelnicy będą mogli obrać własne festiwalowe kierunki, by razem, ale i po swojemu eksplorować tegoroczne hasło naszego festiwalu. Kompasem jak zawsze będzie literatura ze wszystkich stron świata.

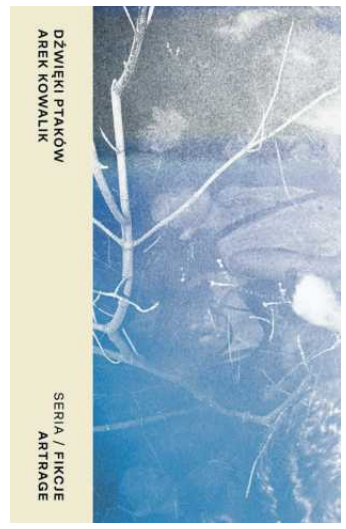
Jednym z głównych punktów programu będzie wspomnienie Alberta Camusa z okazji 75. rocznicy premiery „Człowieka zbuntowanego”. Algiersko-francuski myśliciel przedstawił w tym tekście własną filozofię buntu. W dyskusji „Żyć to wzniecać paradoksy” o wpływowym eseju wezmą udział: pisarz i tłumacz, a także wnuk noblisty – David Camus, historyczka Joanna Ostrowska, politolog Basil Kerski oraz Maciej Kałuża – założyciel Polskiego Stowarzyszenia Alberta Camusa. Panel zaplanowano na 19 października.











Opowieść o macierzyństwie

Zaproszenie na Festiwal Conrada przyjął jeden z najbardziej uznanych pisarzy, tłumaczy i dziennikarzy Ameryki Południowej – Kolumbijczyk Juan Gabriel Vásquez. – Jego książki, przełożone na ponad trzydzieści języków, są wyrazem niezgody: na politycznie poprawny fałsz i triumf teorii spiskowych, na spustoszenie wynikające z polaryzacji i wojny domowej w Kolumbii, wreszcie na sposób traktowania kobiet w maczystowskim społeczeństwie – podkreśla dyrektorka.

O kobietach i przemocy wobec kobiet pisze także Cristina Rivera Garza – meksykańska pisarka i wykładowczyni, wymieniana wśród kandydatek do Nagrody Nobla. Laureatka Nagrody Pulitzera za książkę „Niezniszczalne lato Liliany” weźmie udział w spotkaniu „Co dzień jedna więcej” (22 października).

Literaturę anglojęzyczną będzie reprezentować m.in. urodzona w Wielkiej Brytanii Sophie Gilbert. W swojej książce „Girl on Girl. Jak popkultura zwróciła kobiety przeciw sobie” autorka pokazuje, jak wygórowane oczekiwania wobec kobiet zostały spotęgowane przez rozwój mediów i kapitalizmu. Na ten temat Gilbert porozmawia z kolejną gościnią festiwalu, hiszpańską dziennikarką Begoñą Gómez Urzaiz, autorką książki „Wyrodne. Opowieść o macierzyństwie i poczuciu winy” (22 października).

Kraków odwiedzą również polscy autorzy, m.in. tegoroczny laureat Nagrody Literackiej Nike za książkę „Null”, Szczepan Twardoch, a także Ryszard „Peja” Andrzejewski, który weźmie udział w debacie o fenomenie hip-hopu pt. „Poezja w kapturze” (20 października).

Rozmowy młodych

Na festiwal można zabrać dzieci i młodzież. Tegoroczny program oferuje poświęcone im pasma, a w ich ramach spotkania z autorkami, m.in. z Piją Lindenbaum, Sylwią Chutnik i Agnieszką Misiak. Dzieci od 3. do 12. roku życia organizatorzy zapraszają także na warsztaty podejmujące zagadnienia protestu, łamania zasad czy radzenia sobie z niełatwymi emocjami. Młodzież będzie mogła z kolei wziąć udział w warsztatach z Joanną Ostrowską oraz w spotkaniach z cyklu „Lekcje czytania”. – Oba pasma kierują się wspólnymi celami, takimi jak rozwijanie krytycznego myślenia oraz poszukiwanie języka, którym można wyrazić sprzeciw – podkreśla Paulina Frankiewicz.

Cztery pisarki

Tradycją Festiwalu Conrada jest prestiżowa nagroda dla autorki lub autora najlepszego debiutu prozatorskiego. Nagroda Conrada przyznawana jest od 2015 roku. Kto w tym roku ma szansę na zwycięstwo? Aż cztery kobiety!

Emilia Konwerska to literaturoznawczyni, publicystka, kuratorka i poetka, laureatka Nagrody Literackiej im. Witolda Gombrowicza. Selekcjonerzy uwzględnili „Rzeczy robione specjalnie” (ArtRage) jej autorstwa, w których przy pomocy eksperymentalnego języka autorka stawia pytania o relacje i bliskość, o przekraczanie granic i poczucie bezpieczeństwa.

„Stany przejściowe” (Drzazgi) Zofii Lorek, absolwentki religioznawstwa i wiedzy o teatrze, prozaiczki i dramatopisarki, to surrealistyczna, debiutancka powieść autorki napisana na podstawie jej obserwacji rzeczywistości. Czym jest szczęście, co to znaczy być autentycznym i jak trafić na własną drogę? Za „Stany przejściowe” Lorek otrzymała dotychczas Nagrodę Krakowa Miasta Literatury UNESCO.

O nagrodę Conrada walczy również Maja Mozga-Górecka, dziennikarka specjalizująca się w architekturze i wzornictwie. Jej esej „Figlarne. Przestrzenie radykalnej prywatności” (Karakter) to rozważania o czasach, w których sferę prywatną ceniono bardziej niż dzisiaj i o miejscach zaprojektowanych jako szczególne azyle: domach letnich, ogrodach, gabinetach i figlarniach.

Szansę na nagrodę ma także Zofia Zaleska, autorka m.in. złożonej z wywiadów książki „Przejęzyczenie. Rozmowy o przekładzie” (Czarne). Jury nominowało jej esej „Zaniechanie” (Karakter), w którym autorka przygląda się postaciom niepasującym w żaden sposób do wymogu nieustannej aktywności.

Zbiór opowiadań „Dźwięki ptaków” (ArtRage) autorstwa Arka Kowalika, jedynego mężczyzny w gronie nominowanych, to połączenie realizmu z absurdem. Akcja wymyślonych przez autora historii rozgrywa się we współczesnej, ale i przyszłej Warszawie, gdzie bohaterowie muszą stawić czoła niespodziewanym problemom.

Nominowanych oceni kapituła konkursowa pod przewodnictwem badacza literatury i wykładowcy Michała Pawła Markowskiego. Laureatkę lub laureata prestiżowej statuetki poznamy 24 października o godz. 19 podczas Gali Nagrody Conrada na Scenie MOS Teatru im. Juliusza Słowackiego (Rajska 12). ●

18. Conrad Festival odbędzie się między 19 a 25 października. Szczegółowy program jest dostępny na stronie conradfestival.pl. Na wydarzenia w ramach programu głównego wstęp wolny. Z kolei na spotkanie z Olgą Tokarczuk (23 października) i galę Nagrody Conrada (24 października) obowiązują bezpłatne wejściówki.

1KR

eprasa.pl 21c6af9163

Kraków

FUNDACIÓN TEATROAMIL

GAM

ŁAŹNIA NOWA

CHILE
W ŁAŹNI
NOWEJ

ESTAMPIDA HUMANA / PANIKA LUDZKA

PIĄTEK 30
PAŹDZIERNIKA 2026
» 19:00

SOBOTA 31
PAŹDZIERNIKA 2026
» 18:00



REŻYSERIA:
Andreína Olivarí i Pablo Manzi

KOLEKTYW:
Bonobo (Chile)

DRAMATURGIA:
Pablo Manzi

SCENOGRAFIA I KONCEPCJA WIZUALNA:
Juan Andrés Rivera
i Felipe Olivares
(Los Contadores Auditores)

WYKONANIE SCENOGRAFII:
José Carrera

PROJEKT AUDIOWIZUALNY
I KIEROWNICTWO TECHNICZNE:
Alex Waghorn

PERUKI I CHARAKTERYZACJA WŁOSÓW:
Carla Casali

MUZYKA:
Daniel Marabolí

PRODUCENTKA:
Alessandra Massardo

WYSTĘPUJĄ:
Carlos Donoso
Paulina Giglio
Gabriel Cañas
Gabriel Urzúa
Guilherme Sepúlveda
Coca Guazzini

KOPRODUKCJA:
Festiwal Internacional Teatro a Mil (FITAM)
Centro Cultural Gabriela Mistral (GAM)

PARTNERZY:
In Teatro
Centro Cultural de España
Nau Ivanov
Teatr Łaźnia Nowa
Matucana 100 (M100)

FOT. NOLI PROVOSTE

TEATR ŁAŹNIA NOWA – INSTYTUCJA KULTURY MIASTA KRAKOWA

ŁAŹNIA NOWA
Teatr Łaźnia Nowa
Kraków-Nowa Huta
os. Szkolne 25

Mercedes-Benz
Zasada Auto
Partner

Kraków Culture
KARNET
Patronat medialny

LAZNIANOWA.PL

34456557

eprasa.pl 21c6af9163

Jak TikTok zmienił świat książek

Dziewczyny, które czytają bez nieśmiało

Przyszły po autograf influencerki, ale w rękach trzymały książki. Młode czytelniczki tworzą własny literacki świat, w którym rekomendacja koleżanki bywa ważniejsza niż opinia krytyka.

Małgorzata Skowrońska

Gdy Julia Żugaj, razem z Przemkiem Corso, z którym napisała powieść „Tak miało być", podpisywała książki, fanki czekały w kolejce po autograf przez kilka godzin. Gdy na poznańskich targach Żugaj zrobiła wyjątek dla jednego z fanów i poświęciła mu nieco więcej czasu, w internecie rozpętała się dyskusja o nierównym traktowaniu wielbicieli. Ta historia mówi sporo o relacji między internetową gwiazdą a jej publicznością, ale równie interesujące jest coś innego: dziewczyny, które dotąd śledziły influencerkę na ekranach telefonów, przyszły spotkać ją z papierową książką w rękach.

Żugaj nie jest typową przedstawicielką BookToka, czyli społeczności skupionej wokół polecania i omawiania lektur na TikToku. Jej droga była odwrotna: najpierw zdobyła popularność jako internetowa twórczyni, później wydała powieść. Pokazuje jednak, jak skutecznie więź zbudowana w mediach społecznościowych może przenieść się do świata książek. To dowód na to, jak pod wpływem kanałów społecznościowych zmieniają się reguły pisarskiej popularności.

Dziewczęta czytały, zanim powstał BookTok

W opowieściach o młodym pokoleniu od lat powraca ten sam obraz: nastolatki z telefonami w dłoniach, które nie potrafią oderwać wzroku od ekranu, żeby przeczytać choćby kilkanaście stron. Tymczasem polskie badania czytelnictwa pokazują bardziej skomplikowaną rzeczywistość. Według Biblioteki Narodowej w 2025 roku co najmniej jedną książkę przeczytało 41 proc. Polaków. Wśród kobiet odsetek wyniósł 47 proc., a wśród mężczyzn 34 proc. Jeszcze częściej po lekturę sięgali najmłodsi uczestnicy badania: w grupie od 15 do 18 lat czytanie zadeklarowało 56 proc. respondentów. Nie oznacza to oczywiście, że młodzież masowo porzuciła smartfony dla literatury. Natomiast stereotyp pokolenia, które przestało czytać i przestało rozumieć książki, jest zbyt prosty.

Co ważniejsze, przewaga dziewcząt w czytelnictwie nie narodziła się wraz z TikTokiem. Dr Zofia Zasacka z Biblioteki Narodowej badała zainteresowania literackie nastolatków i znaczenie środowiska rówieśniczego na długo przed pojawieniem się BookToka. Już wtedy było widać, że czytanie dla przyjemności nie jest wyłącznie indywidualnym zajęciem: książki krążą między koleżankami, stają się tematem rozmów, a rekomendacja kogoś bliskiego potrafi skłonić do sięgnięcia po kolejny tytuł. TikTok nie wymyślił więc dziewcząt czytających książki, ale dał ich rozmowom nową przestrzeń, znacznie większą niż szkolny korytarz czy spotkanie w bibliotece.



• **Badania pokazują, że nastoletnie dziewczynki czytają więcej książek niż ich koledzy** FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Książka, przy której można płakać

BookTok nie przypomina tradycyjnego programu o literaturze, w którym krytyk opowiada o konstrukcji powieści, stylu autora i miejscu książki w historii literatury. W krótkich filmach często ważniejsze jest osobiste przeżycie: zaskoczenie zakończeniem, przywiązanie do bohatera, wzruszenie albo gniew. To inny język mówienia o czytaniu. Nie trzeba znać teorii literatury ani umieć napisać recenzji. Można po prostu pokazać książkę i powiedzieć, co zrobiła z czytelnikiem.

– Oglądam polecajki książkowe na TikToku, bo są znacznie ciekawsze niż to, co polecają w szkole. Chodzimy z koleżankami do biblioteki, ale pani bibliotekarka nie ma czasu, żeby rozmawiać o książkach. Kiedyś zapytałam o „Rodzinę Monet", ale pa-

REKLAMA 34456948



1KR

eprasa.pl 21c6af9163

ści i po swojemu



• **Nastoletni czytelnicy w kolejce po autograf na Targach Książki w Krakowie**

FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

ni mnie skrzyczała, że takich pseudopowieści nie może być w bibliotece – opowiada 14-letnia Natalia. I dodaje: – Nie rozumiem tego, że „Rodzina Monet" nie nadaje się do biblioteki, ale „Balladyna" z zabójstwami, truciem kochanków i katowaniem mamy jest lekturą.

Na pytanie, jak często sięga po książkę, odpowiada: – W zasadzie zasypiam z książką, bo na telefonie puszczam audiobooka. Sporo czytam w szkole na przerwach, bo nie można wówczas odpalać telefonów. Jeśli wychodzi nowa część mojej ulubionej powieści, potrafię czytać prawie całą noc, jeśli mama mnie nie przyłapie.

Dla Natalii BookTok to najważniejszy kanał dostarczający informacji o książkach.

Szwedzcy badacze przeprowadzili wywiady z ośmioma dziewczętami w wieku 17–18 lat, które korzystały z BookToka. Wyniki opublikowali w 2024 roku w czasopiśmie „Language and Education". Z ich rozmów wyłonił się obraz czytania jako aktywności jednocześnie osobistej i społecznej. Uczestniczki opowiadały nie tylko o wyborze lektur, lecz także o wspólnym czytaniu, zaznaczaniu fragmentów i dzieleniu się emocjami. Książka była dla nich przedmiotem, wokół którego powstawały relacje. BookTok pomagał znaleźć osoby o podobnych zainteresowaniach i wzmacniał poczucie bycia czytelniczką. Choć trudno po tak małym badaniu wyciągać populacyjne wnioski, to warto jednak zwrócić uwagę na to, co umyka w statystykach sprzedaży: młode dziewczyny nie tylko konsumują literaturę, ale tworzą wokół niej własne zwyczaje i wspólnoty.

Krytyk nie musi mieć ostatniego słowa

Australijscy badacze Michael Dezuanni i Amy Schoonens przyjrzeli się filmom publikowanym na BookToku, analizując szczegółowo trzy przykłady. W artykule z 2024 roku opisali zjawisko rówieśniczego uczenia się od siebie.

Na TikToku jedna czytelniczka pokazuje drugiej, jak wybierać książki, rozpoznawać ulubione motywy, interpretować historie czy mówić o własnych wrażeniach. Nie jest nauczycielką, a jej odbiorcy nie siedzą w szkolnych ławkach. Mimo to dzielą się wiedzą i doświadczeniami. Zmienia się więc nie tylko sposób reklamowania książek, lecz także źródło czytelniczego autorytetu. Opinia profesjonalnego recenzenta nadal może być ważna, ale dla nastolatki równie przekonująca bywa rekomendacja dziewczyny w podobnym wieku, która czyta te same gatunki i mówi podobnym językiem.

Trzeba jednak uważać, bo nie zawsze internetowe polecenia są bezinteresowne (influencerzy często robią to za słoną opłatą). Poza tym algorytm nie zawsze pokazuje najlepsze książki, ale te, które będą wspierały interakcje.

– Kanały społecznościowe nie są obiektywnym medium, brakuje jednak jasnych i czytelnych zasad, czy ktoś, kto poleca daną książkę, robi to za pieniądze, a nie z bezinteresownej potrzeby podzielenia się wrażeniami z ciekawej lektury – mówi Filip Molecki, księgarz i obserwator rynku książki.

Dodaje, że nastoletni czytelnik nie potrzebuje prawdziwej krytyki literackiej, bo nawet nie ma umiejętności, by z niej skorzystać. – Oczywiście, że w tym zalewie wydawniczym pojawiają się książki-śmieci. Ale czy na pewno najlepszą metoda jest zabranianie dziecku sięgania po literaturę, którą my, dorośli, uważamy za niepoważną? Wiadomo, że w tym wieku zakaz działa odwrotnie. Moim zdaniem, ważniejsze jest to, żeby w ogóle zaszczepić u nich nawyk czytania. Szkoła tego nie robi, rodzice sobie z tym nie radzą, nic więc dziwnego, że pozostawiony obszar zajęły kanały społecznościowe – komentuje. ●

REKLAMA
34454892



1KR

Ile jest warta historia, którą można przenieść na ekran?

Książka szuka producenta

Kryminał, romans, saga rodzinna, a może powieść, w której przez trzysta stron bohater rozmawia sam ze sobą? Nie każda książka nadaje się na film, nie każdy bestseller zostaje serialem, a sprzedanie praw do ekranizacji wcale nie oznacza, że ruszą zdjęcia.



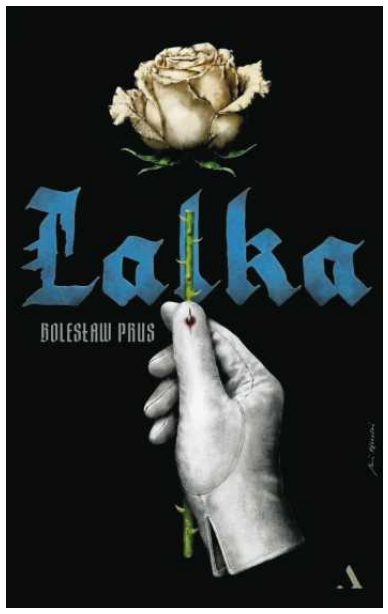
• **Serial "Lalka" wywołał dyskusję, na ile filmowiec powinien zmieniać treść książki i ją uwspółcześniać**
FOT. KRZYSZTOF WIKTOR/NETFLIX

Sprzedaż praw do ekranizacji nie musi oznaczać natychmiastowego przelewu wielkiej sumy. W branży filmowej powszechny jest mechanizm tzw. opcji: producent płaci właścicielowi praw za wyłączność na ich nabycie w określonym czasie, zwykle po to, by znaleźć finansowanie, scenarzystę, reżysera i dystrybutora

Małgorzata Skowrońska

Zanim na planie pojawią się aktorzy, scenograf zbuduje mieszkanie bohatera, a reżyser zdecyduje, czy finałową scenę nakręcić nocą, czy o świcie, ktoś musi odpowiedzieć na pytanie znacznie mniej romantyczne niż te, które stawia literatura: czy z tej historii da się zrobić film, na który znajdą się pieniądze, a widzowie będą chcieli go obejrzeć.

Odpowiedź nie zależy wyłącznie od jakości książki. Powieść może zdobyć nagrody, zachwycić krytyków i przez wiele miesięcy utrzymywać się na listach bestsellerów, a mimo to okazać się materiałem trudnym do ekranizacji. Literatura pozwala przez kilkadziesiąt stron śledzić myśli bohatera, jego wspomnienia, wahania i skojarzenia, podczas gdy kino musi znaleźć dla tego wewnętrznego świata odpowiednik w obrazie, zachowaniu, dialogu albo milczeniu.



• **W "Lalce" (Agora) znalazły się unikatowe zdjęcia z planu oraz kadry filmowe pokazujące kulisy powstawania kinowej wersji dzieła Prusa** FOT. WYDAWNICTWO AGORA

Inne spojrzenie na książkę

Nie znaczy to jednak, że producenci kupują tylko kryminały, thrillery i powieści sensacyjne, w których co kilka stron ktoś ginie albo odkrywa tajemnicę. Ekranizacja „Normalnych ludzi" Sally Rooney pokazała, że opowieść zbudowana na emocjach, niedopowiedzeniach i skomplikowanej relacji dwojga młodych ludzi może stać się znakomitym serialem. Z drugiej strony historia obejmująca kilka kontynentów, kilkadziesiąt postaci i spektakularne sceny batalistyczne wymaga budżetu, którego polski producent może po prostu nie udźwignąć.

Dlatego filmowcy patrzą na książkę inaczej niż czytelnicy. Interesuje ich nie tylko fabuła, ale także rozpoznawalność autora, potencjalna publiczność, liczba bohaterów, lokalizacje, koszty produkcji oraz możliwość zamknięcia historii w dwugodzinnym filmie albo rozwinięcia jej w kilku sezonach serialu. Pomaga gotowa społeczność fanów, choć bestseller nie daje gwarancji powodzenia ekranizacji.

Na styku tych dwóch sposobów myślenia o literaturze powstała Strefa Adaptacji, która zadebiutuje podczas 29. Międzynarodowych Targów Książki w Krakowie. Wydawcy i właściciele praw spotkają się z producentami, scenarzystami i przedstawicielami branży audiowizualnej, a specjalny katalog zaprezentuje książki wybrane ze względu na potencjał ekranizacyjny. W piątek, 23 października, zaplanowano sesję pitchingową, podczas której projekty literackie zostaną przedstawione filmowcom.

Nie będą to wyłącznie rozmowy o hipotetycznych produkcjach. Uczestnicy targów poznają kulisy ekranizacji „Gołoborza" Macieja Siembiedy, serii „Kolory zła" Małgorzaty Oliwii Sobczak czy przygotowywanej animacji na podstawie „Bebechów" Adama Mirka. O „Lalce" Bolesława Prusa opowiedzą przedstawiciele producenta i wydawnictwa.

Ile kosztuje wyobraźnia?

Sprzedaż praw do ekranizacji nie musi oznaczać natychmiastowego przelewu wielkiej sumy. W branży filmowej powszechny jest mechanizm tzw. opcji: producent płaci właścicielowi praw za wyłączność na ich nabycie w określonym czasie, zwykle po to, by znaleźć finansowanie, scenarzystę, reżysera i dystrybutora. Dopiero gdy projekt otrzyma zielone światło, producent płaci uzgodnioną cenę za prawa potrzebne do realizacji.

Amerykańska Gildia Autorów podaje, że średnie opłaty za opcję mieszczą się w przedziale od 2 do 25 tys. dolarów. Przy filmach kinowych wynagrodzenie za nabycie praw bywa ustalane na poziomie 2,5–5 proc. budżetu produkcji. Dla przykładu, przy hipotetycznym budżecie filmu wynoszącym 10 mln zł stawka 2,5 proc. oznaczałaby 250 tys. zł. Nie znaczy to jednak, że właśnie tyle otrzyma autor polskiej powieści. Ostateczna kwota zależy od negocjacji, rodzaju produkcji, wartości praw, zapisanych ograniczeń i pozycji negocjacyjnej sprzedającego.

A co z wydawcą? Jeżeli autor zachował prawa audiowizualne, wydawnictwo nie może ich po prostu sprzedać producentowi. Jeżeli natomiast umowa wydawnicza przewiduje odpowiednie uprawnienia lub pośrednictwo w sprzedaży, pieniądze mogą zostać podzielone zgodnie z jej zapisami. Nie istnieje jedna ustawowa proporcja, według której autor zawsze dostaje określony procent, a wydawca resztę.

Co więcej, nawet podpisanie korzystnej umowy nie gwarantuje, że film powstanie. Opcja może wygasnąć, ponieważ producent nie znalazł finansowania, platforma streamingowa zmieniła strategię albo scenariusz okazał się zbyt kosztowny. Wydawnictwo Penguin Random House opisuje wielokrotne przedłużanie opcji jako normalny element tego biznesu. Autor może więc otrzymać wynagrodzenie, choć jego bohater nigdy nie pojawi się na ekranie.

Najpierw kamera, potem książka

Istnieje również ruch w przeciwną stronę, choć łatwo pomylić kolejność powstawania dzieł z kolejnością ich premier. Powieść „Gwiezdne wojny: Z przygód Luke'a Skywalkera", napisana przez Alana Deana Fostera i wydana pod nazwiskiem George'a Lucasa (pierwsze wydanie), trafiła do księgarń już w listopadzie 1976 roku, pół roku przed premierą filmu. Była jednak literacką adaptacją przygotowywanej produkcji, a nie pierwowzorem scenariusza.

Podobnie nietypowa jest historia „2001: Odysei kosmicznej". Stanley Kubrick i Arthur C. Clarke rozwijali scenariusz i powieść równolegle, ale film wszedł na ekrany wcześniej, niż ukazała się książka. Jeszcze inną drogę obrali Guillermo del Toro i Daniel Kraus, którzy rozwijali „Kształt wody" jako historię opowiedzianą niezależnie w dwóch mediach. Powieść ukazała się w 2018 roku, po kinowej premierze filmu.

Te przypadki przypominają, że literatura i kino nie zawsze tworzą prosty układ, w którym najpierw jest pisarz, potem producent, a na końcu widz. Czasami książka jest początkiem opowieści, czasami jej rozwinięciem, a czasami odrębnym spojrzeniem na historię wymyśloną dla ekranu. ●

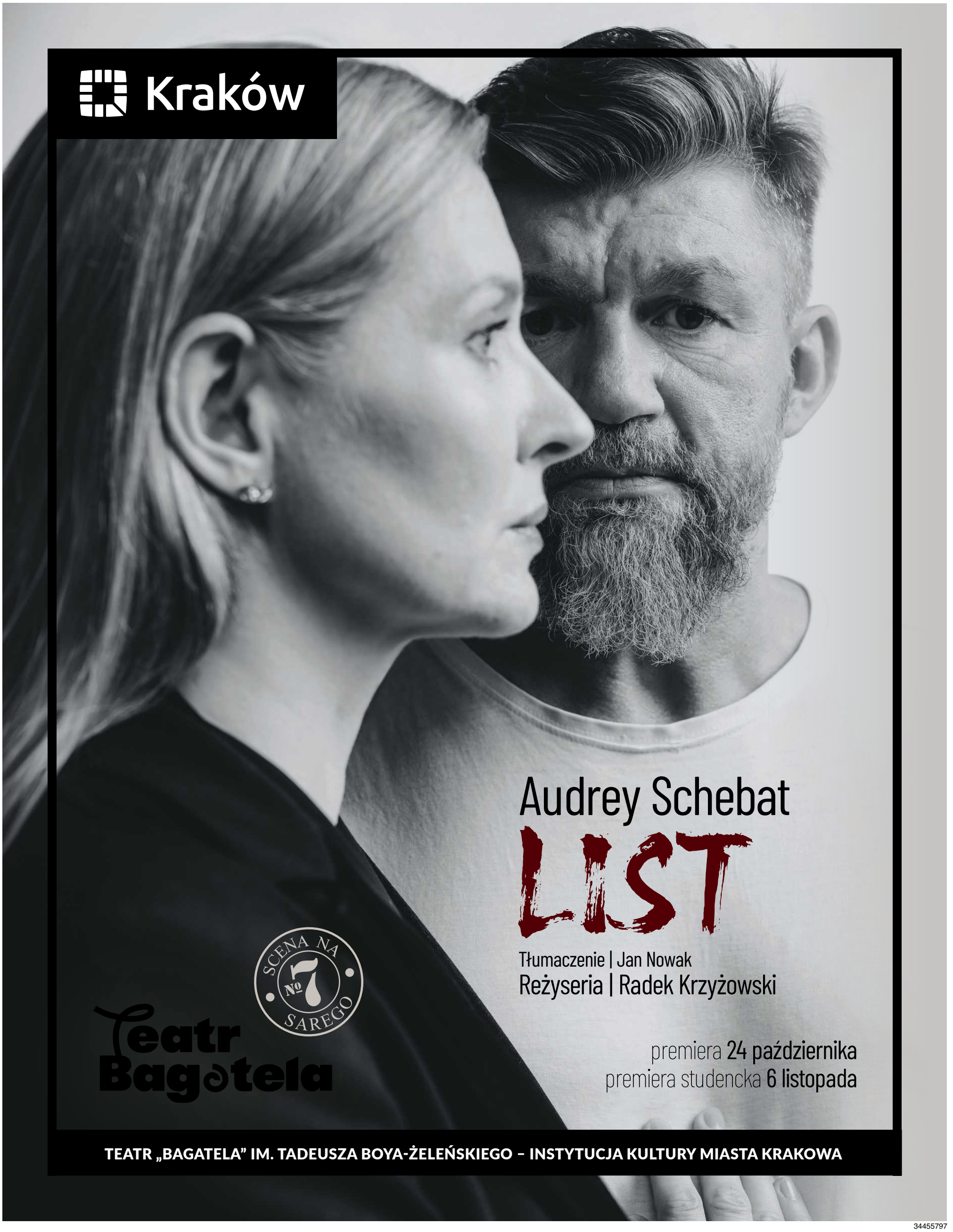
Wybrane wydarzenia:

• **Czwartek, 22 października, Pałac Potockich, Rynek Główny 20, godz. 18-19.30:** spotkanie „Nie-godne, nie-posłuszne. Nowe trendy w serialach"; w dyskusji wezmą udział Adriana Prodeus, Kaja Szafrańska, Maciej Jakubowiak. Dlaczego świat oszalał na punkcie niszowego serialu o zakochanych hokeistach? Czy to jednorazowy wystrzał, czy sygnał znacznie głębszych przemian w kulturze popularnej? KBF zaprasza na dyskusję o serialowych adaptacjach literatury popularnej i gier. Na czym polega fenomen ich popularności, na jakie potrzeby widowni odpowiadają i jaką przemianę kulturową pokazują? Co i dlaczego staje się inspiracją dla twórców oraz jakie trendy będą widoczne w najbliższych latach? W czasie spotkania z publicznością porozmawiamy o przenikaniu się różnych pól kultury, potrzebie alternatywnych punktów odniesienia i nowych opowieści, a także podważaniu hierarchii wysokie–niskie. – Odwołamy się do serialu „Gorąca rywalizacja" i innych tytułów z ostatnich lat, by zastanowić się, z jakich źródeł czerpie dzisiaj kultura popularna i jakie treści stają się ważne dla widzów – zapowiadają organizatorzy.

• **Piątek, 23 października, scena w hali Wisła, godz. 13-13.50:** spotkanie poświęcone filmowej adaptacji „Lalki" Bolesława Prusa. W dyskusji wezmą udział Radosław Drabik (Gigant Films) i Karolina Oponowicz (Wydawnictwo Agora).

1KR

eprasa.pl 21c6af9163



34455797

eprasa.pl 21c6af9163

Co dzieje się w głowie, kiedy otwieramy książkę

Czytanie przebudowuje mózg

Wystarczy otworzyć książkę, by zmusić mózg do intensywnej pracy. Naukowcy sprawdzili, jak czytanie zmienia jego działanie, co daje dzieciom i dorosłym oraz czy może pomóc nam zachować sprawny umysł na starość.

Małgorzata Skowrońska



• **Targi Książki w Krakowie** FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL (2)



• **Nauka czytania wymaga na naszych sieciach neuronalnych sporo pracy**

Kiedy dziecko po raz pierwszy próbuje przeczytać słowo „dom", wykonuje operację znacznie bardziej skomplikowaną, niż mogłoby się wydawać dorosłemu, który od dawna rozpoznaje wyrazy niemal automatycznie. Musi zobaczyć trzy znaki, przyporządkować im odpowiednie dźwięki, połączyć je w słowo, a następnie odnaleźć w pamięci jego znaczenie. Wszystko to wymaga współpracy obszarów mózgu, które pierwotnie nie powstały po to, żeby zajmować się literami.

Czytający mózg

Jesteśmy biologicznie przygotowani do przyswajania języka mówionego. Natomiast pismo, którego historia liczy zaledwie kilka tysięcy lat, jest wynalazkiem zbyt młodym, aby ewolucja zdążyła wyposażyć nas w wyspecjalizowany, gotowy do użycia mechanizm czytania. Dlatego nauka tej umiejętności wymaga na naszych sieciach neuronalnych sporo pracy.

Francuski neuropsycholog Stanislas Dehaene nazywa ten proces „recyklingiem neuronalnym". W książce „Reading in the Brain" (książka opowiada o tym, jak mózg uczy się czytać, nie doczekała się, jak dotąd, polskiego wydania) wyjaśnia, że mózg wykorzystuje do rozpoznawania pisma fragmenty układu wzrokowego, które wcześniej służyły innym zadaniom, a następnie łączy je z sieciami odpowiedzialnymi za język, wymowę i znaczenie słów. Nie jest to wyłącznie efektowna teoria. W badaniu opublikowanym w 2010 roku w „Science" Dehaene i jego współpracownicy przebadali rezonansem magnetycznym 63 dorosłe osoby: takie, które opanowały umiejętność czytania dopiero w dorosłości oraz takie, które czytały od dzieciństwa.

– Okazało się, że różnice były widoczne nie tylko w obszarach reagujących na zapisane słowa. Umiejętność czytania wiązała się również ze zmianami przetwarzania bodźców wzrokowych i mowy, a co szczególnie ważne, podobne zmiany występowały także u osób, które nauczyły się czytać jako dorośli. To jeden z bardziej przekonujących przykładów neuroplastyczności, czyli zdolności mózgu do zmieniania sposobu działania pod wpływem doświadczenia. Pokazuje również, dlaczego czytania nie należy traktować jako czynności równie naturalnej, jak słucha-

REKLAMA
34457312

Kraków
LITERATURA W WILLI DECJUSZA
willadecjusza.pl
HOMINES URABNI
SPOTKANIA AUTORSKIE
PISARZE I PISARKI
REZYDENCJE
TŁUMACZE I TŁUMACZKI
PUBLIKACJE I CZASOPISMO
POECI I POETKI
NAGRODY
TWÓRCY I TWÓRCZYNIE
WILLA DECJUSZA – INSTYTUCJA KULTURY MIASTA KRAKOWA
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury
WILLA DECJUSZA
Homines Urbani
1KR

eprasa.pl 21c6af9163

nie czy mówienie – komentuje neurologopeda Lidia Kuczyńska.

Nie wystarczy pokazać dziecku książki

Skoro czytanie wymaga zbudowania nowych połączeń między zapisem a językiem, istotne staje się pytanie, jak najlepiej uczyć dzieci czytania. Przez lata spierano się, czy powinny przede wszystkim rozpoznawać całe wyrazy, domyślać się ich znaczenia z kontekstu, czy też powoli poznawać związki między literami i głoskami.

Psychologowie dziecięcy twierdzą, że najmocniejsze dowody przemawiają za tym ostatnim podejściem, uzupełnionym ćwiczeniami płynności czytania, rozwijaniem słownictwa i pracą nad rozumieniem tekstu. Analizy amerykańskiego National Reading Panel oraz brytyjskiej Education Endowment Foundation wskazują, że systematyczne uczenie zależności między znakami pisma a dźwiękami jest skuteczniejsze od pozostawiania dziecka samemu sobie z nadzieją, że nauczy się czytać dzięki kontaktowi z książkami.

Nie oznacza to jednak, że wyniki zagranicznych badań można bezpośrednio przenieść do polskiej szkoły, ponieważ polska ortografia jest bardziej regularna, a związki między literami i głoskami łatwiejsze do przewidzenia. Zasadniczy mechanizm pozostaje jednak podobny: dziecko musi nauczyć się odczytywać zapis, zanim będzie mogło robić to wystarczająco sprawnie, aby skoncentrować uwagę na sensie.

Samo czytanie dziecku również ma znaczenie, choć nie zastąpi nauki rozpoznawania słów. – Badania wspólnego czytania książek obrazkowych pokazują, że może ono wspierać rozwój języka, szczególnie wtedy, gdy dorosły nie ogranicza się do odczytywania zdań, ale rozmawia z dzieckiem, zadaje pytania, wyjaśnia niezrozumiałe słowa i zachęca do opowiadania. Sama tak robiłam, gdy moje dzieci były małe – mówi Lidia Kuczyńska. I dodaje: – Co ciekawe, młodsza córka nauczyła się czytać w zasadzie sama, podpatrując, jak uczę się z synem. W pewnym momencie zorientowaliśmy się, że – siedząc po drugiej stronie stołu – nauczyła się odczytywać tekst do góry nogami.

Co radzi rodzicom, którzy właśnie zaczynają dziecko uczyć czytania? – Nie ma potrzeby przypisywania książce magicznych właściwości. Dużą część jej wartości stanowi to, co dzieje się pomiędzy dorosłym a dzieckiem podczas lektury – komentuje.

Dziewięć wieczorów z „Pompejami”

Czytanie zmienia mózg podczas nauki, ale czy dzieje się coś podobnego wtedy, gdy umiejętność tę mamy już dawno opanowaną?

W 2013 roku badacze z amerykańskiego Emory University przeprowadzili eksperyment, którego uczestnicy przez dziewięć kolejnych wieczorów czytali fragmenty powieści „Pompeje” Roberta Harrisa, opowiadającej o wydarzeniach poprzedzających wybuch Wezuwiusza. Przez dziewiętnaście dni badano ich rezonansem magnetycznym: najpierw przez pięć dni przed rozpoczęciem lektury, następnie w czasie czytania, a wreszcie przez pięć dni po jej zakończeniu. W eksperymencie uczestniczyło 21 dorosłych osób. Naukowcy zaobserwowali zmiany w tych obszarach mózgu, które wcześniej były wiązane z rozumieniem opowieści oraz przetwarzaniem informacji czuciowych. Niektóre zmiany utrzymywały się jeszcze przez kilka dni po przeczytaniu książki.

Skoro czytanie wymaga zbudowania nowych połączeń między zapisem a językiem, istotne staje się pytanie, jak najlepiej uczyć dzieci czytania. Nie chodzi przecież o to, by nauczyć dwulatka czytać, ale o to, by sześciolatek czytał ze zrozumieniem

Wyniki opublikowane w „Brain Connectivity” wywołały zainteresowanie, ponieważ sugerowały, że historia, w którą angażujemy się podczas lektury, może pozostawiać mierzalny ślad w aktywności sieci mózgowych także wtedy, gdy już nie czytamy. Naukowcy twierdzą jednak, że trzeba uważać na interpretację. Badanie prowadzono na niewielkiej grupie i w sumie nie dowiedziono, że uczestnicy doświadczenia stali się inteligentniejsi, poprawili pamięć albo trwale rozwinęli nowe zdolności poznawcze. Rezonans pokazał więc zmiany sposobu współdziałania obszarów mózgu, a nie przyrost sprawności intelektualnej, który można byłoby wyrazić punktami w teście.

Dzieci, które czytają dla przyjemności

Z kolei naukowcy z Uniwersytetu Cambridge wykorzystali dane ponad dziesięciu tysięcy amerykańskich dzieci, analizując związki między wczesnym czytaniem dla przyjemności, wynikami testów poznawczych, zdrowiem psychicznym oraz budową mózgu (wyniki tego badania opublikowano w 2023 roku w „Psychological Medicine”). Dzieci, które wcześnie zaczęły regularnie czytać dla przyjemności, osiągały przeciętnie lepsze wyniki w zadaniach poznawczych, a jednocześnie nie obserwowano u nich nasilenia trudności emocjonalnych oraz problemów z uwagą. Badacze odnotowali również różnice w powierzchni i objętości wybranych obszarów mózgu, między innymi związanych z przetwarzaniem języka i funkcjami poznawczymi.

– Nie oznacza to jednak, że wystarczy dać dziecku książkę, aby poprawić jego zdrowie psychiczne.

REKLAMA
34454871



1KR

eprasa.pl 21c6af9163

Dzieci wychowujące się w sprzyjających warunkach częściej mają dostęp do książek, wsparcie dorosłych i możliwość spokojnej lektury, a te same warunki mogą wpływać na ich rozwój poznawczy. Również dzieci, którym nauka przychodzi łatwiej, mogą chętniej czytać, ponieważ nie kojarzą tej czynności z niepowodzeniem – tłumaczy Kuczyńska.



• **Targi Książki w Krakowie** FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Czy powieści uczą nas rozumienia ludzi?

Jedno z najbardziej rozpowszechnionych przekonań głosi, że czytanie literatury pięknej rozwija empatię, ponieważ pozwala nam wejść w sytuację innych ludzi. Rzeczywiście, kiedy czytamy powieść, musimy nieustannie odgadywać intencje bohaterów, rozpoznawać ich emocje i rozumieć, dlaczego podejmują decyzje, których sami być może nigdy byśmy nie podjęli. Ale czy ta umiejętność przenosi się poza świat fikcji?

W 2024 roku Lena Wimmer w „Journal of Experimental Psychology: General" opublikowała analizę badań, z których wynika, że statystycznie istotne korzyści poznawcze związane z czytaniem fikcji, szczególnie w zakresie empatii i zdolności rozumienia cudzych stanów psychicznych, są niewielkie. Średnia wielkość efektu w eksperymentach wyniosła zaledwie 0,14 według miary Hedgesa. W języku naukowym oznacza to mały efekt, który nie uprawnia do twierdzenia, że każdy czytelnik powieści staje się bardziej wrażliwy na potrzeby innych.

Akurat tutaj nie ma rozbieżności między codzienną obserwacją a badaniami naukowców. Można przecież przeczytać Dostojewskiego, rozumieć motywacje Raskolnikowa i nadal nie zauważać problemów bliskich.

Gimnastyka mózgu, ale bez gwarancji

A czy regularne czytanie może chronić przed pogorszeniem pamięci i demencją?

Specjaliści od chorób neurodegeneracyjnych twierdzą, że osoby podejmujące różne aktywności intelektualne, w tym czytanie, mają przeciętnie niższe ryzyko rozpoznania otępienia. Badania potwierdzają, że jest związek między aktywnością poznawczą a niższym ryzykiem demencji.

Nie ma tu jednak prostych wyliczeń, które wskazywałyby na to, że przeczytanie określonej liczby książek zmniejsza ryzyko choroby Alzheimera. W badaniach analizowano różne rodzaje aktywności, a ich uczestnicy różnili się wykształceniem, zdrowiem, stylem życia i warunkami społecznymi. Możliwe również, że osoby we wczesnym, jeszcze nierozpoznanym stadium choroby ograniczają aktywność intelektualną, zanim pojawią się wyraźne objawy.

Opisując zdolność mózgu do radzenia sobie ze zmianami związanymi ze starzeniem i chorobą, naukowcy posługują się pojęciem rezerwy poznawczej. Jej kształtowaniu może sprzyjać wieloletnia edukacja, aktywność zawodowa, kontakty społeczne i podejmowanie wymagających zadań umysłowych. Czytanie może być jednym z takich doświadczeń, ale nie jest – choćbyśmy bardzo tego chcieli – szczepionką przeciw demencji. W tym sensie określenie „gimnastyka mózgu" jest użyteczne, dopóki pamiętamy, że mózg nie jest mięśniem, który można wzmocnić prostym powtarzaniem jednej czynności. Lektura angażuje uwagę, pamięć roboczą, rozumienie języka i wnioskowanie, lecz jej długofalowe efekty zależą od znacznie większej liczby czynników.

Czy naprawdę przestajemy czytać?

Tymczasem w debacie publicznej wciąż powraca przekonanie, że ludzie czytają coraz mniej, choć dane Biblioteki Narodowej nie potwierdzają aż tak dużego i ciągłego spadku czytelnictwa książek w Polsce. W 2021 roku przeczytanie co najmniej jednej książki zadeklarowało 41 proc. badanych. W 2022 roku odsetek ten wynosił 34 proc., a w 2023 roku wzrósł do 43 proc. Co więcej, wśród osób w wieku 15–18 lat po przynajmniej jedną książkę sięgnęło 56 proc. badanych, czyli więcej niż wynosi średnia dla całej populacji objętej badaniem.

To jednak tylko część obrazu. Deklaracja przeczytania jednej książki w ciągu roku nie mówi nic o umiejętności rozumienia skomplikowanych tekstów, a człowiek, który nie sięga po powieści, może każdego dnia czytać artykuły, dokumenty i publikacje naukowe. Z kolei ktoś, kto czyta dużo, niekoniecznie robi to w skupieniu, ponieważ lektura przerywana co kilka minut powiadomieniami z telefonu raczej nie będzie efektywna. Być może zatem pytanie, ile książek czytamy, jest z punktu widzenia neuropsychologii mniej interesujące od tego, czy potrafimy przez dłuższy czas utrzymywać w pamięci złożoną argumentację, rozpoznawać związki między odległymi fragmentami tekstu i odróżniać informację od interpretacji. ●

REKLAMA 34457340



1KR

eprasa.pl 21c6af9163

Kraków

Muzeum Inżynierii i Techniki
ul. św. Wawrzyńca 15, Kraków
Program i bilety: mit.krakow.pl
12 428 66 00 wew. 11
Bilety online: bilety.mit.krakow.pl







OD MIASTA





DO KUCHNI

Technika, która łączy pokolenia

W MUZEUM INŻYNIERII I TECHNIKI OPOWIADAMY HISTORIĘ TWOJEJ CODZIENNOŚCI

ODKRYJ, JAK DZIAŁA MIASTO

Na wystawie **„Miasto. TECHNO*CZUŁOŚĆ*"** zobaczysz ponad 600 zabytków techniki, od fonografu Edisona po komputer Odra. Przekonasz się, jak wynalazki kształtowały sposób, w jaki mieszkamy, pracujemy, podróżujemy i komunikujemy się.

ZAJRZYJ DO „KUCHNI OD KUCHNI"

Wystawa „Kuchnia od kuchni" pokazuje, jak nowe urządzenia odmieniały nasze kulinarne zwyczaje. Znajdziesz tu ikony polskiego designu, takie jak ekspres „Kawex", syfony do wody sodowej i domowe maszynki do lodów.

ODKRYWAJ, TWÓRZ, DOŚWIADCZAJ

Dla rodzin: „Jak to działa? Wynalazki techniki" i „Gordonki w MIT". Dla dorosłych: „Od rękodzieła do rzemiosła", „Sekrety analogowego brzmienia", „Pracownia dawnego druku". Dla seniorów: zwiedzanie połączone ze wspomnieniami i twórczymi zajęciami.

MIT

MUZEUM INŻYNIERII I TECHNIKI – INSTYTUCJA KULTURY MIASTA KRAKOWA

34456990

eprasa.pl 21c6af9163



• **Wyznanie Olgo Tokarczuk, że korzysta z AI, wywołało dyskusję o przyszłości literatury w dobie sztucznej inteligencji**
FOT. KRZYSZTOF ZATYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Przyszłość literatury

Czy AI zacznie pisać książki?

Olga Tokarczuk musiała tłumaczyć, że sztuczna inteligencja nie napisała jej powieści. Tymczasem wielkie wydawnictwa wykorzystują AI do promocji książek, a prawa do ich treści sprzedają firmom technologicznym.

Małgorzata Skowrońska

W maju 2026 roku Olga Tokarczuk wywołała burzę. Podczas poznańskiego kongresu Impact opowiedziała o fascynacji sztuczną inteligencją, którą pochwaliła za poszerzanie horyzontów. Noblistka przyznała, że korzysta z zaawansowanego modelu językowego, któremu zdarza się przedstawiać własne pomysły do analizy. Mówiła o możliwościach, jakie technologia otwiera przed ludźmi zajmującymi się literaturą. Nie ogłosiła końca zawodu pisarza ani nie przedstawiła maszyny jako współautora, ale wystarczyło ujawnienie tej praktyki, żeby w internecie rozpoczęła się dyskusja, w której pytania o sposób pracy szybko ustąpiły podejrzeniom dotyczącym autorstwa jej nowej książki.

W efekcie Tokarczuk musiała prostować spontaniczne wyznanie i oświadczać, że, pisze samodzielnie, a AI wykorzystuje do szybszego gromadzenia dokumentacji czy wstępnego sprawdzania informacji, które następnie dodatkowo weryfikuje. Zaprzeczyła, by jakikolwiek jej tekst, w tym najnowsza powieść, został napisany przez sztuczną inteligencję.

Historia jest interesująca nie dlatego, że noblistka korzysta z technologii, lecz dlatego, że musiała publicznie określić granice jej obecności we własnej pracy. Pisarze od dawna korzystają przecież z wyszukiwarek, cyfrowych archiwów, programów do rozpoznawania tekstu czy automatycznej korekty, a nikt nie wymaga od nich szczegółowego wykazu oprogramowania używanego podczas przygotowywania powieści. Różnica polega jednak na tym, że model językowy nie tylko wyszukuje informacje, ale również proponuje zdania, rozwija pomysły, podsuwa argumenty, a czasami z przekonaniem przedstawia wiadomości, które nie mają pokrycia w faktach (istnieje literackie określenie na zmyślanie AI – mówi się, że sztuczna inteligencja halucynuje).

Pytanie o granicę między narzędziem a współtwórcą nie jest więc wydumane. Jeśli maszyna znajduje pisarzowi datę historycznego wydarzenia, jej rola przypomina pracę wyszukiwarki; jeśli proponuje rozwiązanie fabularne, dialog lub zakończenie, zaczyna uczestniczyć w procesie, który dotychczas uznawaliśmy za istotę twórczości. Nie ma przy tym jednej, powszechnie przyjętej granicy, za którą kończy się pomoc techniczna, a zaczyna współautorstwo.

Twardoch, Dukaj, Ishiguro

W Polsce spór wokół Tokarczuk ujawnił znacznie głębsze podziały. Szczepan Twardoch, reagując na wypowiedź noblistki, ostro zakwestionował sens traktowania modelu językowego jako partnera w relacji twórczej. W jego stanowisku istotna jest nie tyle sama możliwość wykorzystania programu, ile sprzeciw wobec przypisywania mu cech rozmówcy, który rzeczywiście rozumie, przeżywa i tworzy.

Z kolei Jacek Dukaj patrzy na ten problem z zupełnie innej perspektywy. W rozmowie z Łukaszem Lamżą, opublikowanej w „Tygodniku Powszechnym", rozważa możliwość rozwoju sztucznej inteligencji przekraczającej ludzkie zdolności poznawcze i podważa przekonanie, że taką technologię będzie można po prostu odizolować i kontrolować. Nie jest to deklaracja, że AI powinna pisać powieści, lecz próba opisania świata, w którym człowiek może utracić monopol na najbardziej zaawansowane przetwarzanie informacji.

Jeszcze inny problem dostrzega Kazuo Ishiguro, autor „Nie opuszczaj mnie" i „Klary i Słońca", książek od lat stawiających pytania o człowieczeństwo, pamięć oraz granice naszego współczucia. W rozmowie z „The Guardian" z marca 2025 roku noblista ostrzegał, że AI będzie coraz skuteczniej manipulować emocjami. Dla pisarza, którego bohaterowie tak często nie rozumieją własnych uczuć, ta obawa jest znacząca: literatura od wieków wywołuje emocje, ale teraz podobną zdolność mogą doskonalić systemy zaprojektowane nie po to, żeby coś o człowieku powiedzieć, lecz żeby przewidywać jego reakcje.

Salman Rushdie wybrał z kolei bardziej przewrotny spraw-

›

eprasa.pl 21c6af9163



34457343

1 KRR

eprasa.pl 21c6af9163

dzian możliwości maszyny. Podczas Hay Festival w czerwcu 2025 roku mówił, że sztuczna inteligencja nie ma własnego poczucia humoru, a pisarze powinni zacząć się naprawdę martwić, gdy powstanie zabawna książka napisana przez ChatGPT.

To oczywiście opinia autora „Szatańskich wersetów", a nie wynik eksperymentu dowodzącego, że modele językowe nie potrafią tworzyć dowcipów. Wskazuje jednak na problem, którego nie rozstrzygniemy, porównując jedynie poprawność zdań: czy literatura jest przede wszystkim produktem językowym, którego jakość można ocenić niezależnie od autora, czy również świadectwem czyjegoś doświadczenia, wyobraźni i odpowiedzialności za napisane słowa?

Wydawnictwa i AI

Podczas gdy pisarze spierają się o granice twórczości, wielkie wydawnictwa coraz częściej pytają, ile czasu i pieniędzy można zaoszczędzić dzięki automatyzacji. W październiku 2026 roku magazyn „WIRED" opublikował reportaż oparty na rozmowach z ponad dwudziestoma pracownikami amerykańskich oficyn, z którego wynika, że narzędzia takie jak ChatGPT czy Claude są wykorzystywane w HarperCollins, Simon & Schuster i Hachette między innymi do przygotowywania materiałów promocyjnych, opisów książek, korespondencji z agentami literackimi, a także elementów projektów okładek.

Najbardziej uderzające nie jest nawet to, że komputer pomaga napisać tekst na czwartą stronę okładki, choć przecież zadaniem takiego opisu powinno być przekonanie czytelnika, że ktoś rzeczywiście przeczytał i zrozumiał książkę. Znacznie ciekawsze jest napięcie między oficjalnymi zasadami wydawnictw a praktyką opisywaną przez ich pracowników.

Według „WIRED" w HarperCollins kupiono licencje na narzędzia AI, a część pracowników wyznaczono do poszukiwania ich zastosowań. W Simon&Schuster pracownicy protestowali przeciw rozważanemu wdrożeniu systemu Skan AI, służącego do analizowania procesów pracy i wskazywania możliwości automatyzacji. Kierownictwo firmy potwierdziło, że takie rozwiązanie było analizowane, ale zapewniło, że nie podjęto decyzji o jego wdrożeniu.

Hachette w odpowiedzi dla magazynu zadeklarowało poparcie dla operacyjnego wykorzystywania AI, jeśli pomaga ono książkom docierać do większej liczby odbiorców, jednocześnie odcinając się od zastosowań twórczych, w tym automatyzowania komunikacji z autorami i partnerami. Simon&Schuster podkreślało, że pracownicy mają dostęp do zatwierdzonych narzędzi, ale nie są zobowiązani do ich używania. A HarperCollins nie odpowiedziało na pytania redakcji.

Dla czytelnika może to wyglądać niewinnie. Opis na stronie księgarni internetowej przygotuje program, grafik poprawi okładkę, z użyciem generatora obrazów, dział promocji szybciej opracuje kampanię. Dla ludzi wykonujących te zadania zawodowo oznacza to jednak zmianę zasad gry, zwłaszcza jeżeli wydawnictwo jednocześnie ogranicza zatrudnienie, zwiększa liczbę obsługiwanych tytułów i przedstawia automatyzację jako sposób na utrzymanie dotychczasowej wydajności.



• **Czy nasze dzieci będą czytały książki napisane przez AI?** FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

W dyskusji o AI często przeciwstawia się romantyczną wizję pisarza, który samotnie tworzy dzieło, bezdusznemu algorytmowi produkującemu kolejne strony. To efektowny obraz, ale niewiele mówi o rzeczywistej pracy nad książką, w której uczestniczą redaktorzy, korektorzy, tłumacze, projektanci, osoby zajmujące się promocją i dystrybucją

Czy autor wie, co dzieje się z jego książką?

Jest jeszcze kwestia, której nie rozwiązuje obietnica większej efektywności. Jeżeli redaktor wprowadzi nieopublikowany maszynopis do zewnętrznego modelu językowego, żeby uzyskać streszczenie albo propozycję noty wydawniczej, pojawiają się pytania o poufność tekstu, warunki przetwarzania danych oraz zgodę właściciela praw.

Agenci literaccy cytowani przez „WIRED" przyznają, że zaczęli wprowadzać do umów zapisy ograniczające przekazywanie tekstów autorów do modeli AI. Nie chodzi przy tym o zakaz korzystania z każdego programu komputerowego, lecz o rozróżnienie systemów, które gwarantują odpowiednią ochronę danych, od usług, w których warunki wykorzystania przesłanych treści mogą stwarzać dodatkowe ryzyko. Brytyjskie Bloomsbury, wydawca między innymi książek Sarah J. Maas, przygotowało osobną politykę dotyczącą korzystania z AI przez autorów i ilustratorów. W dokumencie z grudnia 2025 roku odróżnia systemy prywatne, objęte określonymi zabezpieczeniami, od narzędzi publicznie dostępnych, a także rozgranicza używanie AI do researchu od wykorzystania jej do tworzenia lub opracowywania materiałów przeznaczonych do publikacji. To ważne, ponieważ problemem nie jest wyłącznie pytanie, czy czytelnik powinien wiedzieć, że część tekstu napisała maszyna. Równie istotne jest to, czy autor może mieć pewność, że jego nieopublikowana powieść nie została wykorzystana w sposób, na który się nie zgodził.

Dwa i pół tysiąca dolarów za książkę

Jest jeszcze aspekt finansowy. Książki stają się zasobem wykorzystywanym do trenowania systemów AI, a wydawcy, którzy przez lata zarabiali na sprzedaży egzemplarzy i licencji, zaczynają negocjować z firmami technologicznymi zupełnie nowy rodzaj transakcji.

W listopadzie 2024 roku amerykańska Gildia Autorów ujawniła szczegóły oferty HarperCollins, skierowanej do autorów wybranych książek non-fiction. Za udostępnienie jednego tytułu do trenowania AI przewidziano 5 tys. dolarów, dzielone po połowie między autora i wydawnictwo. Pisarz, który dobrowolnie zgodził się na udział w programie, miał więc otrzymać 2500 dolarów.

Gildia nie uznała tego podziału za sprawiedliwy. Organizacja argumentowała, że prawa do trenowania modeli na twórczości autora nie są automatycznie objęte standardową umową wydawniczą, a skoro to jego tekst stanowi wartość dla firmy technologicznej, powinien on otrzymywać większą część wynagrodzenia. Jednocześnie pozytywnie oceniła samą zasadę uzyskiwania zgody pisarza, zamiast traktowania jego książki jako danych, które można swobodnie pobrać z internetu.

Umowa zawierała również zabezpieczenia dotyczące wyników generowanych przez model, między innymi ograniczenia odtwarzania dłuższych fragmentów licencjonowanych utworów. Nie rozwiązuje to wszystkich sporów o prawa autorskie, ale pokazuje, że firmy technologiczne i wydawnictwa potrafią uzgodnić warunki, których przez długi czas w debacie o AI niemal nie było: zgodę, wynagrodzenie i zakres wykorzystania tekstu.

Książka jako zbiór danych

W 2026 roku nie mówimy już wyłącznie o pojedynczych eksperymentach. Brytyjskie Stowarzyszenie Wydawców opublikowało w marcu raport poświęcony rynkowi licencjonowania treści dla sztucznej inteligencji. Wynika z niego, że umowy na wykorzystanie materiałów wydawniczych do trenowania AI zawierano już w 2023 roku, a licencjonowanie treści na potrzeby systemów wykorzystujących wyszukiwanie informacji staje się osobnym segmentem rynku. Z kolei Bloomsbury w 2026 roku potwierdziło zawarcie pierwszej umowy na wykorzystanie treści do trenowania dużych modeli językowych. Dotyczyła ona zasobów pionu akademickiego i profesjonalnego, a wydawnictwo poinformowało również o uzyskiwaniu zgód autorów na włączenie ich tytułów do takich przedsięwzięć. O pieniądzach jednak milczą.

Dla przedsiębiorstwa jest to kolejny sposób zarabiania na katalogu wydawniczym, szczególnie atrakcyjny w przypadku książek, których podstawowa sprzedaż już dawno się zakończyła. Dla autora sytuacja jest bardziej skomplikowana. Z jednej strony może otrzymać pieniądze za dodatkowe wykorzystanie swojej pracy, z drugiej pomaga w ten sposób rozwijać technologię, która w przyszłości może konkurować z nim, ale też z tłumaczami, redaktorami czy ilustratorami.

Nie należy jednak utożsamiać każdego licencjonowania z zastępowaniem ludzkiej twórczości. Inaczej działa system wyszukujący informacje w legalnie udostępnionych publikacjach naukowych, inaczej model generujący nowy tekst na podstawie ogromnych zbiorów danych. Pozostaje natomiast pytanie, kto ma prawo zdecydować o wykorzystaniu utworu i kto otrzyma wynagrodzenie.

Kto zostanie przy biurku?

W dyskusji o AI często przeciwstawia się romantyczną wizję pisarza, który samotnie tworzy dzieło, bezdusznemu algorytmowi produkującemu kolejne strony. To efektowny obraz, ale niewiele mówi o rzeczywistej pracy nad książką, w której uczestniczą redaktorzy, korektorzy, tłumacze, projektanci, osoby zajmujące się promocją i dystrybucją. Właśnie te zawody mogą odczuć zmianę wcześniej niż autorzy głośnych powieści. Model językowy nie musi napisać kolejnych „Ksiąg Jakubowych", żeby zmienić rynek pracy. Wystarczy, że wydawnictwo uzna, iż jeden redaktor wyposażony w odpowiednie narzędzia może przygotować więcej książek niż dotychczas, a tekst reklamowy, tłumaczenie użytkowe czy projekt graficzny nie wymagają już takiego samego nakładu ludzkiej pracy.

Olga Tokarczuk, wyjaśniając, że weryfikuje informacje uzyskane od AI, przypomniała o czynności, która w tej dyskusji łatwo znika. Sprawdzenie faktu, poprawienie błędu, odrzucenie efektownego, lecz fałszywego skojarzenia wymagają czasu, wiedzy i czyjejś odpowiedzialności. Program może przygotować odpowiedź w kilka sekund, ale nie przejmuje od wydawcy ani autora konsekwencji jej opublikowania. ●

1KR

Spotkania

Tegoroczne Międzynarodowe Targi Książki w Krakowie poświęcają problemowi AI osobne spotkania branżowe. Wybrane spotkania:

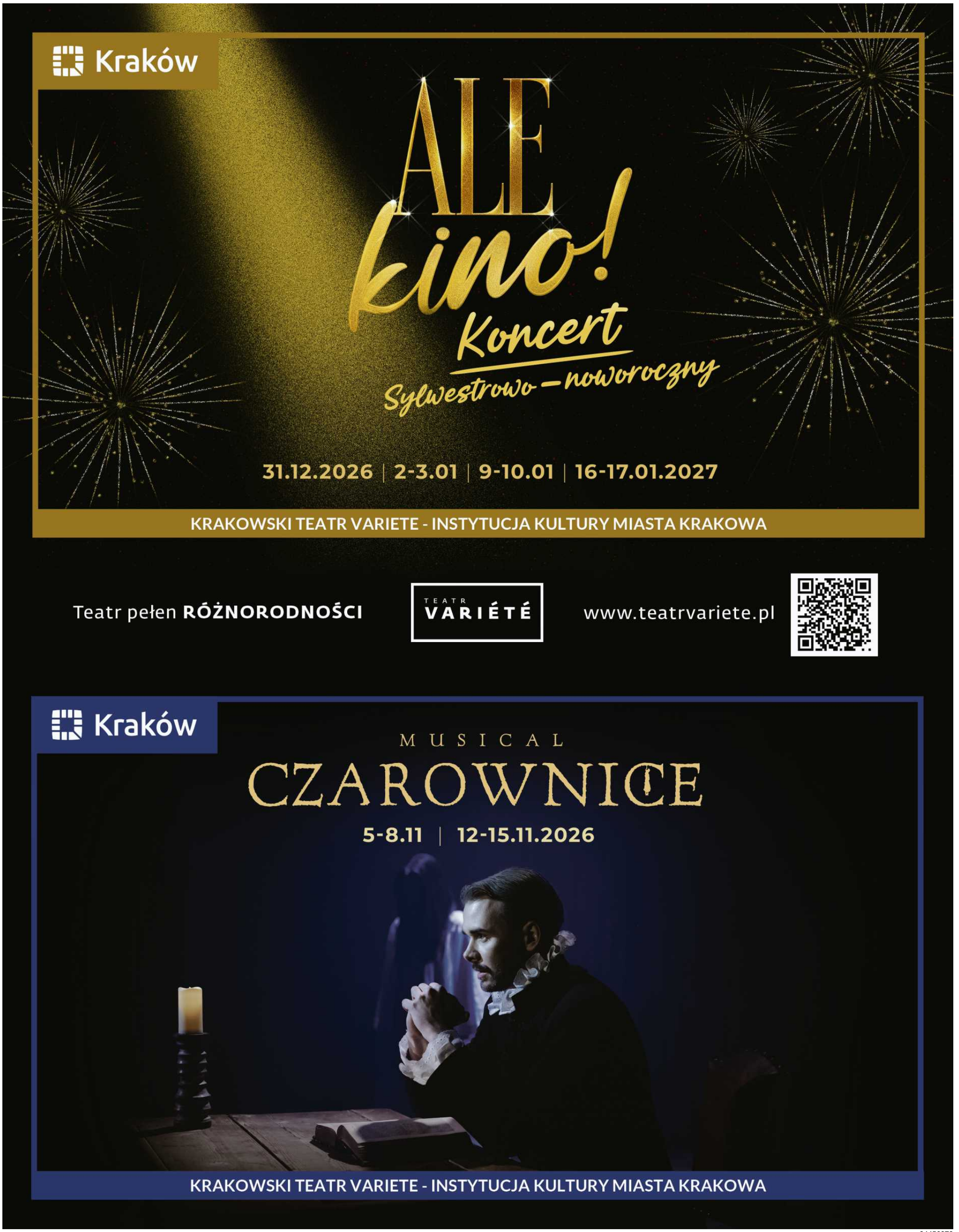
Czwartek, 22 października

• Sala Wiedeń B, godz. 14-16
Pogadajmy z książkami. Sposób na legalne wykorzystywanie treści w dobie AI – książki jako tworzywo technologiczne? Sposoby na zabezpieczanie treści w dobie AI. Debata z udziałem gości Stowarzyszenia Czytam i Słucham Legalnie

• Sala Lwów C godz. 12-12.50
Sztuczna inteligencja w wyszukiwaniu książek naukowych. Norbert Nocoń opowie, jak skutecznie docierać do rzetelnej wiedzy w świecie nadmiaru informacji. Spotkanie skierowane jest do czytelników książki naukowej – studentów, doktorantów i naukowców, ale także wszystkich osób poszukujących wiarygodnych źródeł. Uczestnicy dowiedzą się, jak sztuczna inteligencja może wspierać wyszukiwanie publikacji naukowych i ułatwiać odnajdywanie wartościowych informacji.

• Sala Lwów C, godz. 15-15.50
Jak sztuczna inteligencja zmienia rynek wydawniczy? – panel dyskusyjny z przedstawicielami rynku książki oraz ekspertami AI.

eprasa.pl 21c6af9163

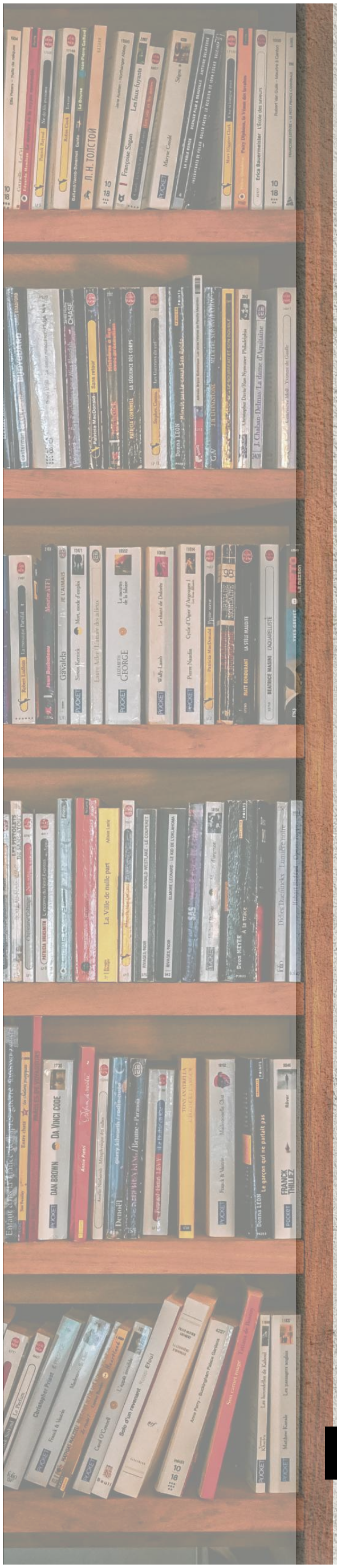


34456979

1 KRR

eprasa.pl 21c6af9163

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY



wyborcza KSIĄŻKI
MAGAZYN DO CZYTANIA

Największe pismo literackie w Polsce.
Dobrze się czyta.



Zamów z bezpłatną dostawą do domu i paczkomatu

prenumerata24.pl

eprasa.pl 21c6af9163

wyborcza

DUŻY FORMAT

REDAGUJĄ: Mariusz Burchart (red. naczelny), Ariadna Machowska

MAGAZYN REPORTERÓW

19 PAŹDZIERNIKA 2026 | NR 41 / 1701

FOT. PIOTR SKÓRNICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



Mikołaj Woźniak i Piotr Żytnicki piszą o Osiedlu Maltańskim

SPRZEDANI PRZEZ KOŚCIÓŁ

eprasa.pl 21c6af9163

Do zdjęć zakłada maseczkę. – Aby oczyścić słup z nielegalnych reklam i ulotek, musiałbym mieć zgodę Zarządu Dróg Miejskich, prawdopodobnie na każdy słup oddzielnie. **A zgoda może nadejść po kilku tygodniach. Albo wcale.**



GUM-a, czyli Grupa Upiększania Miasta

JAK NIE JA POSPRZĄTAM, to kto?

PAULA GUSTOWSKA



Gloria jest tu po raz pierwszy. Jola w czapce z daszkiem i z nienagannym makijażem na interwencje przychodzi regularnie. Adam Sakowicz urodził się i wychował w Stanach Zjednoczonych. Ma 30 lat. Dwa lata temu przeprowadził się do Polski. W Stanach słyszał, że Polska to czysty kraj. Po powrocie zobaczył na ulicach butelki, a w lasach wersalki. – Mieliśmy w Stanach taki slogan: „Small things, all things", i widzę to tutaj: dla nas małe rzeczy są naprawdę ważne – mówi oparty o hulajnogę z siodełkiem i tabliczką „Śmieć mobil".

Jest sobotnie przedpołudnie. We Wrocławiu, w miejscu pinezki wbitej w aplikacji, zebrało się osiem osób.

Ruszają.

Po drodze dołącza do nich jeszcze Iza. Już z daleka widać ją, jak rozcina nożykiem stare ogłoszenia na słupie.

KOŚCI, SEDES I WERSALKA

Docierają do miejsca, które przypomina opuszczony betonowy parking. Adam otwiera plecak. Każdy bierze rękawiczki, worki. Do wyboru są zielone na szkło, żółte na plastik, czarne na odpady zmieszane.

Do worków zaczynają wpadać szklane butelki po małpkach, blistry po lekach, zużyte chusteczki higieniczne, jednorazowe kubki z McDonalda. Jest też papierowa torebka z napisem „Świeże wypieki", papierki po cukierkach, nawilżane niegdyś, teraz suche, chusteczki. A także metki ubrań z Pepco, rolki po papierze toaletowym, opakowania po gumach Orbit.

Z krzaków wyłania się Adam z tygrysem. Maskotka jest sporej wielkości, wypłowiała od słońca. Po chwili dołącza Bartek, prowadząc przed sobą stelaż wózka dziecięcego. Z zarośli wyciągają też grilla.

Przedmioty nikogo nie dziwią. Adam, podczas swoich regularnych akcji, znalazł już w lesie sedes, wersalkę, drzwi, kierownicę z samochodu. A także opakowania po napojach sprzed 20 lat, puszki po sprayu z PRL-u, kości.

Po ok. 30 minutach na środku placu jest dziesięć pełnych worków śmieci. Z tego miejsca odbierze je Ekosystem – miejska spółka zajmująca się gospodarowaniem odpadami komunalnymi oraz utrzymaniem czystości na terenie Wrocławia.

PETUNIE I PIWONIE

Idą dalej, w stronę ulicy Traugutta. Worki zamieniają na nożyki. Ze słupów zdzierają oferty złotej rączki, szybkich przeprowadzek, korepetycji z angielskiego i ziemniaków z dowozem do domu. Odklejają naklejki. Raz klej schodzi łatwo, wystarczy woda z detergentem, innym razem trzeba użyć specjalnego preparatu i skrobaka.

Iza zrywa reklamę z elewacji budynku.

Bartek na przystanku schyla się po pety i butelki po piwie. – Zanim się potłuką – tłumaczy. Ze zgarniętych petów tworzy górkę. Tłumaczy, ile – według przeprowadzonych wyliczeń – wyrzuca się ich na ulice każdego roku. – Potem zapychają studzienki i dochodzi do podtopień w miastach – wyjaśnia.

– „Petunie" i „piwonie" – wzdycha Iza.

– Najpopularniejsze kwiaty polskie – dodaje Mateusz.

Gdy sprzątają teren przystanku, ściągają wzrok kierowców samochodów, autobusów, uberów stojących na światłach. Mężczyzna w średnim wieku pyta, co robią. – To walka z wiatrakami – rzuca.

Po chwili zaczepia ich starsza kobieta. Pyta podejrzliwie, co zrobią z workami, które zapełnią. Ton jej głosu sprawia, że niemal się tłumaczą. Zapewniają, że worki odbierze miasto, w ramach współpracy, którą udało im się zawrzeć. „Będą tu leżeć i nikt ich nie zabierze" – wyrokuje kobieta i macha ręką, odchodząc.

eprasa.pl 21c6af9163

Kilka dni wcześniej mężczyzna, widząc, jak sprzątają, wezwał straż miejską. Jeszcze wcześniej, podczas akcji sprzątania lasu z porzuconych mebli, dwukrotnie wzywano do nich policję.

Te kilka sprzątających osób to GUM-a (Grupa Upiększania Miasta). Powstała z inicjatywy Mateusza.

PAN Z FARBĄ

Mateusz ma dziś 27 lat. Jako kilkulatek przeprowadził się z rodzicami do domu pod Wrocławiem. Jak wspomina, drogi dojazdowe były tam błotniste i kamieniste, a po ulewach robiły się w nich dziury i wertepy. Mateusz brał więc wiaderko, a do niego piasek i kamienie, i wyrównywał ubytki. Gdy chodził z rodzicami do lasu, oni zbierali grzyby, a on śmieci. Drażniło go, gdy jego koledzy wyrzucali papierki na chodnik.

W liceum wybrał klasę o profilu architektonicznym, a później studiował architekturę. Podczas studiów wiele razy wyjeżdżał za granicę, m.in. na Erasmusa, na staże do Włoch i Hiszpanii. Potem 1,5 roku spędził w Hiszpanii i Holandii. – Przed wyjazdem z kraju nie zwracałem uwagi na leżące śmieci, billboardy, napisy sprayem na budynkach. Po prostu się do nich przyzwyczaiłem – opowiada. – Gdy przyjeżdżałem do Polski po dłuższym czasie, ten chaos wizualny był dla mnie szokiem.

W Hiszpanii, gdy pewnego ranka jechał do pracy na rowerze, zobaczył starszego mężczyznę z puszką farby i pędzlem, który zamalowywał świeże wysprejowane bazgroły na ścianie budynku.

– To mnie jakoś zaskoczyło: starszy człowiek wstaje rano i bierze się do czyszczenia budynku. Zacząłem się zastanawiać, czemu u nas się tego nie robi. Gdy mieszkałem w Polsce, owszem, irytowało mnie, gdy jakiś mebel miejski był zniszczony, gdy pojawiał się napis na kamienicy. Ale patrzyłem na to dzień w dzień przez kilka lat i zastanawiałem się, kto powinien się tym zająć, gdzie powinno się szukać funduszy na naprawy i remonty... A tam po prostu wyszedł pan z farbą i to zamalował. Postanowiłem wrócić do Polski i spróbować coś zmienić.

Mateusz planował, że po studiach będzie projektował wieżowce i inne spektakularne budynki, a przez to upiększał swoje otoczenie. Swój cel po części osiągnął. – Projektowałem takie budynki, ale w Holandii, z dala od domu. Za każdym razem, gdy wracałem do rodzinnego Wrocławia, widziałem pełno śmieci, reklam, bazgrołów, patodeweloperki i miejskiej przestrzeni o niewykorzystanym potencjale. Potem w Holandii znów siadałem przy biurku i godzinami rysowałem jakiś super budynek, który miał powstać w miejscu, którego nigdy nie odwiedzę – opowiada. – Wtedy pomyślałem: Jak nie ja się tym zajmę, to kto?

Ale nie bardzo wiedział, jak się do tego zabrać. Wpadł na pomysł, że będzie współpracował z zarządcami budynków. Zaoferuje im, że w cenie materiałów czy symbolicznej opłaty za pracę, na przykład za 200 zł miesięcznie, będzie dbał, by elewacja była czysta, i odmalowywał ją. – Pomyślałem, że nawet jak nic przy okazji nie zarobię, to odremontuję trochę elewacji i nie będę musiał z własnej kieszeni za wszystko płacić.

Jeszcze w Holandii zaczął czytać o technikach i środkach chemicznych, których używa się do usuwania graffiti z poszczególnych rodzajów elewacji. – W Polsce większość budynków jest tynkowana, a tynk wchłania farbę. Jak ktoś pomaluje coś sprayem na tynku, to nawet jak się go oczyści jedną warstwą chemii, zostaje ślad sprayu, który już się wchłonął. Dlatego takie fasady trzeba zamalować farbą. Często jednak dobierany jest zły odcień i powstaje budynek w łaty. We Włoszech czy w Hiszpanii, gdzie bardzo dużo elewacji jest pokrytych kamieniem, używa się piaskarki i pod ciśnieniem zdziera się farbę – tłumaczy. Czytał też o powłokach antygraffiti. – Jak nałoży się je na elewację, można potem zmyć napisy wodą pod ciśnieniem. W dwie minuty.

60 POŁĄCZEŃ. BEZ SKUTKU

Po powrocie, na początku kwietnia 2026 roku, zaczął wysyłać oferty do zarządców budynków we Wrocławiu. Tłumaczył, na czym polegałaby współpraca.

Nikt mu nie odpisał.

Przez miesiąc Mateusz wysyłał kolejne e-maile, przypominał się, dzwonił po kilka razy w jedno miejsce. – Gdy już udało mi się nawiązać jakiś kontakt, odpowiadano mi, że nie mam doświadczenia i że nie są zainteresowani. A wybierałem najbardziej zaniedbane budynki, którym i tak nic by nie zaszkodziło – opowiada.

Gdy wpadł na pomysł bezpłatnego oczyszczenia muru z niechlujnego graffiti na zabytkowym nabrzeżu Odry, wysłał e-maila do jego zarządcy – Wód Polskich.



Kilkakrotnie ponawiał prośby o przeczytanie e-maila. – Po miesiącu zacząłem wykonywać telefony. Zadzwoniłem chyba z 60 razy. W końcu ktoś się chyba zirytował i odebrał – wspomina.

Usłyszał, że zarząd Wód Polskich wie o graffiti, ale nie jest w stanie nic zrobić. – Nie mogą też przyjąć oferty darmowej interwencji od osoby prywatnej, bo nie mogą wpisać w kosztach kwoty 0 zł – nie ma takiej procedury – wspomina.

Wtedy zaczął się zastanawiać, czy zarządcy w ogóle chcą czystych elewacji. – Pomyślałem: Może ja chcę coś zmienić na siłę?

CZYSZCZENIE PO CICHU

I właśnie wtedy, pod koniec kwietnia, przyszła odpowiedź od jednego z zarządców. – Napisał, że muszą zobaczyć portfolio – efekty moich działań. Stanąłem przed wyborem: albo z tego rezygnuję, albo muszę coś dla przykładu oczyścić. Tylko że żadnej zgody nie dostanę, więc muszę to zrobić sam, po cichu – wspomina.

Postanowił: Kupię jakiś środek, ściereczkę, wezmę wodę, podejdę, zrobię jakąś małą próbkę, zobaczę, jak to pójdzie. Wyszedł z domu z samego rana. – Oczyściłem kilka ścian. Przy okazji umyłem jakieś drzwi – opowiada.

Zabrał się do dokumentowania. Zrobił kilka zdjęć do portfolio i zaczął rozsyłać je zarządcom. – Dzięki temu jedna spółdzielnia się odezwała i pozwoliła mi za darmo przeprowadzić większą interwencję. Wtedy nakręciłem pierwszy filmik, na którym pokazywałem, jak to robię.

Jego profil na Facebooku obserwowało wówczas ok. 100-200 osób – m.in. Adam, który odezwał się i zaproponował Mateuszowi wspólne sprzątanie. Posprzątali okolice dworca. Powstał z tego kolejny filmik i pojawili się nowi obserwujący.

ZAMIAST 10 OBSERWATORÓW 2 MLN

Coraz więcej osób pytało, czy mogą dołączyć albo co można zrobić samemu. A Mateusz zamiast jednej akcji na miesiąc zaczął przeprowadzać dwie, trzy i na coraz większą skalę. Dołączali do niego kolejni wolontariusze i mieszkańcy Wrocławia.

Odezwała się radna miejska z informacją, że firma Ekosystem może zapewnić wolontariuszom rękawice, worki i odbiór odpadów ze wskazanego miejsca w przypadku akcji sprzątania miasta.

– Na początku po interwencjach mieliśmy po dwa-trzy worki śmieci. Próbowaliśmy zostawiać je w różnych śmietnikach. Ale gdy zaczęło przybywać chętnych na sprzątanie, worków było dużo więcej i pojawił się problem. Współpraca z Ekosystemem bardzo nam pomogła – przyznaje Mateusz.

Nakręcił kolejny filmik, na którym czyścił elewacje z bohomazów. Zachęcił, by chętni do pomocy dołączali do internetowej grupy GUM-a. Filmik stał się viralem. – Obejrzały go dwa miliony osób – mówi Mateusz.

Z dnia na dzień zaczął dostawać setki wiadomości: ktoś jest z Warszawy, z Zabrza albo Opola i chce się zaangażować. Odpisywał do 1 w nocy, ale nie udało mu się odpowiedzieć wszystkim.

– Moim celem było znalezienie 10-15 osób z Wrocławia, które będą mi pomagać, a nagle napisały do mnie setki osób – wspomina. – Nie spodziewałem się tego. Nie miałem doświadczenia w tworzeniu takich struktur.

Wpadł na pomysł, by nie ograniczać działalności do jednego miasta i pozwolić innym działać w całej Polsce. Stworzył grupy do lokalnych działań na Facebooku, by ludzie mogli się zgłaszać i poznawać.

„MOŻNA DO GRUPKI?"

„Drobiazg, ale od czegoś trzeba zacząć..." – brzmi podpis pod zdjęciem drzwi do bloku z tagiem ze sprayu po lewej stronie i czystych – po prawej. „Hej wszystkim! W przyszłym tygodniu robię pierwszą akcję! Od czegoś trzeba zacząć, więc pod nożyk idzie ulica Tkacka. Będę miał ze sobą zapasowe worki, rękawiczki i będę testował jakąś chemię czyszczącą – więc możecie wpadać, nawet kompletnie nieprzygotowani". „Mam pytanie – odnośnie do pomazanych szyb chyba markerem, chciałabym zetrzeć sama – czy jest jakiś dobry środek na takie dzieła?", „Cieszę się, że tworzy się taka społeczność. Człowiek nie czuje się osamotniony w sprzątaniu po innych" – piszą członkowie grupy szczecińskiej.

„Ja zapraszam do Oliwy! Od jakiegoś czasu działam w okolicach pojemników na odzież, bo to u nas lokalnie tragiczny problem! Taki stan jak na zdjęciu średnio co dwa tygodnie!", „Czy ktoś chce pomóc ogarnąć Wrzeszcz Dolny? Park przy Hallera na przykład. Tam dużo papierosów, alkoholu, nalepek", „Od czterech lat sprzątamy las śródmiejski w Gdańsku (na styku Biskupiej Górki i Chełmu). Są tu jacyś użytkownicy tych terenów? Możemy połączyć siły" – piszą członkowie grupy trójmiejskiej. „Wspaniała inicjatywa. Ja od blisko 20 lat zbieram i wynoszę śmieci z lasów, nie tylko trójmiejskich. Często bez wsparcia ze strony miasta i zdarzało mi się wywozić te śmieci w wielkich worach swoim samochodem..."

„Pochwalę się ostatnim sprzątaniem – 1 ulica, 300 m, 13 słupów – 45 minut". Do wpisu dołączone zdjęcie słupa oklejonego ogłoszeniami i drugie – czystego. „Dzisiaj pod ostrze noża i ściereczki poszła ulica Hallera i Grabiszyńska w stronę parku. Udało się zebrać kilka worków reklam, wśród których przoduje firma od napraw komputerów. Takiej ilości makulatury dawno nie widziałem" – piszą członkowie rozrastającej się wrocławskiej GUM-y.

A na grupie krakowskiej: „To my też się pochwalimy. W środę posprzątałyśmy kawałek dzikiego wysypiska na Czyżynach. W 1,5 godziny uzbierałyśmy osiem pełnych worków!"

– Pisali do mnie ludzie, którzy sprzątają sami: podczas spacerów z psem albo gdy są w lesie, osoby, które chodzą na plażę i w wolnym czasie wyciągają z piasku pety albo małe śmieci, plastik, żeby mewy tego nie jadły – mówi Mateusz. Ale było też wiele osób, które nie chciały zbierać śmieci samodzielnie i wolały połączyć z kimś siły. – Bo w internecie reakcje są pozytywne, ale jak się wyjdzie na ulicę i zacznie się coś robić, to czasem czuje się na sobie wzrok przechodniów, często nieprzychylny, podejrzliwy. Niektórzy myślą, że sprzątamy w ramach jakiejś kary – tłumaczy.

Dostrzega też społeczną nieufność. – Gdy chcieliśmy wyczyścić laserowo napis z jednego z budynków i poprosiliśmy mieszkańców o możliwość podłączenia maszyny, która pobiera tyle prądu co suszarka do włosów – opowiada. – Planowaliśmy załatwienie agregatu prądotwórczego, ale nie udało się. Pomyśleliśmy, że jak jest wielki blok na kilkadziesiąt mieszkań, to może choć jedna osoba użyczy nam prądu. Ale gdy o to prosiliśmy, mieszkańcy odmawiali. Odwracali się w połowie zdania, jedna kobieta powiedziała, że widziała, jak czyściliśmy ostatnio okolice, ale prądu nam nie użyczy. Nie zamierzaliśmy wchodzić do mieszkań, tylko podać wtyczkę – dodaje. – Mimo że chcieliśmy za darmo wyczyścić ich budynek, nie wpuścili nas, „bo może jesteśmy złodziejami".

W tej sytuacji nic nie mogli zdziałać, spakowali się i wrócili do domu.

MASECZKA I NIELEGALNE CZYSZCZENIE

Najłatwiej jest sprzątać śmieci i czyścić mniejsze elementy. – Po prostu zbieram ludzi, idziemy i działamy. Jeśli chodzi o powierzchnie płaskie, też jest łatwo

▲ **Paweł: – Zaczynaliśmy od gąbek i zmywaków. Dziś mamy m.in. profesjonalnego karchera, myjkę ciśnieniową, agregat prądotwórczy**
FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

◀ **Mateusz zobaczył w Hiszpanii starszego człowieka, który zamalowywał graffiti. Postanowił wrócić do Polski**
FOT. KRZYSZTOF ZATYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

eprasa.pl 21c6af9163

– wystarczy jeden środek, ścierka i trochę wody. Można zmyć coś ze skrzynki z prądem albo z kafelków, ze szkła. W takich przypadkach, gdy trwa to minutę, dwie, też czasami nie pytam o zgodę, po prostu myję.

Ale by usunąć z budynku większe nielegalne graffiti, Mateusz musi dostać zgodę zarządcy. – To zajmuje dużo czasu. Każdy budynek to inny zarządca, trzeba mieć kontakty, dzwonić. Bardzo się cieszę, jak mogę po prostu wyjść i coś zrobić, bo samo mycie to jest 5 proc. czasu, który obecnie poświęcam, żeby coś zmyć. Pozostałe 95 proc. to sprawy organizacyjne – wyjaśnia.

Podobnie jest w przypadku usuwania nielegalnych reklam, np. ulotek. – Żeby zrywać ulotki ze słupów, latarni, musiałbym mieć zgodę Zarządu Dróg Miejskich, prawdopodobnie na każdy słup. Użeranie się z tym, proszenie, wysyłanie zapytań, czy to jest legalne, czy nie, to strata czasu. Robię to bez zgód, podobnie jak inni mieszkańcy, którym nielegalne ogłoszenia przeszkadzają.

Z tego względu na zdjęciach wrzucanych do social mediów zdarzyło mu się zamazywać twarze uczestnikom sprzątania. Sam często występuje w maseczce. – Wiele osób nie popiera takiej oddolnej walki z nielegalną reklamozą czy malowaniem po budynkach i czasami po prostu jest łatwiej, gdy wizerunku się nie upublicznia.

„SYNU, CO TY ROBISZ?!"

Założone przez Mateusza grupy lokalne na Facebooku zaczynają zyskiwać nowych członków. Na jedną z nich, szczecińską, trafił 32-letni Paweł Załęski, zawodowy kierowca. – To był dla mnie kop motywacyjny, zacząłem robić to samo co Mateusz – wspomina.

Paweł miał dziesięć lat, gdy wziął do ręki miotłę i zaczął zamiatać parking przy kamienicy, w której mieszkał. – Moja matka, jak to zobaczyła, zdenerwowała się: „Synu, po co zamiatasz, co sobie ludzie pomyślą?" I kazała mu wracać do domu.

Dzięki szczecińskiej grupie do działań lokalnych na Facebooku Paweł zorganizował na początku lipca pierwsze spotkanie. Przyszły osoby, które wcześniej się nie znały. Oprócz Pawła – sześć osób. Spotkali się w Szczecinie na deptaku Bogusława. – Każdy coś ze sobą przyniósł – ktoś płyn do naklejek, ktoś inny gąbki, ktoś inny ręczniki papierowe, szpachelki, skrobaczki plastikowe – wylicza Paweł. – Wybraliśmy bardzo zaniedbane miejsce, w naprawdę opłakanym stanie, by – w razie, gdyby nam coś nie wyszło – nie było dramatu, że coś zepsuliśmy – tłumaczy.

Zaczęli od zrywania plakatów. – W Szczecinie mamy duży problem z nielegalnymi plakatami, w szczególności na starych, zaniedbanych kamienicach – mówi. Gdy zaczęli zrywać kolejne warstwy, dokopali się do plakatów z 2015 roku.

Potem Paweł zorganizował kolejną interwencję. Do grupy dołączało coraz więcej osób. Oprócz plakatów zaczęli zdejmować ulotki z elewacji, oczyszczać miejskie donice z wlepek, czyścili pomazane markerami ławki.

Paweł przyznaje, że najtrudniejsze do usuwania, oprócz graffiti, są plakaty i napisy wykonane mazakami. Do usuwania graffiti potrzebne są m.in. specjalistyczna chemia, myjki ciśnieniowe. A niektóre mazaki wnikają głęboko w powierzchnię i jedyną opcją jest zamalowanie napisów.

EXCEL I SIEMA

Szczecińska Inicjatywa przyciągała coraz więcej chętnych do działania. – Założyliśmy Excela, do którego każdy wrzuca swoje pomysły dotyczące tego, gdzie przeprowadzić interwencję. Excel rośnie w bardzo szybkim tempie. Codziennie dopisywane są kolejne miejsca – mówi Paweł.

Po kilku tygodniach zdecydował, że – by móc zbierać środki na interwencje – założy stowarzyszenie. Nazwał je SIEMa. – Zaczynaliśmy od szpachelek, szczotek ryżowych, gąbek i zmywaków, ale nie mieliśmy sprzętu. Wszystko finansowaliśmy sami. Współpracowaliśmy z jedną firmą, która nas ratowała, ale wiedzieliśmy, że nie będzie robić tego wiecznie – tłumaczy.

Dodaje, że środki do usuwania graffiti są drogie. A Paweł chciał też zainwestować w myjki wysokociśnieniowe, parownice, pojemnik na wodę, agregat prądotwórczy. Po założeniu stowarzyszenia odzew mieszkańców i firm przerósł jego oczekiwania.

– Udało nam się znaleźć sponsora. Pomaga nam anonimowo. Wyposażył nas w profesjonalnego karchera, myjkę ciśnieniową, mauzera na wodę, pompę, agregat prądotwórczy, parownicę do usuwania naklejek. Dostaliśmy też od sponsorów środki chemiczne, rękawice, worki za kilkaset złotych – opowiada. – Odzywają się czasem do nas hurtownie, że mają trochę rozpuszczalników, którym kończy się powoli termin ważności. Pytają, czy je chcemy, i oddają za darmo.

Dodaje, że jest też duży odzew ze strony mieszkańców. – Piszą do nas i przychodzą na akcje. Pytają, kiedy będziemy w ich części miasta, bo wiele osób chciałoby upiększać swoje najbliższe otoczenie. Napędza nas też to, że ludzie wpłacają pieniądze, często niemałe. Mamy już ponad 4 tys. zł z wpłat od mieszkańców. Długo czekaliśmy ze zbieraniem pieniędzy, bo chcieliśmy to robić w sposób oficjalny i transparentny – mieć stowarzyszenie, NIP, REGON, rachunek bankowy. Zwłaszcza pełna transparentność była dla nas bardzo ważna. Nie zbieramy na swoje pensje. Jesteśmy kontrolowani przez urząd miasta, urząd skarbowy, musimy się rozliczyć ze wszystkiego.

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy rozwinęła się też współpraca stowarzyszenia z radami osiedli. Zgłaszają się z prośbą, by przyjechać na osiedle i wspólnie coś zrobić. Czasem pozbierać śmieci, ale nie tylko. – Jednostki miejskie, np. Centrum Usług Społecznych, spytały, czy nie chcielibyśmy odmalować nowej siedziby Centrum Aktywności i Wolontariatu Seniorów, bo mają piękne wnętrza, a na budynku wielkie graffiti. Robimy to nieodpłatnie, bo rady osiedli dysponują niewielkim budżetem.

Wsparcie ze strony miasta wygląda różnie. – Wspiera nas radny Przemysław Słowik z Partii Zieloni. Piszemy do niego, gdy potrzebujemy np. przyłącza do sieci wodociągowej, pomaga załatwić to za darmo. Inny radny, z OK Polska, odezwał się do nas w sprawie petów przy Dworcu Centralnym w Szczecinie. Miasto sobie z tym nie radzi, więc chciał zrobić z nami akcję, bo miasto nie reagowało na jego interpelację – tłumaczy. – Ale słyszałem też, że niektórzy urzędnicy miejscy uważają, że robimy im zły PR, bo okazuje się, że wielka jednostka miejska jak Zarząd Dróg i Transportu Miejskiego nie może sobie z czymś poradzić, a przychodzi grupa młodych ludzi ze szpachelkami i robi robotę.

Dodaje, że stowarzyszenie nie chce miasta wyręczać, ale chce mu pomóc. – Zdajemy sobie sprawę, że jeżeli miasto miałoby się tym wszystkim zająć kompleksowo, poszłoby na to pół budżetu.

Paweł mówi też o tzw. efekcie zbitej szyby. – Jeżeli w przestrzeni publicznej pojawia się jakiś akt wandalizmu, to o wiele łatwiej jest dokonywać kolejnych. Gdy jest już pierwsza wlepka, to druga, trzecia i kolejna pojawiają się o wiele szybciej – i dodaje: – W miejscu, z którego usunęliśmy plakaty, pojawiło się wiele innych, ale szyba, którą doprowadziliśmy do porządku, cały czas jest czysta.

Cieszy się, że ich inicjatywa inspiruje inne osoby do działania. – Na grupie na Facebooku czytałem, że ktoś wziął od żony zmywacz do paznokci i poszedł wyczyścić pomazane drzwi do klatki schodowej. Inna pani wyczyściła klatkę z napisów. Ktoś inny wyszedł przed dom i posprzątał teren przed ogrodzeniem, wyczyścił skrzynki techniczne. Inna osoba zaczęła czyścić słupy w mieście. – Kupiła do tego odpowiednią chemię, sprzęt i robi to już profesjonalnie. Słupy po jej interwencjach wyglądają jak nowe.

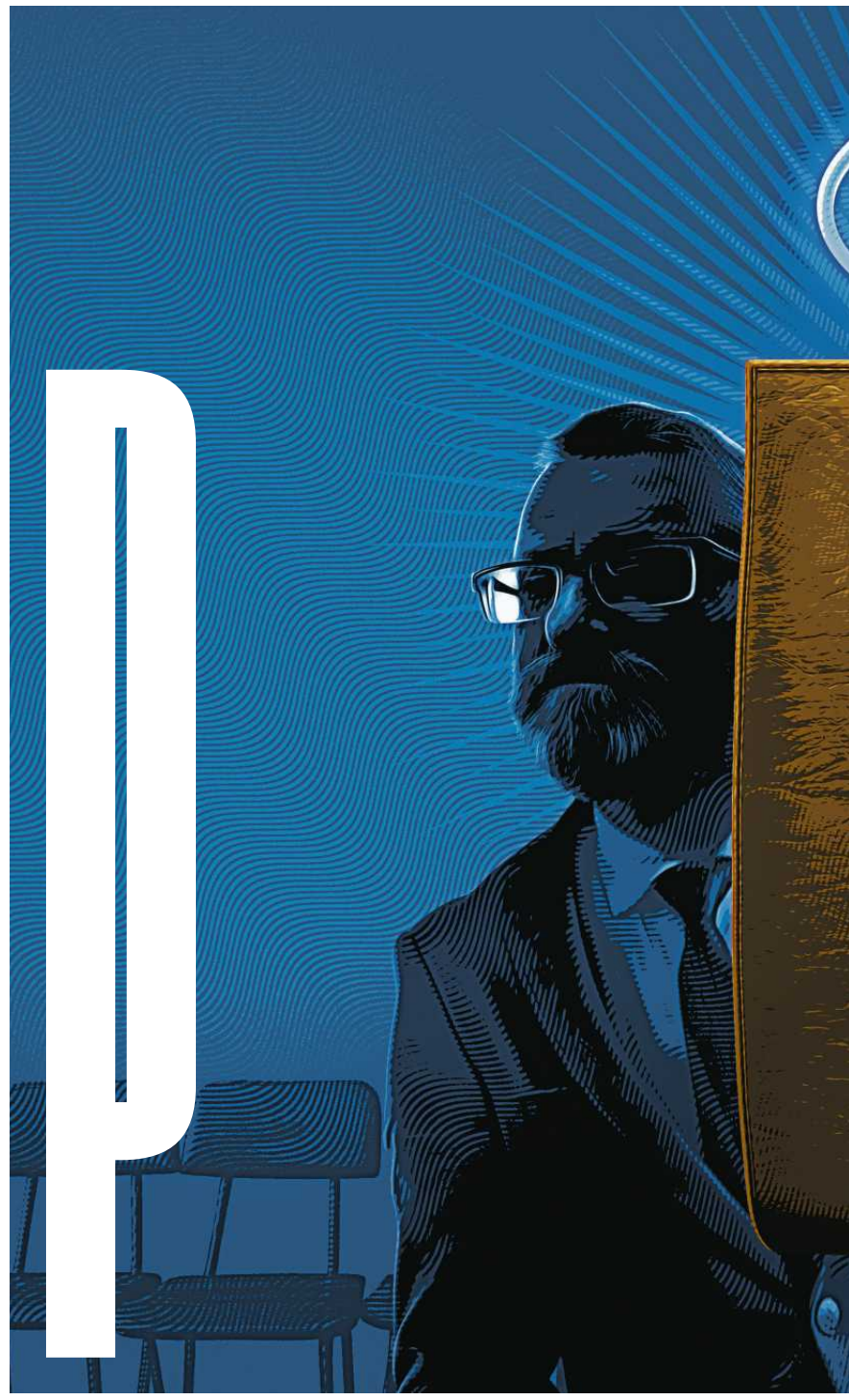
Mateusz tłumaczy: – Bo GUM-a ma sklejać różne środowiska. Nie ma członków, angażuje mieszkańców do lokalnych oddolnych działań i pomaga w tworzeniu podobnych inicjatyw w innych miastach.

MIEJSCE NA LEGALNE GRAFFITI

Paweł uważa, że w walce z wandalizmem kluczowe są monitoring i szybkość reakcji policji.

Ale Mateusz zwraca uwagę na inne kwestie. Po pierwsze, wielu chwali się publicznie w mediach społecznościowych swoją działalnością, zwłaszcza gdy namalują graffiti na pociągach. Policja ma więc narzędzia, żeby zlokalizować tę osobę. Ale tego nie wykorzystuje. A druga sprawa – w wielu miastach nie ma stref legalnego graffiti, które byłyby dostępne dla każdego i oznaczone, np. na specjalnej mapie. W niektórych miastach istnieją, ale z dala od centrów miast, w miejscach, gdzie problemu nielegalnego graffiti nie ma. Brak stref legalnego graffiti w miastach jest wytłumaczeniem dla grafficiarzy, którzy twierdzą, że nie mają legalnych miejsc na swoją twórczość. Gdyby takie strefy wszędzie były, odpadłby ten argument.

– Za dużo myślimy – dodaje Mateusz. – Akt wandalizmu zajmuje dwie minuty. Zamalowanie zajęłoby kilkanaście, ale często przez kilka miesięcy trwa debata, kto ma to zrobić, za jakie środki. I nierzadko kończy się tym, że osoba, która chciała wziąć farbę i zamalować napis, traci do tego entuzjazm. ●



PIOTR GŁUCHOWSKI



Ponad sto lat temu Matka Boża miała się ukazać dwóm dziewczynkom z mazowieckiej wioski Nowa Osuchowa. Grzegorz Braun przekuł cud w monetę – założona z jego inicjatywy Fundacja Osuchowa zebrała już prawie cztery miliony złotych, ale właśnie zajęła się nią Prokuratura Krajowa.

Przyczyna podjęcia śledztwa: dyrektor rządowej agencji Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego (dalej NIW-CRSO), prywatnie stryjeczny brat Grzegorza, Michał Braun złożył zawiadomienie o przekazaniu przez nią „niematerialnych korzyści majątkowych" na rzecz Konfederacji Korony Polskiej, co jest sprzeczne z kodeksem wyborczym.

Zdaniem byłego wicedyrektora biura koła poselskiego niepodzielonej jeszcze Konfederacji Piotra Sterkowskiego śledczy przychodzą jednak „za późno" i „zastaną pustkę": – Ostrzegałem, że związki Osuchowej z partią wpędzą nas w kłopoty, ale pan Grzegorz nie słuchał. Obecnie Fundacja Osuchowa to już trup. Z winy posła KKP Włodzimierza Skalika, który celowo ją zabił. Pieniądze przepłynęły gdzie indziej.

Skąd się wzięły, komu je przekazano i ile ich jest?

PIKUŁA: POSIADAMY NIEWIELE, WŁAŚCIWIE NIC

Niespełna czterdziestoletni Sterkowski, z wykształcenia prawnik, był w 2019 roku stołecznym kandydatem na posła z listy wspólnej Konfederacji Wolność i Niepodległość Sławomira Mentzena, Krzysztofa Bosaka i Grzegorza Brauna. Jednocześnie działał w niezależnej od KWiN organizacji politycznej Brauna, czyli w ruchu Pobudka (nazwę wziął od istniejącej w latach II wojny światowej konspiracyjnej formacji ONR Falanga).

Hasło braunowskiej Pobudki to „Kościół – Szkoła – Strzelnica – Mennica", a celem organizacji jest „zbudzenie śpiących rycerzy", czyli (jak czytam na stronie

eprasa.pl 21c6af9163

RYS. PIOTR CHATKOWSKI



Skąd Konfederacja Korony Polskiej ma pieniądze i ile?

Biznesy POD PARASOLEM PANA GRZEGORZA

Grzegorz Braun jest beneficjentem rzeczywistym Fundacji Pobudka, Fundacji Konfederacji Gietrzwałdzkiej, Fundacji Polskie Veto, Fundacji Polonitas, Fundacji Przedsiębiorcy Prawicy, Fundacji Osuchowa.

Pobudka.org) skłonienie „biernych, nieświadomych lub zniechęconych Polaków" do „wzięcia odpowiedzialności za losy kraju i Kościoła katolickiego".

Sterkowski z dumą mówi, że przystąpił do ruchu Brauna już rok po jego powstaniu, to znaczy w 2016: – Dziesięć lat temu byliśmy ideowcami, teraz rozstałem się z Koroną, ponieważ mówią jedno, a robią drugie. Ewolucja tego środowiska przyprawia mnie o dreszcze.

34-letnia pedagożka i była stewardesa Karolina Pikuła, aktualna przewodnicząca okręgu rzeszowskiego KKP, która bez powodzenia startowała z list tej partii do europarlamentu i na prezydentkę Rzeszowa, zapytana o prawne kłopoty Fundacji Osuchowa najpierw opowiedziała mi, jak jest zajęta: – Rano zeznawałam w sądzie w sprawie pana Grzegorza, a teraz idę do kościoła na nabożeństwo piątkowe. Panu chodzi o tę sytuację z kuzynem... – tu mama trójki dzieci (obecnie w czwartej ciąży) lekko westchnęła. – Sam pan widzi... z rodziną jest najciężej. A przecież żadnej afery nie ma. Osuchowa dysponuje środkami od osób związanych z partią. To są nasze środki. I mamy to wszystko skrupulatnie prowadzone, co odczuwamy... my, działacze, jako pewną trudność: dużo jest tej papierologii... ale rozliczamy się, jak należy, bo posiadamy naprawdę niewiele. Kiedy jeszcze byliśmy w jednej Konfederacji – coś nam czasem wydzielali z naszej części subwencji... Teraz nie mamy właściwie nic.

Złożona z trzech podmiotów (wolnościowcy, narodowcy, koroniarze) Konfederacja Wolność i Niepodległość otrzymała po wyborach w 2023 roku dotację budżetową proporcjonalną do zdobytego poparcia: osiem milionów złotych na rok. Kiedy jednak z początkiem 2025 Grzegorz Braun postanowił samodzielnie startować w wyborach na prezydenta RP, Mentzen i Bosak decyzją sądu partyjnego usunęli go ze wspólnego ugrupowania i odcięli od pieniędzy z budżetu. Przez co, jak mówią mi działacze KKP: „zostaliśmy zmuszeni do życia ze zbiórek i kombinowania".

– Nie było prawnej możliwości, by Konfederacja WiN przekazywała pieniądze z subwencji osobnej partii, jaką jest KPP – tłumaczy mi konfederacki europoseł z Bydgoszczy Marcin Sypniewski, na co dzień przedsiębiorca, z wykształcenia prawnik. – Jedyne, co mogliśmy zrobić po ostatnich wyborach, to dać zatrudnienie współpracownikom Brauna. Zatrudnialiśmy pewne osoby, chociażby w biurach poselskich. Gdy Braun poszedł własną drogą – te osoby przestały pracować.

Jedną z nich był Sterkowski, który po odejściu z Korony realizuje się jako wiceprezes Fundacji Kisiela (założonej przez Janusza Korwin-Mikkego i konkurencyjnej wobec rodzinnej Fundacji Stefana Kisielewskiego).

KUZYN: WNIOSEK O ZABLOKOWANIE ŚRODKÓW

– Nasi ojcowie są faktycznie braćmi, jednak relacji nie utrzymujemy – zaczyna 41-letni Michał Braun, wcześniej kielecki radny i kandydat na posła z list Platformy, Nowoczesnej, a wreszcie Koalicji Obywatelskiej. – Grzegorz odciął się od rodziny. Prywatnie uważam jego działalność polityczną za skrajnie szkodliwą dla Polski, lecz co do Fundacji Osuchowa – zadziałałem tylko jako urzędnik państwowy, ponieważ jest to organizacja pożytku publicznego.

A Instytut NIW-CRSO nadzoruje właśnie OPP, czyli podmioty uprawnione do przyjmowania półtoraprocentowych odpisów podatkowych.

Jednym z nich jest Fundacja Osuchowa (dalej FO), której statutowymi celami są między innymi „kultywowanie tradycji narodowych i katolickich" oraz „działanie na rzecz wiary, rodziny i własności". W ubiegłym roku fundacja została skontrolowana przez Instytut, ponieważ spóźniła się z raportem z działalności za 2024.

Michał Braun: – Gdy któraś z monitorowanych organizacji pożytku publicznego zwleka ze sprawozdaniem, przeprowadzamy bardziej szczegółową kontrolę. Nasi analitycy sprawdzili Osuchową i dopatrzyli się poważnych nieprawidłowości. Od tego roku fundacja nie może już zbierać półtora procenta i tak będzie, dopóki prokuratura nie zakończy śledztwa i nie wypowie się sąd.

– Te „nieprawidłowości" to konkretnie...

– Fundacja, co wynika z jej własnych sprawozdań, opłaciła w ostatnich latach serię około 300 spotkań z Grzegorzem Braunem, w których wzięło udział jakieś 60 tysięcy osób. To były wiece jego partii Korona za pieniądze z półtora procenta.

Prezes KPP był w trakcie tej serii mityngów posłem, kandydatem na prezydenta RP i na

eprasa.pl 21c6af9163

europosła. Oficjalnie jednak spotkania z nim dotyczyły nie polityki, ale XIX-wiecznych – czyli wcześniejszych niż te z Osuchowej – objawień w Dietrichswalde, dzisiaj Gietrzwałdzie.

Zwykle towarzyszyła im projekcja dokumentu autorstwa Brauna „Gietrzwałd 1877. Wojna światów". Z filmu wynika, że cudowne ukazanie się Matki Bożej na Warmii uratowało Polaków – a może i Europę – przed zagładą i było „promesą odzyskania przez nasz kraj niepodległości" (słowa Brauna). Polityk reżyser wykorzystał nazwę Gietrzwałd (podobnie jak Osuchową) do stworzenia kolejnej swojej fundacji (o której za chwilę).

Zdaniem Michała Brauna projekcje „Wojny światów" były faktycznie „imprezami promocyjnymi Korony".

Obejrzałem kilka relacji z tych spotkań zamieszczonych w sieci. Odbywały się w salach parafialnych, domach rekolekcyjnych, także w kinach. Czasem towarzyszył im rozwieszony na ścianie lub wzniesiony nad zebranymi purpurowo-złoty baner KKP, sporadycznie błyskała gaśnica. Choć europoseł jest chrześcijaninem rytu trydenckiego (swojej rozmowie z konserwatywnym publicystą Janem Pospieszalskim na YouTubie dał tytuł „Czy jestem jeszcze katolikiem?"), w jego spotkaniach filmowych uczestniczyli katoliccy księża – tak było między innymi w Bydgoszczy, Toruniu i w domu rekolekcyjnym w Radomyślu nad Sanem.

Michał Braun tłumaczy: – Film otworzył memu kuzynowi drzwi licznych kościelnych i samorządowych instytucji, tymczasem partia nie może przyjmować korzyści, także w postaci działań promocyjnych, na przykład organizacji spotkań, które pozostają poza ewidencją i zasięgiem wzroku Państwowej Komisji Wyborczej. Poza tym datki na FO pozostają anonimowe, a gdyby to były wpłaty na KKP czy jakąkolwiek inną partię, trzeba by podać ich źródła.

– O jakich pieniądzach mówimy?

– W ostatnim rozliczonym roku 2025 Osuchowa zadeklarowała roczne przychody w wysokości 1,8 miliona złotych. Przez trzy lata zebrała 3,8 miliona. Z tych pieniędzy opłacano na przykład nagłośnienie wieców przeciwko budowie w Gietrzwałdzie centrum dystrybucyjnego sieci sklepów Lidl. Te manifestacje były w praktyce imprezami Korony. Podobnie jak ubiegłoroczny ogólnopolski zjazd KKP w Skaryszewie – wydarzenie stricte partyjne. Ono zostało, jak wynika ze sprawozdania, opłacone przez Osuchową. To finansowanie trwa nadal, dlatego złożyliśmy wniosek, żeby prokuratura zablokowała pieniądze na koncie fundacji, aby nie szły na następne działania polityczne.

POSEŁ SKALIK: JESZCZE SIĘ POLICZYMY

Osuchowej prezesuje 68-letni poseł Włodzimierz Skalik, sekretarz generalny Korony oraz szef jej trzyosobowego koła poselskiego. Parlamentarzysta jest zarazem właścicielem spółki Premium Media, która według adresu pocztowego mieści się w zaniedbanym budynku z biurami do wynajęcia na dalekim przedmieściu Częstochowy przy ulicy Jagiellońskiej 59. To będzie dalej ważne.

Skalik, częstochowianin od dekad, posłuje z Opolszczyzny. Ze swojego regionu startował raz: w roku 1989 – przeciwko kandydatowi „Solidarności". Potem działał w PiS, Prawicy Rzeczpospolitej Marka Jurka, Lidze Polskich Rodzin i ruchu Kukiz'15. Trzykrotnie przegrał wybory sejmowe i raz europejskie. Latem 2016 został zatrzymany przez CBA, po czym Prokuratura Krajowa przedstawiła mu zarzut łapówkarstwa. Nie przyznał się do winy, a śledztwo ostatecznie zostało umorzone w 2021 roku. Dwa lata później dostał się na Wiejską z listy niepodzielonej jeszcze Konfederacji, by w ubiegłym roku porzucić jej klub na rzecz koła poselskiego Korony.



• **Protest środowisk katolickich sprzeciwiających się budowie centrum dystrybucyjnego Lidla, Gietrzwałd, 5 maja 2023 r.**

FOT. ARKADIUSZ STANKIEWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Po doniesieniu Michała Brauna Skalik zawiesił na stronie fundacji „Oświadczenie" z datą 30 września 2026: „...twierdzenia sugerujące finansowanie przez Fundację Osuchowa działalności partii politycznej są nieprawdziwe (...) Fundacja oraz członkowie jej organów podejmą wszelkie przewidziane prawem działania (...) zmierzające do wyciągnięcia konsekwencji wobec osób odpowiedzialnych za rozpowszechnianie fałszywych informacji dotyczących Fundacji i kierowanie do organów ścigania zawiadomień opartych na twierdzeniach niezgodnych z rzeczywistością".

Michał Braun odpowiedział na to, publikując w serwisie X kilka wpisów poświęconych FO: „Polityka, dezinformacja i nienawiść za pieniądze z półtora procenta? [Odpis podatkowy] ma służyć działalności pożytku publicznego, a nie finansowaniu partii politycznych!" Obok zamieścił swoje zdjęcie pod budynkiem Prokuratury Krajowej z doniesieniem w dłoni.

Po doniesieniu stryjecznego brata prokuratura sprawdza finanse Fundacji Osuchowa

UNCJA SREBRA DLA PARAFII, KASA DLA FO

Grzegorz Braun, któremu sąd nie dał tego lata zgody na wpisanie własnego nazwiska do nazwy partii, nie na darmo sprzągł aktywność Osuchowej i Korony z objawieniami maryjnymi. W przyszłym roku – od czerwca do września, czyli akurat przed wyborami do parlamentu – w Gietrzwałdzie odbędą się wielkie, organizowane przez Kościół obchody 150-lecia cudu. Rok 2027 został już oficjalnie ustanowiony przez Sejm (oraz sejmik Warmii i Mazur) Rokiem Objawień Matki Bożej Gietrzwałdzkiej (za uchwałą głosowało 377 posłów). W okrągłą rocznicę wydarzenia – taką nadzieję reżyser wyraził na jednym z parafialnych spotkań – ma się wydarzyć cud nowy: „objecie władzy w Polsce przez siły prawdziwie patriotyczne".

Co do objawień w Osuchowej – te nie zostały uznane przez Watykan. Mimo to w liczącej 400 mieszkańców wiosce powstało sanktuarium Matki Bożej Osuchowskiej z cudownym obrazem Madonny, a przy nim parafia pod wezwaniem apostołów Piotra i Pawła. FO latami wspierała to i inne probostwa „projektem społecznym" pod nazwą „Uncja dla parafii". Jak czytam na stronach fundacji, celem akcji było „przekazanie parafiom blistra zawierającego jedną uncję srebra w postaci monety bulionowej wraz z listem intencyjnym zachęcającym do zgłębienia tematu funkcjonowania współczesnego systemu monetarnego".

Jak chętni donatorzy mogli zdobyć jednouncjowe monety bulionowe (czyli lokacyjno-kolekcjonerskie) z rzeczonym listem? Można je było kupić od Fundacji Osuchowa. Najlepiej za gotówkę, bo tak płacą wolni Polacy. „Możliwość nabycia pakietu zawierającego srebrną monetę bulionową zamkniętą w okolicznościowym blistrze wraz z listem intencyjnym" fundacja Skalika gwarantowała między innymi uczestnikom niektórych spotkań z Grzegorzem Braunem (zachowałem skan zaproszenia). A facebookowa strona „Uncja dla parafii" do dziś przekierowuje do wpłat na FO – już prosto na konto, bez bawienia się w blistry i uncje.

Co to ma wspólnego z Koroną? KKP i FO mają ten sam częstochowski adres korespondencyjny we wspomnianym biurze spółki Skalika Premium Media. Osuchowa dystrybuuje także filmy i książki prezesa Korony oraz prowadzi zbiórkę na opłacenie prawników, którzy bronią go w aktualnym procesie za zgaszenie żydowskiego świecznika w Sejmie, przerwanie wykładu badacza Holocaustu prof. Jana Grabowskiego i naruszenie nietykalności cielesnej byłego ministra zdrowia Łukasza Szumowskiego (czyny z lat 2022-23).

To właśnie na tym procesie Karolina Pikuła – mimo zaawansowanej ciąży – stanęła 2 października jako świadek. A oskarżonego czekają dwie kolejne sprawy: za atak na ginekolożkę Gizelę Jagielską w szpitalu w Oleśnicy w 2025 i za spalenie flagi UE w tym samym roku w Katowicach. Ze strony BronimyBrauna.pl wynika, że dotychczas Osuchowa zebrała na adwokatów bronicych reżysera prawie 135 tysięcy złotych.

– Ta zbiórka była pomysłem sekretarza generalnego Skalika, podobnie jak poprzednie – zdradza mi osoba z KKP. – Ludzie dostali grzywny za Marsz o Wolność w trakcie COVID-u... Skalik zrobił zbiórkę. Braun został ukarany obcięciem sejmowej diety za to, że coś powiedział... Skalik zrobił zbiórkę. Raz zebrał 70 tysięcy, innym razem dwieście... on ciągle inicjuje jakieś biznesy pod parasolem Brauna, teraz też.

DLACZEGO POSEŁ SKALIK „ZABIŁ" STATUS OPP

– Poseł Skalik faktycznie zrobił z Osuchowej własny folwark – potwierdza Sterkowski. – Braun lubi być zaopiekowany i tym się przez lata zajmował sekretarz generalny partii. Zapłacić za wynajem sali, ogarnąć transport, nagłośnienie, księgowość... aż tu pan Grzegorz dostał się do europarlamentu i nagle ma poważne pieniądze, własnych asystentów... może być niezależny. Zaczął ograniczać Skalikowi pole. Już w 2023 roku dokooptował do Osuchowej żonę, dzięki czemu mogli oboje Skalika przegłosować. A ten zaczął się potem regularnie spóźniać ze

eprasa.pl 21c6af9163

sprawozdaniami dla NIW-CRSO... aż w końcu zrobili mu kontrolę.

Aleksandra Magdalena Braun z domu Gruziel istotnie została drugim obok męża członkiem rady nadzorczej fundacji 2 marca 2023. A z ostatniej deklaracji majątkowej Brauna złożonej w Brukseli wiosną tego roku wynika, że w 2025 „z tytułu sprawowania mandatu europosła" zarobił 132 tysiące euro, czyli 580 tysięcy złotych.

PE osobno funduje posłom możliwość zatrudnienia asystentów. Tak zwany dodatek na pomoc parlamentarną to maksymalnie 1,6 miliona złotych rocznie. Wedle oficjalnej strony Europarl.europa.eu deputowany Braun zatrudnia sześcioro pomocników i prawdopodobnie wykorzystuje ten dodatek w całości.

Są jeszcze dochody z filmów, książek i kilku kanałów w sieci. Z oświadczeń majątkowych złożonych w Sejmie wynika, że z tytułu praw autorskich reżyser pisarz osiągał w ostatnich latach po kilkadziesiąt tysięcy rocznie. To mało, biorąc pod uwagę nakłady jego książek. Wedle mego rozmówcy – koroniarza: „Więcej zarabiał w czasie pandemii na YouTubie".

Mimo takich przychodów nie deklaruje żadnego majątku: w ostatnim oświadczeniu sejmowym przyznał się do posiadania 931 złotych i 27 dolarów. W ostatnim brukselskim wymienił dwa tysiące złotych i 94 eurocenty. Papiery wartościowe – „nie dotyczy", udziały w spółkach – „nie dotyczy", dom – „nie dotyczy", mieszkanie – „nie dotyczy". Jest wpisane członkostwo w radzie Osuchowej, lecz z zastrzeżeniem: brak dochodu.

Istotnie: fundacja nie płaciła politykowi za posiedzenia w radzie, ale na przykład woziła go po kraju: Volkswagen Multivan, którym Grzegorz Braun jeździ na spotkania, należy do Osuchowej, co według Michała Brauna stanowi kolejną korzyść polityczną i „obchodzenie prawa".

Mieszkanie jest natomiast zapisane na żonę, która – jak słyszę od rozmówców z Korony – „od zawsze zajmowała się dziećmi i rachunkami". Aż w końcu weszła do fundacji.

– I skończyło się samowładztwo Skalika – mówi dalej Sterkowski. – Dlatego on potem zabił status OPP, nie składając sprawozdania w terminie. To nie jest drobiazg, o którym można zapomnieć. Teraz trwa zabawa w chowanego...

Co ona oznacza, wyjaśnia Michał Braun: – Ustaliliśmy, że środki zgromadzone przez Osuchową były przekazywane innym organizacjom związanym ze środowiskiem, jak Pobudka, Konfederacja Gietrzwałdzka albo Polskie Veto. To nie jest nielegalne, ale stanowi wykorzystanie prawnej luki pozwalającej organizacjom pożytku publicznego obdarowywać podmioty, które nie muszą już publikować sprawozdań i mogą wydawać pieniądze na cele polityczne. Moim zdaniem to forma ukrywania przez FO ostatecznego przeznaczenia środków.

AZYMUT W DRODZE DO WIELKIEJ POLSKI KATOLICKIEJ

Wymienione przez Michała Brauna podmioty zbierają pieniądze także na własną rękę.

• **Organizacja Pobudka** ma osobną Fundację Pobudka (dalej FP), która przyjmuje – w złotówkach i dewizach – wpłaty pozwalające na „tworzenie nowych szkół katolickich" i „zapewnianie realnych podstaw materialnych" dla aktywności samego ruchu. Kolejne cele to „zwiększenie liczby ośrodków, w których dostępna jest tradycyjna Msza Święta Trydencka" oraz „popularyzowanie kunsztu strzeleckiego, który kształtuje koncentrację oraz uczy poważnego podejścia do życia".

FP mieści się formalnie w prywatnym lokalu przy ulicy Transportowców na skraju warszawskiego Ursynowa i nie ma statusu OPP, a zatem i obowiązku upubliczniania sprawozdań finansowych. Zdaniem mego rozmówcy koroniarza może zasilać KPP sumą do stu tysięcy rocznie. Planowanej szkoły katolickiej w podwarszawskim Niepokalanowie, na którą organizacja zbiera pieniądze od roku 2017, nie udało się na razie otworzyć. Odbyło się natomiast kilka obozów młodzieżowych zwanych tradi-wakacjami, podczas których dzieci Budzików (jak zwą siebie członkowie Pobudki) dzieliły czas między modlitwę, wycieczki i zajęcia strzeleckie.

Lista członków ruchu jest poufna. Przeszukując stronę facebookową, którą obserwuje prawie 40 tysięcy osób, znalazłem jednak kilkoro znajomych: • jest tu niedoszła posłanka i europosłanka Korony Diana Ruchniewicz – szefowa stołecznego okręgu KKP; • jest dyrektor biura sejmowego partii Piotr Heszen, który latem tego roku odwiedził ambasadę Federacji Rosyjskiej, gdzie zadeklarował wolę współpracy KPP z Kremlem; • jest wreszcie następny, obok Skalika, poseł koła KKP zarazem wiceprezes partii Roman Fritz, który karierę polityczną zaczynał w partii Donalda Tuska – Kongresie Liberalno-Demokratycznym.

Fundacją kieruje Anna Katarzyna Gorczyczyńska-Hanko, która w 2024 roku bezskutecznie kandydowała na wójta śląskiej gminy Lelów, a obecnie przedstawia się na Facebooku jako „twórca cyfrowy". Jej twórczość to głównie grafiki z krytyką Ukrainy i „lewactwa" przeplatane obrazkami promującymi KKP i strzelectwo. Zgodnie z rejestrem sądowym beneficjentem rzeczywistym – czyli osobą czerpiącą korzyści z fundacji, jest Grzegorz Braun.

Choć oficjalnie FP nie prowadzi działalności gospodarczej – wówczas musiałaby składać jawne bilanse – można za pośrednictwem jej strony kupić filmy autorstwa polityka (na przykład o agencie „Bolku") i książki „bez cenzury" (fakturę wystawi Osuchowa). Wśród dostępnych tytułów: „Garbate nosy. Kulisy judaizacji" Marcina Roli, „Luter i rewolucja protestancka" Grzegorza Brauna, „Judejczykowie nas podchodzą" Krzysztofa Balińskiego i książka prezesa KKP o Gietrzwałdzie. Ostatnim hitem wspólnej księgarni Pobudki i Osuchowej jest „Proces pokazowy" Jarosława Kornasia. Tu Braun jest bohaterem, a kanwą – wspomniany wcześniej przewód sądowy „za gaśnicę".

• **Swoją fundację** – również zarejestrowaną w częstochowskiej firmie Skalika – ma także wspominana wcześniej Konfederacja Gietrzwałdzka (dalej KG), która została zawiązana w 2018 roku w celu „poddania polskiego życia publicznego całkowicie realnemu, a nie tylko symbolicznemu panowaniu Chrystusa Króla Polski i Jego Najświętszej Matki". Akt Założycielski – rozpisany na sześciu stronach postulat wprowadzenia teokracji – sprowadza się do hasła kończącego część pierwszą: „Gietrzwałd – właściwy azymut w drodze do Wielkiej Polski Katolickiej".

Aktywność Konfederacji Gietrzwałdzkiej sprowadza się na razie do zbierania podpisów pod Aktem Założycielskim. Początkowo było 40 sygnatariuszy, wśród nich: • były kierownik główny ONR, obecnie sądzony w Częstochowie za nawoływanie do nienawiści, Przemysław Holcher; • wymieniany już Roman Fritz; • pozostający w zainteresowaniu ABW judeosceptyczny youtuber Rafał Mossakowski • oraz profesor monarchista z Torunia Jacek Bartyzel. Później do grona dołączyli: działaczka antyaborcyjna Kaja Godek, wódz Ruchu Obrony Granic Robert Bąkiewicz i cztery tysiące innych osób.

Jak czytam na stronie Gietrzwałd 1877.pl/wesprzyj, powołana w 2021 roku Fundacja KG, w której Grzegorz Braun jest ponownie beneficjentem rzeczywistym, zebrała do tej pory 671 tysięcy złotych.

• Pieniądze zbiera także ulokowana pod znanym nam już częstochowskim adresem posła Skalika **Fundacja Polskie Veto** (dalej FPV), którą kieruje Adam Kania, niedoszły parlamentarzysta Konfederacji z Bielska-Białej, wcześniej asystent posła antyszczepionkowca Grzegorza Płaczka. W zarządzie siedzi Fritz, w radzie fundacji – beneficjent rzeczywisty Braun. W chwili, gdy piszę ten tekst, działacze FPV uczestniczą w proteście pod Trybunałem Konstytucyjnym („przeciwko przejęciu go przez koalicję 13 grudnia"), zwalczają miejskie strefy czystego transportu i domagają się powszechnego prawa do domowej – a nie szkolnej – edukacji dzieci. Wedle szacunków opartych między innymi na publikowanych na stronie cotygodniowych sprawozdaniach, FPV zbiera raptem po kilka-kilkanaście tysięcy złotych miesięcznie. Przykładowo: w 38. tygodniu bieżącego roku (14-20 września) wpłynęło na jej konto nieco ponad pięć tysięcy, ale w tygodniu 40. (ostatnim rozliczonym) jedynie 95 złotych.

KOLEDZY ZE ŚRODOWISKA PATRIOTYCZNEGO

Po tym gdy NIW-CRSO zawiesił Osuchowej status OPP, Grzegorz Braun zamieścił na kilku administrowanych przez swych współpracowników stronach (jak Pobudka.org) ogłoszenie:

„Szanowni Państwo, w odpowiedzi na liczne telefoniczne zapytania potwierdzamy, że niestety w rozliczeniach podatkowych PIT za rok 2025 nie mogą Państwo odliczyć półtora procenta na Fundację Osuchowa. Abyśmy przetrwali, zachęcamy Państwa do wpłat na podany KRS 0000320750 z koniecznym dopiskiem cel szczegółowy – POBUDKA. (...) Można też cały czas wpłacać darowizny na działalność statutową bezpośrednio na konto [tu numer rachunku FO] oraz dokonywać zakupów w sklepie".

Podany numer KRS należy do lubelskiego Stowarzyszenia imienia Kazimierza Wielkiego (dalej SKW), które ma status OPP i któremu szefuje 40-letni historyk Karol Wołek, prezes zarządu kombatanckiego Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych.

W roku 2023, zgodnie z bilansem dostępnym na stronach NIW-CRSO, budżet SKW zamknął się w 202 tysiącach złotych. W roku 2024 było to już prawie 440 tysięcy. W kolejnym – przeszło 560.

– Czy przyjmuje pan wpłaty z półtora procenta opisane „POBUDKA" i oddaje je pan po cichu Grzegorzowi Braunowi? – spytałem.

– Nie przekazuję żadnych pieniędzy jakiejkolwiek innej organizacji – odpowiedział Wołek. – Moje stowarzyszenie realizuje cele niepolityczne i nie ma niczego złego w tym, że Osuchowa albo i Pobudka zachęcają do wpłacania na naszą rzecz.

– Co, jeśli darczyńca dopisze na przelewie, że to pieniądze dla Pobudki?

– Zostaną wydane na cele pożytku publicznego, na przykład na wycieczki Szlakiem Pamięci Wyklętych, lecz realizacją zajmie już się moje stowarzyszenie.

– Zna się pan z Grzegorzem Braunem osobiście?

– Nie.

– Dlaczego zatem przy ponad 20 tysiącach działających w kraju fundacjach Braun zachęca do wpłacania akurat na SKW?

– Być może ktoś ze środowiska mnie polecił.

– Jakiego środowiska?

– Patriotycznego.

BRAUN TWORZY NOWE FUNDACJE

Wobec kłopotów Fundacji Osuchowa poseł Skalik – wedle moich informatorów – zwrócił uwagę na potencjał finansowy amerykańskiej Polonii. Tegoroczna główna impreza Korony – planowany na 10 listopada w Warszawie Kongres Inicjatyw Narodowych, Gospodarczych i Samorządowych KINGS – będzie w całości poświęcona Polonusom. Tematy najważniejszych paneli, których ma wysłuchać około 700 gości, to: „Powrót do Ojczyzny – marzenie, plan czy niemożliwe wyzwanie?" oraz „Jak wykorzystać potencjał 20 milionów Polaków na świecie?". Bilety w cenie od czterystu złotych za „standard" do pięciu tysięcy za wejściówkę „mecenas", która uprawnia do zjedzenia uroczystej kolacji z Grzegorzem Braunem, dystrybuuje aktualnie firma Skalika Premium Media. Wprawdzie w Krajowym Rejestrze Sądowym zapisano, że spółka nie prowadzi działalności od 30 kwietnia 2019 „z powodu braku zamówień", poseł powołał w 2023 roku nową, o identycznej nazwie, ale z innym numerem KRS.

– Bilety na poprzedni kongres KINGS sprzedawała po prostu Korona – mówi mi jeden z działaczy. – W tym roku poseł Skalik przekonał Brauna, że jeśli Polonusi będą płacić dolarami, PKW może się przyczepić o finansowanie partii z zagranicy. Dlatego zarobi Premium Media w drugim wcieleniu. Ale poza tym sekretarz generalny rządzi już tylko kontem Korony na Iksie, co jest karą za rozłożenie Osuchowej.

Reżyser tworzy natomiast nowe fundacje bez Skalika.

Prezeską pierwszej z nich – powołanej latem zeszłego roku Fundacji Polonitas, w której logo literę „o" zastępuje gaśnica – jest Aleksandra Braun. Cele organizacji to między innymi „zbieranie środków finansowych pochodzących z darowizn, grantów, dotacji i innych źródeł przewidzianych prawem" oraz „finansowanie i propagowanie twórczości Grzegorza Brauna", czyli męża.

Najnowsza i na razie ostatnia z fundacji, gdzie reżyser jest beneficjentem rzeczywistym, to Fundacja Przedsiębiorcy Prawicy (FPP). Powstała w lipcu tego roku i dopiero zaczyna zbierać pieniądze. W zakładce „Nasza misja" na jej stronie czytam: „Łączymy przedsiębiorców z politykami – organizujemy spotkania w polskim parlamencie, gdzie przedsiębiorcy mają możliwość przedstawienia politykom swoich problemów i potrzeb".

Tej jesieni FPP próbowała zorganizować duże spotkanie biznesu polskiego z indyjskim, ale sprawa się rypła, gdy po pierwszych rozmowach Brauna i Fritza z przedstawicielami hindusko-rosyjskiej agencji pracy Pathway Global Alliance w prawicowej bańce padły zarzuty, że Korona „chce ściągać do Polski pracowników z Indii". Autor materiału na ten temat – prowadzący youtubowy PRZEkanał Bartłomiej Graczak, były dziennikarz TVP z czasów Jacka Kurskiego – próbował podpytać Brauna o FPP i Hindusów, gdy reżyser wchodził na swą ostatnią rozprawę sądową, ale europoseł wykręcił się od odpowiedzi.

Ode mnie również nie odebrał telefonu – podobnie jak poseł Skalik. Wysłałem więc trzy pytania na ich oficjalne adresy e-mailowe:

Jakie łączne przychody osiągnął beneficjent rzeczywisty Grzegorz Braun z Fundacji Pobudka, Fundacji Konfederacji Gietrzwałdzkiej, Fundacji Polskie Veto, Fundacji Przedsiębiorcy Prawicy i Fundacji Osuchowa?

Dlaczego europoseł zalecił swoim darczyńcom dopisywać nazwę „Pobudka" na przekazach dla Stowarzyszenia imienia Kazimierza Wielkiego i czy te pieniądze wracają do Fundacji Pobudka?

Dlaczego poseł Skalik postawił w stan likwidacji firmę Premium Media Sp. z o.o. (KRS: 0000465517), by następnie powołać Premium Media Sp. z o.o. (KRS: 0001020348)?

Czy Prokuratura Krajowa wezwała już na przesłuchanie któregoś z panów?

Odpowiedź na razie nie nadeszła.

CZY TO STANDARD W POLITYCE?

Z Krajowego Rejestru Sądowego wynika, że poza wymienionymi fundacjami Grzegorz Braun zasiada jeszcze w radzie Fundacji „Ojczyzna, Rodzina, Własność" i jest członkiem rady nadzorczej Stowarzyszenia Aktywnych Jednostek Aude Sapere. W sumie siedzi więc w ośmiu NGO.

Dla porównania (wedle tej samej strony Rejestr.io):

Jarosław Kaczyński zasiada w trzech fundacjach (Akademia Samorządności, Instytut Lecha Kaczyńskiego i Polska Fundacja Ochrony Zwierząt);

Sławomir Mentzen uczestniczy w jednym stowarzyszeniu (Kongres Polskiego Biznesu);

Włodzimierz Czarzasty również w jednym (Fundacja Wielkiego Błękitu – pomoc niepełnosprawnym);

Donald Tusk nie jest członkiem ani beneficjentem żadnego NGO. ●

eprasa.pl 21c6af9163

Archidiecezja sprzedała Osiedle Maltańskie w Poznaniu

KILKA ALTAN ZA 421 MILIONÓW



Nie chcieliśmy uwierzyć, że arcybiskup Gądecki mógł tak nakłamać na nasz temat – mówi mieszkanka osiedla. Na stole leży watykański dokument, bez którego archidiecezja nie sprzedałaby tej ziemi deweloperowi.

Stoimy na Osiedlu Maltańskim w Poznaniu. W rękach trzymamy uwierzytelnione tłumaczenie watykańskiego dokumentu z 17 grudnia 2019 roku. To zezwolenie na sprzedaż kościelnej nieruchomości przy ul. Warszawskiej 82. Watykan wydał je na podstawie wniosku abp. Stanisława Gądeckiego i dokumentów przesłanych z Poznania.

Czytamy o gruntach ornych, na których znajduje się „kilka częściowo zabudowanych obiektów i altan".

Podnosimy wzrok. Przed nami stoi dom. Potem drugi. Trzeci. Czwarty. Piąty. Za ogrodzeniami są murowane budynki z werandami i gankami. Garaże. Ogródki.

Idziemy dalej. Dziesiąty dom. Jedenasty. Dwunasty. Potem dwudziesty i trzydziesty. W końcu przestajemy liczyć.

Sięgamy po mapę. 12-hektarowe osiedle podzielone jest na blisko 300 działek, w większości zabudowanych i zamieszkanych. Domy rozdziela sieć nieutwardzonych dróg. Ludzie jeżdżą nimi do pracy, dzieci chodzą do szkoły.

Jest też świetlica. Odbywały się w niej wesela, chrzciny i sąsiedzkie zebrania. Przed Wielkanocą ksiądz święcił tu pokarmy.

Tego wszystkiego w watykańskim dokumencie nie ma.

Czy abp Gądecki mógł nie wiedzieć, czym jest Maltańskie? Przez 23 lata mieszkał i urzędował niespełna trzy kilometry stąd, w pałacu przy poznańskiej katedrze.

ZAMELDOWANI

Osiedle nie powstało w tajemnicy przed Kościołem. Był 1931 rok, czas wielkiego kryzysu gospodarczego. Proboszcz parafii św. Jana Jerozolimskiego za Murami wydzierżawił ziemię towarzystwu ogrodów działkowych. Chciał pomóc niezamożnym mieszkańcom. Mieli tu uprawiać warzywa, by wykarmić rodziny. Mogli stawiać altany, ale nie wolno im było w nich mieszkać.

Zakaz przegrał z życiem. Ludzie zaczęli nocować na działkach, później zamieszkali tam na stałe. Zaczęli budować sobie całoroczne domy.

Po wojnie dzierżawa wygasła, ale ogród działkowy pozostał. Parafia nie odzyskała terenu. Miasto meldowało mieszkańców i pobierało od nich podatek od nieruchomości.

Całoroczne zamieszkiwanie doprowadziło w 1994 roku do wykreślenia osiedla z rejestru ogrodów działkowych. W tym samym roku ziemia wróciła pod zarząd parafii.

Patrycja Bartoszewska należy do trzeciego pokolenia mieszkańców. Jej dziadkowie wprowadzili się tu w 1949 roku. – Chodziliśmy do kościoła, mieliśmy przekonanie, że proboszcz nas nie wyrzuci – opowiada.

Gdy w 2002 roku parafia zaczęła przynosić mieszkańcom umowy dzierżawy, Bartoszewscy byli wśród pierwszych, którzy podpisali. Od tej pory płacili parafii kilkadziesiąt złotych miesięcznie.

Bartoszewska twierdzi, że mieszkańcom, którzy nie chcieli podpisywać umowy, proboszcz już wtedy groził eksmisją i opłatami za bezumowne korzystanie z ziemi. – Dla niektórych znaczenie miała obawa, że nie zostaną pochowani w poświęconej ziemi, więc podpisywali – wspomina.

Działek jest 288. Umowy podpisało 260 rodzin.

GRUNT O WARTOŚCI UJEMNEJ

Żeby zrozumieć, jak zamieszkane od pokoleń osiedle stało się w kościelnym dokumencie gruntem ornym z kilkoma altanami, wróćmy do momentu, który przesądził o jego przyszłości.

9 marca 2004 roku rada miasta debatuje nad planem miejscowym dla Osiedla Maltańskiego. Urbaniści miejscy chcą dopuścić w miejscu dawnych ogrodów działkowych zabudowę mieszkaniową wielorodzinną. Ich szef Krzysztof Cesar tłumaczy, że oczekuje tego właściciel gruntu, parafia św. Jana Jerozolimskiego za Murami.

Głosowanie w radzie przekładano już kilka razy. Na osiedlu mieszkało wtedy 706 osób. Nikt nie miał pomysłu, co z nimi zrobić.

Na mównicę wychodzi Klemens Mikuła, architekt i projektant terenów rekreacyjnych wokół całego Jeziora Maltańskiego. Ostrzega, że kilkupiętrowe bloki zaburzą krajobraz i rekreacyjny charakter okolicy.

Radni słuchają, ale zmierzają w innym kierunku. Najmocniej za przyjęciem planu opowiada się Wojciech Kręglewski z Platformy Obywatelskiej. – Należy przede wszystkim oddzielić od siebie dwa zagadnienia: planistyczne i społeczne – przekonuje.

Ten podział ustawia przebieg całej debaty. Najpierw rada ma zdecydować, co będzie można zbudować na tym terenie. Rozmowa o przyszłości mieszkańców zostaje odsunięta na później.

Na mównicę wychodzi proboszcz parafii ks. Kazimierz Królak. Przypomina, że jeden z jego poprzedników wydzielił kościelną ziemię „biedocie" do uprawy. Przyznaje też, że po przejęciu nieruchomości w 1994 roku parafia nie pobierała od mieszkańców opłat. Umowy dzierżawy zaczęła podpisywać w 2002 roku. Proboszcz wyjaśnia, że chodziło o przerwanie biegu zasiedzenia. W przeciwnym razie ziemia mogłaby przejść na własność mieszkańców. Parafia chciała temu zapobiec.

Prezydent Poznania Ryszard Grobelny nie pozostawia złudzeń: – Przyjęcie planu miejscowego, który zatwierdzałby status quo, nie jest możliwe. Mieszkańcy będą musieli opuścić zajmowane obecnie obiekty.

Ocenia: – Z ekonomicznego punktu widzenia grunt ten ma obecnie wartość ujemną.

Nie mówi jednak, jak zmieni się jego wartość po dopuszczeniu zabudowy wielorodzinnej. Za przyjęciem planu głosuje 18 radnych, dziewięciu jest przeciw, jeden wstrzymuje się od głosu. Od tego momentu na Maltańskim można budować bloki. Wartość ziemi natychmiast wzrasta.

KOŚCIÓŁ LICZY DZIAŁKI

Parafia znała mieszkańców nie tylko z umów i przelewów. Księża chodzili tu po kolędzie. Udzielali sakramentów. Na osiedlu mieszkał szafarz. Jedna z mieszkanek działała w parafialnym Caritasie. – Kościół doskonale wiedział, że nie są to puste działki ani altany rekreacyjne, tylko domy, w których setki ludzi mieszkają przez cały rok – mówi Patrycja Bartoszewska.

Potwierdzają to dokumenty, które odnaleźliśmy w archiwum Miejskiej Pracowni Urbanistycznej.

W 1998 roku parafia i archidiecezja poinformowały miasto, że na osiedlu znajduje się „288 wydzielonych działek", zabudowanych altanami oraz budynkami nadającymi się do pobytu ludzi. Oba pisma kończyły się tym samym wnioskiem: „Wnosimy o uznanie rozpatrywanego obszaru jako terenu zabudowy mieszkaniowej".

21 lat przed uzyskaniem watykańskiej zgody sam Kościół przekonywał więc, że Maltańskie jest osiedlem mieszkaniowym.

Jednak w dokumentach teren nadal figurował jako grunty rolne klasy IIIa. Spełnienie kościelnego postulatu wymagało więc zgody ministra rolnictwa. We wniosku o odrolnienie także miasto napisało, że w rzeczywistości jest to osiedle mieszkaniowe.

W styczniu 2000 roku minister zgodził się przeznaczyć ziemię „pod zabudowę mieszkaniową i usługową".

Według szacunków Wielkopolskiego Stowarzyszenia Lokatorów do 2025 roku parafia uzyskała z dzierżawy około 4 mln zł.

eprasa.pl 21c6af9163



• **Eksmisja komornicza przy ul. Krańcowej na Osiedlu Maltańskim, wrzesień 2026 r.**

FOT. RAFAŁ POZORSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Patrycja Bartoszewska twierdzi, że parafia pobierała opłaty, ale nie inwestowała w osiedle: – Proboszcz za nic nie płacił. Instalację wodną kładła moja rodzina. Potem sami ją remontowaliśmy i wymienialiśmy stare rury na plastikowe.

Osiedle leży kilka kilometrów od centrum Poznania, ale do dziś nie ma kanalizacji. Według Bartoszewskiej miasto chciało ją zbudować, ale nie zgodził się proboszcz. Mieszkańcy nadal korzystają z szamb.

Z czasem trudne warunki życia stały się jednym z argumentów Kościoła za likwidacją osiedla.

Wysyłając w 2019 roku do Watykanu wniosek o zgodę na sprzedaż osiedla, archidiecezja znała dobrze jego skalę i sytuację mieszkańców. Negocjacje z potencjalnymi nabywcami rozpoczęła – bez wiedzy mieszkańców – już w 2017 roku, co potwierdza ekonom archidiecezji ks. Waldemar Hanas. Rozmawiano z 28 podmiotami z branży budowlanej, archidiecezja zlecała badania geologiczne i audyty prawne działek.

DWA LISTY DO RZYMU

Prawo kanoniczne przewiduje szczególną kontrolę sprzedaży najcenniejszego majątku kościelnego. W przypadku nieruchomości wartej w 2019 roku więcej niż milion euro potrzebne było zezwolenie Stolicy Apostolskiej.

4 listopada 2019 roku metropolita poznański abp Stanisław Gądecki wysyła do Watykanu wniosek dotyczący sprzedaży osiedla. 13 grudnia dosyła drugie pismo. Nie znamy ich treści. Po czterech dniach Kongregacja ds. Duchowieństwa wydaje zezwolenie na sprzedaż.

W uzasadnieniu kongregacja opisuje nieruchomość jako grunty orne, na których „wprawdzie znajduje się kilka częściowo zabudowanych obiektów i altan, ale wybudowanych w sposób nielegalny, w związku z czym są one przeznaczone do rozbiórki".

Watykan zgadza się na operację w dwóch etapach. Najpierw parafia ma sprzedać ziemię archidiecezji. Potem archidiecezja może odsprzedać ją inwestorowi.

Stawia jednak warunek: „Przy jednoczesnym zastrzeżeniu zagwarantowania bezprawnie zamieszkującym na jej terenie osobom możliwości uprzedniego przeniesienia się w inne, należycie wskazane miejsca".

Dokument nie precyzuje, co oznacza „zagwarantowanie możliwości" przeprowadzki, kto ma wskazać nowe miejsca ani jaką pomoc powinny otrzymać rodziny.

Znaczenie może mieć słowo „uprzedniego". Sugeruje, że mieszkańcy powinni otrzymać możliwość przeprowadzki do innych miejsc przed sfinalizowaniem transakcji. Dokument nie wyjaśnia jednak, jak rozumieć ten zapis i czy zależy od tego legalność sprzedaży.

Z treści zezwolenia wynika też, że nieruchomość nie przynosi dochodów, a archidiecezja nie może jej wykorzystać. Na tej podstawie Kongregacja uznaje, że istnieje „słuszna przyczyna" sprzedaży kościelnego majątku oraz że spełniono wymogi „uczciwości i sprawiedliwości".

Analizujemy zezwolenie punkt po punkcie.

Watykan wie, że na kościelnej ziemi mieszkają ludzie. Dokument nie podaje jednak ich liczby. Nie ma w nim informacji o niemal 300 działkach, umowach zawartych przez większość rodzin z parafią i wpływach z opłat pobieranych przez parafię.

Jest za to wzmianka o „kilku częściowo zabudowanych obiektach i altanach" oraz szacunkowa wartość nieruchomości: 148 mln zł.

Dokument mówi o obiektach przeznaczonych do rozbiórki. Nie wspomina jednak, kto miał nakazać rozbiórkę. Z naszych ustaleń wynika, że nadzór budowlany takich nakazów nie wydał.

W zezwoleniu nie ma też historii osiedla ani informacji, że ludzie mieszkają tam od kilku pokoleń.

Kongregacja wymienia materiały przesłane z Poznania: dwa pisma arcybiskupa, protokoły Rady Ekonomicznej i Kolegium Konsultorów, wyciąg z operatu szacunkowego oraz mapę. To na nich oparła swoją decyzję.

Chcemy ustalić, z którego dokumentu pochodzi informacja o kilku obiektach i altanach. Archidiecezja odmawia udostępnienia tych materiałów.

Pytamy, czy Watykan został poinformowany o liczbie działek i mieszkańców, umowach dzierżawy oraz wpływach z opłat. Rzecznik archidiecezji ks. Maciej Szczepaniak odpowiada: „Z zasady nie przekazujemy mediom informacji na temat korespondencji pomiędzy Stolicą Apostolską a Kurią Metropolitalną". W kolejnym e-mailu dodaje: „W tej sprawie nie będę miał nic więcej do przekazania".

WATYKAN MUSI ZAUFAĆ

Pod zezwoleniem podpisał się kardynał Beniamino Stella, ówczesny prefekt Kongregacji ds. Duchowieństwa. Nie wiemy, czy osobiście analizował dokumentację osiedla, czy tylko zaakceptował rekomendację swoich urzędników.

PIOTR ŻYTNICKI



MIKOŁAJ WOŹNIAK



Iacopo Scaramuzzi, watykanista włoskiego dziennika „la Republica", wyjaśnia, że watykańskie urzędy zajmują się sprawami Kościoła na całym świecie i muszą opierać się na informacjach przesyłanych przez lokalnych biskupów i nuncjuszy. – Urzędnicy watykańscy, a tym bardziej papież, zwykle nie są w stanie szczegółowo analizować każdych akt – podkreśla.

Scaramuzzi nie słyszał o sprawie Maltańskiego. Zaznacza, że takie decyzje nie są publicznie ogłaszane, a dokumentacja objęta jest ścisłą tajemnicą. Podpowiada nam kontakt z kard. Konradem Krajewskim, który w 2019 roku pracował w Rzymie jako papieski jałmużnik i należał do bliskich współpracowników papieża Franciszka. Scaramuzzi przypuszcza, że jako Polak mógł słyszeć o sprawie z Poznania.

– Nic nie słyszałem – odpowiada Krajewski, dziś metropolita łódzki. Twierdzi, że o sprawie dowiedział się dopiero po powrocie do Polski i nie przypomina sobie, by temat pojawił się podczas jego pracy w Watykanie. Potwierdza natomiast, że watykańska administracja opiera się na zaufaniu do miejscowego biskupa. Stolica Apostolska może zlecić dodatkową weryfikację nuncjuszowi albo innemu biskupowi, ale Krajewski nie wie, czy zrobiła to w przypadku wniosku z Poznania. Jest przekonany, że sprawa nie dotarła do papieża Franciszka. Takie decyzje zapadają na niższych szczeblach.

Franca Giansoldati, dziennikarka włoskiego „Il Messaggero", przekazuje nam prywatny adres e-mailowy emerytowanego kard. Stelli.

11 września wysyłamy szczegółowe pytania. Wskazujemy na rozbieżność między rzeczywistą skalą osiedla a opisem zawartym w zezwoleniu. Pytamy, czy kongregacja wiedziała o działkach zabudowanych całorocznymi domami, kilkuset mieszkańcach i umowach z parafią. Chcemy ustalić, czy takie informacje mogłyby wpłynąć na decyzję albo skłonić urzędników do zażądania dodatkowych wyjaśnień. Kardynał nie odpowiada.

PIERWSZY KUPIEC

26 lutego 2021 roku parafia zawiera przedwstępną umowę sprzedaży osiedla z warszawską spółką Czerniakowski Tower. Pomija etap pośredni, gdy ziemia miała przejść na własność archidiecezji. W kwietniu strony dwukrotnie zmieniają umowę. W księdze wieczystej pojawia się roszczenie spółki o zawarcie umowy przyrzeczonej. Mieszkańcy nadal nie wiedzą o negocjacjach.

Nie znamy uzgodnionej wówczas ceny ani planów spółki co do gruntu. Nie wiemy, czy zamierzała sama budować, czy przygotowywała nieruchomość dla kolejnego inwestora.

Do sprzedaży ostatecznie nie dochodzi. Ani archidiecezja, ani spółka nie odpowiadają, kto się wycofał i dlaczego. Umowa pozostawia jednak ważny ślad. Jednym z jej załączników jest tłumaczenie uwierzytelnione przez tłumacza przysięgłego watykańskiego zezwolenia z grudnia 2019 roku. To ten dokument trzymaliśmy w rękach, stojąc między domami na Maltańskim.

Po nieudanej transakcji watykańskie zezwolenie wraca do szuflady.

JESTEŚCIE MOIMI PARAFIANAMI

Temat sprzedaży osiedla co kilka lat powraca w mediach. Prawnik parafii Tadeusz Kieliszewski mówi „Wyborczej" w 2010 roku: – Nie ukrywam, że jest zainteresowanie inwestorów. A slumsy i tak powinny być zlikwidowane.

W 2015 roku proboszcz ks. Paweł Deskur mówi w „Głosie Wielkopolskim", że na osiedlu nie da się dłużej mieszkać.

Na Maltańskim nic jednak się nie zmienia. Mieszkańcy mają umowy i płacą czynsz. Nie wiedzą, że Kościół po cichu szuka nabywcy, a z jednym był już prawie dogadany. Dowiadują się tego podczas dwóch spotkań w osiedlowej świetlicy w kwietniu i czerwcu 2024 roku. Przyszli na nie z kamerą. Docieramy do nagrań.

Na pierwszym proboszcz ks. Paweł Deskur przedstawia Adama Winogradzkiego ze spółki Komandoria, nowego zarządcy osiedla. Wynajęła ją archidiecezja, której pół roku wcześniej parafia przekazała prawo użytkowania osiedla.

Proboszcz wyjaśnia powód spotkania: – Zostałem zobowiązany przez kurię do uporządkowania stanu prawnego.

Przyznaje, że „uporządkowanie" oznacza opróżnienie osiedla. – Chcemy wam pomóc się wyprowadzić. Nie eksmitować, nie wyrzucić, nie zaorać – mówi. Dodaje: – Nie będę pozwalał wam się łudzić, że kuria zgodzi się, byście tutaj zostali.

Zapewnia jednak, że najpierw trzeba rozwiązać sytuację mieszkańców: – Nie ma mowy o tym, żebyśmy sprzedali działki razem z ludźmi. Przez te wszystkie lata broniłem was przed sytuacją, w której przychodzi deweloper i wyrzuca was na bruk.

eprasa.pl 21c6af9163

Według proboszcza parafia i archidiecezja rozmawiały wcześniej z ponad 30 inwestorami. Wszyscy wycofywali się po zapoznaniu z sytuacją osiedla. Nie chcieli brać na siebie wyprowadzenia mieszkańców. – Mówili: „My tego nie zrobimy" – relacjonuje proboszcz.

Dodaje: – Nie jestem czyścicielem kamienic. Jesteście moimi parafianami i nie dopuszczę, żeby ktokolwiek został siłą usunięty z działek. Jeżeli taka sytuacja się zdarzy, przyjdźcie do mnie i powiedzcie, że kłamałem.

Adam Winogradzki mówi: – Archidiecezja nie ma zamiaru sprzedawać gruntu razem z mieszkającymi na nim rodzinami. Mam nadzieję, że to jest zanotowane.

Jest zanotowane. Mieszkańcy nagrywają spotkanie.

– Nie nastąpi żaden ruch związany z komercjalizacją, sprzedażą czy jakimkolwiek innym działaniem bez rozstrzygnięcia kwestii społecznej – dodaje Winogradzki.

Zapowiada indywidualne rozmowy z mieszkańcami. – Stroną wszystkich relacji będzie archidiecezja, nie deweloper – zapewnia. Nie podaje szczegółów.

Proboszcz wyjaśnia, że koszty przeprowadzek archidiecezja pokryje z pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży osiedla. Mówi też o wartości nieruchomości: – Najczęściej słyszę: 140 milionów złotych. Jednego jesteśmy wszyscy świadomi: grunt nad Maltą jest wart gigantyczne pieniądze.

Pozostawienie choćby części mieszkańców mogłoby tę wartość radykalnie obniżyć. Proboszcz posługuje się metaforą sera: – Jeżeli pozwolimy poszczególnym osobom zrobić w tym serze dziury i zostać na swoich miejscach, wartość terenu spadnie o 90 proc.

Mieszkańcy pytają, dlaczego wcześniej nie wiedzieli o rozmowach z inwestorami.

– Nie jesteście właścicielami, dlatego nie dziwcie się, że nie informowaliśmy was o rozmowach, które nie zakończyły się sukcesem – odpowiada proboszcz.

„NIKOGO NIE WYRZUCIMY NA ULICĘ"

W czerwcu mieszkańcy znów zbierają się w świetlicy i włączają kamerę. Proboszczowi i Winogradzkiemu towarzyszą przedstawiciele agencji PR-owej Top Story, zatrudnionej przez zarządcę osiedla.

Spotkanie zaczyna się od sporu o słowa. Na zaproszeniach mieszkańców nazwano „osobami przebywającymi na parcelach".

Patrycja Bartoszewska pyta: – Czy my jesteśmy osobami przebywającymi? Ja jestem mieszkanką. Patrzę na sąsiadów i widzę mieszkańców.

W sali robi się coraz głośniej. Mikołaj Kirschke z Top Story ostrzega, że jeśli mieszkańcy się nie uspokoją, spotkanie zostanie przerwane.

Proboszcz zarzuca części uczestników rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji. Mówi, że na sali znajdują się także anarchiści, których wcześniej miał rozpoznać prezydent Poznania. Następnie przypomina, że parafia nie administruje już osiedlem. – Pozostaję waszym proboszczem i zajmuję się sprawami duchowymi – mówi.

Jeden z mieszkańców przypomina mu deklarację złożoną podczas kolędy: – Powiedział mi ksiądz: „Nie wyrzucę pana".

– Nikogo nie wyrzucimy na ulicę – odpowiada proboszcz.

Po 26 minutach spotkanie zostaje przerwane. Przed świetlicą ks. Deskur składa kolejną obietnicę: – Gwarantuję to głową, jako proboszcz i jako duszpasterz, że nie ma mowy o eksmisjach w takim znaczeniu, że przyjeżdża komornik, wystawia rzeczy na bruk i mówi: „Radźcie sobie".

Kamera nagrywa także te słowa.

Po dwóch latach odnajdujemy Adama Winogradzkiego. Nie pracuje już dla Komandorii. Przy kawie mówi, że podczas spotkań przedstawiał stanowisko uzgodnione z archidiecezją. Był przekonany, że osiedle nie zostanie sprzedane, dopóki mieszkają na nim rodziny. – Działałem w dobrej wierze. Przekazywałem informacje, które otrzymałem i uważałem za prawdziwe – zapewnia.

Jego głównym kontaktem w archidiecezji był ekonom ks. Waldemar Hanas. Znali się z wcześniejszej współpracy przy modernizacji kościelnych budynków. To Hanas zaproponował Winogradzkiemu pracę przy Maltańskim. – Nie wiedziałem, że archidiecezja planuje sprzedaż terenu przed zakończeniem wyprowadzania mieszkańców – twierdzi Winogradzki.

Z Komandorii odszedł w 2025 roku. Odmawia podania powodów. – O sprzedaży osiedla dowiedziałem się z mediów. Nie wiedziałem, że toczą się negocjacje – mówi.

Ks. Deskur nadal jest proboszczem. W e-mailu wyjaśnia, że w 2024 roku archidiecezja postanowiła opróżnić osiedle.

„Zostałem wówczas upoważniony do przekazania mieszkańcom, że będą z nimi prowadzone rozmowy, jak przeprowadzić relokację, i że nie będzie eksmisji na bruk" – pisze. Od późniejszych wydarzeń się dystansuje: „Sytuacja zmieniła się w styczniu 2026 roku, gdy nieruchomość została sprzedana. Do tego czasu nikt z mieszkańców nie został przez parafię eksmitowany. Od stycznia nie odpowiadam już za działania podejmowane na działkach".

Wbrew jego zapewnieniom osiedle sprzedano deweloperowi z zamieszkanymi domami.

ETYKA I HUMANITARYZM

29 stycznia 2026 roku watykańskie zezwolenie zostaje wykorzystane po raz drugi. Parafia sprzedaje osiedle archidiecezji, która tego samego dnia sprzedaje je spółce deweloperskiej JHM Development ze Skierniewic. Cena wynosi 421 mln zł netto. Po doliczeniu VAT deweloper ma zapłacić około 518 mln zł. Archidiecezja będzie otrzymywać pieniądze w ratach. Na ostatnią ma czekać niemal sześć lat.

W akcie notarialnym znajduje się nietypowa klauzula. Deweloper ma postępować wobec mieszkańców „zgodnie z zasadami etyki i humanitaryzmu". Jednocześnie nie może naruszać dobrego imienia archidiecezji ani Kościoła katolickiego w Polsce.

Formalnie ziemia należy już do dewelopera, ale archidiecezja nadal jest jej użytkownikiem i odpowiada za wyprowadzanie mieszkańców. W sierpniu i wrześniu komornik w asyście policji przeprowadza pierwsze eksmisje. Działa na wniosek parafii i archidiecezji, które uzyskały w sądzie wyroki eksmisyjne. Rzecznik archidiecezji ks. Maciej Szczepaniak twierdzi jednak w komunikacie, że „działania są prowadzone na rzecz nowego właściciela", a nie Kościoła.

Od maja 2025 roku archidiecezją poznańską zarządza abp Zbigniew Zieliński. Po eksmisjach tłumaczy Katolickiej Agencji Informacyjnej, że deweloper zgodził się na „odroczenie przejęcia terenu do czasu zakończenia relokacji mieszkańców".

Co ciekawe, osiedle zostało sprzedane miesiąc po tym, jak w grudniu 2025 roku poznańscy radni uchwalili plan ogólny dla całego miasta. Na części Maltańskiego dopuścili zabudowę o wysokości do 25 metrów, czyli około siedmiu kondygnacji.

Ale sam plan ogólny nie daje jeszcze prawa budowy tak wysokich bloków. Potrzebny jest do tego nowy plan miejscowy. Obowiązujący dokument z 2004 roku pozwala na niższe budynki do pięciu kondygnacji i wymaga półtora miejsca parkingowego na mieszkanie. Zmienić mogą go radni.

Po dwóch eksmisjach mieszkańców Osiedla Maltańskiego Marcin Ruta z Koalicji Obywatelskiej, która ma większość w radzie miasta, zapowiedział, że w tej kadencji nowy plan nie zostanie uchwalony.

NA NOWE KOŚCIOŁY

W 2019 roku abp Gądecki zadeklarował Watykanowi, że pieniądze ze sprzedaży zostaną przeznaczone na Wydział Teologiczny UAM, Caritas, katolickie liceum, remonty kościołów oraz ośrodek dla seniorów i osób niesamodzielnych.

Pytamy, czy przy cenie sprzedaży wyższej o ponad 273 mln zł zmieniła się lista celów, ile pieniędzy ma otrzymać każda instytucja i na co zostanie przeznaczona nadwyżka. Rzecznik archidiecezji nie odpowiada.

W rozmowie z KAI abp Zieliński zapewnia jedynie, że pieniądze „zostaną spożytkowane przez archidiecezję na rzecz wspólnoty lokalnego Kościoła". Wymienia edukację, stypendia, budowę i renowację kościołów, placówkę dla seniorów, przytulisko oraz ogrzewalnię dla osób w kryzysie bezdomności. Nie podaje jednak żadnych kwot. Dwukrotnie prosimy go o rozmowę. Odmawia.

ZWROTKA NIE WRÓCIŁA

Mieszkańcy osiedla próbowali dotrzeć do papieża jeszcze przed eksmisjami. W 2024 roku stowarzyszenie Maltańskie Nasz Dom wysłało do Franciszka list ze zwrotnym potwierdzeniem odbioru.

– Zwrotka nigdy nie wróciła. Do dziś nie wiemy, co się z tym listem stało – mówi Patrycja Bartoszewska.

O watykańskim zezwoleniu z 2019 roku mieszkańcy dowiedzieli się później. W aktach księgi wieczystej znalazł je przed rokiem ich pełnomocnik adwokat Marcin Czachor.

Zdaniem Czachora Watykan otrzymał nieprawdziwy obraz sytuacji: – Stwierdzenie, że większość mieszkańców zajmowała nieruchomość nielegalnie, jest nieprawdziwe. Większość zajmowała ją legalnie, na podstawie umów zawartych z parafią.

Bartoszewską najbardziej uderzył opis zabudowy sprowadzony do kilku obiektów i altan. – Nie chcieliśmy uwierzyć, że arcybiskup Gądecki, działając w porozumieniu z proboszczem, mógł tak nakłamać na nasz temat – mówi.

Szokiem był dla niej zapis, że sprzedaż osiedla spełnia wymogi „uczciwości i sprawiedliwości". – Jesteśmy parafianami, mieszkamy tutaj od pokoleń, przyjmowaliśmy sakramenty. O jakiej sprawiedliwości mówimy? Na pewno nie o tej, której Kościół nas uczył – podkreśla.

W lutym 2026 roku mieszkańcy jadą do Nuncjatury Apostolskiej w Warszawie. Składają pismo, w którym zarzucają abp. Gądeckiemu okłamanie Stolicy Apostolskiej. – Nie weszliśmy nawet do środka. Zatrzymali nas przy furcie, wzięli pismo i do dziś nie odpowiedzieli – mówi Renata Bernas z Wielkopolskiego Stowarzyszenia Lokatorów.

Latem piszą do abp. Zielińskiego. Pytają, czy zwróci się do Watykanu i sprostuje informacje przekazane przez swojego poprzednika. Zieliński nie odpisuje.

WOLNY CZŁOWIEK Z BELGII

W Polsce wielu specjalistów prawa kanonicznego jest duchownymi albo współpracuje z instytucjami kościelnymi. Szukamy kanonisty, który nie będzie miał takich powiązań. Kilku świeckich ekspertów odmawia. Jeden nie ma czasu, bo remontuje dom. Inny kończy monografię. Kolejny powołuje się na konflikt interesów.

Szukamy więc w Belgii.

Prof. Rik Torfs przez lata kierował Wydziałem Prawa Kanonicznego Katolickiego Uniwersytetu w Leuven. Był rektorem tej uczelni i zasiadał w belgijskim Senacie.

Zgadza się wystąpić pod nazwiskiem. – Jestem wolnym człowiekiem – tłumaczy.

Zaczyna od kanonu 126 Kodeksu Prawa Kanonicznego. Nie widzi błędu co do samego przedmiotu zezwolenia. W dokumentach prawidłowo podano adres, powierzchnię i numer księgi wieczystej. Watykan wiedział więc, której nieruchomości dotyczy zezwolenie.

Problemem może być pominięcie rzeczywistej skali zabudowy i obecności kilkuset mieszkańców. Torfs zastrzega jednak, że należałoby ustalić, czy pełna wiedza o osiedlu miałaby istotne znaczenie dla decyzji Watykanu. Jeśli tak, brak takiej informacji mógłby być podstawą do stwierdzenia nieważności zezwolenia.

Torfs tłumaczy, że nawet świadome wprowadzenie Watykanu w błąd nie oznacza automatycznie nieważności dokumentu. Wskazuje na kanon 125: akt dokonany pod wpływem podstępu co do zasady zachowuje ważność, choć może zostać uchylony.

Profesor zauważa inny problem – nie istnieje instancja odwoławcza ani formalna ścieżka zaskarżenia watykańskiego zezwolenia. Tylko Stolica Apostolska może ponownie zbadać własną decyzję. Nikt nie może jej tego nakazać.

Pytamy także o sześć lat między wydaniem przez Watykan zezwolenia a sprzedażą osiedla. Torfs zgadza się z tym, co powiedział nam ks. Hanas, ekonom archidiecezji, że zezwolenie na sprzedaż nie wygasa automatycznie. Sam wzrost wartości nieruchomości ze 148 mln do 421 mln zł również go nie unieważnia.

ZŁE TŁUMACZENIE?

Abp Zbigniew Zieliński nie zamierza rozliczać poprzednika, który uzyskał w Watykanie zezwolenie na sprzedaż „kilku obiektów i altan". Gdy został metropolitą poznańskim, „Przewodnik Katolicki" zapytał go, czy planuje audyt w archidiecezji. – Nie wydaje mi się to dobrym pomysłem – odpowiedział abp Zieliński. – Stawiałby mnie w roli kontrolera i w pewnym sensie mógłby być odczytany jako wyraz arogancji i nieufności.

Przez kilka tygodni archidiecezja ignoruje nasze pytania. Zmienia się to, gdy informujemy, że dotarliśmy do aktów notarialnych. Ks. Waldemar Hanas odpisuje, że abp Gądecki w żadnym piśmie nie użył określenia „kilka częściowo zabudowanych obiektów i altan". Twierdzi, że opis pochodził z operatu rzeczoznawcy, który wyceniał Maltańskie.

Archidiecezja odmawia jednak udostępnienia operatu i nie ujawnia nazwiska jego autora.

Ks. Hanas idzie jeszcze dalej. Kwestionuje tłumaczenie uwierzytelnione watykańskiego zezwolenia. Nazywa je „nieautentycznym". Jego zdaniem włoskie sformułowanie „alcune strutture parzialmente edificate e dei gazebi" nie oznacza „kilku częściowo zabudowanych obiektów i altan", lecz „pewne częściowo wzniesione obiekty oraz altany".

Tłumaczenie uwierzytelnione znajduje się w sądowych aktach niedoszłej transakcji z 2021 roku, której stroną była parafia. Nie dowiadujemy się, od kiedy archidiecezja uważa tłumaczenie za „nieautentyczne".

Pytamy, czy podczas sprzedaży osiedla w 2026 roku notariuszowi przedstawiono ten sam „nieautentyczny" przekład zezwolenia. Ks. Hanas nie odpowiada. Odmawia też spotkania.

Włoskie sformułowanie konsultujemy z profesorem italianistyki i językoznawcą. Jego zdaniem chodzi raczej o „kilka" albo „parę" częściowo wzniesionych obiektów oraz nieokreśloną liczbę altan. Ekspert zastrzega, że fraza jest „mocno wyrwana z kontekstu". Nie chce wystąpić pod nazwiskiem, ponieważ nie zna całego oryginału.

Dodaje jednak: – Ufałbym przekładowi przysięgłemu.

Prosimy archidiecezję o włoską wersję zezwolenia, aby zlecić niezależne tłumaczenie całego dokumentu. Nie otrzymujemy jej.

HIERARCHOWIE MILCZĄ

Abp Zbigniew Zieliński objął urząd z zawołaniem „Aby byli jedno". W liście inauguracyjnym odwołał się do obrazu dobrego pasterza znającego swoje owce. Zapraszał do rozmowy także ludzi, którzy doświadczyli w Kościele bólu i cierpienia.

Nie rozmawia jednak z mieszkańcami Maltańskiego i nie odpowiada na ich apele.

Po kilku monitach rzecznik archidiecezji odpisuje, że arcybiskup nie udzieli wywiadu „Wyborczej".

Nie tylko on unika rozmowy. O stanowisko prosimy również prymasa Polski abp. Wojciecha Polaka i przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski abp. Tadeusza Wojdę. Sekretarz prymasa odpisuje, że abp Polak nie ma zwierzchnictwa nad innymi biskupami, nie udzieli komentarza i odsyła nas do Nuncjatury Apostolskiej. Sekretarz przewodniczącego KEP odsyła z kolei do metropolity poznańskiego i dewelopera.

Pytamy prymasa i przewodniczącego KEP, czy przekażą nasze ustalenia do Watykanu. Nie dostajemy odpowiedzi.

1 RP

eprasa.pl 21c6af9163

Chcemy porozmawiać także z abp. Stanisławem Gądeckim, który występował o watykańskie zezwolenie. Wysyłamy prośbę o spotkanie. Załączamy pytania: jakie informacje przekazał Watykanowi, czy informował o liczbie domów, mieszkańców i umowach dzierżawy oraz czy po ujawnieniu rozbieżności wysłał do Stolicy Apostolskiej sprostowanie.

Abp Gądecki nie odpowiada. Trzy tygodnie później stoimy przed bramą kanonii przy poznańskiej katedrze. Przeprowadził się tu po przejściu na emeryturę. Dzwonimy domofonem. – Czy ksiądz arcybiskup mógłby nas przyjąć? Zna sprawę, pisaliśmy do niego – wyjaśniamy.

– Musiałabym zapytać – odpowiada kobiecy głos.

Po kilku minutach do bramy podchodzi siostra zakonna. – Arcybiskup prosił przekazać, że zostawi e-maila bez odpowiedzi – mówi.

Trzykrotnie piszemy do biura prasowego Stolicy Apostolskiej. Nasze ustalenia przesyłamy także Nuncjaturze Apostolskiej i Dykasterii ds. Duchowieństwa. Pytamy, czy sprawa zostanie ponownie zbadana.

Nie otrzymujemy odpowiedzi. Nie doczekali się jej również mieszkańcy Maltańskiego.

12 TYS. I 421 MLN

Wracamy na osiedle. Na części działek nadal mieszkają rodziny. Inne opróżniono. Ekipy budowlane niszczą opuszczone domy, by nikt w nich nie zamieszkał. Według archidiecezji porozumienie zawarło już 198 rodzin. 48 rodzin przeprowadziło się do mieszkań komunalnych. Archidiecezja twierdzi, że pozostałym oferuje lokale w swoich kamienicach. Część mieszkańców wybrała finansowe odszkodowania za wyprowadzkę.

Patrycja Bartoszewska nie zamierza się wyprowadzać. Archidiecezja pozwała jej rodzinę, w tym 14-letnią córkę. Żąda 3 tys. zł za każdy miesiąc zamieszkiwania bez umowy. Bartoszewska siedzi w ogrodzie. W tle słyszy koparki. – Cały czas mówimy, że to jest nasz dom – podkreśla.

Opowiada, że sąsiadowi archidiecezja miała zaproponować 12 tys. zł za opuszczenie domu. Uważa, że ta kwota najlepiej pokazuje proporcje: 12 tysięcy przy 421 milionach.

Na płotach mieszkańcy wieszają tabliczki: „Teren prywatny", „Działka zamieszkana". Nie chodzi im wyłącznie o zakaz wstępu. Przypominają, że nadal toczy się tu życie. ●

wyborcza.pl

Kolejne odcinki śledztwa na Wyborcza.pl:
We wtorek: Dlaczego osiedle zdrożało w jeden dzień o 100 mln zł?
• **W środę:** Jak archidiecezja zaprojektowała na Maltańskim wieżowce
• **W czwartek:** Ile są warte publiczne obietnice Kościoła?

Sześć lat z życia Podręcznych

Iwasiów



Szykują się protesty. 22 października na ulice wielu miast wyjdą osoby głęboko zawiedzione. Czy będziemy dość wściekłe, by nasz głos włączono do przedwyborczych kalkulacji? Mija szósta rocznica orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, uznającego za niekonstytucyjny przepis dopuszczający aborcję w przypadku ciężkiego i nieodwracalnego uszkodzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu. W 2020 roku orzeczenie, zamykające i tak krótką listę odstępstw od faktycznego zakazu aborcji, zapadło podczas drugiej fali pandemii COVID-19. Skład orzekający, nazywany wówczas trybunałem Julii Przyłębskiej, zadziałał podstępnie, przerywając trwające od październikowych Czarnych Protestów z 2016 zawieszenie broni między skrajnymi konserwatystami a kobietami domagającymi się podmiotowego traktowania. Bo obowiązujące restrykcyjne prawo oznacza nie tylko problemy zdrowotne i tragedie w rodzinach, lecz także segreguje obywateli. Część może decydować o sobie, kobiety w wieku rozrodczym pozostają zaś pod kuratelą systemu. Są z góry podejrzane, potencjalnie mogą bowiem zajść w ciążę i nie chcieć urodzić dziecka. Kobiecie, która zechce przerwania swojej ciąży, nie grozi odpowiedzialność karna. Ta dotknie lekarza i osoby, które jej pomogą z naruszeniem obowiązującej ustawy. Czyli w każdym przypadku poza sytuacją zagrożenia życia i zdrowia kobiety ciężarnej lub uzasadnionego podejrzenia, że ciąża powstała w wyniku czynu zabronionego.

Skutki wyroku TK z 22 października 2020 nadal obowiązują, choć Ministerstwo Zdrowia przygotowało wytyczne, ostatnio w 2024 roku, mające zapobiegać tragediom. Tak, prawo antyaborcyjne ma swoje ofiary – kobiety, którym nie udzielono na czas pomocy lekarskiej. Rząd wiele razy deklarował, że w Polsce nie będzie ideologicznej ginekologii, obejmującej całe oddziały szpitalne klauzulą sumienia, a więc odmową aborcji bez względu na okoliczności. A lekarze odmawiają nie tylko z powodu wyznawanych wartości, lecz także ze strachu.

Cały system sprzyja oportunizmowi i wysyła sprzeczne sygnały. Po pierwsze, są prawomocne wyroki w sprawie ginekologów, którzy doprowadzili do śmierci Izabeli z Pszczyny, odwlekając interwencję chirurgiczną. Krótkie kary bezwzględnego więzienia od jednego do półtora roku dla trzech osób oraz zakaz wykonywania zawodu od sześciu do czterech lat mogą być przestrogą dla kolejnych zespołów medycznych. Straszna śmierć młodej kobiety wstrząsnęła sumieniami, także rządzących, na tyle, że pojawiły się wspomniane już wytyczne. W tym konkretnym przypadku udowodniono niedopełnienie obowiązków, zlekceważenie wyraźnego zagrożenia dla matki, spadającej w hierarchii do pozycji inkubatora. Dziecko nie miało szans na życie, a jednak z sadystyczną konsekwencją lekarze pozbawili tych szans także matkę.

Ten przypadek nie był jedyny w minionych latach. Nadzieja, że tragedie ostrzegają pozostałych, każą się otrząsnąć i uporządkować warunki prawno-medyczne, jest tylko częściowo zasadna. Jednocześnie z dyskusjami o śmierci na oddziale położniczym toczyła się i trwa gorsząca sprawa przeciw dr Marii Kubisie, lekarce praktykującej w Pasewalku i Szczecinie. W styczniu 2023 do prywatnego gabinetu ginekolożki wkroczyło CBA na polecenie Prokuratury Regionalnej w Szczecinie. Śledczy skonfiskowali dokumentację medyczną sześciu tysięcy pacjentek i nośniki elektroniczne. Od października 2024 trwa proces. Marii Kubisie, która nie przyznaje się do winy, zarzucono pomocnictwo w przerwaniu ciąży w celu osiągnięcia korzyści majątkowej. Jednocześnie pacjentki za pośrednictwem adwokatów wytoczyły sprawę o przekroczenie uprawnień i bezprawne zatrzymania wrażliwych danych przez CBA i prokuraturę. Tę skargę oddalono. Znam kobiety, których historie medyczne są nadal w rękach prokuratury i sądu (część materiałów zwrócono). Choć doktor Kubisie wymiar sprawiedliwości zarzuca dostarczenie środków farmakologicznych sześciu pacjentkom, z niezrozumiałych powodów badane są niezliczone inne procedury.

Wszystko to w ramach obowiązującego kodeksu karnego. Postać Marii Kubisy inspiruje, widzę w niej bohaterkę literacką. W Pasewalku ratuje pacjentki, którym jak Izabeli z Pszczyny odmówiono pomocy. Prowadzi trudne ciąże, leczy skomplikowane choroby. Praktykuje na terenie Polski, dając szanse na skorzystanie ze swej wiedzy polskim pacjentkom. Zarzuty, bez względu na ich (nie)zasadność, dotyczą aborcji farmakologicznej, powszechnie stosowanej poza karzącym okiem systemu. Organizacje takie jak Fundacja FEDERA czy sieć Aborcja bez Granic podają w raportach liczbę 120-200 tysięcy aborcji rocznie, z czego 99 proc. z pomocą tabletek. Statystyki mówią o 120-130 takich procedurach dziennie. Nastąpiła prywatyzacja decyzji o urodzeniu dziecka. Czy ten stan rzeczy zwalnia państwo i medycynę z obowiązku dbania o pacjentki?

Oczywiście nie. Historia doktor Kubisy obok historii lekarzy z wyrokami pokazuje skutki litery prawa. Wnosi nie porządek, lecz chaos. Mam odczucie, dzielone z wieloma koleżankami, życia w nieprzyjaznym państwie, które udając opiekuńcze, unika wzięcia faktycznej odpowiedzialności za zdrowie całej rzeszy swych obywatelek. Także obywateli, bo cierpią partnerzy, ojcowie, przyjaciele dziewczyn kupujących ukradkowo tabletkę poronną i tych niepewnych opieki, gdy płód nie rozwija się prawidłowo. Polki i Polacy nadal mają obawy przed rodzicielstwem – obok ekonomicznych te wynikające z braku poczucia pełnego bezpieczeństwa.

Obecny stan prawny wyrósł na podglebiu uprzedzeń wobec kobiet, które nie są zdolne do wyborów moralnych, a więc należy kontrolować ich ciała. Zakaz aborcji karmi też manosferę, wzmacnia urażliwe i pragnące dominującej pozycji jednostki. Skoro kogoś trzeba poddawać kontroli, a ten ktoś i tak się wymyka, jest praktykującą przestępczynią – mają prawo myśleć niedojrzali ludzie. Całe masy przestępczyń żyją na Ziemi, należy je przywoływać do porządku.

Mam tego dość – tak jak w 2016 i w 2020 roku. Obiecano mi, nam, że wszystko się zmieni, gdy poprzemy KO. Jeśli nie poprzemy, będziemy inkubatorami, Podręcznymi z serialu na kanwie powieści Margaret Atwood. Nie zmieniło się, bo opozycja ciągle podstawia nogę, temat jest niewygodny (dla kogo?). Ósmego października zebrała się Sejmowa Komisja Nadzwyczajna „w opcji atomowej", jak deklarowali przed kamerami koalicyjni politycy. Po dwóch latach milczenia wypuściła do dalszego procedowania ustawę dekryminalizującą aborcję oraz drugą – powrót do tak zwanego kompromisu, czyli atomowych ograniczeń sprzed orzeczenia TK Przyłębskiej. Bo „kompromis" można widzieć jako ustępstwo tylko na zasadzie przypowieści o wyprowadzeniu kozy z ciasnego mieszkania. Najpierw trzeba ją wprowadzić, by po zniknięciu poczuć starą ciasnotę jako przestronną.

Prawo antyaborcyjne definiuje ustrój państwa, kto tego nie rozumie, bo obawia się „awantury" i utraty punktów wyborczych, nie dojrzał do naszych czasów. Prawica wie, że zakaz aborcji definiuje ich państwo, ich wizję, dlatego konsekwentnie forsuje dokręcanie śruby. Mam więc dość: obecnego ustroju, niespełniania obietnic, braku zrozumienia powagi sprawy, asekuranctwa. Czego jeszcze, wyliczymy na ulicach, skoro nie da się w rządzie i parlamencie. ●

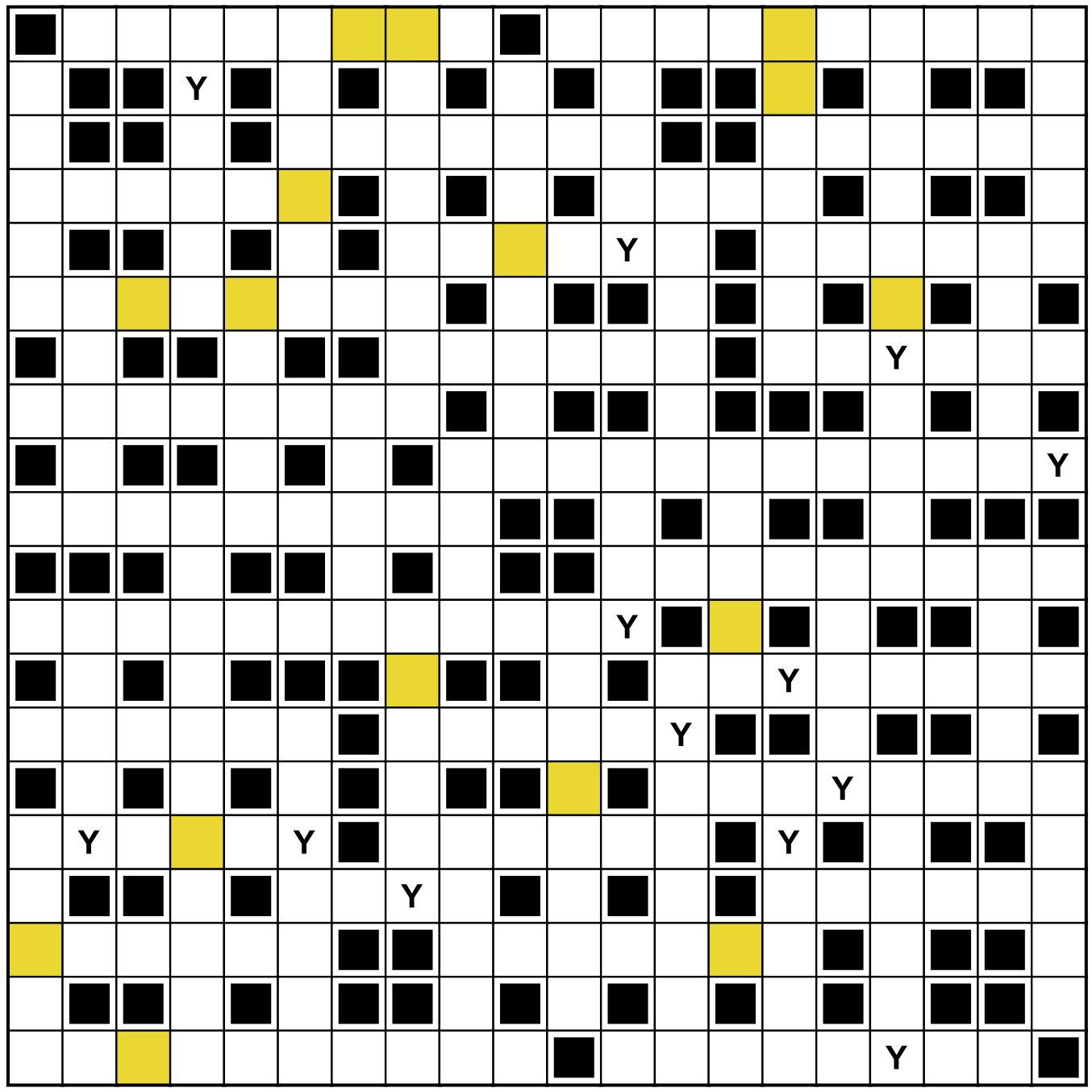
Inga Iwasiów



eprasa.pl 21c6af9163

jolka 222

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie samogłoski Y. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.



- arystokrata w tytule piosenki Édith Piaf
- boksujący Sylvester Stallone
- bracia Orville i Wilbur, amerykańscy konstruktorzy, pionierzy lotnictwa
- bulwersują opinię publiczną
- bursztyn – ... Bałtyku
- choinkowa „sensacyjka”
- choroba nerwowa; jej objawy to m.in. zmienność nastrojów, urojenia
- cienka – w piosence o kochasiu, który odszedł w siną dal
- cudo, straszydło, coś niezwykłego
- ... Dickinson (zm. 1886), amerykańska poetka
- długa, zawiła wypowiedź (słuchać czyichś ...)
- długowieczne drzewa iglaste
- Franciszek, dowódca Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” podczas bitwy pod Kockiem w 1939 r.
- głośny rubaszny śmiech
- górny lub dolny, zalesione partie Tatr
- grecka wyspa u wybrzeży Albanii
- ich swoboda to wygoda!
- imię Dunikowskiego, rzeźbiarza
- Indianie z Ameryki Środkowej; ich wodzem był Montezuma
- internetowe buźki wyrażające uczucia
- Janusz, zagrał Cześnika w „Zemście” Andrzeja Wajdy
- jednostka miary częstotliwości drgań
- Jerzy, autor szanty „Gdzie ta keja”
- jest i widłowy
- każda z odsłon cyklicznego wydarzenia
- krojony na frytki
- „Księga urwisów” – Niziurski, „Księga strachów” – ?
- Księżyc
- luksusowe auta koncernu Toyoty
- maszyna do cięcia papieru, blachy
- miasto, w którym Słupia wpada do Bałtyku
- nagrali przebój „Daddy Cool”
- najważniejszy mecz w futbolu amerykańskim
- narodowy sport Japończyków
- np. termidor we francuskim kalendarzu rewolucyjnym
- objawia się skurczami mięśni i napadami drgawek, występuje głównie u dzieci
- piłkarz – mistrz kiwki
- pogląd zaprzeczający istnieniu Boga
- pokicał na pole kapusty
- poligrafia
- pomagał angielskim lotnikom w Nouvion (serial „‘Allo ‘Allo!”)
- promenada osadzonych
- przedstawiciel subkultury kojarzonej z rapem
- przekąska w paczuszce z napisem „Lay’s”
- przędza na taftę
- ptaki – ornitolodzy, płazy i gady – ?
- rzec by można: szejk szajki
- starorzymska kwadryga
- Staś, ciekawski bohater wiersza Jana Brzechwy
- szczegół bez większego znaczenia; błahostka
- tytułowy lekarz z powieści Borisa Pasternaka
- urzędowa kopia dokumentu
- uzależnili się od internetu
- wypłacana część kredytu lub pożyczki
- wywołuje pryszczycę, ospę, grypę
- wzburzona toń morza
- zespół disco polo śpiewający „Jesteś szalona”
- zmieniona przez Atenę w pająka

Rozwiązanie jolki nr 221:
Internetowe rozmowy.

Rzędami: ogienek, odstępca, Liwiec, szychta, Zorba, syreny, retro, pijarzy, krem, niedowład, torys, trefniś, tchórz, potwór, kwiaciarnia, cholesterol, uprząż, Piasek, dozator, Georg, wiatrołom, Yuma, portfel, braki, niecka, Verne, tequila, spusty, samoloty, trening.

Kolumnami: Apacz, grzbiet, psiarnia, ostrogi, Nahorny, survival, strusie, klasyk, kołowrót, rżenie, twarze, Rademenes, Monako, Wlazły, czynności, uścisk, anatom, dyrygent, apatyt, chirurg, Twardoch, Enrique, ranczer, czardasz, gremlin, marża.

Leszek Rydz

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34414087



1 RP

eprasa.pl 21c6af9163